

MAURYCY MOCHNACKI

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

MAURCY MOCHNACKI

PIOTR BIEŃKOWSKI
KRAKÓW

92 (mochnacki m.): 9(438)

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1910.



161960



Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

D-103/85

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Przedmowa Str. IX—X

I.

Mochnacy. Rodzice i rodzeństwo Maurycego. Edukacja Maurycego. Lata uniwersyteckie, udział w związkach tajnych, więzienie. Pismo karmelickie. Cenzura. Józef Kalasanty Szaniawski. Zajęcia zarobkowe po opuszczeniu cenzury. Michał Podczaszyński. Dziennikarstwo. Mochnacki w warszawskim świecie literackim. »O Literaturze polskiej w XIX w.« Prospekt Tygodnika Literatury i Krytyki. Towarzystwo Naukowe Tułaczów polskich. Ostatnie pisma Mochnackiego z zakresu krytyki literackiej 1—27

II.

»Głos Obywatela z zabranego kraju z okazji Sądu Sejmowego«. Sprzysiężenie Wysockiego. Odezwa do mieszkańców Warszawy. Ognisko cywilne i wojskowe . 28—48

III.

Rada Administracyjna. Towarzystwo Patryotyczne. Mochnacki w Rządzie i Towarzystwie Patryotycznym. Wystąpienie Mochnackiego przeciw Chłopickiemu. Oburzenie na Mochnackiego i jego obrona. Chłopicki dyktatorem 49—67

IV.

Mochnacki w Kurjerze Polskim. Wincenty Niemojo-

wski. Artykuł Mochnackiego »Jak rozumieć powstanie polskie« i jego broszura »Co rozumieć przez rewolucję w Polsce« 68—78

V.

Nowa Polska i artykuły w niej Mochnackiego i Gurowskiego. Wyjazd Mochnackiego w Lubelskie . . . 79—92

VI.

Towarzystwo Patryotyczne i udział w niem Mochnackiego 92—115

VII.

Mochnacki w wojsku. Stosunki Mochnackiego z Skrzynieckim i Krukowieckim, artykuły jego w Dzienniku Południowym Krajowym. Gazeta Narodowa 116—126

VIII.

Wojsko polskie w przededniu przejścia granicy pruskiej. Ogólny pogląd na Wielką Emigrację. Sejm. Komitet Niemojowskiego. Broszury Mochnackiego i Gurowskiego przeciw Komitetowi Niemojowskiego. Komitet Lelewela. List Mochnackich do Bema. Wyjazd do Metz 127—150

IX.

Stosunki prywatne Mochnackiego i jego warunki materialne we Francji. Pamiętnik Emigracji. Artykuły w nim Mochnackiego. Dzieło Hubego 151—160

X.

Mochnacki przeciw Komitetowi Lelewela. Komitet Lelewela a Rady Zakładów. Kamil Mochnacki w Avignionie. Projekty zakładu avignońskiego utworzenia centralnej władzy emigracyjnej w Paryżu. Delegaci Zakładu Avignońskiego, Kamil Mochnacki i Stolzmann, w Paryżu. Rokowania Zakładu Avignońskiego z Zakładem Besançońskim. Rada wojskowa generałów. Zakład w Bourges. Zakład Paryski. Komitet Narodowy Emigracji polskiej.

Śmierć Kamila. »Akt Tułaczów polskich, będących we Francji, objawiający niezmiennie ich postanowienia« 161—178

XI.

»Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831« 189—189

XII.

Stosunki Mochnackiego z Pułkownikiem Władysławem Zamoyskim. Pobyt Mochnackiego w Auxerre, jego działalność i pisma auxerskie. »Kraj i Emigracja«. »Rzecz o monarchii i dynastji w Polsce« Janusza Woronicza. Otwarty list Ludwika Nabełaka do Mochnackiego. Śmierć Mochnackiego 190—203

ANNEKSY.

List Maurycego Mochnackiego do Kalasantego Szaniawskiego 207—217
 Odezwa do mieszkańców stolicy z dn. 1 grudnia 1830 r. 217—219
 Artykuł w Polaku Sumiennym z dn. 5 grudnia 1830 r. p. t. Klub w Sali reductowej 219—220
 Obrona Mochnackiego. Polak Sumienny (5 gruzdzien 1830 r.) 221—222
 Odezwa Gwardji narodowej 222—223
 List Szaniawskiego do Mochnackiego (Kurjer Polski z dn. 17 gruzdzia 1830 r.) 223—226
 Adres do Nadzwyczajnego Sejmu Narodu Polskiego od Towarzystwa Patryotycznego 226—229
 List Mochnackiego do generała Krukowieckiego 229—230
 List Mochnackiego do generała Bema 230—231
 Mochnacki do Lelewela 22/I 1832 r. 231—232
 " " " 14/II 1832 r. 232—233
 " " " 29/II 1832 r. 234—236
 " " Komitetu Narodowego polsk. w Paryżu 23/V 1832 r. 236—238
 Mochnacki do Chodźki 1832 239
 " " " 31/V 1832 r. 240

Mochnacki do Wojciecha Grzymały 28/XI 1833 r.	240—242
„ „ Chodźki 14/IV 1834 r.	242—243
„ „ Pułkownika Władysława Zamoyskiego	
16 /VI 1834 r.	243
Mochnacki do Pułkownika Władysława Zamoyskiego	
2/IX 1834 r.	243
Mochnacki do Pułkownika Władysława Zamoyskiego	
8/IX 1834 r.	244—245
Mochnacki do Pułkownika Władysława Zamoyskiego	
26/X 1834 r.	247—250

PRZEDMOWA.

Prowadząc studia nad historią Wielkiej Emigracji, stanąłem przed koniecznością określenia roli, jaką miał w jej życiu Mochnacki, wpływów jakie wywarł na ukształtowanie się jej myśli politycznych, oraz zdania sobie sprawy, czy i w jakim stopniu polityczne życie Emigracji, w którym brał udział, i interesy partii, do których należał, wpłynęły na jego książkę o Powstaniu Narodu Polskiego. Ale żeby zrozumieć Mochnackiego w Emigracji, trzeba było tak samo zrozumieć i poznać go w czasie, Emigrację poprzedzającym, jednym słowem, zebrać i oświetlić cały, do niego odnoszący się, materiał. W ten sposób powstała monografia niniejsza. W czasie studiów, stosunek mój do Mochnackiego, nim się ostatecznie ustalił, parokrotnym ulegał zmianom. Najbardziej pozostawałem pod przemożnym wpływem jego słowa, byłem, żeby to jasno wyrazić, przez niego przekonany i to się odbiło w artykule, który p. t. »Maurycy Mochnacki« ogłosiłem w Bibliotece Warszawskiej w listopadzie 1907 r. Gdy jednak materiał, który tu się znajduje, zgromadziłem i gdy już miałem możliwość skontrolowania Mochnackiego, pogląd mój pierwotny zmieniłem najzupełniej. Główną cechą metody, którą się posługiwałem, jest, że monografię uniezależniłem od własnych świadectw Mochna-

ckiego, że fakt każdy ustalałem i oświeślałem na podstawie dokumentów i świadectw innych, poddając je naturalnie skrupulatnej krytyce. Nad metodą bardziej się nie rozszerzam, pozna ją czytelnik w książce, w książce także znajdzie podany i zanalizowany cały materiał, na którym się oparłem.

Pozostaje mi podziękować Pani Generalowej Zamoyskiej i synowi jej hr. Władysławowi Zamoyskiemu za listy Mochnackiego, których mi udzielili, a bez których o ostatnich latach Mochnackiego mógłbym mówić tylko hipotetycznie, oraz panom Włodzimierzowi i Maurycemu Mochnackim za dostarczenie mi cennych wiadomości rodziny się dotyczących.

I.

Mochnaccy. Rodzice i rodzeństwo Maurycego. Edukacja Maurycego. Lata uniwersyteckie, udział w związkach tajnych, więzienie. Pismo karmelickie. Cenzura. Józef Kalasanty Szaniawski. Zajęcia zarobkowe po opuszczeniu cenzury. Michał Podczaszyński. Dziennikarstwo. Mochnacki w warszawskim świecie literackim. »O Literaturze polskiej w XIX w.« Prospekt Tygodnika Literatury i Krytyki. Towarzystwo naukowe tułaczów polskich. Ostatnie pismo Mochnackiego z zakresu krytyki literackiej.

Długie poszukiwania nad rodziną Mochnackich, w których łaskawą pomoc okazał mi Pan W. Semkowicz, redaktor Miesięcznika heraldycznego, nie dały zupełnie zadawalniającego rezultatu. Najpewniej ma rację Maryan Dubiecki, gdy Mochnackim przypisuje pochodzenie węgierskie, twierdząc, że ich nazwisko na Węgrzech było Gerbery ¹⁾.

Rodzina czcigodnego autora dzieła o Traugucie, pozostawała w bliskich stosunkach, jak mnie sam objaśnił, z Benedyktem Mochnackim, lekarzem, stryjem Maurycego, ztąd więc wersja owa pochodzi. W herbarzach Mochnackich niema, u Borkowskiego tylko bez wymienienia herbu zacytowani, a i tu wkradła się omyłka. Nie Mochnacki z ziemi czerokiej, ale Machnacki z Machnatki miało być. Jest

¹⁾ Historia literatury polskiej.

jednak jakiś Dawid Gerber nobilitowany 1790 r., ale o jego potomstwie nic nie wiadomo. Do dziś żyją Mochnacy w Galicyi, idący od brata Maurycego — Tymoleona — i od nich wiemy, że Mochnacy przydomka »Garbera« używali. Im też zawdzięczamy następującą genealogję Maurycego:

Jan Garbera Mochnacki, zmarły w r. 1756 miał dwóch synów Andrzeja i Damiana; Andrzej ożenił się z Jastrzębską i miał syna Eljasza, Damian ożenił się z Kamińską i miał córkę Helenę i syna Bazylego; Helena wyszła za Antoniego Krynickiego; Bazyl ożenił się z panną Maryą Pągowską i miał dzieci pięcioro — Maurycego, Klementynę, Kamila, Olimpię i Tymoleona. Za dokładność powyższej genealogii nie ręczymy, zwracamy uwagę, że w niej Benedykt Mochnacki wymieniony nie jest.

Nazwisko polskie szło pewnie od majątności — jest w Polsce wieś Mochnacze.

Mochnacy, szeroko rozgałęzieni w Galicyi, byli już to rzymsko-katolickiego, już to grecko-katolickiego wyznania, nie czyniono bowiem w tym razie różnicy i obrządek zależał od przypadku, w jakim było dziecko ochrzczone kościele. Metryki Maurycego nie odnalazłem, odnalazłem natomiast metrykę brata jego Kamila¹⁾. Otóż Kamil był wyznania rzymsko-katolickiego.

W metryce owej potwierdza się, że ojciec, Bazyl Mochnacki, ożeniony był z panną Maryą Pągowską i był właścicielem Bojańca, wsi, położonej w okolicy Żółkwi.

Brak metryki Maurycego w Żółkwi nasuwa wąt-

¹⁾ W kościele parafialnym Bojańca w Żółkwi.

pliwość, czy miejscem jego urodzenia był Bojaniec jak to za Podczaszyńskim wszyscy powtarzają, tembardziej, że jak matka pisze w pierwszym i w drugim roku we Lwowie się chował. Pewnie więc i we Lwowie się urodził. Z wzmianek jakie p. Mochnacka o wieku Maurycego czyni, nie podając nigdzie ściśle daty urodzenia, jako też i z jego wzmianek własnych wnioskujemy, że urodził się w roku 1803 lub 1804.

O Bazylim Mochnackim nie wiemy tyle, ile byśmy o nim jako o ojcu Maurycego wiedzieć chcieli. Mając lat szesnaście porzucił konwikt pijarów w Podolińcu i podążył do kościuszkowskiego powstania; po powstaniu ukończył studia we Lwowie na wydziale prawnym, potem zajmował się interesami kilku magnatów galicyjskich, ożenił się i do 1819 r. mieszkał już to we Lwowie, już to w Bojańcu, w którym to roku Bojaniec sprzedał¹⁾ i do Królestwa wraz z rodziną się przeniósł. Prawdopodobnie straty materyalne zmusiły Bazylego do tego kroku. Wiemy, że Mochnacy majątkowo byli zrujnowani. Ludwik Nabelak nazywa ich rodziną prześladowaną od losu, którą ciągle trapią moralne i materyalne nieszczęścia²⁾. Maurycy w liście do Szaniawskiego mówi o swoim ubóstwie³⁾. Dlaczegoż by zresztą Bazyl Mochnacki Galicyę porzucił, gdzie był osiadły, zadomowiony i do Królestwa jechał, aby posady rządowej szukać? Jechał na niepewne, o posadę musiał się starać, zabiegać, żona tymczasem z dziećmi i guwernerem przebywała na jakimś małym folwarku,

¹⁾ Wiadomość od rodziny.

²⁾ Dziennik Ludwika Nabelaka. Rapperswil. (Rkp.).

³⁾ Anneks: List Mochnackiego do Szaniawskiego.

który do nich należał »na Czersku« pod Warszawą. Wreszcie otrzymał Bazyli posadę asesora w prokuratury królewskiej, później radcy prawnego w komisji oświecenia. Urzędnikiem był dobrym, sumiennym, lojalnym, przedstawiono go nawet na referendarza stanu, W. Ks. Konstanty na nominację wprowadzić nie pozwolił, ale dlatego tylko, że, jak powiedział, kandydat dzieci chować nie umie. Wiadomość tę jak i parę innych, z tegoż idących źródła, uważamy za wiarygodną — podali ją wydawcy dzieł Mochnackiego¹⁾ w przedmowie do pierwszego tomu, a informacje mieli niezawodnie od pani Mochnackiej, podobnie jak listy Maurycego; zresztą inne dane, w tej przedmowie się znajdujące, gdzieindziej się potwierdzają.

Gdy wybuchła rewolucya listopadowa, rozgorzał pan asesor prokuratury królewskiej. Obnażał zbrodnie przeszłego rządu w broszurze p. t. *„Sprawa Birnbauma jako dowód jednej z wielu uciążliwości przez polaków wycierpianych, w krótkości z akt sądowych wyciągnięta“*; był członkiem Towarzystwa Patriotycznego, należał 2-go grudnia do znanej delegacji klubu do Rady Administracyjnej, wchodził w skład redakcyi Nowej Polski. W marcu domagał się od rządu, aby go wysłano za granicę w charakterze ajenta dyplomatycznego, z kontrolą nad innemi osobami w tychże celach wysłanemi²⁾. Jeszcze bezczelniejszym od Gurowskiego nazywa go z tego powodu Niemcewicz³⁾. Poważniej skompromitowany nie był i prześladowań widać się nie

¹⁾ Poznań 1863.

²⁾ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki*. Kraków 1909.

³⁾ Tamże.

obawiał, bo po powstaniu chciał z Galicyi do Warszawy dla uregulowania interesów powrócić, ale gorąco go od tego Maurycy odwodził. Po powstaniu, w Galicyi przebywając, pisał coś o ostatnich wypadkach i rękopis częściowo synowi do Paryża wysyłał; rękopisu tego nie znaleźliśmy. Miał Bazyli Mochnacki pociąg do historii, podczas powstania zamierzał wydawać *Pamiętniki do historii polskiej spółczesnej*, co Nowa Polska ogłosiła (N. 22. z dn. 26. I. 1831).

W Galicyi po powstaniu wraz z rodziną cierpiał nędzę, z tego powodu z żoną rozstać się musiał, przygnębiła go bardzo śmierć Kamila i Maurycego, których przeżył o lat kilka, gdyż zmarł w r. 1844. w Czartowcu u syna Tymoleona, w roku życia 67, właśnie wówczas gdy ponownie począł przychodzić do znaczenia i majątku.

Żona jego rysuje się tylko na tle domowego i rodzinnego życia, ale dzięki uwagom, któremi listy swych synów opatrzyła i które wraz z owymi listami wydrukowane zostały, rysuje się bardzo wyraźnie i plastycznie. Jest to osoba pospolita, bez wyższych uczuć altruistycznych i patriotycznych, o silnie zaakcentowanym egoizmie rodzinnym, odzywająca się nieraz tonem wulgarnym. Dzieci swoje kocha bezgranicznie, ale miłość jej jest czuła tylko na rzeczy materyalne, na powodzenie, dobrobyt, karierę. Gotowa na każdego się rzucić, kto krzywdę potomstwu jej wyrządza, czy to będzie W. Ks. Konstanty, czy Ludwik Nabelak. Na W. Ks. Konstantego wprowadzić się nie rzuciła, ale Ludwikowi Nabelakowi, z powodu listu przezeń przeciwko Mau-

rycemu na emigracji ogłoszonemu wypomina, że mu się w jej domu »dobrze działo«.

O rodzeństwie Maurycego nie wiele napisać możemy. Losy młodszego brata — Kamila, urodzonego dn. 1-go lutego 1806. r. w Bojańcu, są znane, ale te, splecione z losami Maurycego, rozwijać się będą przez całą książkę i specjalnie pisać o nich nie potrzeba. Tymoleon po powstaniu osiadł w Galicyi, ożenił się, miał synów. Majątku dorobił się sam albo przez posag żony dostał, dość, że wiemy o nim jako o właścicielu Czartowca i Tyśmieniczan w powiecie Stanisławowskim. Zmarł w Stanisławowie. Olimpia wyszła za swego krewnego, Antoniego Mochnackiego. Kiedy zmarła — nie wiemy, dzieci nie zostało; o Klementynie, ponadto że mieszkała w Warszawie i ponadto co o niej pisał Mierosławski, o czem w swoim miejscu będzie mowa — nie nam nie wiadomo.

Dzieciństwo spędził Maurycy na wsi w Bojańcu i dopiero gdy miał lat jedenaście przeniósł się z rodzicami do Lwowa, gdzie rozpoczęto jego edukację. Do szkół publicznych oddany nie został, uczyli go nauczyciele prywatni pod ogólnym kierunkiem ojca. Żadnego z tych pierwszych nauczycieli Maurycego nie znamy, wiemy tylko, że guwerner, Niemiec, który przy nim stał aż do czasów warszawskich przebywał — nazywał się Hahn. Edukacja musiała być staranna, Maurycy władał bardzo dobrze językiem niemieckim, znał francuski i angielski, czytał i rozumiał po rosyjsku; z edukacji domowej zdał, gdy Mochnaccy zamieszkali w Warszawie, egzamin do szóstej klasy licealnej. Po ukończeniu liceum zapisał się na Wydział prawny w Uniwersytecie

warszawskim. Błahe zajście uliczne z inspektorem policyjnym, jakimś Sikorskim, stało się przyczyną, że z Uniwersytetu go wydalonono, gdy był na kursie II-gim w r. 1821. Spotkał Sikorskiego, który mu fajkę z ust wyrwał, widząc w paleniu jej na ulicy przekroczenie przepisów uniwersyteckich. Mochnacki Sikorskiego spoliczkował. O awanturze dowiedział się W. Ks. Konstanty, kazał Maurycego z uniwersytetu nazawsze wydalić i nadomiar ukarał go kilkutygodniowym więzieniem, obostrzonem robotami publicznymi w ogrodzie belwederskim. W listopadzie 1823. r. został Mochnacki aresztowany poraz drugi, oskarżony o zbrodnię stanu, o należenie do tajnych towarzystw politycznych. Mochnackiego uwięziono na podstawie zeznań Heltmana, że należał do tajnego związku Wolnych braci Polaków, równocześnie z nim aresztowano Ksawerego Bronikowskiego, Zegrzdę, Dydaka i innych¹⁾. Ostatni, Dydak, był w swoim czasie wyznaczony przez organizację spiskową młodzieży uniwersyteckiej do wykonania wyroku śmierci na Mochnackim za to, że, przed rodziną zresztą tylko, zdradził tajemnicę związku. Prof. Askenazy wyrok ów lekceważył i my nie jesteśmy skłonni przypisywać mu znaczenia i nie wierzymy, aby został wykonany, gdyby Dydak Mochnackiego w domu zastał, nie przypisujemy także znaczenia politycznego tajnym kółkom liceistów, do których Mochnacki należał i które podobno sam zakładał, ale teraz w śledztwie wszystkie te fakty i związki, same przez się mało znaczące, nabierają znaczenia. Okazuje się, że Mochnacki nie tylko przed

¹⁾ Askenazy: Łukasiński.

rodziną grzeszył brakiem dyskrecyi, ale także przed komisją śledczą tajemnicy, którą mu honor i uczciwość nakazywały przestrzegać, nie zachował. Oskarżył Dydaka, innych wydawał, kompromitował, sam udawał skrucę, obiecywał poprawę, przyrzekł Hankiewiczowi, że po wyjściu z więzienia zostanie księdzem, wstąpiwszy poprzednio do cenzury, aby pod okiem Szaniawskiego wyleczyć się ze wszystkich herezyi politycznych i religijnych. Mówił w śledztwie, że źródłem jego błędnych mniemań było zawczesne uczenie się polityki, że w towarzystwie mówią powszechnie o tendencji narodów do formy rządu reprezentacyjnego, o niezachowaniu nadanej Królestwu Polskiemu konstytucyi, a gdy zażądano od niego (17 stycznia) aby ściśle określił co nazywa mowieniem powszechnem, aby uczucia swoje wynurzył z prostą jasnością i oznaczył szczerze wszystkie źródła, z których tyle złych zasad czerpanych było, napisał sławny memoriał, tak zwane »pismo karmelickie« p. t. *„O źródłach złąd tyle złego wyniknęło“*¹⁾, w którym to memoryale zwalcza wolność druku, system wychowania publicznego jako sprzyjający rozwojowi idei liberalnych wśród młodzieży, w którym wprost denuncjuje Bentkowskiego, profesora historii powszechnej w Uniwersytecie warszawskim, że swojimi wykładami podniecająco działa na studentów, wskazuje na Wincentego Niemojowskiego, mowom jego sejmowym, przypisując wzburzenie umysłów w Polsce.

¹⁾ Askenazy: Łukasiński, t. II. str. 381. Al. Kraushar: Memoriał więzienny M. Mochnackiego r. 1824. (Miscellanea historyczne VII).

Jakżeż być mogło, że człowiek, który należał do sprzysiężenia Wysockiego, który krew przelewał na polach bitew powstańczych, który przez pisma swoje stał się najświetniejszym wyrazicielem polskiego patriotyzmu insurrekcyjnego, na te same ideały, którym później służył i których później bronił — plwał chłopcem dziesiętnastoletnim będąc, w obliczu członków komisji śledczej?

Jedna jest tylko odpowiedź, odpowiedź, którą późniejsze życie Mochnackiego ciągle potwierdza: był człowiekiem słabym, miał wprawdzie niezwykle temperament, ale nie miał charakteru. Temperament niósł go na mównicę, zapalał ogniem jego pisma, cechował go w życiu spiskowem, w więzieniu jednak gasł, a na jego miejsce przychodził upadek, łągł się strach, który, podsycany przez imaginację, płodził nikczemność.

Później już Mochnacki w więzieniu nie siedział, jako emisaryusz do Polski nie chodził, więc nie miał możliwości obrony zupełnej, prawdziwej, udowodnienia, że ówczesna jego słabość była li tylko z młodzieńczym wiekiem związana, lecz nie żałujmy tego, bo nie wiemy, czemu by się stał, gdyby go jak tylu innych prawdziwym torturom poddano.

Bronił się Mochnacki przed opinią publiczną na Emigracyi¹⁾, ale jego obrona upada wobec studyów historycznych. Napisanie memoriału nie miało na celu wprowadzenia w błąd komisji śledczej, aby tym sposobem zjednać wiarę dla swych słów i nie być zmuszonym, bez narażania siebie, do wydawa-

¹⁾ List do Hubego z dn. 12. VIII. 1832. Pamiętnik Emigracyi 18. VIII. 1832. (Mieczysław II).

nia towarzyszków związku, skoro i tak ich wydawał. Nie było wymuszań, nie było męczarni. — Mochnacki uwięziony w połowie listopada, po trzech tygodniach postawiony przed komisją śledczą, już w 2 miesiące, 17 stycznia, napisał znany memoriał. Nieprawdziwe więc są w liście do Hubego podane motywy memoriału, nieprawdziwy jest faktyczny stan rzeczy. Mochnacki uwolniony został 3-go lipca 1824 r. podpisawszy deklarację, że o rzeczach, które w więzieniu i w śledztwie zachodziły, milczeć będzie¹⁾. Deklaracja taka od wszystkich więźniów stanu wymanana była²⁾.

»To hańba moja nie chluba«, powiedział do matki, gdy mu pochwały z powodu memoriału karmelickiego, od członków komisji śledczej słyszane, powtarzała³⁾, w sumieniu więc swoim wiedział co uczynił i znał wartość swego postępu, lecz był naturą zbyt pyszną, aby do win takich przed światem się przyznać.

Powróciwszy z więzienia do domu, rzucił się do książek, do prac literackich; do tego czasu, jak wiemy od Michała Podczaszyńskiego, nie nie pisał, prócz drobnych artykułów, umieszczanych w *Astrei Franciszka Grzymały*⁴⁾, które jednak nie zostały rozpoznane.

W r. 1825 założył z Podczaszyńskim „*Dziennik Warszawski*“ ale do jego redakcji należał tylko pół

¹⁾ Askenazy: Łukasiński.

²⁾ Hube: Russisches Schreckens und Verfolgungs System.

³⁾ Dzieła I. (1863) str. 313.

⁴⁾ M. Podczaszyński. Wzmianka o życiu M. Mochn. (Pospolite ruszenie Paryż 1835).

roku¹⁾, w rodzinie zresztą żyło pragnienie, aby posiadał stałą i pewną podstawę bytu materialnego — posadę rządową.

Aby ją otrzymał, czynili Mochnaccy starania. Nie było to łatwe. Przrzeczenie dane Hankiewiczowi mocy swojej nie straciło. Hankiewicz przypominał je Mochnackiemu, nakłaniał, aby dotrzymanem zostało, ponownem groził prześladowaniem. Oto jak charakterystycznie, o postępowaniu Hankiewicza w owym czasie, pisze pani Mochnacka: »zadawał sobie wiele pracy jak prawdziwy lucyfer, żeby zdemoralizować Maurycego i nakłonić go na stronę moskiewską«²⁾.

Gdy uzyskać nic nie można było, gdy Mochnackiemu, pragnącemu zostać adwokatem, W. Księżę potrzebnych egzaminów zdawać nie pozwolił, udała się pani Mochnacka po radę do radcy stanu — Józefa Kalasantego Szaniawskiego. Szaniawski ją przekonał, że Maurycy dopóty będzie w podejrzeniu, dopóki nie wstąpi do biura Nowosilcowa, albo do cenzury³⁾. Mochnaccy wybrali drugą ewentualność i Maurycy został urzędnikiem w cenzurze w kwietniu 1827 r.

Parę słów, w Powstaniu Narodu Polskiego o Szaniawskim skreślonych, wskazuje, że osobisty wpływ głównego cenzora na Mochnackiego nie był bez znaczenia, że umiał on sobie zjednać Mochnackiego sympatyę i zaufanie. Nie byłoby w tem nic dziwnego. Szaniawski przez swoje wykształcenie, przez swoją logikę, przez swoje doświadczenie życiowe, mógł działać na taką głowę jak Mochnacki. »Polski

¹⁾ Tamże.

²⁾ Dzieła I. (1863) str. 312.

³⁾ Tamże str. 313.

Kant« że użyjemy określenia Mochnackiego, liczył wówczas lat 63, miał za sobą życie bujne, bogate, dzieła literackie, dające mu poczesne miejsce w rządzie polaków, na polu filozofii pracujących. W swoim czasie należał do najgorętszego stronnictwa reformy w kraju, po powstaniu kościuszkowskim, gdzie się zarysował jako jakóbin, był w legjonach polskich we Włoszech, potem w komitecie emigracyjnym w Paryżu. Za rządu pruskiego powrócił do Warszawy, wybrany został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i pracował wyłącznie na polu piśmiennictwa. Zamożny nie był i nie mógłby pewnie całego czasu nauce i pisaniu poświęcać, gdyby nie Józef i Julia Niemojewscy, ex starostowie szremscy, którzy mu z pomocą przychodzili. W owym to czasie napisał książkę, dziś zapomnianą, odznaczającą się wiedzą, rozumem, talentem pedagogicznym p. t. *„Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii, pragnącemu znaleźć pewniejszą drogę do prawdziwego i wyższego oświecenia“*. Pierwsze jej wydanie wyszło w Warszawie w r. 1805, drugie we Lwowie w r. 1823. Za czasów Xsięstwa Warszawskiego wszedł do służby rządowej, był referentem przy ministrze sprawiedliwości Feliksie Lubieńskim, który tak o nim w pamiętniku swym pisze: »Nie wiele robił, bo nie lubił tego, żeby jego prace, tak jak moje wszystkie i moich konsyljarzy szły pod dyskusję na naszej sesji; sądził, że co tylko zrobił, to już jest rzeczą doskonałą«. Za czasów Królestwa Kongresowego mianowany został prokuratorem generalnym, który to urząd pełni do r. 1821, w r. 1821 zostaje radcą stanu, dyrektorem generalnym w komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia

publicznego, oraz kierującym wydziałem cenzury. Sam przez się urząd cenzora wówczas, w oczach społeczeństwa polskiego, hańbiący nie był, chodziło o to, jak był spełniany. W Warszawie, pod sterem Szaniawskiego, cenzura tłumiała każdą myśl wolniejszą, każde narodowe uczucie, to też była zniechęconą i zniechęconym był radca Szaniawski. Trzeba ponadto zauważyć, że Szaniawskiemu nie trzeba było nakazywać surowości, z własnego przekonania walczył ze »śmieszną polakierią«, tłumił każdy objaw narodowego ducha.

Jakżeż się stało, że na takie drogi zaszedł dawny jakóbin? Dobitnie i świetnie odpowiada na to Mochnacki: »przestał wierzyć w Polskę«¹⁾. Przestał wierzyć i pragnął, aby inni w nią wierzyć przestali i ducha swego przedsięwziął zaszczerpieć w edukacji publicznej. Może to nawet za misję swoją wobec polskiego narodu poczytał, choć mówił, że działa tylko przeciwko jakóbinizmowi i materyalizmowi²⁾. Broniąc cały naród od marzeń niebezpiecznych, mógł chcieć obronić także, mógł chcieć na proste ścieżki wyprowadzić, zabłąkanego już dawniej w śpiaskach młodzika.

Młodzik miał głowę otwartą, zdolną, do filozoficznych studyów się skłaniającą, a więc te same co zwierchnik zdradzał upodobania intelektualne, a jeśli pod względem politycznym jakiś radykalizm polityczny lub społeczny widać w nim było, to pan radca wiedział, że takie objawy są często tylko młodziego wieku właściwością. Nie miał się więc czem

¹⁾ M. Mochn. Powst. Nar. Polskiego I.

²⁾ Tamże.

trapić i zrażać. Maurycy liczył lat dwadzieścia trzy, lub dwadzieścia cztery, dochodził więc, według Szaniawskiego, »do kresu fizycznej burzliwości«, zbliżał się do wieku »dojrzewających zdolności«, »spokojności i swobody«¹⁾, gdyż ten w dwudziestym szóstym roku, jak powiedziano w Radach Przyjacielskich, się zaczynał.

W początkach swojego pobytu w cenzurze Mochnacki był urzędnikiem gorliwym, stosował się w ocenianiu dzieł do zasad ustanowionych, złą opinię dawał tym, w których dążności liberalne dostrzegał, które przeciw legityzmowi, zasadom kościoła występowały, albo rewolucji sprzyjały²⁾. Referował książki i pisma w niemieckim ukazujące się języku.

Dlaczego później zaczął zaniedbywać obowiązki biurowe, ścisłej odpowiedzi dać nie potrafimy. Posiadał już stosunki wśród młodych warszawskich literatów, posiadał je, nim do cenzury wstąpił, więc jest podobnem do prawdy, że z tych sfer nacisk nań czyniono, aby biuro Szaniawskiego opuścił. Najpewniej posada referenta w cenzurze była przyczyną tych nieprzychylnych sądów o nim, które dochodziły do przebywających w Paryżu—Chodźki i Podczaszyńskiego. »Niesprawiedliwie obwiniono Maury-

¹⁾ J. K. Szaniawski. Rady przyjacielskie młodemu czcicelowi nauk i filozofii i t. d.

²⁾ Jeden z tych referatów o dziele Pölitza p. t. »Die Staatensysteme Europa's und Amerika's« ogłosił A. Kraushar. »Poglądy polityczne Mochnackiego«. Kilka innych krótszych znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Wydrukował je Kucharszewski w książce swojej p. t. »Maurycy Mochnacki«.

cego, on poczciwy i godzien twej przyjaźni« broni go przed Chodźką Podczaszyński, powróciwszy do Warszawy¹⁾. Aczkolwiek stosunek do cenzury nie był w Królestwie taki jak dzisiaj, na co zwróciliśmy uwagę, niewątpliwie krzywym okiem w młodych sferach literackich musiano patrzeć na Mochnackiego. Znając późniejsze z przebywania w cenzurze tłumaczenie się, sądzimy, że w podobny sposób najpierw wobec literatów, a później wobec rewolucjonistów oczyszczał się i uniewinniał. A więc, że w czasie pobytu w cenzurze działalność jej łagodził, że dzięki niemu zostały pущczone w obieg książki, które inaczej zakazowi by uległy. Dn. 2-go lipca 1827 r. poprosił Mochnacki Szaniawskiego o dymisyę²⁾. Nie była to zwykła prośba, był to list niemal poufny, obszernie motywujący powzięte postanowienie zerwania z cenzurą. W zasadzie Mochnacki potępia tę instytucję, niczemu ona nie zapobiega i jest tylko nadużyciem władzy wykonawczej, okoliczności jednak miejscowe sprawiły, że w Polsce trzeba ją przyjąć, trzeba ją przyjąć jako *malum necessarium*, gdyż inaczej nieokreślona wolność druku obudziłaby w polakach dawniejsze wspomnienia, po części już uśpione, w pismach zapaleńców objawiłaby się zastarzała nienawiść do pobratymczego narodu i pociągnęłaby najopłakańsze skutki, gdyż w Petersburgu uważanoby może opinie, wyrażone w gazetach, za opinie całego narodu. Ponieważ jednak te granice, koniecznością polityczną zakreślone, przekroczone

¹⁾ Podczaszyński do Chodźki Leonarda. Warszawa 18. września 1827 r. (Rapperswil).

²⁾ Anneks: List Mochnackiego do Szaniawskiego.

zostały przez krajową cenzurę, ponieważ rozciąga się ona na całą sferę nauk i wiadomości, o czym wstępując do cenzury nie wiedział, ale o czym po dwumiesięcznym w niej pobycie dostatecznie oświecony został, porzucić ją musi, gdyż jej działanie z przekonaniem jego nie jest zgodne.

Na list ów bezpośrednio Mochnacki dymisji nie otrzymał; jak sprawa została załatwiona — nie wiemy, dość, że na urzędzie pozostał, ale pełnił obowiązki swoje niedbale i to dopiero dymisyę za sobą pociągnęło. Tak się rzecz przedstawia z listu, który Szaniawski do Mochnackiego napisał dn. 7 września 1827 r.¹⁾ W liście tym dymisji formalnie nie znajdujemy, musiała być ona jednak skutkiem opinii, jaką sobie o Mochnackim, jako o urzędniku Szaniawski wyrobił.

»Nie chciałem nagle zaradzać temu nieładowi. Mniemałem, że czas i twój własny namysł zaradzi temu, lecz widzę teraz, że się zawiódł... Wiem, że nie masz chęci pracowania w tego rodzaju służby i tego ci za złe nie poczytuję. Gorszysz mi całe biuro nieregularnem pełnieniem obowiązków, przepisami wskazanym.«

Dzień więc 7 września 1827 r. uważamy jako czas, w którym Mochnacki ostatecznie cenzurę opuścił.

Pozostało mu zajęcie, które od r. 1826 do 1830 pełnił²⁾, tłumaczenia z obcych języków rozpraw do wydawanej przez A. Lelowskiego *„Izys Polskiej, czyli dziennika umiejętności, kunsztów i rękodzieł, poświę-*

¹⁾ Aneks.: List Szaniawskiego do Mochnackiego.

²⁾ Podczaszyński. Wzmianka o życiu M. Mochnackiego.

conego krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie miejskiego i wiejskiego gospodarstwa«. Otrzymał także posadę w biurze Kajetana Koźmiana, który pisze, że mając na uwadze zły jego stan materyalny dał mu u siebie urząd sekretarza¹⁾. Był na tym urzędzie Mochnacki w r. 1830.

Wystąpienie Mochnackiego z cenzury zbiega się z powrotem Podczaszyńskiego z Paryża do Warszawy, który 8-go września tegoż roku nastąpił²⁾.

Michał Podczaszyński, najlepszy i najwierniejszy przyjaciel Mauryczego, równego z nim prawie wieku, przybył do Warszawy z Wilna. Pragnąc literaturze się poświęcić, literackie pozawiazywał znajomości, w ścisłą zwłaszcza wszedł przyjaźń z Maurycym i jego rodziną. Jak wiemy redagowali razem *Dziennik Warszawski*, a wkrótce potem Podczaszyński ruszył do Paryża. Gdy w 1827 r. powrócił, zamieszkał u Mochnackiego na ulicy Długiej, w domu Paulinów i zabiegać począł o zajęcie. Otrzymał niebawem 100 złp. miesięcznej pensyi w *Gazecie Polskiej*, z tem, aby nie gdzieindziej tylko do niej artykuły swoje podawał³⁾. Znowu się więc w jednej redakcyi z Mochnackim spotkał, gdyż ten już wówczas w *Gazecie Polskiej* rej wodzić począł. Tęsknił jednak do Paryża, gdzie już, dzięki przyjaźni dla Chodźki sławnego orientalisty Stanisława Julien'a, stosunki w naukowym świecie zawiązał i który pewnie nie dłaczego innego, tylko dla braku środków materyalnych, opuścił.

¹⁾ Pamiętniki III.

²⁾ Listy Podczaszyńskiego do Chodźki z 1827 r. (Rapperswil)

³⁾ Tamże.



To też, gdy hr. Ostrowska proponowała mu, aby w jej domu w Paryżu miejsce guwernera przyjął, zgodził się, tembardziej że *Gazeta Polska* grzęzła w długach i spodziewano się, jeśli nie zwinięcia pisma, to zmniejszenia pensji współpracownikom. Tym razem w Paryżu przebywał niedługo, zdaje się, że z posady swojej zadowolony nie był, 7-go lipca 1828 r. widzimy go w Warszawie ponownie, znowu w *Gazecie Polskiej*, ale na zmniejszonym etacie 80 złp. miesięcznie¹⁾. Teraz więcej może niż rok w Warszawie spędził, poczem do Paryża powrócił nazawsze. Tam, podczas powstania listopadowego, przez Lelewela informowany, o sprawie polskiej w pismach francuskich artykuły umieszczał i tam po upadku powstania obu braci Mochnackich powitał. Albo jeszcze podczas pobytu w cenzurze, albo zaraz po opuszczeniu jej wszedł Mochnacki do *Gazety Polskiej*, gdyż już w liście do Chodźki, dn. 18 września 1827 r. o jego artykułach tam drukowanych Podczaszyński mówi.—Mochnacki drukował bezimiennie i pragnął, aby jego autorstwo zostało utajonem.

Chodziło mu pewnie o różnych ludzi wpływowych, od których on i jego ojciec byli zależni, a którzy nie sprzyjali romantycznemu kierunkowi przezeń w krytyce reprezentowanemu. To przecież Kajetanowi Koźmianowi *Gazeta Polska* zawdzięczała swoje kłopoty. Koźmian postarał się, że musiała płacić do skarbu przeszło 10.000 złp. więcej rocznie, niż była powinna²⁾; nie pomogły skargi do Rady Administra-

¹⁾ Listy Podczaszyńskiego do Chodźki z 1828 r. (Rapperswil).

²⁾ Podczaszyński do Chodźki 21 sierpnia 1828. (Rapperswil).

cyjnej, nie ocalił jej liczny zastęp prenumeratorów, których dostarczała zwłaszcza prowincya, *Gazeta Polska* upadła, zmieniła raczej kierunek, przeszła w inne ręce. Koźmianowi także przypisywano zamknięcie *Chwili spoczynku*, wydawanej przez młodzież ze szkoły podchorążych, w której odznaczały się artykuły Godebskiego. Ziryutowany nimi Koźmian, jako że brały w obroty klasyków, temi słowy, których skutkiem było zakazanie pisma, miał się zwrócić do dyrektora szkoły podchorążych: »dopóki romantyczności bronili literaci, było pół biedy, ale teraz któż jej da radę, gdy się schroniła pod bagnety«¹⁾.

Od 1829 r. należał Mochnacki do redakcyi *Kurjera Polskiego*, który wziął po *Gazecie Polskiej* spuściznę ideową, i tam pisma swoje aż do wybuchu rewolucyi umieszczał. Nie jest rzeczą łatwą, jeśli wprost niepodobną, odnaleźć je wszystkie, autor był umysłem zmiennym, a korzystając z tego, że bezimiennie pisał, niejednokrotnie sam z sobą polemizował²⁾, ustalając więc autorstwo jego pism, możemy li tylko opierać się na społecznej korespondencji, na relacjach matki, na wzmiankach w pismach ówczesnych, wreszcie kierować się jego dziełem »O Literaturze Polskiej w XIX w.« do którego weszły niektóre ustępy artykułów drukowanych

¹⁾ Podczaszyński do Chodźki 18 września 1827 r. (Rapperswil).

²⁾ Podczaszyński do Chodźki 9 lipca 1828 »a że wszystkie jego (Mochnackiego) pisma są bezimienne, więc często bardzo sam teraz przeciw dawniej pisanym przez siebie artykułom zaostrza pióro«.

poprzednio w pismach warszawskich¹⁾. Pierwszorzędnym źródłem dla takiej pracy jest cytowana tutaj korespondencya Podczaszyńskiego z Leonardem Chodźko. W kołach jednak literackich znano autora doskonale, poznawano go po samym stylu i liczono się z nim²⁾. Z powodu pochwał, jakie oddawał Zam-

¹⁾ O pismach Mochnackiego pisałem w *Pamiętniku Literackim* (Rocznik IX zeszyt I) tam poddałem krytyce metodę ustalania jego pism na podstawie tożsamości poglądów, oraz porównałem, o ile to było w mojej mocy, rękopisy z drukami i z pierwotnymi tekstami przedruki. Uwolniony więc jestem od rozszerzania się teraz w tym przedmiocie.

²⁾ Mówi nam o tem choćby polemika, którą spotykamy w r. 1830 pomiędzy Gazetą Polską, wyobrażającą już inny, niż pierwotnie kierunek, a Kurjerem Polskim, do którego przenieśli się romantycy. W 173 numerze Gazety Polskiej z 1-go lipca 1830 r. w artykule p. t. *Melitele* jakiś K. pisze: »jak w spokojny dzień wiosny nie wyraźnie przeciągnie się nad horyzont chmurka płodna w pioruny tak i Kurjer Polski długo milczący, lub wątpliwy w sumiennem wyrzeczeniu myśli, tu robi krótkie ucinki, tu tylko allegoryczne i ironiczne wzmianki o nowych płodach w literaturze, gdy mignie M. na jego horyzoncie i dopiero pełno wrzawy, hałasu, uniesień, wybuchów, które skupiając się mało pomału w drobny kanalik w nicości egoizmu jak w otczłani toną«. Na co w odpowiedzi Kurjer Polski (N. 204 z 4-go lipca 1830) tak pisał: »Żaden artykuł w Kurjerze Polskim nie był podpisany przez literę M. Zkądże ta litera wpadła na myśl panu K.? W pismach publicznych tylko publiczne rzeczy traktować należy, potrzeba zachować pewną przyzwoitość, pewien takt, potrzeba nicować opinie, ale nie osoby, które znanemi być nie chcą. Na co znowu K. (Gazeta Polska N. 179 z 7-go lipca 1830 r.) »Wyznam prawdę, że nie z osobistej jakiejś urazy jak się Gońcowi (t. j. Kurjerowi) mniemać podobało, ale ztąd tylko (nie mając w istocie oczywistości geometrycznej za sobą) o panu M. wspomniałem, że m wiedział dokładnie o spółnictwie jego, albo raczej pomocy przy P. wydawcy Izdy Polskiej«.

kowi Kaniowskiemu, pisał o nim Salezy Dmuchowski: »Nad rozmową dwóch puszczyków dziwi się zgraja krytyków, obraz Szwaczki i Nebaby ma dla niej dziwne powaby, a mistyczny pan Mochnacki dowodzi w stylu junackim, że przy tym Zamku Kaniowskim Trębecki pójdzie pod placki«¹⁾.

Rok 1828, w którym to roku, nie wiem z jakich powodów Mochnacki wyjeżdżał do Lwowa²⁾ i kiedy to pewnie zarazem był w Wiedniu³⁾, jest rokiem kiedy doszedł do wielkiego znaczenia w świecie literackim Warszawy, kiedy pisał i pracował bardzo dużo. Już w r. 1827 rzucał się do ostrych polemik, z powodu krytyk sonetów Mickiewicza pięcioma artykułami odpowiedział Śniadeckiemu na rozprawę przeciw romantynom⁴⁾, ale w r. 1828 stanął obok Grabowskiego jako autorytet w obozie romantyków. I przeciwny obóz się z nim liczył, Osiński najwyraźniej o jego względy zabiegał⁵⁾.

W tymże roku poznał Goszczyńskiego, z którym stosunek był coraz to bliższy, zwłaszcza w r. 1830⁶⁾. Wiadomo, że Goszczyńskiego jako poetę cenił niezwykle wysoko, unosił się nad jego poezjami lirycznymi, które mu Grabowski przysyłał i w entuzjastycznych artykułach walczył o jego uznanie.

¹⁾ *S. Goszczyński*. Zapiski do moich pamiętników. Rkp. (z notatek Prof. Tretiaka).

²⁾ Jego artykuł wydrukowany w *Gazecie Polskiej*. (N. 14 z 15-go stycznia 1829 r.) o Zamku Kaniowskim nosi datę: »pisano we Lwowie 22 listopada 1828 r.«

³⁾ M. Mochn. *Dzieła* t. I. (1863) str. 73.

⁴⁾ Podczaszyński do Chodźki 18 września 1827 r. (Rapp).

⁵⁾ Podczaszyński do Chodźki 9 lipca 1828 r. (Rapperswil).

⁶⁾ Goszczyński. *Zapiski do moich pamiętników*.

Blasku dodawał Mochnackiemu talent muzyczny, na którym wielkie pokładano nadzieje. Nie tylko że sam obok Szopena grywał w gronach przyjaciół, ale pisał o muzyce, podnosił wysoko kompozycje Sowińskiego, które mu specjalnie Podczaszyński w r. 1828 z Paryża przywiózł¹⁾, dawał sprawozdania z koncertów sławnego Humla, gdy ten był w Warszawie. Uwieńczeniem pracy literackiej Mochnackiego jest książka „*O literaturze polskiej w XIX w.*“ Oddał ją do druku w połowie października 1830 r.²⁾, ukazała się w handlu w pierwszych dniach rewolucyi, sprzedawano ją w kantorze Nowej Polski po złp. 6 groszy 20. Był to dopiero tom pierwszy, drugi, jako bruljon najpewniej zostawił, opuszczając Warszawę, Feliksowi Miaskowskiemu. Kilkakrotnie prosił później rodziców, aby mu ztamtąd rękopis ów wydobyto i do Paryża przysłano. Nieodnaleziony. Drukując książkę swoją, Mochnacki w korekcie jeszcze czynił poprawki. Parę wyrazów, parę określeń wypadło silniej i śmielej, wbrew opinii K. W. Wójcickiego, który rękopis³⁾, zaopatrzył uwagą, że zawiera ustępy, ze względu na treść i formę przez cenzurę wykreślone⁴⁾.

Oryginałem dziełem myśli praca ta nie jest. W okresie kiedy ją pisał znajdował się Mochnacki pod wpływem umysłowości niemieckiej, w niemieckich dziełach był rozczytany i książka jego jest

¹⁾ Podczaszyński do Chodźki 9 lipiec 1828. (Rapperswil).

²⁾ Gazeta Polska N. 275 z 13 paźdz. 1830.

³⁾ W posiadaniu Ak. Um. w Krakowie.

⁴⁾ Artykuł mój w Pamiętniku literackim rocznik IX. zeszyt I. Pisma Mochnackiego.

tylko zaszczerpieniem w Polsce latorośli szkoły je-neńskiej, jest tylko odbiciem niemieckiej filozofii przyrody. Zbyt młodym był zresztą, aby mógł mieć oryginalne poglądy w rzeczach filozofii, w krytyce zaś reprezentował romantyzm i, jak Szelling filozofem romantyzmu w Niemczech, filozofem romantyzmu w Polsce uczynić się starał. Pod sztandarami romantyzmu i w imię jego hasła walczył już od dawna w swoich artykułach, teraz w książce dał syntezę dotychczasowej dość rozbieżnej literackiej pracy i starał się uzasadnić pod względem filozoficznym swoje twierdzenia z zakresu estetyki. Dział rozważań filozoficznych w tej książce, będącej tylko częścią pierwszą zamierzonej pracy, jest przeważający.

Jedną z przewodnich myśli rozprawy Mochnackiego jest, że literatura, to znaczy wszelki objaw myśli narodu (filozofia, umiejętność, sztuka) jest refleksją narodu który ją wydał, wynika z jego istoty. Takie pojmowanie literatury stoi w związku z doktryną filozoficzną przez Mochnackiego przyjętą i jest równocześnie wyrazem dążeń romantyzmu. — Według tej doktryny człowiek jest częścią natury, ostatnim ogniwem łańcucha jestestw, jest przez myśl swoją, przez ducha swojego uświadomieniem się natury, bez tej świadomości natura, nie mając uznania samej siebie, nie mogłaby być, gdyż »być jest tylko być przedmiotem, obiektem dla samego siebie«, a »myślić jest to żyć«. Tem czem duch ludzki dla natury, tem literatura jest dla narodu, jest jego refleksją, wyciągnięciem na jaśnię myśli wspólnej, uznaniem samego siebie w jestestwie swoim. »Naród, nie mający własnej, oryginalnej literatury,

to jest nie mający wyciągniętej na jaśnię powszechnej masy wszystkich swoich wyobrażeń, pojęć i myśli, jest tylko zbiorem ludzi, zamieszkałych na przestrzeni, określonej pewnymi granicami, którzy jeszcze moralnego ogółu nie składają. Literatura wynikać winna z właściwości i ducha narodu, literatura naśladowana, klasyczna, jest pustym brzękiem słów.

Wniknięcie w głąb narodu, w lud, badanie jego baśni i podań przyniosł romantyzm. Świetna a później tragiczna przeszłość narodowa, podbudzająca imaginację Mochnackiego, przez swoich królów i bohaterów — w takim stojąca kontraście z dzisiejszą niedolą, sprawiła, że żywiej, wymowniej głosił ideę literatury narodowej, wyrastającej z głębokich korzeni przeszłości, z wewnętrznej istoty narodu. — Dzieła sztuki rozpatruje Mochnacki z punktu widzenia jedynie ich estetycznej wartości, nie ograniczając niczem twórcy, dając mu wolność najobszerniejszą. To wprowadzenie nietendencyjnej krytyki, zajmującej się tylko zagadnieniami harmonii i piękna w dziele sztuki, miałoby ogromne znaczenie dla umysłowości polskiej, gdyby z tych ziarn plon urosć był mógł, gdyby nie zmarniały, zanim kielkować zaczęły.

Od książki tej mogłaby się rozpocząć epoka w krytyce polskiej, mógłby się jej rozkwit rozpocząć, gdyby ruch umysłowy w tej sferze nie został zatrzymany a po części spaczony przez wielkie wypadki polityczne. Po powstaniu listopadowym, na Emigracji, każdą książkę polską, każdy utwór polskiego pisarza rozpatrywano jako wyraz miłości kraju, obowiązku względem ojczyzny. A że każde

stronnictwo inaczej obowiązki te pojmowało, więc mianowano partyjnych poetów. Słusznie jako wielki talent był podnoszony przez demokratów S. Goszczyński, niesłusznie, z ujmą nawet dla poezji głoszony jako największy społeczny polski poeta, dlatego tylko, że był demokratą, że tym samym co demokraci przekonaniom politycznym hołdował; z tych samych powodów przez arystokratów podnoszony był Olizarowski, choć mu nawet talentu dzisiaj przyznać nie sposób.

Własnością Mochnackiego naturalnie są poszczególne oceny dzieł polskich, o ile ocen tych, podobnie jak oceny Maryi Malczewskiego, od Grabowskiego nie wziął i niezaprzeczoną własnością jest styl.

Jako stylista zajmuje Mochnacki pierwszorzędne miejsce w prozodii polskiej. Przed nim nikt tak nie pisał, już przez sam styl Mochnacki do romantyków należał, już między klasykami istnieć by nie mógł. Styl ten w wszystkich jego pismach panuje. Widzimy go w memoryale karmelickim, w listach do rodziców. Wszędzie mu impet pióro porywa i przed oczy niesie obrazy, które on w słowach lapidarnych, w określeniach jedynych i niezrównanych więzi, a gdy rzecz jakąś nazwie, to się zdaje, że żadna inna nazwa by jej nie przystała, gdy myśli jakiejś dowodzi, to samem słowem przekona.

Z koła literatów, koło Mochnackiego się grupujących, wyszła myśl wydawania pisma, poświęconego romantycznemu kierunkowi. Miało to być pismo wyłącznie naukowe i literackie p. t.: „*Tygodnik Literatury i krytyki*“. Jako współpracowników projekt wymieniał Lelewela, Mochnackiego, Goszczyń-

skiego, J. B. Ostrowskiego, M. Grabowskiego, L. Nabelaka i K. W. Wójcickiego. Prospekt podpisany jest przez Żukowskiego 10 listopada 1830 r. Wydawnictwo do skutku nie doszło, prospekt pozostał w rękopisie¹⁾.

Na Emigracyi był jakby nawrót Mochnackiego do krytyki literackiej, który jednak na niczem się skończył. W r. 1832 Towarzystwo naukowe tułaczów polskich poleciło mu wygotować rys ogólny literatury polskiej dla użytku cudzoziemców. Mochnacki na razie się podjął, ale wkrótce odesłał zaczęty rękopis, oznajmiając, że pisać nie będzie, gdyż zbyt jest trapiiony nieszczęściami politycznymi, których rozpatrywaniu się oddaje²⁾. Ów rys ogólny był właściwie prospektem na wydawnictwo dzieł polskich w przekładzie angielskim, niemieckim i francuskim, gdyż tym sposobem Towarzystwo poznać chciało cudzoziemców z literaturą polską³⁾, Mochnackiego przeto zadaniem było wyliczyć przedniejsze dzieła i dać ich charakterystyki.

O poetach tylko napisał Mochnacki, w takich słowach o nich zaczynając: »Dawniej kiedy republikańskie kwitły u nas instytucje, Polska miała wielu znamienitych mówców; dzisiaj ma wielkich poetów. Rzecz naturalna! Życie swobodne, potęga narodu, duch wolności wykształciły mówców i prozę. Gdy upadł naród pod ciężarem niesłychanych przygód, zostały wspomnienia — wielka przeszłość i smutek

¹⁾ Rkp. Akad. Um. w Krakowie N. 364.

²⁾ Anneks.: List Mochn. do Lelewela. Metz 22 I 1832.

³⁾ Papiery Towarzystwa Naukowego Tułaczów polskich. (Rapperswil).

wielki. Prawdziwym charakterem naszej poezyi, piętnem rodowitości apollinowej naszych poetów jest żal i dumanie, muza ich — nieszczęście kraju — inspiracją przyszłość, -- ideałem Polska Bolesławów i Jagiellonów«¹⁾.

Dalej daje Mochnacki ogólne wiadomości o poetach i dramaturgach polskich, biorąc pod uwagę czasy nowsze, a więc dwie szkoły, klasyczną i romantyczną. W sposobie traktowania rzeczy znać, że pisał dla cudzoziemców. Jest to wyliczenie poetów i króciutkie charakterystyki, z wskazówkami jakie dzieła zasługują na tłumaczenie. Praca ta, będąc jedynie informacją, nie może być uważana za uzupełnienie poglądów literackich Mochnackiego, ani traktowana współrzędnie z rzeczą »O Literaturze polskiej w XIX w.«

¹⁾ Prospekt ten w papierach Tow. Nauk. Tuł. polskich się znajduje. Na marginesie uwagi Lelewela.

II.

»Głos Obywatela z zabranego kraju z okazji Sądu Sejmowego«. Sprzysiężenie Wysockiego. Raport Wysockiego. Odezwa do mieszkańców Warszawy. Ognisko cywilne i wojskowe.

W r. 1828 toczyła się w Warszawie sprawa ośmiu oskarżonych o zbrodnię stanu. Podpułkownik Seweryn Krzyżanowski, senator kasztelan hr. Stanisław Sołtyk, kapitan Franciszek Majewski, ksiądz Konstanty Dembek, Albert Grzymała, Andrzej Plichta, hr. Roman Załuski i Stanisław Zabłocki stanęli przed sądem Sejmowym pod zarzutem zamiarów oderwania Polski od Rosyi — Krzyżanowski ponadto pod zarzutem porozumiewania się oficjalnego, w charakterze członka Towarzystwa Patriotycznego, z rewolucjonistami rosyjskimi, sprawcami zaburzeń grudniowych w Petersburgu w 1825 r., ukaranymi śmiercią 25 lipca 1826 r.

Spółeczeństwo polskie rozgorączkowane było i niespokojne. Na stan taki wpływał surowy, groźny nawet charakter sprawy, długotrwałe więzienie podsądnych, ciekawość i niepokój, jak postąpią, jak zachowają się senatorowie, którzy poraz pierwszy za czasów królestwa Polskiego, na podstawie artykułu 152 ustawy konstytucyjnej wchodzili w swoje atrybucye. Wchodzili pomimo woli, pomimo oporu W. Ks. Konstantego.

Jakiegokolwiek istniały by poglądy na stosunek Konstantego do gubernii zabranych, zwłaszcza w ostatnich latach jego w Polsce pobytu, nie może uleść zaprzeczeniu, że stał na gruncie państwowości rosyjskiej, gdy oddziaływał bezpośrednio na tron w sprawie tych gubernii, przynajmniej tak było wtedy, gdy toczyła się sprawa członków Towarzystwa Patriotycznego. Twierdzenie powyższe opieram na listach Konstantego do Mikołaja, pisanych w przedmiocie, pod jaki sąd należy oddać oskarżonych¹⁾.

Wówczas, gdy jeszcze nie była rozstrzygnięta kwestya, gdzie mają być sądzeni więźniowie, pochodzący z Litwy, Wołynia i Podola — czy w Warszawie, narówni z więźniami, pochodzącymi z Królestwa, z którymi do jednego stowarzyszenia politycznego należeli, czy w Petersburgu, Konstanty listem z 24 czerwca 1826 r. zwraca uwagę Mikołajowi, że sądzić ich należy w Petersburgu, gdyż zaniedbując pod względem sądowniczym przestrzegania granicy, jaką tworzy między Królestwem a prowincjami polskimi Cesarstwa odmienny porządek administracyjny i polityczny, wzbudziłoby się w poddanych Cesarstwa z Ziem Zabrzanych niepotrzebne nadzieje.

Listem z 19 lutego 1826 r. Konstanty bardzo góraco protestuje przeciw myśli Mikołaja, aby wysłać

¹⁾ Listy W. Ks. Konstantego do cesarza Mikołaja z 24 czerwca, 26 sierpnia 1826; z 25 stycznia, z 19 lutego i 5 października 1827. Korzystałem z kopii, sporządzonych dla kancelaryi Konstantego, podpisanych przez radcę Bułzowa, które znajdują się teraz w bibliotece polskiej w Paryżu.

delegację Senatu rosyjskiego do Kijowa, aby tam a nie w Petersburgu sądzić Polaków gubernii zabrzanych. Ten krok nazywa tak dalece przeciwnym interesom Mikołaja i zasadom, na których się gruntuja prawa Cesarstwa, że tylko ludzie zlej woli mogli mu jego myśl podsunąć. Chodzi mu o wypalenie z korzeniem myśli, że Ziemie Zabrane nie stanowią integralnej części Cesarstwa.

Długo debatują w Petersburgu, jaki sąd zwołać, wpływy się ważą, Konstanty na rozkaz cesarski każe Nowosilcowi wypracować memoriał, jaki sąd w obecnym stanie prawodawstwa w Królestwie ma sądzić więźniów stanu i popiera jego wnioski, aby zważywszy, że sąd Sejmowy, przez konstytucję przepisany, nie jest ustanowiony, ani procedura jego wyznaczona, zważywszy ponadto, że Krzyżanowski jest wojskowym, oskarżonych oddać pod sąd komitetu wojskowego.

Cesarz projekty owe odrzuca i zwołuje dekretem z 19 kwietnia 1827 r. sąd sejmowy w Warszawie. Chociaż Konstanty od sądu Sejmowego nie dobrego się nie spodziewał i podczas bytności swej w Petersburgu, tym właśnie argumentem, opartym, jak twierdził, na znajomości kraju i ludzi, na cesarza wpłynąć się starał, to jednak postawa prezesa sądu, wojewody Piotra Bielińskiego, przeszła jego oczekiwania. Do Warszawy zjechała delegacja Cesarstwa z ks. Trubeckim na czele, aby skonfrontować oskarżonych z Ziem Zabrzanych z oskarżonymi w Warszawie, stojącymi przed sądem sejmowym. Konstanty donosi Mikołajowi listem z 5 paźdz. 1827 r. że parę dni przedtem zażądał, aby Wojewoda Bieliński wyznaczył członka Delegacji Senatu polskiego,

któryby był obecny przy konfrontacji Krzyżanowskiego z oskarżonymi przed Senatem Cesarstwa, ale starzec ograniczony i uparty „*borné et têtue*” oparł się, twierdząc, że to byłoby wbrew przepisanej i zaprzysiężonej przezeń procedurze i odmowa jego uniemożliwiła narazie konfrontację. Solidaryzował się z Bielińskim ks. M. Radziwiłł; prawdopodobnie krok ten wypłynął nie tylko z woli Bielińskiego, ale i innych członków Senatu.

Pisze więc Konstanty 5 paźdz. 1827 r. pełen rozdrażnienia list do Mikołaja, oskarżając Senatorów polskich, że zdążają do tego, aby uwolnić prawie wszystkich oskarżonych, albo przynajmniej odeprzeć oskarżenie, że Towarzystwo Patryotyczne zdążyło do obalenia istniejącego porządku politycznego i rzecz całą sprowadzić do zwykłego towarzystwa tajnego, sprzecznego z prawami istniejącymi. Oskarżenie to, kładzie nacisk Konstanty, nie jest tylko skutkiem jego obserwacji. Konflikt narazie został zażegnany, skoro weń wdał się sam cesarz, stanawszy po stronie brata.

W świetle powyższej korespondencji, w świetle wyroku, który wydali i postawy jaką po wyroku zajęli, rysują się nam potężnie owi mężowie, którzy, z wyjątkiem Wincentego Krasińskiego i Feliksa Czarneckiego, nie ulegli woli monarszej, znanej im dobrze, nie przerazili się skutków, jakie ich osoby ztąd ponieść mogły, lecz sądzili wedle prawa i sumienia.

Przywieść ich na pamięć wydało się nam potrzebne, ze względu na list otwarty, który Maurycj Mochnacki w r. 1828 napisał p. t.: „*Głos obywatela z zabranego kraju z okazji sądu sejmowego*”. Jak

widzimy tytuł się różni od podanego w aneksach do »Powstania Narodu Polskiego« gdzie brzmi: *„Głos obywatela z Poznańskiego do Senatu Królestwa Polskiego z okazji Sądu Sejmowego“*. Odpisy społeczne, znajdujące się w Ossolineum i w bibliotece muzeum polskiego w Rapperswilu, a zgodne między sobą, dały nam możność sprawdzenia zmian, jakie Mochnacki w druku poczynił¹⁾. Dlaczego poczynił? Z powodów czysto literackich. Może nawet z tego powodu, obywatel z zabranego kraju, a więc z zaboru rosyjskiego, zastąpionym został przez obywatela z Poznańskiego, może się Mochnackiemu zdawało, że jest właściwiej, uroczyściej, aby głos szedł z tej właśnie dziedziny Polski, przed rokiem 1830 za najbardziej gorącą i patryotyczną uważanej. Stosownie do tytułu musiał zmienić niektóre ustępy i tak w druku czytamy: »Król wasz jest razem carem Moskwy« w rękopisie zaś »król nasz jest razem cesarzem Rosyi« i t. d. Pozatem w druku list jest poprawiony, niektóre ustępy napisane po raz drugi, z większą swadą, z większym rozmachem, opuszczone miejsca niepotrzebne, trochę dziwaczne, treść jednak niezmienną w niczem i, aczkolwiek w druku brzmi lepiej, w rękopisie jest również arcydziełem stylu, jednym z najlepszych utworów Mochnackiego. Ponieważ list ten drukowany nie był, a tylko w odpisach się rozszedł, w odpisach został senatorom rozesyłany, więc mógł go Mochnacki bezpiecznie poprawić, niemniej jednak znamienne jest, że go po-

¹⁾ Patrz artykuł mój w Pamiętniku Literackim (styczeń 1910). Pisma M. Mochnackiego.

prawił, że formę literacką przeniósł nad powagę dokumentu.

Chcąc Głos obywatela z zabranego kraju analizie poddać, musimy autora znać lepiej, niż pozwala nam materyał, którym rozporządzamy do jego dzieciństwa i pierwszej młodości, musimy w przyszłość sięgnąć głębiej, późniejsze jego pisma na pamięć sobie przywieść, musimy zdać sobie sprawę z jego umysłowości, z stosunku, w jakim pozostawał wobec objawów życia politycznego.

Uderzy więc nas przedewszystkiem, że stosunek ów wskazuje nam nie męża stanu, lub polityka ale artystę. Czy wtedy, gdy z Sejmem podczas rewolucyi walczy, czy wtedy, gdy cnoty obywatelskie reprezentantów narodu w Zakroczymiu głosi, czy wtedy gdy tron chce wznieść królowi na wygnaniu, w sposobie nawet, w jakim w czasie powstania zaleca uwłaszczenie włościan i wojnę partyzancką, przemawia przezeń poeta. Zawsze mu przed oczami życie jako scena staje, wypadki przez nie płynące w dramat mu się układają, od ludzi, biorących w nich udział, żąda, aby bohaterami dramatu byli, aby wewnątrz i zewnątrz z wysokim tonem sztuki się harmonizowali, aby jej treści przez swe czyny, a jej formy przez swój gest nie psuli. Poczucie gestu ma ogromne; na nim i na portrecie zasadza się plastyka, którą w historii powstania podziwiamy. Zdaje się, że Mochnacki opisu przyrody dać by nie umiał. Przyjechał do Francji tak różnej pejzażem, pisze do rodziców, że wieś francuska od Paryża jeszcze piękniejsza, ale mu jej piękno pióra nie porwie. W Paryżu widzi tylko tłum barwny i żywy, ten tłum, który jest zmienną, a wiekuiście ruchliwą

dekoracją miasta, nie widzi zaś niezmiennego, martwego pejzażu, kamienic, wydłużających się w kształt Sekwany szeregiem długich, wązkich domów; opraw starych ksiąg, które w sklepikach starożytności jakby od wieków i na wieki ułożone były; kamienia rzeźbionego w wieżycę gotyckich kościołów i wykrzywionego w chimer kształty dziwaczne, tego całego Paryża, który nie od tłumy bierze swoje piękno, ale tłum każdego czasu, stroju i mody zdobi, gdy ten przepływa hucznie i gwarnie przez piękne, ciche, stopą ludzką od wieków deptane ulice.

Wiesz polska, na której tyle lat swego dzieciństwa spędził, nigdy mu się, nawet wspomnieniem, w żadnym piśmie nie odezwie, z tamtych czasów mu zato w pamięci ludzkie ruchy, gesty zostały — dziadek jak stary zegar we dworze w Bojańcu nakręcał, matka jak przy stole dla licznej rodziny chleb krajała. I w Powstaniu narodu polskiego niema natury, niema Warszawy, niema wyglądu jej w owej porze listopadowej. Z braku tego zarzutu uczynić nie można, nie dlatego jednak że dzieło Mochneckiego jest historycznem — historycznem jest ono najmniej, najwięcej dramatycznem i malarskiem. Pierwszy raz dramaturgiem Mochnecki nam się ukazuje w Głosie Obywatela z zabranego kraju. Jak dramat stanął przed nim Sąd sejmowy. Sędziowie, patryarchowie narodu sądzić mają jego synów za to, że dla siebie i dla braci swoich pragnęli wolności i swobody. Oni jej przecież także pragną, także się o nią modlą. Ale król, władzca obcy, objawił wolę swoją — żąda na oskarżonych wyroku śmierci. Jeśli go uzyska, jeśli sędziowie jako polacy

się poniżą, jako sędziowie niepodlegli ugną, może łaskę okaże, może oświadczy, że na polakach polegać będzie — jeśli zaś zadość pragnieniom monarchy się nie stanie, nikt nie wie, jakie pioruny zemsta jego chowa, czy sędziowie więzieniem śmiałości swojej nie przypłacą, czy nowe prześladowania na cały nieszczęśliwy naród nie spadną.

Polityk by się wahał, ważył by okoliczności i szanse, dla bohatera niema wyboru. Postępowanie polityka może przynieść korzyści praktyczne, postępowanie bohatera może materyalny byt kraju zniweczyć, ale polityk dramat, który życie przyniosło, popsuje, rozmoła, będzie w nim figurą małą, nie dostroi się do wysokiego nastroju, jaki tworzy ogół oczekujący, patrzący mu w serce, monarcha surowy i on sam wreszcie jako sędzia.

I — bądźcie bohaterami — woła Mochnecki. Ażeby jednak stali się nimi sędziowie, mężowie polityczni, polityczne racje przywieść trzeba, politycznymi argumentami ich przekonać. Nie sądzimy, że Mochnecki czyniąc tak czyni świadomie, że artysta, poeta śmieje się w duchu z argumentów owych, że dobywa ich tylko ze względu na umysłowość ludzi, do których przemawia, a sam osobiście je lekceważy. Niema podobnej perfidy w Mochneckim. Być nawet nie może, bo nie posiada on znajomości swego umysłu, swoich odczuć, nie wie, gdzie rodzi się jego wrażliwość na objawy życiowe. Jemu, który jest agitatorzem piękna w życiu politycznem, wydaje się zawsze, że jest wielkim politykiem, największym mężem stanu w Polsce. Przy pierwszym na rzecz spojrzeniu budzi się w nim artysta, ale argumentuje polityk. Tak i teraz.

Zdając sobie sprawę, że argumentem ważnym, mogącym sędziami na niekorzyść oskarżonych kierować, jest wzgląd na wolę monarszą, której sprzeciwienie się klęski na kraj sprowadzić gotowe, usiłuje dowieść, że nawet największa, jaką zdawać by się mogła, utrata konstytucyi, utrata politycznej egzystencji Królestwa kongresowego, jest niczem wobec wyroku na ojczyznę, na zamysł jej odbudowania, jakimby był wyrok, potępiający podsądnych.

Karta konstytucyjna jest tylko czczem mianem, bo nie rząd dla ludu, ale lud jest tu dla rządu, naród cały istnieje po to, aby mu rozkazywano, Królestwo Polskie »liczy dar przewrotnej sąsiedzkiej polityki« jest »blichтром farbowanym na omamienie łatwowiernych«. Postawić je wyżej nad Ojczyznę, jest to jabłko za wieś darować. — A co to jest Ojczyzna?

»Zaprawdę nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowska, ani Wisła, przeżynająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną, nierozdzieloną sprężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską«.

Tak abstrakcyjnego pojęcia ojczyzny żadną miarą mieć nie mógł polityk, mąż stanu w owym czasie, gdy Polska, bądź co bądź, żyła w swoich instytucjach, gdy, choć dławione, miała jednak realne życie polityczne. Pojęcie takie stworzył poeta, dla którego instytucye owe uroku nie miały, ani mu

wyobraźni zająć nie mogły, zrodziło się ono powtórnie na emigracyi, już nie w jednostce, ale w ogóle, który realną ojczyznę stracił i myśli tylko o niej na obczyznę uniósł.

Z drugiej strony w poglądach na stosunek Królestwa kongresowego do Rosyi, na politykę tego mocarstwa względem Polski, rozwiniętych w Głosie Obywatela, znajdziemy krytykę, która w szerszych masach społeczeństwa żyła, która miała swoje szerokie oparcie, pismo więc Mochnackiego ma dla nas wagę dokumentu dla studyów nad ówczesną opinią polityczną.

Z jakiegokolwiek gruntu wyszło, skoro cel polityczny sobie postawiło, skoro do politycznego życia wpłynęło, było czynem politycznym i jako nad takim zastanowić się nam także wypada. Czy w rzeczy samej przyczyniło się ono w czemkolwiek do korzystnego wyroku, jak o tem Mochnacki w historii powstania wzmiankuje? Usposobienie sędziów, które na podstawie listów Konstantego do Mikołaja, nakreśliliśmy, zarysowało się już jasno, nim Głos obywatela się ukazał. Zresztą członkowie Sądu sejmowego byli ludźmi zbyt wytrawnymi, zbyt wiedzającymi co trzeba czynić i upartymi w swoim zdaniu, aby miał je zmienić, lub nawet zachwiać jakikolwiek list otwarty, choćby najgenialniej napisany. Tu więc nie leży znaczenie Głosu obywatela z ziemi zabranej.

Mógł mieć jednak wpływ na szerokie masy, mógł rewolucjonizować umysły, być jednym z czynników w tworzeniu się tego ducha, który polakom miecz do ręki włożył w dniu 29 listopada. To prędzej, gdyby był drukiem nie odpisem. Ulotny druk mógł

docierać do szerszych warstw, mógł być czytany przez wielką liczbę osób, odpis zaś w odniesieniu do kilku milionów mieszkańców Królestwa, nie mógł mieć żadnego politycznego znaczenia.

Głos obywatela z zabranego kraju powinien nam także powiedzieć, z jakimi poglądami politycznymi wstąpił Mochnacki do sprzysiężenia Wysockiego, jakie myśli tam przyniósł. Umysłem wprowadzić był bardzo zmiennym, ale od napisania Głosu obywatela upłynęło czasu niewiele, a warunki, w jakich się znalazł, dawały mu taką samą swobodę słowa, jaką miał swobodę pióra, gdy list otwarty bezimiennie do senatorów pisał. Planów politycznych, jakie w grodzie spiskowców mógł snuć, realizować nie potrzebował, nie narażał się więc na bezpośrednie zetknięcie z życiem, które go tak często zmuszało do kapitulacji.

Opierając się na źródłach, na dokumentach zostawionych przez rewolucjonistów, należałoby stwierdzić, że celem sprzysiężenia Wysockiego była zmiana rządu i ustalenie swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskim, nie zaś zerwanie związków z Rosją, przyłączenie do Królestwa gubernij zabranych, ani nawet rozszerzenie na gubernie te konstytucyi. Źródeł owych mamy niewiele, gdyż wyłączamy to wszystko co o celach powstania przez jego uczestników i twórców po r. 1831 na Emigracyi napisane zostało. Pozostają więc nam właściwie *Wiadomość o tajnem towarzystwie, zawiązanem w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskiem; oraz działanie wojenne Szkoły Podchorążych piechoty w nocy z dn. 29 na 30 listopada 1830 r.* (Artykuł Piotra Wysockiego, dowodzącego szkołą podchorążych w rozpoczęciu po-

wstaniu¹⁾ »*Odezwa do mieszkańców stolicy*« z dn. 1-go grudnia 1830 r.²⁾ Jedno i drugie wyszło z kół, które przygotowywały powstanie. Autorstwo Wysockiego wiadomości o tajnem towarzystwie było kwestyonowane. Zdaje się, że pogłoskę, jakoby rzecz tę napisał Mochnacki, puścił w świat Zaliwski Józef. Wspomina on o innem świadectwie Wysockiego, złożonem przed komisją śledczą w Petersburgu, jako wcale odmiennem, a jedynie prawdziwem. Świadectwo to było jakoby przesłane przez władze rosyjskie władzom austriackim, gdy one Zaliwskiego jako naczelnika znanej wyprawy na terytorium swoim uwięziły³⁾.

Ja osobiście skłaniam się ku temu, że wiadomość o tajnem towarzystwie Wysocki pisał; jeśli pisał Mochnacki, to nie mniej należy ona do dokumentów, pozostawionych przez sprzysiężenie, jeśli nie pisał jej ani jeden, ani drugi, to bądź co bądź została wydrukowana w Kurjerze Polskim, w organie, w którym skupili się wówczas wszyscy główniejsi członkowie i naczelnicy sprzysiężenia. Jest więc dokumentem oficjalnym, pierwszorzędnej historycznej wagi.

Drugi dokument z tychże kół wyszedł. Autorem odezwy »Do mieszkańców stolicy« jest niezaprzeczenie Maurycy Mochnacki⁴⁾. Odezwa znajduje się w doskonałej zgodzie z raportem Wysockiego. Wy-

¹⁾ Kurjer Polski N. 357. Warszawa 10 grudnia 1830 r.

²⁾ Kurjer Polski N. 351. z 4-go XII. 1830 r.

³⁾ Zaliwski Józef. Pisarze o rewolucyi polskiej 1830 r. pisane w Paryżu 1854. Rkp. Rapperswil.

⁴⁾ Anneks: *Odezwa do mieszkańców stolicy z dn. 1-go grudnia.* (Kurjer Polski 4. XII 1830. N. 351). Odezwa ta z nie-

socki wyjaśnia, że celem sprzysiężenia było ustalenie swobód konstytucyjnych w Królestwie Kongresowem, odezwa w obronie tych swobód nawołuje do walki.

Nie możemy jednak przyjąć zupełnie na wiarę świadectwa sprzysiężonych o celu ich sprzysiężenia, a to ze względu na chwilę w jakiej obydwie dokumenty się pojawiły.

Odezwa rozlepioną została dn. 1-go grudnia. Konstanty w całej sile stał pod Warszawą, wojsko polskie nie było go jeszcze opuściło, Rada Administracyjna wydała odezwę, nawołującą do przywrócenia porządku. W kołach rewolucjonistów zapanała po niej konsternacja i niepokój, nie przeczuwano jak się rozwiną wypadki, nie wiadano czy naród do rewolucji przystąpi, czy ją poprze, nie chciano się przeto angażować, obawiano się

właściwą datą 2-go grudnia, którą podała matka jako napisaną przez Maurycego, została zamieszczoną w *Dziela*ch M. Mochnackiego t. I. (1863). Po za świadectwem matki mamy inne dane, że była ona pióra Mochnackiego. Jest w niej wiele zwrotów prawie tak samo brzmiących jak ustępy w *Głosie Obyw.* z ziemi zabranej. Np.: »za krew u obcych przelaną... bezprzykładne poświęcenie w nagrodę męstwa i cnoty... »...wyniosli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele kabał... na złe przywodzili serca mało statku mające«. »Mieliśmy słuźalców co nam rozkazywali... podszczuwaczów... facyonistów, partyzantów«. »Zapytajcie się stróżów potajemnych więzień, a ci wam powiedzą etc. »Lud biedny uciśniony przywieść chciano ku ostatniej ciemnocie zakazem myślenia, pisania i mówienia, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich nie roztaczał przed światem«. Mochnacki nigdy o tej odezwie nie wspomina, w *Powstaniu* pisze nawet, że rewolucja żadnej nie wydała odezwy.

wszystkie mosty za sobą popalić i ogłoszono, że walka wydana »satrapom« »stroicielom kabał« »słuźalcem« »podszczuwaczom« »którzy naród polski i cesarzewicza dla swego zysku utrzymywali w rozdzielaniu wzajemnem i nienawiści«.

Raport Wysockiego pisany był 10 grudnia, a więc podczas pierwszej dyktatury. Ogólna sytuacja polityczna była taka, że wiedzieć nie było można jak stosunki do króla się ułożą, jak mu trzeba będzie napad na Belweder przedstawić, jeśli będzie chciał w rzecz wniknąć, w przyczynach rozruchów się rozejrzeć i bez walki wypełnianie ustaw konstytucyjnych zagwarantować. Raport Wysockiego pod naciskiem tych wszystkich niepewności mógł być pisany, odezwa Mochnackiego może być wykładnikiem momentu politycznego — ztąd wnioskować z nich o celach sprzysiężenia byłoby nieostrożnie. Musimy szukać prawdy gdzieindziej, w faktach niezaprzeczonych, w spełnionych czynach, które nam powinny powiedzieć, dokąd szli sprzysiężeni. Taktyka zawsze związana jest z celem, z programem. Napad na Belweder, zabicie Konstantego to taktyka powstańcza, taktyka walki bezwzględnej. Ale Wysocki w raporcie powiedział, że oddział złożony z cywilnych i podchorążych wszedł do Belwederu »celem zabezpieczenia osoby Cesarzewicza, żeby w zamieszaniu i zgiełku orężnym na jakowy szwank narażony nie został«. Zabito jednak Gendr'a pokłuto Lubowidzkiego, dzięki przytomności kamerdynera ocalał się Konstanty. Napad na Belweder wskazywałby, że celem wydanej walki była niepodległość Polski, zupełne oderwanie się od Rosyi, a nie obrona tylko ustawy konstytucyjnej.

Z drugiej zaś strony nieśmiałość polityczna Wysockiego i jego kolegów wojskowych, ich oglądanie się przy postawieniu każdego kroku na ludzi zaszczyconych zaufaniem narodu, ich bojaźń, czy naród uzna przedsięwzięcie rewolucyjne, nie pozwalają przypuszczać, aby, zaczynając powstanie, mieli odwagę myśleć o czem innem jak o walce w imię obrony konstytucyi, której poniewieraniem rozdrażniona była opinia publiczna.

Więc jakże wytłómaczyć ów lwi skok na Belweder, jakże wytłómaczyć ów płomień rewolucyi, który z Warszawy całą Polskę oświecił? Nie sam tylko Wysocki, nie sami tylko wojskowi w sprzysiężeniu byli, obok koła wojskowego znajdowało się koło cywilne¹⁾. Młodzież, która doń należała, składała się z młodych literatów, wyznawców romantyzmu i z studentów. Byli to ludzie śmiali umysłem, zaprawieni na burzeniu starej szkoły literackiej i tworzeniu nowego świata artystycznego, nie mogli mieć takiego pedantyzmu, aby poprawiać, podpierać pochylą budowę ustroju konstytucyjnego, związanego z despotyzmem, a nie zburzyć odrazu politycznego fundamentu, na którym się wspierał, i na miejscu Królestwa kongresowego — Polskę postawić. Taki, nie inny zamysł mógł być dzieckiem tych głów i temperamentów. I w rzeczy samej huczy burza na kartach *Nocy Belwederskiej* Goszczyńskiego, gdy się w nią uważnie wczytujemy. Cywilni biorą na siebie rzeczy najważniejsze, najniebezpieczniejsze, jakie obmyśla w kolei różnych planów sprzysiężenie. Nabelak ma zabić W. Księcia gdy ten z Bel-

¹⁾ S. Goszczyński. Noc Belwederska.

wederu jechać będzie na Saski Plac, cywilni chcą iść w pierwszy ogień w ten dzień 18 października, ale Wysocki, po porozumieniu z Zaliwskim i Urbańskim odracza termin.

Znowu w ognisku cywilnem myślą, aby zamordować Konstantego, przywizać trupa do powozu i okrytego polską chorągwią przewlec po ulicach Warszawy.

Ludzie, którzy takie rzeczy swojemi rękami czynić chcieli, musieli mieć głos i poważanie w kole wojskowych. I, pomimo, że tam czegokolwiek ponad obronę konstytucyi przedsięwziąć się obawiano, musiały przychodzić myśli większe, zachcenia śmielsze, musieli podchorążowie zrzucać z siebie pancerz munduru, dosięgać tamtych, tembardziej, że przecież i oni by woleli uderzyć w tron bagnetami, stać się rycerzami Polski zmartwychwstającej, a nie Polski, upominającej się o prawa przez Aleksandra nadane i tylko racye polityczne ogłosić się za takich im nie pozwalały. Lecz gdy nie wszyscy stanęli 29 pod Belwederem, Trzaskowski rzekł: »za mało nas, abyśmy kogokolwiek brali do niewoli« i zrobił ręką gest wymowny, jakby kogoś przebijał¹⁾. Wahania Wysockiego były więc bezpłodne.

Dla oznaczenia czasu, w którym Mochnacki wstąpił do związku, mamy tylko jego własne świadectwo²⁾. Byłby to początek stycznia 1829 r. czyli sam początek sprzysiężenia, gdyż ten liczymy od 15 grudnia 1828 r.³⁾. Kamil Mochnacki, uczeń wówczas szkoły

¹⁾ Pamiętnik Piotra Wysockiego o powstaniu 29 Listopada 1830 r. t. I. Paryż Księgarnia Luxemburska.

²⁾ Powstanie Narodu Polskiego t. I. str. 546 (Paryż 1834).

³⁾ Wiadomość o tajnem towarzystwie i t. d.

podchorążych, należał do związku od pierwszych chwil i Maurycego doń wprowadził. Wysocki osobiście poznał go jednak dopiero w sierpniu 1830 r. Określonych czynności, jak i wielu innych spiskowców, Mochnacki do ostatniej chwili w sprzysiężeniu nie miał. Uczęszczał na zebrania do Goszczyńskiego, gdzie mówiło się o wszystkim, o literaturze i o polityce, później konferował z Wysockim o potrzebie ustanowienia rządu rewolucyjnego. Na zebraniach z kolegami swymi po piórze mógł rozwijać poglądy, wyrażone w Głosie Obywatela, bo grunt miał podatny, bo ludzie którzy go słuchali byli poetyczni, śmiali, fanteści. I kiedy ze wszystkimi spiskowcami zerwał Mochnacki stosunki, przyjaźni dochował mu do końca Goszczyński i on o wybuchu go zawiadomił.

Powodem nieporozumień pomiędzy Mochnackim, a Wysockim, pomiędzy Mochnackim a sprzysiężeniem, było odmienne rozumienie udziału w nastąpić mającej rewolucyi, jej sprawców. Mochnacki przekonywał, że rząd powinien być wyjść z łona sprzysiężenia, Wysocki chciał go stworzyć zewnątrz, bo wśród przygotowujących rewolucyę nie widział ludzi, którychby naród cały posłuchał. Mochnacki teoretycznie miał racyę, ale z faktycznym stanem rzeczy musiał się liczyć Wysocki. Czyż starzy generałowie, wyżsi wojskowi posłuchaliby podporuczników, czyż cały naród aczkolwiek porwany ich ogniem nie zwróciłby oczów na Czartoryskiego, którego wielką była popularność po sądzie Sejmowym, czyżby nie poszedł pod rozkazy Chłopickiego? Pewnie, że gdyby się był wielki człowiek wyłonił, to przez to samo rzecz cała byłaby zdecydowana, ale wielkiego

człowieka nie miała rewolucya, nie miała go wtedy cała Polska.

Mochnacki w historyi powstania mówi jakich argumentów używał, aby przekonać Wysockiego. Niechby pojmano Konstantego i odezwaniami zapowiedziano, że głowa jego rzucona zostanie pod kopyta pierwszych oddziałów rosyjskich, wkraczających do Polski, a ludzie, którzyby tak przemówili, znaleźliby posłuch i zaufanie. Wiemy, że o pojmaniu Konstantego myślano istotnie, może były i inne plany, które upadły tem samem, że pierwsze poruszenia nie wypadły tak, jak się spodziewano. Nie wiemy, czy ta myśl, jak również i druga, którą Mochnacki za swoją podaje, że należało Konstantego cesarzem rosyjskim ogłosić w Warszawie, aby wzniecić burzę w Rosyi, przychylniej Konstantemu, prawemu dziedzicowi korony carów, wieścią, że się o swe prawa upominał, były oryginalnemi myślami Mochnackiego.

Były one — nie wiem, czy zależnie od niego, czy samodzielnie, rozprzestrzenione poza nim; czytamy je w papierach Krukowieckiego, które ogłosił Forster, w notatce, noszącej datę roku 1830. O ile notatka ta była rzeczywiście pisana przed powstaniem, to Krukowiecki byłby zbliżony do Mochnackiego myślą użycia Konstantego, jako środka rozszerzenia powstania na Litwę i wywołania zaburzeń w Rosyi.

Niemожność przekonania Wysockiego o konieczności utworzenia rządu sprawiła, że Mochnacki, według własnego wyznania, ze związku się usunął, bo w powodzenie tak poczętej sprawy nie wierzył. Gdyby nie więzienie karmelickie to o motywach

przezeń podanych nie mielibyśmy potrzeby powątpiewać, ale w więzieniu okazana słabość każe przypuszczać, że i zwykła obawa na opuszczenie prac spiskowych wpłynąć była mogła. Rettel nawet twierdzi, że nie co innego jak obawa przed niebezpieczeństwem, jakie go czekało, gdyby powstanie mimo braku rewolucyjnego rządu się udało, na ulicę 29-go go pchnęła¹⁾.

Z tego jednak co wiemy o Mochnackim nie zdaje nam się, aby mógł w domu siedzieć spokojnie wówczas, gdy rewolucja w Warszawie się zaczynała. Nie pozwoliłyby mu na to temperament i ambicja. Zresztą, jak mówi raport Wysockiego, w ostatnich dniach, nie tylko ostatniego dnia, Mochnacki należał do najczynniejszych. Znaczy to więc, że przed zaczęciem sprawy do związku powrócił. Ale i od zajęć literackich się nie odrywał, książkę swoją o Literaturze przed rewolucją chciał skończyć koniecznie. Zaczął pisać właśnie o muzyce w końcowym rozdziale I-go tomu swego dzieła, gdy wszedł do niego Goszczyński i powiedział, że dziś nieodmiennie zaczynają. Mochnacki pierwsze wiersze o muzyce napisane przekreślił i pobiegł na miasto²⁾.

Tegoż dnia 29 listopada wieczorem wraz z Ksa-

¹⁾ Pamiętnik Piotra Wysockiego. Paryż Księgarnia Luxemburska.

²⁾ S. Goszczyński. Noc Belwederska. O doskonałej pamięci Goszczyńskiego świadczy, że pamiętał co Mochnacki wówczas pisał, a co potwierdza rękopis, kończący się przekreślonym ustępem o muzyce. Pamięć nie dopisała Goszczyńskiemu tylko w drobiazgu. Nie kilka stronnice, ale tylko siedem wierszy zostało przekreślonych.

werym Bronikowskim, Józefem Kozłowskim, Włodzimierzem Kormańskim, Anastazym Duninem, Dębińskim i Żukowskim lud wzburzony wieścią, że moskale polaków mordują, zwoływał i wiódł do arsenału.

Z powodu niezapalenia na czas browaru, którego pożar miał być sygnałem do rozpoczęcia jednoczesnych czynności — pierwszy plan się nie udał. Nie zabity, ani niepojmany nawet został W. Książę, nie rozbrojone wojsko rosyjskie. Jeśli rewolucyoniści mieli w zamiarze po pierwszym swoim zwycięstwie w Warszawie, ogłosić całej Polsce, że wojnę wydają Mikołajowi, że pomaszerują do gubernij zabranych i te do Królestwa przyłączą, aby znów z Polską niepodzielną stanowiły całość, to teraz tem większa gorycz musiała napełnić ich serca, tem straszniejsza rozpacz, że z górnych pragnień rezygnować przychodzi.

W odezwie, o której była mowa, oznajmijają czego chcą — chcą niewiele — usunięcia od rządu ludzi nikczemnych, pociągnięcia do odpowiedzialności złodziejów. Jeśli Mochnacki był tem, czem go niektórzy czynią biografowie — niezłomnym chorążym Polski niepodległej, dawnej Polski potężnej i niepodzielnej, to straszną musiała być dlań chwila, gdy chorągiew jej rzucał pod stopy konieczności politycznych i to na drugi dzień po zaczętej rewolucji.

Jednak o chwili tej, dla biografów tak ciekawej, inne świadectwo mamy.

Po wydaniu odezwę przez Radę Administracyjną, opowiada pani Mochnacka, przybiegł Maurycy

do domu i, stanawszy na środku pokoju, improwizował z ogniem, z energją mowę do narodu, którą na drugi dzień jako odezwę ogłosił.

Nie poddający się chorąży więc w nim zaszlochał, ale się odezwał aktor i literat.

Przypomnijmy sobie rozwój wypadków.

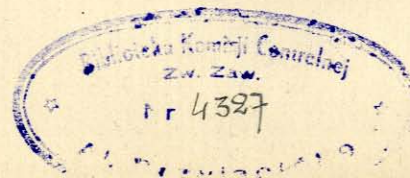
III.

Rada Administracyjna. Towarzystwo Patryotyczne. Mochnacki w Rządzie i Towarzystwie Patryotycznym. Wystąpienie Mochnackiego przeciw Chłopickiemu. Oburzenie na Mochnackiego i jego obrona. Chłopicki dyktatorem.

Cesarzewicz nie chciał użyć siły zbrojnej przeciwko wszczynającemu się ruchowi. Podobno zrobiła na nim wielkie wrażenie wieść, że lud Warszawy rozebrał broń z arsenału i uzbrojony wyległ na ulice, może też obawiał się, że wojsko polskie przejdzie na stronę ludu. Stanowisko Konstantego, względem wszczynającego się ruchu, zdecydowało o postępowaniu Rady Administracyjnej¹⁾.

Gdyby Konstanty siłą stłumił pierwsze poruszenia rewolucyi, Rada Administracyjna nie odegrałaby żadnej roli; gdyby zaraz oddał jej wojsko i gdyby wojsko przeciw niej się nie zbuntowało, Rada Adm. siłą zaprowadziłaby porządek, lecz skoro nie

¹⁾ Protokół posiedzeń Rady Administracyjnej i Wydziału wykonawczego Rady od 1-go grudnia 1830 r. spisywany przez mecenasa Aleks. Krysińskiego, później sekretarza dyktatury. (Własność Bibliot. Polskiej w Paryżu). Są to protokoły pisane w samym czasie narad, bruljony, ztąd niezmiernie ciekawe, ale posiadające też wadę, wynikającą ztąd, że pośpiech protokolanta nie pozwalał dosłownie przemówień zapisywać, ale je skracał, starając się tylko uchwycić sens.



stało się ani jedno, ani drugie, Rada chcąc zapewnić posłuszeństwo swym rozkazom, zmierzającym do przywrócenia spokoju, musiała oprzeć się na opinii, płynąć razem z jej falą, chcąc nie chcąc musiała uleść rewolucyi. Nie wiedząc, czy utrzyma się w swoim składzie, w którym znajdowali się ludzie ogółowi nie mili, wzmacnia się przez przybranie nowych, popularnych członków — M. Radziwiłła, M. Kochanowskiego, L. Paca, Gła Chłopickiego, J. U. Niemcewicza — i zawiadamia o tem ludność odezwą nad ranem 30 listopada, oraz nawołuje ją w imię miłości ojczyzny do spokoju. Pomiędzy podpisami na tej odezwie Rada Administracyjna nie kładzie podpisów tych członków, którzy zarobili sobie na gniew narodu.

Ważny urząd prezydenta miasta Rada Administracyjna powierza dawnemu prezydentowi, staremu, popularnemu Stanisławowi Węgrzeckiemu, a aby mieć jaką taką rękojmię posłuchu, jaką taką siłę fizyczną, formuje straż bezpieczeństwa pod naczelnictwem hr. Piotra Łubieńskiego. Węgrzecki wzywa do niej posesyonatów, naczelników handłów, rzemieślników i fabryk, żywioł spokojny, któremu Rząd ufać może i który w przeważnej swej części pragnie spokoju i nie jest chętny rozruchom, jak o tem świadczą deputacje miejskie, przybywające do Rady Administracyjnej.

1-go grudnia przybyła do Rady Administracyjnej deputacja Izby poselskiej i Senatu, która zażądała usunięcia z Rady niektórych członków i zwołania Sejmu. Nie chcieli posłowie wyraźnie powiedzieć, o których mianowicie członków im chodzi. »Każdy sam winien się ocenić«. Ani jedno, ani drugie za-

danie nie zostało natychmiast uwzględnione. My też musimy członkom Rady ocenić siebie zostawić, na zwołanie Sejmu jeszcze czas nie nadszedł, zwołanie Sejmu należy do króla, a teraz nagłące zło o zarządzenie woła, mówił Lubecki. Tego samego jednak dnia skład Rady się zmienił. Kossecki i Rautenstrauch musieli ustąpić, do Rady Administracyjnej zaś weszli z Senatu kasztelan Dembowski, z izby poselskiej Lelewel, Wład. Ostrowski i Gustaw Małachowski. Wszyscy trzej mieli stosunki z sprzysiężeniem Wysockiego, stali blisko kół rewolucyjnych, Rada Administracyjna więc wewnątrz siebie zmieniła się radykalnie. Jakie postępowanie jej było do tej pory i jaką sytuację zastali nowi członkowie?

Książę Lubecki, najsilniejszy radą i najzimniejszy głową w tej chwili, pragnie wprowadzić ład i system do postępowania, rządu, pragnie aby Rada nieustającą się uznała, aby i w nocy miejsc swoich nie opuszczali jej członkowie, dla tem większej sprężystości proponuje utworzyć Wydział Wykonawczy Rady, myśli o mnóstwie szczegółów, ale główną troską jego jest mieć wojsko, mieć siłę, przy której każdy rozkaz byłby naprawdę rozkazem, każde postanowienie postanowieniem. Generałowi Chłopickiemu, jako »przejętemu najlepszym duchem« »wiernemu przysiędze« oddaje dowództwo wojska, żądając, aby sprowadził je do Warszawy.

Gdy tak radzi Rada Adm. nad ładem i porządkiem, do sali obrad wdzierają się burza rewolucyjna, której jeszcze w braku wojska nie można poskromić, której nawet trzeba słuchać, aby samemu być słuchanym. Po dwakroć lud usiłuje wtargnąć do Rady Adm., żądając głowy Rautenstraucha i Kosse-

ckiego (dzieje się to w chwili, gdy wyszła ztamtąd deputacya Senatu i Izby poselskiej), po dwakroć wstrzymuje go powagą swej postaci i perswazyą generał Sierawski. Rada musi ustąpić, obydwaj znienawidzeni generałowie się usuwają, ale aby nie zdradzić słabości swojej, konieczności ustępowania każdemu żądaniu, poleconem zostało Sierawskiemu oświadczyć tłumowi, że wtedy gdy żądania jego przynosił, Rautenstrauch i Kossecki już się sami usunęli i właśnie gdy wszedł gł. Sierawski delibrowała nad tem Rada¹⁾.

¹⁾ Tak sprawa usunięcia się Rautenstraucha i Kosseckiego przedstawia się z protokółów Rady Adm., tak jest opisana w *Raporcie Rady Adm. do cesarza Mikołaja* z dn. 4/XII 1830 r. Wyrażnie w prot. Rady Adm. czytamy, że deputacya Izby Poselskiej i Senatu wzbraniała się wymienić tych członków, których by rada widzieć usuniętymi. Jednak gdy na posiedzeniu Izby Poselskiej 25 stycznia czytano ów raport Rady Adm. z 4 gr. 1830 r. do cesarza, Wieszczycki, poseł Gostyński, przemówił w te słowa, które tu dla ścisłości wykładu według *Dyarusza Sejmu z r. 1830—1831 (tom I)* str. 209—210 przytaczamy. J. W. Wieszczycki (czyta) »O jak przykro słyszeć, że Rada Administracyjna w pierwszym swym raporcie tak fałszywie doniosła, jakoby generał Sierawski, odpierając tłum pospólstwa, przedstawił Radzie, aby usunąć ze składu jej generałów Kosseckiego i Rautenstraucha! To nierzetelne doniesienie wkłada na mnie obowiązek zawiadomienia was, przezacni mężowie, że nie na żądanie pospólstwa, jak raport wyraża, ale na przedstawienie deputacyi, z obu Izb Sejmujących złożonej, z członków tu w stolicy obecnych, pomiędzy którymi i ja miałem honor znajdować się, Rada usunęła z pomiędzy siebie osoby, które Narodu nie posiadały ufnosci. Prócz mnie byli jeszcze w tej deputacyi: JW. Dembowski, Senator Kasztelan, Lelewel, Szaniecki, Franciszek Sołtyk, Czarnocki i Ziemięcki, posłowie. Wtenczas nawet nietylko dwóch wspomnianych generałów żądaliśmy oddalenia z Rady, ale nadto

Cesarzewicz, który cofnął się pod Warszawę do Wierzbna, przez swego adjutanta hr. Wł. Zamoyskiego, oświadczył Radzie, że jest jej przyjacielem, jako postępującej w imieniu króla¹⁾. Rada Adm. w nowym składzie radzi, jak się należy ułożyć z W. Księciem. Nowi członkowie Rady, wprowa-

X. Lubeckiego, ex-ministra skarbu. JJWW. Sołtyk i Szaniecki wyrazili wówczas w wymownych swoich głosach temu finansowemu Ministrowi uchybienia, na mocy których kazali mu się domyślać, iż go nie życzymy sobie mieć w gronie osób, nowy Rząd składających. Może nawet bylibyśmy w tej chwili tak szczęśliwi, że tego naddiktatora bylibyśmy mogli, jak dwóch pierwszych członków, usunąć, gdyby nie odezwa własnostna szanowanego od całego Narodu męża JW. Niemcewicza, Sekretarza Senatu, który, mówiąc do mnie i do JW. Sołtyka, te wyrzekł wyrazy: »Lubecki jest tak dobrze myślącym Polakiem, jak my wszyscy; nie żądamy oddalenia jego z Rady, bo jeżeli Lubecki Radę opuści, natenczas JO. X. Adam Czartoryski i ja w Radzie zasiadać także nie będziemy«.

»Głosem tego naszego patriarchy ułagodzeni, oraz zapewnieni przez JO. X. Adama Czartoryskiego, Prezydującego naówczas w Radzie, iż do składu nowego Rządu przybrani będą członkowie z Izby Poselskiej, woleliśmy od naszego żądania odstąpić, niżeli najczcigodniejszych mężów z grona Rady utracić«.

Trudno z kilku słów protokołu Rady Adm. dokładnie osądzić zachowanie się deputacyi sejmowej. Być może, że oficjalnie nie chcąc wymienić członków Rady, których chciała widzieć usuniętymi, wymieniła ich przy bliższej rozmowie z Niemcewiczem, ztąd gwałtowny protest Wieszczyckiego. Oczywiście nie pewnego o szczególe tym powiedzieć nie można, ale pewnem jest, że protokoły Rady Adm. nie imпровizowały najścia na nią tłumy, relacyi Sierawskiego i że wtedy dopiero Rautenstrauch i Kossecki ustąpili.

¹⁾ *Protokoły Rady Administracyjnej. — Pamiętnik polskiego oficera* (Wł. Zamoyskiego).

dzeni do niej przez opinię publiczną, nie mogą chcieć tylko przywrócenia porządku i sprowadzenia na to wojska do Warszawy. Tak, wojsko potrzebne, ale żeby od Konstantego koncesye otrzymać, żeby się upomnieć o sprawę rosyjskiego zaboru. Dembowski mówi, że nawet w dzisiejszym stanie fermentacyi gdyby W. Ks. warunki polityczne przyrzekł wyjednać, nastąpiłby spokój (»zgodziliby się wszyscy«). Warunki te są: 1. żeby wojsko rosyjskie z zagranicy Królestwa nie otrzymało rozkazów do marszu. 2. Żeby W. Książę obrał sobie środki bądź do wyjęcia z Polski, bądź do udania się do jakiej jej części. 3. Niejasności w konstytucyi uprzątnąć. 4. Korzyści konstytucyi rozciągnąć do gubernii rosyjskich«. Za sprawą rosyjskiego zaboru mocno przemawia Lelewel¹⁾.

Członkowie Rady Adm. wiedzą dobrze, że połączenie z Zaborem rosyjskim jest jednym z najgoręt-

¹⁾ ».... potrzebaby iżby W. X. wiedział co to jest za poruszenie narodu; czy uczucia narodowe, czy motłoch. Teraz czas objawić W. X. że idzie tu o los uciśnionego narodu, nie idzie o zniszczenie Warszawy. Wojska nie do Warszawy potrzeba, ale nad granice. Obrona konstytucyi ważnem stanowiskiem, ale ważniejszym stan bratnich gubernij. Nie wyłamujemy się z pod berła Mikołaja, ale swobody nasze z braćmi chcemy dzielić. To co się w Warszawie stało podzielać uczucia wojska. Należy więc to W. X. przełożyć. Jemu jedno wszystko, król niech pamięta, że powinien być ojcem dla całego narodu polskiego. Aleksander tylokrotne obietnice czynił. Mikołaj po koronacyi powiedział, że się rozszerzeń kraju spodziewać nie można. O to więc ugadzać się należy; w imieniu króla postępować, a swego szukać. Mam nadzieję, że to nie jest bunt, ale tłumaczenie tego, co się stało«. (Słowa Lelewela, prot. Rady Adm.).

szych upragnień polskiego narodu, ale przedewszystkiem są ludźmi rozsądku, liczącymi się z warunkami realnymi, nie śmiejącymi zaryzykować nie aby nie stracić tego, co już jest. Czartoryski odpowiada Lelewelowi słowami ciężkimi, słowami, z których każde dźwiga na sobie brzemień jego działalności, z których każde jest dorobkiem długich rozmyślań politycznych. »Idzie o to, czy jest podobieństwo to otrzymać i teraz otrzymać, kiedy nie mamy ani zasobów ani siły. Byłoby to odstręczać. Walka między nami a Rosyą nader nierówna. Słaby więc winien starać się siły pokrzepiać i nie puszczać się nieroztropnie na bitwę, w której uleść może i musie«. — Gdyby wszyscy tak myśleli jak pan Lelewel, mówi Lubecki, warto by było nawet czwartą część ludności zaryzykować. Ale tak nie jest. »Uczucia pana Lelewela nie są uczuciami wszystkich«. Stawiając jednak zasadę, że Rada Adm. powinna dać królowi dokładny obraz usposobienia i życzeń narodu, radzi wymienić 3 i 4 żądanie Dembowskiego¹⁾. Udała się więc 2 grudnia deputacya Rady Adm., złożona z Czartoryskiego, Lubeckiego, Wład. Ostrowskiego i Lelewela do Wierzbna, żądając wydania wojska i przedstawiając życzenia narodu — całości praw i połączenia się z braćmi. »Nous sommes l'écho de la nation, słuchaj nas i tak pisz do króla jak my mówimy« rzekł do kolegów Lubecki, przed wyjazdem do Wierzbna, mając na myśli W. Księcia.

¹⁾ »Do króla trzeba napisać, że my dostrzegamy iż są takie życzenia jak 3 i 4, ale nie, że to nasze myśli«. (Słowa Lubeckiego, prot. Rady Adm. z 1 grudn. wieczorem).

Zawartą, znaną umowę z W. Księciem natychmiast 2-go grudnia Rada Administracyjna opublikowała.

Pierwsza odezwa Rady Adm., działalność jej daleka od działalności, jaką chcieli widzieć rewolucyoniści, a jaką mógł rozwinąć tylko rząd rewolucyjny, sprawiła, że sprzysiężeni, ognisko cywilne mianowicie, postanowili zorganizować opinię, pragnącą rozwoju wypadków w rewolucyjnym kierunku, i nią wpłynąć na rząd, ażeby go przymusić albo do wzięcia innej postawy albo do ustąpienia. W tym celu już 1 grudnia zakładają oni *Towarzystwo Patryotyczne*, a raczej nazywają w ten sposób zgromadzenie publiczne, pierwsze w ratuszu a następne w gmachach starego teatru, gdyż delegacja do projektu ustaw dla Towarzystwa została wybrana dopiero 4 grud., a Towarzystwo jako ciało zorganizowane, z ustawami, wystąpiło dopiero po drugiej dyktaturze¹⁾.

Prezesem Towarzystwa ogłoszono Lelewela, viceprezesem został Ksawery Bronikowski a jego zastępcą M. Mochnacki. Na drugim, a pierwszym wielkiem ze-

¹⁾ Niesłusznie Towarzystwo Patryotyczne w pierwszej swej fazie nazywane jest po prostu *klubem*, jakby było czemś różnem od Tow. Patr. działającego później. Nazwę tę ustalili wprawdzie sam Mochnacki w swej historii powstania, a jednak Tow. Patr. przed nazwą klubu się broniło, którą rozszerzali jego przeciwnicy. »Dn. 1. XII. zawiązało się Two Patryotyczne« *Kurjer Polski* N. 352. — Deputacja z 2. XII. do Rady Adm. nazywała się deputacją Towarzystwa Patr. *Prot. Rady Adm.* — Profesor Szyrma podburza opinię publiczną przeciw Towarzystwu, »które nazywano klubem wbrew życzeniu Towarzystwa, które bynajmniej takiego nazwiska nigdy nie przybierało« *Kurjer Polski* N. 354.

braniu Towarzystwa (2 grud.) mówcy rewolucyjni, pomiędzy którymi odznaczał się Mochnacki, krytykowali ostro postępowanie Rady Adm. Podobno Mochnacki chciał zaproponować zgromadzeniu, ażeby wybrało rodzaj wydziału do ustanowienia Rządu Tymczasowego, czego jednak nie uczynił, uległszy przełożeniom przyjaciół¹⁾. Na zebraniu tym rewolucya ułożyła niejako program swoich działań, których spełnienia od Rady Adm. żądała, i wybrała deputację, która program ten, w formie żądań Towarzystwa Patryotycznego, zanieść miała Radzie Administracyjnej. Deputację stanowili Adolf Łączyński, Bazyli Mochnacki, Eugeniusz Słubicki, Ksawery Bronikowski, Maurycy Mochnacki, Szware, Gaszyński, kapitan Dobrogojski, Dunin, Nabelak, Fr. Grzymała i Wilski. Żądania były następujące:

»1. Aby Gł. Chłopski otrzymał rozkaz zniszczenia lub rozbrojenia nieprzyjaciela. 2. Obywateli uzbroić. 3. Ministrowie obserwację aby otrzymali. 4. Żony oficerów i urzędników straż, bo są korespondencye. 5. Z W. Ks. nie robić układów, lecz z Petersburgiem. 6. Dyrektor poczt oddalony. 7. Dowódcy nie łączący się za zdrajców. 8. Aby natychmiast przystąpiono do wykonania tej petycji, jeżeli jutro nie wykonane, kilku członków Tow. Patr. ma być członkami Rady²⁾«.

¹⁾ Mochnacki. *Powstanie Narodu Polskiego*.

²⁾ Dosłowny wyciąg z protok. Rady Administracyjnej. Podajemy te same żądania, według *Kurjera Polskiego*, gdzie deputacja Towarzystwa ogłosiła je tak, jak pewnie czytane były, a jak ich zaprotokolować nie zdążono. (*Kur. Polski* N. 352). 1. Aby generał Chłopski i wódz naczelny polskiego wojska natychmiast odebrał rozkaz do działania w celu zniszczenia

Gdyby Rada Adm. żądania Towarzystwa Patrio-tycznego przyjęła, stałaby się przez to samo rządem rewolucyjnym. Deputacya Towarzystwa przybyła do Rady Adm. jednocześnie z jej delegacją, powracającą z Wierzbna i po wysłuchaniu pierwszej wpuszczono ją na salę. W odpowiedzi Czartoryski odczytał konwencyę z W. Ks. Konstantym, co wywołało gwałtowne starcie, żywe słowa ze strony deputacyi Towarzystwa, niemal groźby. Mochnacki żądania Towarzystwa czytał i całej scenie nadał charakter gwałtowny. Z samych suchych protokołów Rady Adm. widać, jaka po wyjściu deputacyi Towarzystwa zapanowała konsternacya i gniew¹⁾.

lub rozbrojenia nieprzyjaciela. 2. Aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urzędzenia powstania w kraju. 3. Aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyę straży narodowej do dalszego z nimi postępku. 4. Aby żony wojskowych i urzędników rosyjskich otrzymały straż, ponieważ w ciągłych zostają stosunkach i korespondencyi z mężami swymi. 5. Aby z cesarzewiczem w żadne układy nie wchodzić, cesarzewicza mieć jako rękojmię bytu narodowego a negocyować z Petersburgiem. 6. Aby dyrektor poczt oddalony został. 7. Aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się dotąd nie połączyli z narodem i nie oświadczyli za nami, zostali obwołani zdrajcami kraju, przy zastosowaniu tej formalności, aby parlamentarz generała Chłopickiego назначыл im do tego termin 3-ech godzin. 8. Aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych życzeń. Jeżeli zaś w dniu jutrzejszym nie będą wykonane natenczas Rząd Tymczasowy zniewolony będzie przyjąć do swego grona kilku członków T. Pgo jakich mu takowe zgromadzenie poda.

¹⁾ *Prot. Rady Adm. 2 grud. 1830.* »Radziwiłł. Mamy dać sobą rządzić, lepiej ustąpmy, ja ustępuję. Groźby nam czynią. Małachowski składa pismo swoje w którym takż mówi, że ustępuje. Niemcewicz projekt odpowiedzi czyta. Lubecki. Albo

Radziwiłł i Małachowski ustępują z Rady, Chłopicki prosi o kopię adresu Towarzystwa, aby przedstawić go wojsku i wystawić śmieszność pierwszego punktu.

Ponieważ jednak Two Patr. podało Radzie Adm. dwie alternatywy, a Rada wobec rosnącej popularności Towarzystwa zignorować go nie mogła, wybrała przeto alternatywę drugą i wezwała do zasia-dania w swym składzie M. Mochnackiego, Ksaw. Bronikowskiego, Andrzeja Plichtę i majora Kazimierza Machnickiego¹⁾.

Deputacya Tow. Pgo na drugi dzień dopiero (3 grudnia) przyniosła zgromadzeniu odpowiedź Rady Administracyjnej, którą niezmiernie dyploma-

mamy prawa albo nie. Prawa zakazują Towarzystwa. Two zawiązuje się nie tytułem, ale aktem. Cóż to za akt podpis 12-tu osób? Nie słuchajmy ich, nie możemy słuchać, a słuchalibyśmy, gdybyśmy ustępując ulegali ich życzeniom, bo oni tego tylko żądają. Kochanowski. Nie chwila porzucać. Le moment du danger existe. Restons. Małachowski. Nie tylko w rewolucyi, ale i w konstytucyjnym rządzie bez zaufania narodu nie można rządzić. Niemcewicz. A któż to ich za reprezentantów narodu pozwala uważać. Fredro. Oni pierwsi rewolucyę zrobili, ich zdania nie mogą być obojętne.

¹⁾ Tylko trzech pierwsi weszli do Rady. Machnicki od wszystkiego się usunął i wyjechał za granicę. Na Emigracyi we Francyi, spotkał go Piotr Kopeczyński i zanotował w dzienniku swoim (Rkp. Bibliot. Polsk. w Paryżu) podane przez Machnickiego przyczyny usunięcia się. Machnicki mówił, że powstanie nie wiele miało szans zwycięstwa, ale gdyby w pierwszej chwili posunęło się na zabór rosyjski, można by było doń przywiązywać pewne nadzieje. Gdy się to w pierwszej chwili nie stało, sprawa była straconą, zdolny wódz upadek jej mógł tylko odwlekać. W tem więc położeniu rzeczy do niczego mięszać się nie chciał.

tyczną mieniła. Rozpoczęły się burzliwe narady, dorażano najgwałtowniejszych środków. Wtedy to ukazuje się gł. Szembek, owacyjnie witany, i oświadcza, że przystępuje do rewolucyi, że ją będzie wspierał. To samo powtarza za nim wzruszony, ze łzami w oczach kasztelan Nakwaski, występuje na mównicę mecenas Krzywoszewski i zgromadzenie nazywa demagogicznym. Ani słowa więcej powiedzieć mu nie pozwalają. »Na dół i precz!« Lelewel łagodzi wzburzenie, ale nie zmienia postanowienia, aby zmusić Radę Adm. do energicznego działania. W tej chwili przybywa Wł. Ostrowski i wzywa do Rady klubistów. 3-go więc grudnia wszedł Mochnacki do rządu. Zdawałoby się mogło, że gdyby był mężem stanu, a przynajmniej człowiekiem politycznych zdolności, to właśnie teraz otwierał się przed nim szeroki horyzont politycznego działania, to raz mając za sobą tak silną opinię rewolucyi, że go z nicości wyrwała i prowadziła do steru władzy, zostanie tam na czas dłuższy, może do końca i będzie tam reprezentował ideę postawienia pierwszego fundamentu, przez zdobycie niepodległości dla Królestwa i przyłączenie doń zaboru, dla dawnej z rozrywanych części na nowo się zrastającej Rzeczypospolitej, i będzie czuwał, aby żaden środek do celu tego wiodący nie zdał się rządowi ani zbyt niebezpiecznym, ani zbyt rewolucyjnym. Tak się nie stało. Raz był zaledwie Mochnacki w Radzie Adm., raz go tylko jako zasiadającego protokoły Rady wymieniają. Przyszedł, odczytał projekt o nieoddalaniu się urzędników, zaczynający się od słów »Rząd Tymczasowy«, a kiedy mu Lubecki przerwał, że niema uchwały, aby był Rząd Tymczasowy, odpo-

wiedział, że z Radą Adm. występować nie można, bo straciła ona ufność całkowicie. Do niego by więc należała rzeczywiście propozycja utworzenia Rządu Tymczasowego, który naturalnie niezależnie od niej utworzyć by się musiał. Z protokółów Rady, z opowiadania Lelewela nie wynika, aby Mochnacki przybył do rządu z energią, plany rewolucyi rozwinął, natomiast energiczny w słowie i krytyce był na zgromadzeniu Towarzystwa Patryotycznego, był tam tak gwałtowny i w słowach bez opamiętania pędzący naprzód, że upadł i podnieść się już nie mógł.

Tego samego dnia, w którym był wezwany do Rządu, 3 grudn. o 10 wieczór, przyszedł na zebranie Towarzystwa Patr. z gorącą krytyką Rady Adm. On i inni mówcy zarzucali Radzie, że pozwoliła Cesarzewiczowi oddalić się z kraju i radzili jak zatrzymać i rozbroić wojska W. Księcia. Mochnacki uniósł się tak dalece i tak był pewny potęgi swojej w zgromadzeniu, że, przenosząc rzecz na Chłopickiego, zawołał: »Chłopicki zdradza rewolucję!« Pamiętajmy, że to było 3 grudnia wieczorem. Nikomu w początkach rewolucyi zarzut taki, później bez pamięci nadużywany, nie byłby uszedł, a 3-go grudnia wszystkie uczucia koło Chłopickiego silniej się ściśniły i do najwyższej wysokości dla niego się rozgrzały, 3 grud. bowiem wojsko polskie, dotąd zatrzymywane przy Konstantym, wróciło do Warszawy, lud z entuzjazmem witał je na ulicach, rzucał się w objęcia żołnierzy, chorągwie pułków ozdobione były wieńcami z kwiatów, na balkonach i w oknach stały kobiety, powiewając chustkami, na wszystkich murach widniały napisy »Witaj jutrzeńko swobody, za tobą zbawienia słońce«; wieczorem miasto go-

rzało w illuminacyi. Wodzem tego wojska był Chłopicki, koło niego skupiały się wszystkie nadzieje, żadne nie wkładało się w nie podejrzenie, a Mochnacki nie wiedział, że runie, jeśli się rzuci na człowieka, który bezwzględnie panował w uczuciach i wyobraźni tłumu. Powstał koło niego hałas i krzyk, a gdy Bronikowski mu się sprzeciwił i oświadczył, że działanie rządu zgadza się z interesami rewolucyi¹⁾, wymierzono na Mochnackiego karabiny i nie pozwolono mu mówić.

Nie możemy sprawdzić, czy Mochnacki, przemawiając w Tow. Patr. przeciw rządowi i Chłopickiemu, kierował się systemem, myślą, jak twierdził, wyprowadzenia rządu z łona rewolucyi, czy też dał się powodować uniesieniu i namiętnościom, nie zdając sobie sprawy, co później będzie. Jeśli tak było jak napisał, to zapytać wypada o jakich rewolucjonistach myślał, jako o członkach przyszłego rządu. O sobie oczywiście, o Lelewelu także, który członkiem rządu zresztą był, ale o kim więcej? Bronikowski pochwalał raczej postępowanie Rządu Tymczasowego, Wysockiego sam uważał za człowieka bardzo średniej inteligencji, zresztą ten by się na wejście do rządu nie zgodził, o Adamie Gurowskim może? A zresztą jakkolwiek by ten rząd się złożył, czy opinia publiczna, mająca we czci Niemcewicza, bezwzględnie po Sądzie Sejmowym ufająca Czartoryskiemu i innym członkom Rządu Tymczasowego, którzy przecież dla niej i przez nią na stanowiska te weszli, uznałaby rząd przez Mochnackiego zaimprowizowany? Czy poszliby pod jego rozkazy wyżsi

¹⁾ Bronikowski. Sprostowanie niektórych szczegółów itd.

polscy wojskowi? Czy uznałoby go wojsko polskie, wierzące zupełnie w Chłopickiego? Oczywiście, że nie i takie też jest zdanie ludzi różnych poglądów politycznych. Zresztą i w Towarzystwie Patr. nie cała opinia, nie większa część jej nawet była za Mochnackim. Przeważały tam zdania członków dawnego Towarzystwa Patr. jak Alberta Grzymały, kapitana Majewskiego, którzy Mochnackiemu byli przeciwni; nawet z pośród ludzi mu bliższych wychodziła opozycja. Dość wspomnieć, że Ludwik Żukowski zaproponował, po wyjściu z sali Mochnackiego, adres do Rządu i do generała Chłopickiego, że Towarzystwo ufność w nich pokłada; adres ten jednak po rozważeniu rzeczy przez wybraną w tym celu delegację, do skutku nie doszedł. Reakcja jaka powstała z powodu wystąpienia Mochnackiego, przekonała Rząd Tymczasowy, że opinia jest za nim, że za Mochnackim nikt nie idzie. Szkoła Podchorążych przez deputację dała znać, że przeciwna jest zdaniom Mochnackiego o Chłopickim¹⁾. Gwardya akademicka wykreśliła go ze swego składu, gdyż był do niej zapisanym, i ogłosiła to publicznie afiszami²⁾. Studenci Uniwersytetu przez dzień cały agitowali przeciw klubowi. Na drugi dzień (4 grudnia) zeszły się do Towarzystwa Patr. żywiły mu nieprzychylnie, członkowie gwardyi akademickiej, nie dopuszczono do odczytania ułożonych Ustaw Towarzystwa, pogaszono świece, wołając, że klub nie potrzebny.

Na wszystkich placówkach pobity został Mochnacki.

¹⁾ Polak Sumienny 25. XII. 1830.

²⁾ Anneks. Odezwa Gwardyi honorowej.

»Polak Sumienny« przypomina mu cenzurę, a stanowisko innych członków Towarzystwa Patr. uważa za dowód jedności zdań w narodzie ¹⁾. — Chłopicki zachorował. Rozgłoszono, że Mochnacki wtargnął doń, nazwał go zdrajcą i omal o śmierć nie przypawił. Plotka ta, która więcej niż co innego i tak wzburzoną opinię przeciw niemu obróciła, była może ciosem najdotkliwszym. Szerzono pogłoskę, że J. U. Niemcewicz przez jednego z członków Towarzystwa Patr. zelżony został. Gwardya Akademicka wystosowała trzy adresy, do ks. A. Czartoryskiego, jako prezesa Rządu Tymczasowego, zapowiadając, że Akademia bronić będzie wolności przed demagogią, »nie da pogwałcić świętej sprawy i targać się na dostojnych naczelników narodu«; do generała Chłopickiego, że »Akademia utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu z walecznych« i że »potwory terroryzmu wznoszące głowę zuchwałą padną pod naszym orężem« i do J. U. Niemcewicza, że »od tej chwili śmierć z ręki naszej czeka każdego, kto się poważy Tobie i Jemu (Chłopickiemu) ubliżyć« ²⁾.

Kurjer Polski usiłuje stłumić pogłoski, 7 grudn. donosi, że generał Chłopicki już wyzdrowiał, że wieści rozgłaszane o przyczynach jego choroby po większej części były nieprawdziwe, że nadzwyczajne natężenie sił było najpewniej jej powodem; Mochnacki sam usiłuje się bronić publicznie, obrona jego

¹⁾ Anneks. Artykuł w Polaku Sumiennym 25 grudnia 1830 p. t. »Klub w sali reutowej«.

²⁾ Wszystkie trzy odezwy wydrukowane w N. 7. Polaka Sumiennego, 11 grudnia 1830 r.

umieszczona w *Polaku sumiennym* ¹⁾. Rząd tymczasowy, przeciw któremu występował, zdaje się teraz chwalić za jego politykę; w *Historii Powstania* napisał, że powiedział w Klubie »nie ufajmy imionom historycznym«, tu przeciwnie pisze, że Rząd Tymczasowy zdoła imiona historyczne i radzi rozszerzać popularność i sławę tych osób.

Opowiada w *historii powstania*, że aby siebie uratować i wyrzucić presję na Rząd, nakłonił Podchorążych, aby się za nim udali do Banku i zabili Lubeckiego, jako najrozsunniejszego i najenergiczniejszego człowieka w rządzie, który nazywał kontrrewolucyjnym. Wysocki spotkał pochód i sprzeciwił się krwawemu zamiarowi. Może tak było, ale może było inaczej, tak dalece inaczej, że fakt ten historykowi odmiennie by się przedstawił, niż to wynika z opowiadania Mochnackiego. Lelewel zdaje się w prawdziwość jego powątpiewać. Pewna nieufność wieje z jego słów: »O tem zaś, że prowadził Szkołę Podchorążych w celu rozstrzelania Lubeckiego i o innych różnych rzeczach, które opisuje, dopiero po raz pierwszy dowiedziałem się od niego w Paryżu« ²⁾.

Chroniąc się przed gniewem tłumu, podburzanego przez gwardyę akademicką, przez artykuły w *Polaku Sumiennym*, zwłaszcza zaś przez plotkę o przyczynach choroby Chłopickiego, Mochnacki przyjął gościnę w domu Lubeckiego, aby przecześć burzę, której koniec położyła dyktatura. Prof. Lach Szyrma, komendant gwardyi akademickiej, tak

¹⁾ Anneks. Obrona Mochnackiego w *Polaku Sumiennym* w N. 4. z 5. XII. 1830.

²⁾ Lelewel. Polska odradzająca się str. 172.

był na Mochnackiego zawzięty, że podobno uczynił rewizję w jego mieszkaniu i zabrał mu papiery.¹⁾ Rzecz bardzo prawdopodobna, bo komenda Szyrmy wdzierła się do domów w celu robienia poszukiwań²⁾.

Z tego okresu w politycznym zawodzie Mochnackiego pozostaje do wyjaśnienia kwestya, jak było z ustąpieniem jego z rządu. On pisze, że gdy poraz pierwszy przyszedł do Rady Administracyjnej, powiedział odrazu, iż do niej nie wejdzie, póki Lubeki z innymi ministrami Mikołaja w niej zasiada, a potem to samo powtórzył na owem burzliwym zebraniu Towarzystwa Patryotycznego³⁾. Potwierdzenia pierwszego w protokółach Rady Adm. nie znajdujemy. Lelewel mówi, że Mochnacki na sesyi żadnej nie był, prawdopodobnie sam nie ustępował, ale skoro upadł w opinii publicznej, która go do Rady Admin. poniosła, to i zawód jego w rządzie się skończył.

Nie należy zapominać, że wszystkie żywioły, rozpętane przeciw Mochnackiemu, wierzyły, iż Rząd Tymczasowy postępuje rewolucyjnie, że przygotowuje się do wojny z Mikołajem i usposobienie publiczne ujawniło się w tak silny sposób, że 5. grudnia Rząd Tymczasowy wezwał pułkowników na sesję, aby dali swe zdanie, jak należy zorganizować powstanie⁴⁾. Tego już było Chłopickiemu zawiele. Wielki hamownik rewolucyjnego ruchu nie wierzył w możliwość szczęśliwego wyniku wojny z Rosją, ufny

¹⁾ Mochnacki. Powstanie.

²⁾ Protokół Rządu Tymczasowego z 4. XII. 1830.

³⁾ Mochnacki. Powstanie.

⁴⁾ Protok. Rządu Tymczasowego.

w dobrą wolę cesarza sądził, że układami z nim rzecz najpomyślniej zakończy, postanowił więc silną dłońią zatrzymać rycerskie, sięgające po oręż ręce polaków. Ogłosił się dyktatorem aż do zebrania się Sejmu, co powitane zostało z entuzjazmem. Towarzystwo Patryotyczne przez Dyktatora zostało zamknięte.

IV.

Mochnacki w *Kuryerze Polskim*. Wincenty Niemojowski. Artykuł Mochnackiego «Jak rozumieć powstanie polskie» i jego broszura »Co rozumieć przez rewolucję w Polsce«.

Pierwsze artykuły Mochnackiego po rozpoczęciu powstania pisane, ukazały się podczas dyktatury i ukazywały się w *Kuryerze polskim*, prócz jednej broszury, wydanej osobno. Dyktatura zdławiła wszechpanujący się pęd rewolucyjny, nie pozwalała na przejawianie się dążeń swojej polityce przeciwnych, co tem łatwiej było, że dyktator posiadał zaufanie, że jego popularność opierała się na warstwach szerokich. Chłopski nie wahał się osobiście interweniować, jeśli artykuł jakiś do przekonania mu nie trafił¹⁾, a więc choć nie było prawa o nadużyciach wolności druku, nie mniej prasa od dyktatury i osoby dyktatora zależną była.

Już jeden z najpierwszych artykułów Mochnackiego z tego okresu »*Jak rozumieć powstanie pol-*

¹⁾ *Journal Sekretarza Generalnego Dyktatury Alex. Krysińskiego*. (Bibliot. Polska w Paryżu). «Dzisiaj dyktator est indisposé powodu Nowej Polski z dnia dzisiejszego i artykułu w niej o W. Xsięciu i o innych osobistościach. Kazał, aby zawołać redaktorów, zganić, zakazać pisać osobistości, tudzież o głowach ukoronowanych i książętach krwi, aby nas w Europie o *bonnet rouge* nie posądzono».

skie», napisany 18 grudnia 1830 r., wydrukowanym być nie mógł »dla wielu powodów, które autora jego spotykały za czasów nieszczęśliwej dyktatury«, jak wyjaśniła Nowa Polska, artykułowi temu na szpaltach swoich dając miejsce w Nrze 58 z dnia 3 marca 1831 r.

Zależny jak wszyscy od dyktatury, zależnym był ponadto wówczas Mochnacki od redakcyi *Kuryera Polskiego*, pod naczelnym kierunkiem Wincentego Niemojowskiego pozostającej. Wincenty Niemojowski, człowiek znacznego wykształcenia i nie małych zdolności parlamentarnych, w każdym kraju konstytucyjnym, w normalnych warunkach się znajdującym, byłby obywatelem znakomitym, a lojalnym, mogącym sprawować teki ministeryalne, jako poseł jaśnieć radą i rozumem. Tymczasem los sprawił, że Niemojowski za czasów Królestwa był rewolucjonistą, ale podczas rewolucyi być nim nie umiał. Rewolucyjność była zupełnie obca jego umysłowi i temperamentowi. Zanadto wielkie miał poszanowanie prawa i zbyt wielką wiarę w jedną doktrynę, aby chodzić na przebój, szukać dróg nowych, łamać zapory, zmieniać środki, byle dojść do celu. Niemojowski chodził tylko drogami, wytkniętymi przez Benjamina Constant, tak w piętnastolecie Królestwa Kongresowego, jak i teraz za czasów powstania. Zbyt był wreszcie upartym i posuniętym w latach, aby przekonania, za które tyle walczył i cierpiał, miał odmieniać, a nie właśnie w życie je wcielać, skoro chwila ku temu, jak sądził, nadeszła.

Popularny dzięki krytyce rządu, odwadze cywilnej, prześladowaniu, domowemu więzieniu, z którego go dopiero rewolucya uwolniła, przybył dzielny

poseł, wraz z bratem swoim Bonawenturą, do Warszawy, witany radośnie przez tłumy ludu, w pierwszych dniach dyktatury.

Skupili się koło pana Wincentego, jak go powszechnie nazywano, ci, którzy rewolucję zaczęli, którzy spiskowali, którzy orężem chcieli bronić tego, czego on słowem bronił w Izbie Poselskiej. Rzecz prosta, że chcieli go mieć między sobą i że on chciał być między nimi, że połączenie się takie w pierwszych chwilach rewolucji było również naturalne jak i późniejsze rozstanie. Organem młodzieży był *Kuryer Polski* i Wincenty Niemojowski od 10 grudnia został *Kuryera Polskiego* redaktorem naczelnym. Współpracownikami stałymi, członkami redakcji byli: brat Wincentego, Bonawentura, Joachim Lelewel, Ludwik Osiński, Albert Grzymała, Kazimierz Brodziński, Piotr Wysocki, W. Zwierkowski, Artur Zawisza, J. B. Ostrowski, ks. Aleks. Pułaski, Bohdan Zaleski, Bazyli Mochnecki, Franciszek Zakrzewski, Ludwik Nabelak, Marcei Pomaski, Jan Ludwik Żukowski i Maurycy Mochnecki. Dwaj ostatni podpisani jako redaktorowie odpowiedzialni za regularne wychodzenie pisma. Zaraz w drugim numerze *Kuryera* (358 z dnia 11 grudnia), który pod nową redakcją wyszedł, ukazał się artykuł pióra W. Niemojowskiego, opatrzony datą 9-go grudnia, z uwagą, że przyjęty przez wszystkich członków redakcji. W artykule owym Niemojowski rozwinął swoje poglądy na przyczyny i cele rewolucji, ogłosił swoje credo polityczne i określił stosunek swojego pisma do rządu.

Naród, przyciśnięty monopolami i podatkami, wywodził *Kuryer Polski*, darmo rozumiał, że tym

sposobem okupi Konstytucją zaręczone wolności. Zawiódł się okropnie — księga praw leżała zamknięta u stóp tronu. Chwycił więc za broń i nie złożył jej dopóty, dopóki od dawnego porządku rzeczy się nie zabezpieczy. »Walka! walka na śmierć — to nam dziś hasło jedyne«!

Kuryer wyjaśnić się postara zdrożności przeszłego rządu, które rewolucję usprawiedliwiają, ale, czyniąc to, sięgać będzie tylko odpowiedzialnych agentów władzy, a szanować zawsze konstytucyjną nieetykalność osoby króla. »Będziemy się w tej mierze trzymać tej mądrej fikcji politycznej, przyjętej przez anglików, że król nie może się mylić, że król jest nieomylny. Za królem polskim ta jeszcze potężnie przemawia okoliczność, że w pośród nas mieszkają nie mogąc, nie widział rzeczy, jedno przez fałszywe przyzma raportów«.

Najwłaściwszą formą rządu dla Polski jest monarchia konstytucyjna, — *Kuryer* będzie wyliczał zalety i korzyści takiego ustroju.

W chwili panującego niebezpieczeństwa dyktatura stała się potrzebną, a do osoby dyktatora należy mieć zaufanie, gdyż jest to mąż, którego talenty wojenne i odwaga są rękojmnią zwycięstwa, a charakter i cnota rękojmnią wolności. Co zaś do rządu, mówi Niemojowski, »będziemy go wspierać usilnie w jego zamiarach do dobra kraju dążących. W przypadkach które będą nam się zdawać wątpliwe, użyjemy prawa cenzury czynów rządu, które w kraju wolnym każdy obywatel posiada, lecz użyjemy go skromnie i ostrożnie. Opozycja jest potrzebna. Jest ona najlepszym przyjacielem rządu, przyjacielem

opryskliwym i czasem przykrym, ale zawsze zbawiennym».

Dziwnie się czyta ów artykuł spokojny, doktrynerski, owe zapowiedzi skromnej i ostrożnej krytyki rządu, w chwili, kiedy już zapach mającej się rozlać krwi czuć było, kiedy już zwierzę w lesie i w polu drżało w przeczuciu, że spokój jego zburzony będzie przez zbrojne hufce, które tam się rozsypią.

Pan Wincenty otworzył wieczory, zwane wieczorami Kurjera Polskiego i podobnie jak podejmował sąsiadów obywateli u siebie na wsi, tak teraz przyjmował redaktorów, publicystów, profesorów i poetów. Był gościnny, gawędziarz, pisywał wierszyki po łacinie, ale przedewszystkiem lubił dyskusje polityczne. Domy braci Niemojowskich w Kaliskiem Marchwacz i Przyszań, były poniekąd szkołą polityczną dla młodzieży wojewódzkiej i młodzieży z Ks. Poznańskiego, która się do nich zjeżdżała. Przy stole, na którym stała butelka z węgrzynem, zasiadali goście i obrawszy z pośród siebie przewodniczącego, roztrząsali różne kwestye z dziedziny teorii polityki, a świeca z utkwioną szpilką, przypominała czas mówcy, który wywody swoje skończyć musiał, gdy płomień szpilki dosięgnął¹⁾.

Odżyły te zebrania w Warszawie.

Uczęszczał na nie Mochnacki i wspominał o nich z sympatją w historii powstania. Wszedłszy w skład ówczesnej redakcji Kurjera Polskiego oczyścić się musiał z zarzutów, które mu Polak Sumienny uczynił, że był urzędnikiem cenzury, że wycinał z ksią-

¹⁾ Pamiętnik Nepomucena Niemojowskiego. Zbiory rodzinne. Rkp.

żek stronnice mówiące o rewolucyi. Mochnacki zachował znany nam już list Szaniawskiego z dnia 7 września 1827 r.¹⁾ — ten kolegom redakcyjnym odczytał, w Kurjerze Polskim opublikował i oznaczył ponadto godziny w domu swoim dla wszystkich, którzy by go w oryginale poznać chcieli. Jakkolwiek przyjęto jego tłumaczenie, nie wystarczyło ono w zupełności panu Wincentemu.

I pobyt w cenzurze i zachowanie się Mochnackiego w więzieniu, jego »nieliberalne« a z rzetelnym przekonaniem niezgodne wyznanie wiary przed Komisją śledczą, do którego się przyznał, list Szaniawskiego ogłaszając, nie licowały z pojęciami Niemojowskiego o honorze i enocie obywatelskiej. Z drugiej strony miał przed sobą człowieka młodego, który winy słabości okupił, poświęcając się sprawie rewolucyjnej.

Ogłosił więc Niemojowski p. t. »*Myśli polaka konstytucyjnego*«²⁾ szereg aforyzmów z powodu postępowania Mochnackiego i jego tłumaczenia. Nie człowiek, ale szatan wymyślił więzienia, mogą one więźnia zabić, lub osłabić, zwłaszcza jeśli ma imaginację jakkolwiek czynną, jednak »cnota nabywa chwały z prześladowań jakie wytrzymała, tak jak wojennej chorągwi przynoszą zaszczyt rozdarcia, które w niej kule poczyniły«. »Prawdziwy patriotyzm dwa tylko przypuszcza uczucia: męstwo i stałość«.

Nie wiemy jakie wrażenie uczyniły na Mochnackim powyższe uwagi Niemojowskiego, musiał chy-

¹⁾ Anneks. List Szaniawskiego do Mochnackiego.

²⁾ Kurjer Polski N. 370 z dnia 25 grudnia 1830.

ba w dumie swojej czuć się upokorzonym tak przez sam akt usprawiedliwiania się, jak i przez obfitość morału. A w tymże samym czasie, w tymże numerze Kurjera, w którym list Szaniawskiego ogłaszał, pisał artykuł o Lubeckim, dowodzący jak przejęty był konstytucyjną doktryną, jakiego w nim pojętnego i wzorowego, w niczem herezyi nie zdradzającego ucznia, miał pan Wincenty.

Kapitan inżynierzy — Pancer — w dodatku do 6-go nru Polaka Sumiennego z 9. grudnia umieścił „*Odezwę w obronie zasłużonego męża*“, wystawiając zasługi Lubeckiego, jako ministra skarbu, z czasów urzędowania jego przed rewolucją. Z powodu tej odezwy napisał Mochnacki artykuł bez tytułu o księciu Lubeckim¹⁾. Artykuł ten ciekawy jest dla nas z dwóch względów. Najsampierw dlatego, że wskazuje, jak inny pogląd w początkach rewolucyi miał Mochnacki na Ks. Lubeckiego, niż ten, który w historii powstania rozwinął, w jakiej sprzeczności pogląd ten stał z planem zabicia Lubeckiego, jako głowy kontrrewolucyi, i dlatego, że Mochnacki ukazuje nam się, jako bezwzględny wyznawca doktryny konstytucyjnej, z którą nie długo taką zaczął toczyć walkę.

W istocie, pisze Mochnacki, do pochwał Pancera swoje dodając, Lubecki, jako minister z czasów Kró-

¹⁾ Pewność, że autorem artykułu tego jest Mochnacki, opieram na dwóch literach, którymi jest podpisany, a które są początkowymi literami nazwiska Mochnackiego. — M. M Artykuły, nie pochodzące od członków redakcyi, oznaczone są literami A. n. (artykuł nadesłany), z członków zaś redakcyi Kurjera Polskiego tylko Mochnackiego imię i nazwisko na M się zaczynało.

lestwa, ma prawo do wdzięczności polaków, z powodu powiększania dochodów publicznych, założenia pożytecznych instytucyi, postępowania swego wreszcie w Radzie administracyjnej, kiedy rzecz Sądu Sejmowego wytoczoną została. Przemilczeć jednak nie można, że Lubecki, nawet gdy działał dla dobra powszechności, form konstytucyjnych nie przestrzegał. A w rządzie konstytucyjnym nic dobrego bez Konstytucyi uczynić nie można. »Tak dalece, że złe nawet wynikające z ustawy Konstytucyjnej zdaje się być lepszem od dobrego lecz sprzeciwiającego się ustawie«. Ale najważniejszą zasługą Lubeckiego, zasługą, która mu zjedna chlubną stronę w dziejach, jest, że usłyszawszy strzały 29 listopada, zwołał Radę Administracyjną, że ostatkami konającej władzy powołał do Rządu osoby historyczne — to więcej warte niż skarbowość, finanse i wszystkie jego instytucye. Lubecki pokazał, że jest i chce być jednym z aktorów wielkiego dramatu powstającego narodu. Lubecki posiada wielkie zdolności i prawe zamiary — należy z tego korzystać.

Mochnacki w Kurjerze pisywał nie dużo. Musimy się zastanowić nad dwoma jeszcze jego pismami z tego okresu, w wydaniu zbiorowem nie umieszczonemi, o których na początku rozdziału niniejszego nadmienione zostało — o artykule »*Jak rozumieć powstanie polskie*« i broszurze »*Co rozumieć przez rewolucję w Polsce*« z napisem »*piętna broszura Maurycyego Mochnackiego*«¹⁾.

¹⁾ Istnieje broszura bezimienna z tego czasu p. t. »*Czy może być kontrrewolucya w Warszawie?*« (str. 8. bez daty). Estreicher autora nazywa Ludwikiem Mochnackim. Ktoby to

Przybył właśnie Hauke z Petersburga i w Warszawie latały już pogłoski o treści depesz, które przywiózł, o rozkazie cesarza, aby rząd wykrył i ukarał sprawców rewolucyi.

Niema u nas sprawców rewolucyi, woła Mochnacki. Była ona we wszystkich sercach, we wszystkich chęciach, we wszystkich umysłach i oto dlatego na dany znak powstał cały naród i oręża nie złożył dopóty, dopóki nie poniży azyatyckiej dumy i nie wyrze zemsty za wszystkie krzywdy, jakie gabinet petersburski od lat stu Polsce wyrządza. Polacy mają pewność powodzenia, opartą na zapale wojska i narodu, na tem, że powstanie na prowincye zabrane się rozszerzy, na tem, że rewolucya w Rosyi, obudzona Rewolucją w Polsce, wybuchnie.

Oto powód i treść artykułu *»Jak rozumieć powstanie polskie«*.

Broszura *»Co rozumieć przez rewolucję w Polsce«*, ogłoszoną została 24 grudnia 1830 r. a więc po dwóch tygodniach, współpracownictwa w Kuryerze Polskim, a na dziesięć dni przed opuszczeniem go i założeniem *Nowej Polski*. W napisie *»pierwsza broszura M. Mochnackiego«* leży niewątpliwie zapowiedź szeregu dalszych, z pod pióra jego wyjść mających, rozwijających poglądy na rewolucję i jej zadania. Jest ona zarazem oznaką grupowania się sił młodych, rewolucyjnych, na nowym terenie, od Kurjera Polskiego nie zależnym, zapowiedzią odnowienia, pomimo istniejącej dyktatury, Towarzystwa Pa-

był L. Mochn. i dlaczego mu owa broszura jest przypisana, zapytywałem się ś. p. autora bibliografii. Wyjaśnień mi jednak dać nie umiał i powodu, dla którego broszurę Ludw. Mochn. przypisał, przypomnieć sobie nie mógł.

tryotycznego, gdyż przygotowuje ku temu opinię publiczną, uspokojeniem powszechności, że rewolucya polska ziarna przewrotu społecznego w łonie swoim nie nosi i krytyką systemu, panującego w rządzie.

Pierwszy raz rewolucya przez usta Mochnackiego mówi jasno, że jej przyczyną były nadużycia administracyi, a jej celem jest niepodległość polityczna. Mówi to poraz pierwszy, ale nie pierwsza. Przedtem na pierwszej sesyi sejmowej 18 grudnia wzniosły się okrzyki *»niech żyje Polska wolna i niepodległa«*! Rewolucya polska jest przeto wojną z carem rosyjskim. Interes jej jest interesem wszystkich polaków i zgoda pomiędzy nimi, zgoda wszystkich stanów panować powinna. Przeciwno żadnej klasie społecznej nie będzie prowadzona, jeśli żadna przeciwko niepodległości narodu się nie oświadczy. O poprawach wewnętrznych należy myśleć po zwycięstwie. Pomimo jednak, że cele rewolucyi polskiej są ściśle narodowe, ma ona ogólne europejskie znaczenie, jest bowiem walką z mocarstwem, które należy do jedności terytoryalnej despotycznego systemu, zamkniętego w granicach jego, Austrii i Prus. Polska niepodległa, która będzie monarchią konstytucyjno-reprezentacyjną, a może nawet republiką, przeważy w Europie zwycięstwo na stronę konstytucyjnego systemu. Materyalna siła przeważa po stronie nieprzyjaciela, moralna po stronie walczącego narodu. Dawny rząd czynił wszystko aby ową moralną siłę zniszczyć, aby zasiać między polakami zepsucie i nieufność, aby ich uczynić nieukami pod względem politycznym. Teraz dopiero wśród orężnego zgiewu nadeszła pora politycznego kształcenia narodu. Kształcić się winien na zgromadzeniach publicznych, na publi-

cznych dyskusjach, których jednak niema w Warszawie, w ognisku rewolucyjnego ruchu, a których zorganizowanie leżało w celach Towarzystwa Patriotycznego. Oślawiono Towarzystwo pod pozorem terroryzmu i demagogii, pod pozorem moderacyi wprowadzono nieczynność i ospałość, pod pozorem dyplomacyi tajność, w biurach rządowych rozwinięto system zastępstw, a raczej wahania się i środków połowicznych.

V.

Nowa Polska i artykuły w niej Mochnackiego i Gurowskiego.
Wyjazd Mochnackiego w Lubelskie.

Dnia 5. stycznia z Kuryera Polskiego wystąpili obydwaj Mochnaccy — Bazyli i Maurycy, wraz z nimi Bohdan Zaleski i Ludwik Nabelak, na kilka dni przedtem — Żukowski. Kuryer Polski będzie już tylko organem kaliszczan i nieraz stanie do walki z dawnymi swymi współredaktorami.

Utworzyła się nowa grupa polityczna, reprezentująca najdalej posunięty radykalizm polityczny i społeczny w powstaniu polskiem — grupa, koncentrująca się koło nowej Polski.

W pierwszych numerach *Nowa Polska* jako redaktorów swoich wymienia: Lelewela, Goszczyńskiego, Wysockiego, Brodzińskiego, Bazylego, Maurycego i Kamila Mochnackich, Ostrowskiego, Zwierkowskiego, Gurowskiego, Zaleskiego, Nabelaka, Żukowskiego, Pułaskiego, Kazimierskiego, Krzymuskiego i Chrzszczewskiego. Lista ta szybko topniała.

Piotr Wysocki, jak o tem mówiono na posiedzeniu Izby poselskiej, był bez swej wiedzy wśród redaktorów Nowej Polski zamieszczony, Brodziński wkrótce się wycofał, Lelewel i Zaleski wystąpili później.

W następnym numerze Nowa Polska wykazuje związek, jaki istniał między rewolucją polityczną, a poprzedzającym ją romantyzmem. Szkoła romantyczna miała znaczenie polityczne, rewolucjonizowała pod względem politycznym społeczeństwo polskie, gdyż wolność, tłumioną w życiu obywatelskim, rozszerzała w sztuce i sprawiała odrodzenie umysłowej natury polaków. W owej epoce walczącego romantyzmu, w epoce odradzającej się Polski, zjawili się trzej młodzi pisarze, trzej krytycy, których nazywano szaleńcami, wznawicielami, burzycielami, ale którzy te wielkie imiona chętnie przyjęli. Byli to: Żukowski, Mochnacki i Ostrowski. Oni trzej podkopali, wyrócili wszystkie, na oko niewzruszone podstawy naszej naukowej budowy. »Powiedzieli wyraźnie i sobie i narodowi, że pod względem literatury, pod względem wyobrażeń, całą zapalających, całą odradzających Europę, jesteśmy niemowlętami. Wezwali więc cały naród, a raczej młode, najdokładniej z nami spółczujące i spółmyślące pokolenie, aby się zajęło wszystkimi siłami przekształceniem zupełnem, powszechnem odnowieniem umysłowej i politycznej Polski«.

Nowa Polska jako dziennik naukowy walczy pod sztandarem Mochnackiego, gdyż chce »rozwinienia, wydobywania z ducha i usposobień narodowych wyobrażeń o prawie, religji, filozofji i polityce«¹⁾; jako dziennik polityczny żąda zmiany konstytucji, liberalnego urządzenia stosunków społecznych, stanowczej przewagi ludu, wpływu jego władzy na insty-

¹⁾ Porównaj, książkę Mochnackiego: O Literaturze Polskiej w XIX. w.

tucye państwa. Rozpoczynająca się era jest erą ludów i wolności. Węgielnym kamieniem odrodzenia Polski musi być zjednoczenie rozszarpanych jej części i wprowadzenie na tron nowej dynastji. Dynastja ta ma być nowa pod każdym względem. Nie ma mieć bowiem »żadnych wspomnień, żadnej koroną uwieńczonej historii«. Królem polskim będzie »król obywatel, naczelnik i pełnomocnik władzy narodu, zachowawca naszej wolności«.

W kołach więc rewolucyjnych, co niejednokrotnie stwierdzić by można, panowała myśl detronizacji, nim ją Sejm urzeczywistnił, i odsądzenia od polskiego tronu, panującej w Rosji dynastji, który to wniosek już 20 stycznia 1831 r. podał do łaski jeden z wiceprezesów Towarzystwa Patryotycznego — Roman Sołtyk.

W pierwszych numerach Nowej Polski artykułów Mochnackiego nie spotykamy. Nie było go w Warszawie, wyjechał w tym czasie w Lubelskie. W jakiej misji się tam udał, stwierdzić z pewnością nie można, ale że przed zaciągnięciem się do armii czynnej był adjutantem, wraz z Anastazym Duninem, regimentarza Romana Sołtyka¹⁾, i że wraz z Anastazym Duninem, jak wiemy od matki²⁾, wyjeżdżał, więc najprawdopodobniej wyjeżdżał, jako taki, dla formowania pospolitego ruszenia.

On sam w historii powstania wzmiankę tylko uczynił, pozwalającą nam oznaczyć czas wyjazdu, w listach do matki uczynił drugą wzmiankę, na wzmiance także poprzestał Lelewel³⁾. *Pospolite Ru-*

¹⁾ M. Mochnacki «Powstanie Narodu Polskiego» t. II.

²⁾ M. Mochnacki Dzieła I. (1863).

³⁾ Polska, dzieje jej i rzeczy VII. str. 172.

szanie, po śmierci Mochnackiego, drukując jego nekrolog pióra Podczaszyńskiego, wspomniało o tej podróży z sarkazmem, nazywając ją »dźwięcznym wożem w Lubelskie«.

Kiedy wrócił nie wiemy, w każdym razie 19 stycznia prezydował już na zgromadzeniu Towarzystwa Patriotycznego, pierwszy zaś artykuł w Nowej Polsce wydrukował 26 stycznia, umieszczony w wydaniu książkowym p. t. »*Detronizacja Mikołaja*«. Jest to entuzjastyczny artykuł o Sejmie z powodu aktu detronizacji. Nigdy już potem w tych wyrazach nie pisał o sejmie Mochnacki. Zdawać by się mogło ze słów »uznanie dynastji Gottorpskiej za odpadłą od tronu polskiego jest najwymowniejszą odpowiedzią na proklamacyę Dybicza«, że pisał w złudzeniu, jakoby cała dynastja jak najbardziej stanowczo od tronu polskiego odsuniętą została, to jest jednak wątpliwe, gdyż w tymże numerze Nowej Polski na pierwszej szpalcie przytoczona jest in extenso odnośna uchwała sejmowa.

Walkę z Sejmem w Nowej Polsce, dobrze przed Mochnackim, rozpoczął Adam Gurowski, ale był w tej walce odosobniony. Obok artykułów Gurowskiego, sejmowi niechętnych, czytamy w Nowej Polsce słowa uwielbienia dla deputacyi sejmowej, że ocaliła kraj od zgubnej dyktatury. »Bóg nas i deputacya sejmowa ocaliła«¹⁾.

Gurowski nie miał dość talentu, aby nadać ton Nowej Polsce, aby jego krytyka Sejmu zajęła uwagę całego społeczeństwa, czy to przez nie przyjęta, czy to przez nie zwalczana, stało się to jednak wó-

¹⁾ Nowa Polska N. 15. z 19/I. 1831.

wczas, gdy myśli Gurowskiego podjął Mochnacki, gdy stylem je swoim ozdobił.

W Gurowskiego artykułach spotykamy najsamopierw żądania, aby zwołano kongres narodowy, aby nie przestrzegano ustawy konstytucyjnej, która do dawnego systemu należała, a nowym zgodzić się nie może — myśli, które później powtarzał i na których opierał się Mochnacki. Już pisząc o drugiej sesji sejmowej, wyrzuca Gurowski posłom, że samych siebie reprezentują, w takich wyrazach: »Czyż ta nominacyjna izba reprezentuje coś więcej jak swe szanowne osoby? Nie, zaiste, oni samych siebie, a zatem swe osobiste interesy wyrażają«¹⁾. W innych artykułach Gurowski mówi o posłach jako o ludziach głupich, ospałych, nie zdolnych podnieść się do rewolucyi.

Gurowski więc natchnął Mochnackiego i Mochnacki stał się najbardziej zajadłym wrogiem Sejmu, najostrzej z nim walczącym.

Gurowski także a nie Mochnacki przywoływał zawsze na przykład rewolucyę francuską, radził wstępować w jej ślady, żądał na zgromadzeniach Towarzystwa Patriotycznego ogłoszenia zdrajcami emigrantów i skonfiskowania dóbr tym, którzy się nie połączyli z ruchem narodowym. Kiedy Mochnacki poznał tego człowieka, który rozpoczął swój zawód rewolucyjny głoszeniem zasad rewolucyi francuskiej, a skończył lżeniem Polski, apologią Rosyi i przyjęciem amnestyi, tego kosmopolitę, który jednak na niego, pozbawionego zupełnie kosmopolitycznego pierwiastku wywierał wpływ przemożny — nie wiemy. Wieku byli prawie jednego, ale pozatem nie

¹⁾ Nowa Polska N. 17. z dnia 21/I. 1831.

widzimy nie w Gurowskim, coby go do Mochnackiego zbliżyć mogło, bo jeźliby ktoś chciał podobieństwa w wybuchowości temperamentów się dopatrywać, to przypomnieć należy, że wybuchy Gurowskiego były zawsze pospolite, a u Mochnackiego pospolitości nie spotykamy nigdy. Na Gurowskiego, że na Maurycego wywiera wpływ, a później na sztych go wystawia, żali się w listach do pani Mochnackiej Podczaszyńskiej.

Dla Mochnackiego czasem największego radykalizmu politycznego i społecznego był czas, kiedy razem z Gurowskim w redakcyi Nowej Polski pracował, walczył ze sejmem i głosił rewolucję społeczną. Przypomnijmy sobie te artykuły¹⁾.

Już pierwszy artykuł Mochnackiego, przeciw Sejmowi zwrócony, napisany bezpośrednio po artykule »Detronizacya Mikołaja«, bo 27. stycznia i umieszczony w Nr. 23 Nowej Polski p. t. *Nowa własność polskiego języka* przynosi myśl, w której poznaje się

¹⁾ Artykuły polityczne Mochnackiego, pisane podczas powstania w Nowej Polsce, Dzienniku Powszechnym Krajowym i Gazecie Narodowej, ocalił od zapomnienia A. Jełowicki, wydawszy je w Paryżu r. 1836. Autorstwo ich nie podlega wątpliwości. Wiele z Mochnackim polemiki w innych dziennikach z powodu nich, wiele jego własnych na nie się powoływań. Koledzy redakcyjni, którzy na emigracyi byli, też pewnie pamiętali, co było jego pióra. Niektóre artykuły uszły jednak uwagi wydawcy. Uwagę uczonych, zajmujących się ustaleniem pism Mochnackiego, zwracam na króciutki artykuł bez tytułu a zaczynający się od słów »klasycyzm nie tylko broił w literaturze, ale wiele złego czyni i w rewolucyi polskiej«. (Nowa Polska N. 26. z 30/I. 1831), na artykuł p. t. »Literatura« (Nowa Polska N. 40. z 13/II.) »Poselstwa« (Nowa Polska N. 31. z dnia 14/II.).

Gurowskiego, propagującego wzorowanie się na rewolucyi francuskiej: »trzeba zwołać kongres narodo-
wy, bo ojczyzna jest w niebezpieczeństwie! Izba poselska nie stoi na wysokości zadań rewolucyi, izba poselska boi się śmiało oświadczyć, że Mikołaj raz na zawsze przestał być królem polskim. Z aktu wynika, że izby sejmowe mają prawo oddać koronę polską temu samemu Mikołajowi, jeżeli go tylko uznają za godnego tego zaszczytu. Ludzie się zmieniają, Mikołaj może się poprawić. Boi się śmiało mówić Izba poselska. Do tego czasu sądzono, że tylko w języku francuskim można wiele mówić i pisać bez treści, ale izby poselskie uchwałą o detronizacyi dowiodły, że i polskiemu językowi właściwość ta nie jest obcą. Izba poselska wybraną została pod wpływem porządku, który już został zniszczony, reprezentuje wyobrażenia i opinię narodu z przed 29 listopada. »Złóżcie namiestniczą narodu władzę, powróćcie do nicestwa, z którego was napróżno chciała wyrwać rewolucja. Uznajcie tem wspaniałomyślnem zrzeczeniem się samych siebie za ludzi zdatnych do wszystkiego, ale nie do tej roli, którą wam los jakby przez ironję, jakby przez szyderstwo i naigrzanie się poruczył«.

Artykuł ów naturalnie Sejm obrażał i w rzeczy samej przedmiot obrazy Sejmu przez Nową Polskę, wniósł w Izbie poseł powiatu jędrzejewskiego hr. Jan Ledóchowski. Nie żądał ukarania, ale wywie-
dzenia się o przyczynach i zamiarach autora, którego »rubie rosyjskie i talary pruskie pobudziły niewątpliwie do przedsięwzięcia takowego kroku« i wzywał Lelewela, aby z redakcyi Nowej Polski ustąpił. Lelewel uczynił zadość żądaniu, oświadczając, że

choć z chęcią przyjął współpracownictwo w Nowej Polsce, jednak ani słowa do niej jeszcze nie napisał. Klimontowicz, deputowany z okręgu augustowskiego, żądał »aby autor artykułu był wysledzony i stosownie do praw za obrazę majestatu ukarany«. Kaczkowski, poseł powiatu sieradzkiego, wnosil ograniczenie »wolności gazeciarskiej« przez wymaganie kaucyi od redaktorów, wreszcie izba wezwala komisję prawodawczą do wygotowania projektu względem nadużyć druku, a zastępcę ministra sprawiedliwości do pociągnięcia do odpowiedzialności autora omawianego artykułu.

Sąd policyi poprawczej, przed którym autora artykułu zaskarżył prokurator, nawet go do śledztwa nie pociągnął, orzekając, że nie może wynaleść obelgi, ani żadnego utworzyć pytania. Z tryumfem o tem napisała Nowa Polska, rozwodząc się w pochwałach nad obywatelskim, konstytucyjnym »pojmującym rewolucyjne rzeczy« sądem policyi poprawczej¹⁾. Nastąpił szereg artykułów o Sejmie, wciąż zarzucających mu brak rewolucyjnego ognia, niedołęztwo, uporczywość w trzymaniu się konstytucyi, która już nie istnieje, która przez obydwie strony zerwaną została — przez króla i naród.

Kuryer Polski z powodu artykułów owych ostro przeciwko Nowej Polsce pisał, polemizował z nią, lub wprost osobiście z Mochnackim, zwłaszcza, gdy ten do rewolucyi socyalnej nawoływać począł. W zaciętrzewieniu walki przypomniat mu Kuryer, że był członkiem cenzury i dał myśl do ustanowienia ku-

1) Nowa Polska Nr. 34.

ratoryi szkolnej¹⁾. Rozgrzano napowrót zastygające wspomnienia, aby tem łatwiej siać podejrzenie, że ruble rosyjskie Mochnackiego piórem kierują. Wtedy Mochnacki podążył do wojska, właśnie, gdy wojna się zaczynała²⁾, Barzykowski sądzi, że uczynił to przez wzgląd na opinię, którą ostatecznie i stanowczo chciał przekonać.

Udał się na pole bitwy razem z Adamem Gurowskim i wraz z nim nadesłał do Nowej Polski artykuł, p. t. »Czemu masy nie powstają«, datowany 12 lutego w Pułtusku³⁾. Ten, jakoteż poprzedni »Być, albo nie być«⁴⁾, wskazują, że Mochnacki w lutym 1831 r. zmienił poglądy na rewolucję w Polsce. Do tego czasu, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę broszurę »Co rozumieć przez rewolucję w Polsce«, myślał podobnie jak Czartoryski, który 30 stycznia na posiedzeniu Izb połączonych w te słowa jako prezes rządu mówił: »Nie czas teraz myśleć o instytucjach, o polepszeniach towarzyskich; szcęk broni odejmuje możność dostatecznego namysłu, zmusza do pospiesznego działania«⁵⁾.

Teraz inaczej. Teraz Mochnacki już nie chce, aby tylko miano powstanie przeciwko Rosyi na myśli, ale żeby powstanie, ażeby insurrekcyę wsparła rewolucya społeczna. W dwóch artykułach wymienionych dowodzi konieczności rewolucyi socyalnej, ści-

1) Kurjer Polski N. 412. z 25. II. »O podstawie opozycyi«.

2) Nowa Polska z dnia 9. lutego 1831. »Wiceprezesowie Towarzystwa Patryotycznego — Maurycy Mochnacki i t. d. udają się do wojska«.

3) Nowa Polska N. 41. z dnia 14. lutego.

4) Nowa Polska N. 29. z dnia 2. lutego.

5) Dyaryusz Sejmu t. I. str. 388.

słej — reformy włościańskiej, zniesienia pańszczyzny i nadania chłopom na własność ziemi, tak w dobrach narodowych jak i prywatnych, aby tym sposobem wciągnąć ich do powszechnego interesu, zasilić nimi powstanie. Jest nawet zapowiedź jakiegoś krwawego rozwoju rewolucyi nie określonego bliżej, w słowach: »Ci zaś co nie wierzą w dyplomatykę, w mocy tylko i słuszności całą nadzieję pokładają, ci powołają masy do życia dla pogiębienia wrogów, w wstrząśnieniu socjalnem znajdą potrzebną siłę ku rozwinieniu insurrekcyi, wejrzą w niebo, a gdy stamtąd żadna pomoc nie znijdzie, natenczas wzrok swój obróć w przeciwną stronę, wtenczas będzie, jak pismo mówi — płacz i zgrzytanie zębów«¹⁾.

Trzeba zwrócić uwagę, że Mochnacki, choć przejął się myślą rewolucyi socyalnej pod wpływem Gurowskiego i nawet wspólnie z nim sławny artykuł »*Czemu masy nie powstają*« ogłosił, nie rozumiał rewolucyi socyalnej inaczej, jak tylko jako środek pożądanym dla rozwoju powstania.

W krótkim czasie rewolucyi, który się przed nami przesunął, widzimy w Mochnackim obrońcę konstytucyi i potem wroga tej konstytucyi, zwalczającego wszelką myśl rewolucyi socyalnej i myśli tej krzewiciela. Upada, co ktokolwiek mówił o nim jako o doktrynerze. Doktryna determinuje stałość i upór postępowania, według raz z góry przyjętych formuł, żadnych zaś stałych, zmartwiałyich formuł w Mochnackim nie widzimy.

I być ich nie mogło, gdyż byłoby to zupełnie przeciwnie rodzajowi jego umysłu. Umysł artysty,

¹⁾ Być albo nie być.

umysł wrażliwy zajmował się wciąż rzeczami nowemi i nie pozwolił politykowi, którym był Mochnacki, tylko przez namiętność i temperament jednolitego utworzyć systemu.

Co pod względem politycznym przedstawiały artykuły Mochnackiego w Nowej Polsce ogłaszane?

Darmo będziemy w nich szukać argumentów, któreby mógł wziąć pod uwagę Sejm lub rząd. Hasło »wszystko lub nic« może mieć wielkie znaczenie dla mas idących do boju, ale nie mogą się niem kierować mężowie stanu; nie znajdziemy wskazówek jak należy przeprowadzić reformy socyalne, do których nawołuje autor, na co słuszną uwagę zwraca Kurjer Polski, w artykule »*O podstawach opozycyi*«¹⁾.

Pisma te miały jednak wielką wartość agitacyjną, działały na wyobraźnię, rozpały uczucie. Miały ją przez swój styl, przez swój artyzm. Pod względem artystycznym nie są one wprawdzie tak czyste jak Głos obywatela z ziemi zabranej, Mochnacki bowiem osobiście teraz bierze udział w politycznym życiu i nie może mieć doń tak oderwanego stosunku jak w r. 1828, ale i teraz, pomimo szybkiego biegu wypadków, pomimo naturalnego niepokoju, jaki nim miota, ma zawsze czujnie otwarte oko na piękno przejawów, drażni go każdy dysonans, ma ciągle zapaloną imaginację.

N. p. kiedy krytykuje nieśmiałość aktu detronizacji — mówi: »Nam idzie o to, aby Sejm zasłynął w dziejach mocą, okazałością i wzniosłością ustaw swoich«... Nic do stracenia nie mamy, więc jeśli polegniem sława zostanie sejmującym, że ogłosili światu

¹⁾ N. 415. z 25. lutego.

»jakie były życzenia polskiego narodu ku schyłkowi jego politycznej egzystencji«. Nic? A Królestwo Kongresowe? Na to ciężkie pytanie taka odpowiedź: »Ten blichtr polityczny, ten lichy dar obłudy jednego z carów?«¹⁾

»O, jak świetne wasze powołanie, woła do posłów w artykule *»Co teraz rozumieć przez Konstytucję w Polsce«*²⁾, jak zajmuje imaginację, jak podnosi umysł! Największa rola XIX w. ze zrządzenia opatrzności losu wam się dostała! Chciejcie tylko być reprezentantami entuzjazmu i poetyckiego niemal natchnienia, ożywającego polaków«.

W artykule *»Być albo nie być«*³⁾ pisze: »Nie masz środka między gubernią rządzoną przez generała gubernatora, główną kwaterę mającego w Warszawie, rządzoną przez sowietników i kolegijskich registratorów, rządzoną przez policmeistrów i strapczych, — a Polską, depcąą po karkach moskiewskich carów, niepodległą, ogromną, jaką tylko imaginacja poety z zapomnienia na jaśnie wywołać zdoła«!

Artykuł nadesłany do Nowej Polski z Pułtuszka, podpisany z Gurowskim p. t. *»Czemu massy nie powstają«* naocznie wskazuje, jak żywą była Mochneckiego wyobraźnia. Zdawało mu się, że wszędzie w polskich wsiach, w polskich miasteczkach powinno się widzieć radość, że Polska powstała. Tymczasem jedzie przez smutne pola, widzi spieszącego ochoczo żołnierza, ale ludu, któryby wojsko witał nie widzi nigdzie. Mówi przeto z rozpaczą:

¹⁾ Nowa Polska N. 25 z 29. I. 1831.

²⁾ Nowa Polska N. 27 z 31. sierpnia 1831.

³⁾ Nowa Polska N. 29 z 2. II.

».... nigdzie nie spostrzeżesz wesołego ludu, zbierającego się koło walecznych szyków, nigdzie wiejska drużyna, nie wita zbrojnych braci«...

»Gdzież jest zgiełk orężny, samym postrachem rażący wrogów tej ziemi? Gdzież gwar ludu w poprzek całej Polski wołającego — do broni! Jak drzewa w tej porze оголоcone z liścia, martwe, nieme, tak zdaje się być оголоcona ojczysta sprawa z wszelkiej rodzinnej i domowej pomocy«...

W tym samym czasie, gdy redagował Nową Polską, Mochnecki bywał i mówił na zgromadzeniach Towarzystwa Patriotycznego, jako jego członek i wiceprezes.

W Towarzystwie Patriotycznym przeto poznać go nam teraz wypada.

VI.

Towarzystwo Patryotyczne i udział w niem Mochnackiego.

Towarzystwu Patryotycznemu wyrobiono opinię, na którą nie zasłużyło zupełnie, opinię radykalnego klubu, siejącego rewolucję społeczną, zdążającego do wzniesienia gilotyny w Warszawie, której nóż spadał by na karki wszystkich jego wrogów politycznych, wszystkich ludzi mu niechętnych. Nie miało takiej energii Towarzystwo Patryotyczne, nie miało takich dążeń ani idei. Powiedziałbym, że w Towarzystwie Patryotycznym schronił się zdrowy instynkt narodowy, instynkt, który mówił, że jedynym argumentem polskiej sprawy jest bagniet i kula, że los szczęśliwy, który odleciał od Polski, przywołany znowu odgłosami strzałów listopadowych, błąka się teraz po jej równinach, że zwycięski wódz może go nazawsze jeńcem polaków uczynić, ale nie znajdą, nie ujmą go nigdy ajenci dyplomatyczni Rządu Narodowego. I przedewszystkiem Towarzystwo Patryotyczne przeciw dyplomacyi występowało, przede wszystkim dyplomatyczne czynności zwalczało¹⁾.

¹⁾ Oto charakterystyczny ustęp, mowy ks. Pułaskiego; brońiącego Towarzystwa P. przed różnymi zarzutami 29 lipca 1831 r. »T. P. powstawało przeciwko prezesowi rządu. Rozja-

Nie potrzebnie prawicą swoją zamierzali się na nie wodzowie naczelni. Skrzyneckiego i Chłopickiego niechęć do Towarzystwa ma źródło w tem, że na układach obydwaj polegali, nie umiał przejrzeć, nie umiał zrozumieć istoty rzeczy Dembiński. Zwycięski wódz znalazł by siłę w Towarzystwie Patryotycznym, z jego pomocą mógłby stać się jedynym władcą narodu, sięgnąć aż po koronę. Pomoc, nie opór by znalazł w tem niby republikańskiem stowarzyszeniu. Niestety! żaden generał polski o koronie nie myślał, marzenie o namiestnikowstwie tylko tułało się po ubogiej głowie Jana Skrzyneckiego.

Towarzystwo nie wzorowało się na rewolucyi francuskiej, aczkolwiek Gurowski pragnął tą drogą

śnijmy ten zarzut. Szukaliśmy źródła, dlaczego tak mało posunęła się sprawa nasza i znaleźliśmy je w bajkach dyplomatycznych, które rozmaitymi sposobami głoszone po Warszawie, w niezręczności, lub złej chęci agentów naszych za granicą, w częstych obozowych wizytach. Na czele tej dyplomacyi jest Prezes Rządu. Towarzystwo więc chciało zwrócić jego uwagę na nieużyteczność, a nawet szkodliwość tego wydziału. Powstawano przeciw Prezesowi Rządu! W czymże? Oddano sprawiedliwość jego cnatom, lecz powiedziano, że nie wychowany w Polsce nie zna dobrze naszej wewnętrznej, narodowej potęgi, że odebrałszy wychowanie w dyplomacyi, a jeszcze rosyjskiej, sądzi, że raczej dyplomatycznymi zabiegami można zbawić Polskę, a nie chwalebnym bojem, którego cały naród, waleczne wojsko nasze żąda. Zarzucało mu T. P., że nie żyje z narodem, że się tylko jednym otoczył stronnictwem, a prezes rządu nie do stronnictwa, lecz do narodu należeć powinien; oświadczyli wreszcie niektórzy chęć przeszenia Prezesa Rządu, aby, jeśli koniecznie chce wierzyć w dyplomacyę, ustąpił miejsca komu innemu, któryby razem z narodem w siłę narodową wierzył». (Nowa Polska).

je pokierować, żadna doktryna w niem nie panowała, jego salę zalegali patryoci, którzy pragnęli, aby wodzowie się bili, aby toczyła się walka, którzy w układy nie wierzyli, którzy się ich bali. Towarzystwo było krytyką systemów panujących, a które nie wiodły do zwycięstwa, ztąd czem bardziej nachylała się sprawa do upadku, tem więcej zjednywało sobie posłuchu, tem liczniejsze były jego zgromadzenia. Przybywali tam ludzie umiarkowani, spokojni, nieraz z uprzedzeniem, wiedzeni przez ciekawość, a odchodzili przekonani do Towarzystwa, gdyż nie usłyszeli innych pragnień jak te, które sami żywili.

4-go lipca uchwala Towarzystwo prawo, aby na jego zgromadzeniach przemawiali nie tylko członkowie, ale i goście¹⁾. Wolno im nawet wnosić pod obrady nowe przedmioty za poprzedniem jednak pozwoleniem prezesa²⁾. »Już to nie było Towarzystwo

¹⁾ *Organizacya Ttwa Pgo*: Art. I. Celem T. P. jest objawienie publicznie opinii w rzeczach bezpośrednio dotyczących sprawy naszego powstania. Instytucya ta ma dogadzać pożytkowi i dobru rewolucyjnego powstania Polski. II. Liczba członków jest nie ograniczona. III. Członkiem Ttwa jest każdy, podpisujący następującą notę. Daję słowo honoru, że zamiarom tej instytucji przeciwny nie jestem i do uchylenia jej w żadnym przypadku pomagać nie będę, ale owszem wszelkich dołożę usiłowań, aby instytucya ta dogadzała pożytkowi i dobru rewolucyjnego powstania Polski. Obowiązuję się oraz składać co tydzień złoty polski jeden na kosztą światła, opału i innych potrzeb posiedzeń. Wszakże zastrzega sobie Ttwa, że IV. Osoby nacechowane publiczną niesławą, za powszechnym odgłosem, lub na wniosek Komitetu czuwającego nad dobrem niniejszej instytucji przyjęte być nie mogą.

²⁾ Opieram się na sprawozdaniach z zebrań Ttwa ogłaszanych w Nowej Polsce i Gazecie Polskiej.

samo, ale obywatele na sesjach Towarzystwa radzący« mówi Lelewel¹⁾.

Jeżeli jaki można uczynić zarzut Towarzystwu, to właśnie zarzut słabości, zarzut umiarkowania, że nie umiało poruszyć całej opinii tak samo myślącej, że szerszemi nie zawładnęło masami i że nie umiało całej sprawie nadać kierunku według swojej myśli. Rzecz z tego punktu biorąc, niewątpliwie słusznie pogardza Towarzystwem Mochnacki.

Trzeba jednak wziąć jeszcze pod uwagę krótki czas istnienia Towarzystwa, który mu nie pozwolił należycie się rozwinąć. Po odnowieniu Towarzystwa, t. j. po upadku dyktatury, historię jego dzielimy na trzy okresy. Pierwszy zaczyna się 19 stycznia, kiedy Towarzystwo zaczyna narady i ponownie obiera prezesem Lelewela, a kończy się w połowie lutego, t. j. gdy wielu członków, między nimi najwybitniejsi, udaje się do wojska i kiedy Ttwa ściślejszą przepisuje sobie organizację; następuje okres drugi, bardzo anemiczny, zebrania przestają się odbywać, latem się jednak wszczynają, w czerwcu dzięki inicjatywie Towarzystwa zostaje założone *Towarzystwo wychowania dzieci po poległych rycerzach Polski*, na listę którego zapisują się wszyscy bez różnicy przekonania politycznych i kondycji socyalnych. Widzimy na niej Ks. Adama Czartoryskiego, Joachima Lelewela, senatora Michała Kochanowskiego, Bazylego Mochnackiego, St. Barzykowskiego, księdza Pułaskiego, Wincentego Niemojowskiego, synowca jego Nepomucena, Zwierkowskiego, Tymowskiego i wielu, wielu innych.

¹⁾ Lelewel. *Polska odradzająca się*.

Okres trzeci jest to okres najbardziej w Towarzystwie gorący. Trwa on od 1 lipca aż do zamknięcia Towarzystwa, t. j. do 17 sierpnia. Narady Towarzystwa nabierają innego charakteru. Mówią na nich wiele o kwestyach wojskowych, o wyborze dowódców, o szukaniu ich między niższymi oficerami, o odezwach naczelnego wodza, o nowych wyborach do Sejmu. Widać wzburzenie przeciwko Skrzyneckiemu, wzburzenie z powodu nieukarania szpiegów. 4-go sierpnia wydaje Towarzystwo odezwę wzywającą do śledzenia potępionych przez opinię chce brać udział w fabrykacyi saletry, domaga się usunięcia wielu osób od służby publicznej, zarzuca naczelnemu wodzowi, że otacza się ludźmi nie popularnymi. Przeciwko tym czynnościom występuje *Zjednoczenie*, organ reformistów.

W 5-tym numerze *Zjednoczenia* z 5 lipca czytamy: »Towarzystwo Patryotyczne może pobudzaniem ducha publicznego, święceniem pamiętek narodowych, rozwijaniem i oświecaniem opinii, zdrową wreszcie radą, objawianą w pismach publicznych, pod tarczą wolności druku zajmować się. Miło nam było być świadkiem obchodu 29 z. m. odbytego (ku pamiętce 29 listopada). Nie znajdujemy również nic bezprawnego w naradach tego Ttwa, w rozwijaniu różnych opinii, w kształceniu dojrzalszego sądu nad rzeczami, gdyby się tem podobało zajmować Ttwo Patr. Ale od niejakiemu czasu dostrzegamy wielką w Ttwie tem zmianę. Widzimy, że dąży do ogarnienia władzy, do poparcia czynem swoich obrad. I tak zakłada Ttwo szkoły do uczenia, stanowi, jak powiedziano, idąc za przykładem rewolucji francuskiej, Komitet do przysposobienia saletry, przysto-

wywa adresa, w których domaga się usunięcia osób użytych do służby publicznej, zapowiada wymiar sprawiedliwości. Podobne przedsięwzięcia podkopują władzę i mają na celu zwrócenie i przywiązanie nadziei powszechnej do działań Ttwa, usuwając zaufanie od wojska, izby i rządu. Zwracamy na to wszystko uwagę publiczną«.

Dnia 10 sierpnia Tow. Patr. rozrzuciło luźny druk p. t. »*Zagadnienia spiesznego wyjaśnienia i rozwiązania, a następnie przedsięwzięcia zaradczych środków dla dobra i zbawienia ojczyzny wymagające*« pismo nabrzmiałe wzburzeniem i nieufnością, jakie wzbierały pod ogromem nieszczęśliwych wypadków i przewidywaniem nieszczęścia. Jest to pięćdziesiąt osiem zapytań, wymierzonych przeciw Skrzyneckiemu i wydziałowi dyplomatycznemu, które to zapytania Towarzystwo głównie pod uwagę Izby poselskiej poddaje.

Dlaczego od wojska usunięci Generałowie — Szembek, Umiński, Krukowiecki? »Chłapowski, szwagier cesarzewicza, przysłany z Prus, przeskakuje stopnie, wyprzedza starszych i zasłużonych w awansie, co to ma znaczyć?« Dlaczego Prądyński usunięty był od obowiązków kwatermistrza generalnego, dlaczego Dembiński gubernatorem Warszawy, a nie na linii bojowej, dlaczego generał Jankowski zaraz nie był aresztowany i pod sąd armii nie oddany, dlaczego przejście pod Nieszawą dozwolone było nieprzyjacielowi bez decyzji Rady wojennej? »Dlaczego straciliśmy w korpusach do Prus weszłych kilkanaście tysięcy ludzi z bronią, z końmi i armatami bez bitwy, kiedy, tracąc toż samo w bitwie, nie tylko o dwa razy przynajmniej tyle zmniejs-

szyłaby się siła nieprzyjaciela, ale nadto broń i armaty przy nas by zostały». »Jeżeli szczerze chciano dopomóc Litwie, dlaczego od maja nie pomyślano o dostarczeniu amunicji korpusom tam wyprawionym, a jak wieść niesie wtenczas amunicja została wyprawiona, kiedy już dojść nie mogła«. Dlaczego Praga nie oszańcowana, dlaczego skarb traci tyle pieniędzy na dyplomatykę, dlaczego Rząd Narodowy taki uległy dla Naczelnego Wodza jak dawniej Rada Administracyjna i namiestnik dla Konstantego i Nowosilcowa? »Dlaczego na walnej Radzie wojennej pominięto rozbiór przeszłych czynności, kto był tego przyczyną, czemu generałom dobrze myślącym nie pozwolono przedstawić uwag swoich, które wysłuchać i rozważyć należało«?

»Czemu X. A. Czartoryski nie dopełnia swego przyrzeczenia? Wybór jego nastąpił ze względu nie na zdadność do rządów wewnątrz, ale na stosunki zagraniczne i spodziewane stąd korzyści w dyplomatyce, książę w mowie po wyborze mianej przyrzekł, iż skoro jego osoba na tym stopniu już nie będzie mogła być użyteczną, to chętnie ustąpi. Mowy królów angielskiego i francuskiego są dowodem, że nasze marzenia dyplomatyczne już ustać powinny, że dyplomatyka dla nas już umarła. A więc przyszła chwila gdzie X. Adam ze względu dyplomatycznych stosunków nie nam już pomóc nie może, kiedy zaś do zarządu wewnątrz — siły wieku i brak potrzebnych znajomości czynią go niezdolnym — czemu nie ustępuje«?

»Dla jakich to tajemniczych pobudek przełożenie Generała Prądzyńskiego o działaniach dotychczas-

wych wojennych i list Generała Krukowskiego w podobnej materji wzięto ad acta«?

»Do czego zmierza zapowiedziany nadzwyczajny kwaterunek w Warszawie? Czy dla moskali«? Co znaczy i jak mają być uważane korespondencye z Dybiczem, dlaczego na Litwę tak późno pomoc wysłaną została, dlaczego pospolite ruszenie nie odpowiada celowi, dlaczego Gwardya narodowa, która ma bronić stolicy, nie jest dostatecznie zaopatrzoną w broń i w ładunki i nie jest w obrotach ćwiczoną?

Burza wisiała w powietrzu.

15-go sierpnia odbywało się liczne zebranie Towarzystwa Patriotycznego, burzliwe, zapalone przy znacznym udziale kobiet¹⁾.

Tłum wrzał przeciw Skrzyneckiemu i przeciw Rządowi, że Skrzyneckiemu pobiła. Rozprawiano, że Skrzynecki więcej niż Chłopicki na miano zdrajcy zasłużył, bo Chłopicki to co zrobił, zrobił z powodu swej wiary politycznej, a Skrzynecki z dobrej woli kraj moskałom oddał, a korpusy powierzył takim zdrajcom jak Jankowski, Giełgud, Chłapowski, że jedni zdrajcy nieukarani zrodzili szeregi następných; że sąd wojenny odważył się publicznie wy-

¹⁾ Opieram się tu głównie na dzienniku Piotra Kopczyńskiego (Rkp. Bibliot. polska w Paryżu) gdyż opisy późniejsze grzeszą przesadą, w ówczesnych zaś gazetach są krótkie i niedokładne. Kopczyński zaś miał zwyczaj zapisywać bezpośrednio to co widział, lub słyszał i czynił to bardzo dokładnie. 15 sierpnia był na zebraniu Towarzystwa i razem z tłumem, ciekawością wiedziony, udał się pod zamek. Dziennik jego jest cennym źródłem do powstania i emigracji we Francji, gdzie po upadku powstania się udał. Był to właściciel ziemski z Ukrainy.

rzec po kilkotygodniowej zwłóce, jako Jankowski zdrady kraju nie winien, uchybił tylko prawom wojskowości, za co przed sąd armii stawiony będzie, ale gdyby i tam na śmierć był skazany, wołano, to i tak śmiercią go nie ukarzą; że Skrzynecki przysłał w nocy do wszystkich gazet jakieś odezwy, w których Dembińskiego wodzem naczelnym ogłasza, że wojsko zbałamucił i dlatego nikt z generałów komendy przyjąć nie chce, dlatego Prądzyński jej odmówił, że Skrzynecki zdrajca i ma łączność z innymi zdrajcami. Niektóre głosy przeciw Czartoryskiemu się odzywały. Wreszcie postanowiono zaraz iść do rządu, aby Skrzyneckiego natychmiast aresztować rozkazał, i tłum się wysypał z sali teatralnej, gdzie zebrania Towarzystwa się odbywały, spiesząc do zamku. Była to godzina ósma wieczorem. Z początku na ulicy tłum wyglądał nielicznie, było zaledwie kilkaset osób. Pytającym odpowiadano, że idą prosić rząd, aby aresztować rozkazał Skrzyneckiego, który buntuje wojsko. Po drodze pochód wzrósł w trójnasób. Wybrani do przedstawienia żądań Pułaski, Płużański i Czyński udali się do rządu. Powróciwszy oznajmili czekającemu przed gmachem ludowi, że rząd oświadczył, jako wszystkich potrzebnych użył środków, kuriera do obozu posłał, ale sekretu wyjawić nie może, życie jednak swoje stawia za to, gdyby nie zapobiegł nieszczęściom. Odpowiedź ta nie zdołała uspokoić tłumy. Pułaski wezwał, aby się zebrano nazajutrz z rana, napisano adres do rządu, proszący o to samo, a gdyby przez sześć godzin nie nadeszła wystarczająca odpowiedź, oświadczone, że rząd teraźniejszy istnieć przestaje. Poczem rozchodzić się poczęto. Jedni udali się do

domu, część ku zamkowi. W grupie tej, składającej się wedle obliczenia Kopczyńskiego z trzystu około osób, znajdowali się gwardziści narodowi, wojskowi, cywilni, były i kobiety, ale nie wiele. Stanąwszy koło wrót, ludzie ci poczęli krzyzczeć: Jankowskiego! Jankowskiego! Wtedy rozległy się trzy wystrzały gwardyi i tłum rozbiegł się po ulicach wołając: »strzelają do bezbronnych! do broni! do broni! Niebawem wdarto się do zamku i rozpoczęły się znane wieszania.

Na drugi dzień wśród szerokich mas Warszawy radość panowała z powodu doraźnej kary, wymierzonej szpiegom i podejrzanym. Tłumy płynęły ku zamkowi, pozdrawiano się wesoło, mówiąc o nocnych wypadkach. Ciekawe rozmowy przytacza Kopczyński, jakie mu się zdarzyło mieć z przechodniami. »Stanęło przy nas kilku oficerów, gdy ja powiedziałem, iż półśrodki, używane przez nasz rząd zmusiły naród do takich stanowczych kroków, które nazywać mogą nie pięknymi — major odzywa się: przeciwnie, te kroki są piękne, potrzeba tak było od kilku miesięcy zrobić, a byłoby nam lepiej, nie byłoby zdrajców. *Ja*: ale te kroki źle od monarchów będą widziane, *major*: niech nas monarchowie... pięknie nam pomagali, a teraz każą przeproszać Mikołaja. Nie zdybaliśmy nikogo, ktoby nie jaśniał radością«. »Na Saskim placu stał cały pułk konny, a przy zamku batalion pieszy. Przy zamku pytam się podoficera z tego batalionu — czego tu stoicie? Kaza-no, stoimy, jeszcześmy z Powązek o godzinie 1-szej w nocy przyszli. A zastaliście jeszcze wieszanie? A nie, już ich wszystkich pięknie oporządzili. Cóż o tem myślisz? Dobrze zrobili, szkoda, że nie pier-

wej, poco zdrajców trzymać. Podobną rozmowę sły-
szałem koło zamku i na Saskim placu podobnie od
żołnierzy». »A tak czyliż to nie była ogólna wola
narodu, czyliż wojsko byłoby przeszkodziło temu,
kończy notatkę swoją Kopczyński.

Potwierdzają się słowa Mochnackiego: »Akt ten
krwawy pozyskał sankcyę popularną«¹⁾.

Uchwały, zapadające w Towarzystwie Patryoty-
cznem, nie miały możności realizacyi, z konieczności
ograniczało się Towarzystwo na projektach, adre-
sach do rządu i sejmu, nie wyklarowała się nawet
w niem idea reformy włościańskiej. Z pośród człon-
ków Towarzystwa Patryotycznego wyszło (5. VII.)
Towarzystwo polepszenia stanu włościan. Prezesem
był deputowany warszawski Zwierkowski, sekreta-
rzem J. N. Janowski. Celem *Towarzystwa polepsze-
nia stanu włościan* miało być za pomocą ofiar i skła-
dek członków nadawać własność ziemską włościa-
nom, lub w jej nabywaniu pomagać im przez
pożyczki bezprocentowe. Ażeby zostać członkiem te-
go Towarzystwa należało wносить, co miesiąc przy-
najmniej, 3 złp. albo odrazu złożyć sumę, której pro-
cent powyższej by odpowiadał skłádce²⁾.

Towarzystwo Patr. było gruntem, z którego mo-
gło być powstać kilka partyi demokratycznych, człon-
kowie jego na Emigracyi uformowali Towarzystwo
Demokratyczne, drudzy założyli socyalistyczne gro-
mady Ludu Polskiego, inni skupili się pod republi-
kańskim, w Lelewela duchu, sztandarem Zjednocze-
nia. Ale najazd stłumił wszystko co rodzić się i kieł-

¹⁾ Dziennik Powszechny Krajowy z 18 sierpnia 1831.

²⁾ Dziennik Powszechny Krajowy z dnia 7 VII. 1831 r.

kować wówczas poczęło, zatrzymał wielki ruch re-
form społecznych, w który Polska wchodziła, unie-
możliwił wewnętrzne jej przeobrażenie.

17 sierpnia zamknął Tow. Patr. Gł. gubernator
Chrzanowski, ostrzegając jego członków, że jako
dążący do rozruchów uważani będą, gdyby tajemnie
zbierać się chcieli. Odpowiedział na to listem otwar-
tym Lelewel, że Towarzystwo zawsze za jasnością
obstawało i że o złamanie tych zasad podejrzywać
go nie można¹⁾. Mochnacki brał udział w naradach
Towarzystwa Patryotycznego w pierwszym jego okre-
sie; był, jak wiemy, w tymże czasie jednym z reda-
ktorów Nowej Polski, musimy więc określić stosu-
nek, jaki między pismem tem a Towarzystwem za-
chodził. Nowa Polska popierała Towarzystwo, za-
mieszczała najobszerniejsze z jego posiedzeń i z ob-
chodów przez nie urządzanych sprawozdania, nie
była jednak jego organem. W pewnym nawet cza-
sie Towarzystwo przez członków swoich, tych któ-
rzy w izbie poselskiej zasiadali, oficjalnie oświad-
czyło, że Nowa Polska organem jego nie jest, a o-
świadczenie to złożonem zostało z powodu pism
w niej przeciw sejmowi ogłaszanych.

Towarzystwo Patryotyczne nie miało właściwie
swojego dziennika, w ścisłym jednak związku pozo-
stawało z Gazetą Polską. 1-go lutego uchwalono na
zebraniu Towarzystwa, aby Gazetę Polską dostarczać
wojsku i wyznaczono do niej z pośród Towarzystwa
współpracowników. Gazeta Polska w istocie zalecała
się tem, że miała charakter informacyjny, że nie wi-
dać było na niej marki żadnego stronnictwa, rzecz

¹⁾ Nowa Polska N. 235. z I. września 1831 r.

sama przez się zresztą się rozumie, że pisma radykalnego, takiego jak Nowa Polska, władze wojskowe wśród żołnierzy rozszerzać by nie pozwoliły. Gazeta Polska chętnie przyjęła propozycję Ttwa i zasługuje na uwagę, że nie brak w niej i wtedy artykułów przeciw Nowej Polsce skierowanych. I tak w numerze 33 Gazety Polskiej z dnia 4 lutego oficer Franciszek Dąbrowski odpowiada na artykuł Mochnackiego przeciw Sejmowi w tych słowach: »*pod protekcją moskiewskich bagnatów zgubę narodu zamysłacie knować*«. W num. 38 z 9-go lutego czytamy polemikę z Nową Polską, która w num. 31 zamieściła ostry artykuł przeciw Platerowi, wysłanemu w charakterze dyplomatycznym do Paryża. »Plater zabierze znajomość większą z Pozzo di Borgo niż z Sebastjanim, tak wróży Nowa Polska. Ja ośmielał się wróżyć, że Plater dopełni danego mu polecenia z największą dla sprawy polskiej przychylnością, rękojmą tego są, jego cnota i największa miłość Ojczyzny« — pisze J. J. — W num. 105 z 19 kwietnia, stąd że Nowa Polska Brunonowi Kicińskiemu przepowiedziała order rosyjski za jego pisma przeciw rewolucyonistom, takie spotykamy zdanie: »jest więc rzeczą podobną do prawdy, że Nowa Polska ma związane komunikacje z Petersburgiem, czego się dotąd tylko domyślano«. Zasiadanie w redakcyi Gazety polskiej członków Towarzystwa, tworzyło najpewniej opinię, że Gazeta, jest Towarzystwa oficjalnym organem, skoro w num. 113 27 kwietnia następujące złożyła oświadczenie: »Czytniacz zadość życzeniu Towarzystwa Patryotycznego, będziemy umieszczali w piśmie naszym wyciągi z protokółów ważniejszych posiedzeń jego, godne

powszechnej wiadomości, uprzedzamy atoli czytelników uroczystem oświadczeniem, że przeto dziennik nasz o tyle tylko będzie organem tej instytucyi, o ile w nim takowe wyciągi miejsce mieć będą«. Nadmienić jeszcze trzeba, że Gazeta Polska nie zradykaizowała się przez nowych współpracowników z Towarzystwa, ostrzejszą w tonie, jak i wszystkie inne pisma uczyniły ją dopiero wypadki. W num. 213 z dnia 9 sierpnia zmienia swoje godło »*sine ira et studio*« pod którem od 24 kwietnia wychodziła na »*Salus populi*«. Nie długo już ono w jej tytule świeciło, w miesiąc później będzie już wychodzić bez godła, a w miejsce odezw Rządu Narodowego i naczelnych polskich wodzów przynosić zacznie odezwy Paskiewicza, Witta i t. d.

Zaraz, gdy po upadku dyktatury Towarzystwo się ukonstytuowało i przepisało sobie organizację, a stało się to 21 stycznia, na jednego z czterech wiceprezesów jednomyślnie powołany został Mochnacki, jednomyślnością także wybrano Romana Sołtyka, a większością głosów Ksawerego Bronikowskiego i księdza Pułaskiego. Pierwszą uchwałą, która wówczas zapadła, było, na wniosek Gurowskiego, wygotowanie aktu oskarżenia przeciw Chłopickiemu i wniesienia go do sejmu; wyznaczono komisję, do której między innymi weszli Mochnacki i Gurowski. 22 stycznia Mochnacki wniósł, aby Towarzystwo podało adres do Izby Poselskiej, uwiadamiający o zawiązaniu się i swoich zamiarach; adres uchwalony został. Jest rzeczą nader prawdopodobną, że adres układał sam Mochnacki, tembardziej że przed wnioskiem już był gotowy, że z nim na zgromadzenie przyszedł, że styl nosi cechy jego stylu, że zawiera

zwroty, których on z upodobaniem używał, wskażemy choćby »otrzyjcie, dostojni reprezentanci polskiego ludu, z starej pleśni wszystkie krzywdy i dolegliwości nasze«. Adres składa się z dwóch części, z uwiadomienia o zawarciu się Ttwa i z petycji o ogłoszenie tronu za wakujący i uznanie nie tylko niepodległości Królestwa Polskiego, ale także rosyjskiego zaboru, którą to petycję Mochnacki na zebraniu 23 stycznia proponował i której redakcyja następnego dnia przez Towarzystwo przyjęta została¹⁾. Ale gdy adres i petycję chciał Roman Sołtyk dnia 26 złożyć w Izbie — Izba większością głosów adresu nie przyjęła.

Na Emigracyi Mochnacki w Powstaniu Narodu Polskiego i w artykule o Towarzystwie Patryotycznym pisał, że z góry przewidywał wraz z przyjaciółmi swoimi odrzucenie przez Sejm adresu i dlatego właśnie go wnosił. Wiedział, że Sejm kierować rewolucyą nie potrafi, że rozwojowi jej na przeszkodzie stanie, że trzeba więc Sejm obalić. Mogło to być uczynić Towarzystwo Patryotyczne, w Towarzystwie Patryot. przeto należało burzę zasiał, aby Sejm zmiotła, Towarzystwo należało przeciw Sejmowi obrócić. Wierzył Mochnacki, że się tak stanie jeżeli Sejm Towarzystwo obrazi. Spełniło się przewidywanie pierwsze, nie spełniło się drugie. Sejm adres Towarzystwa ze wzgardą odepchnął, ale Towarzystwo z lekkim sercem zniosło wzgardę sejmową; żadnych ostrych kroków nie uczyniło. Stracił wiarę Mochnacki w Towarzystwo, pogardę dlań powziął

²⁾ Annex: Adres do Nadzwyczajnego Sejmu Narodu Polskiego od Ttwa Pnego z 24. I. 1831.

i już odtąd na zebrania jego nie uczęszczał. Zupełnej ścisłości, w zakresie, który sprawdzić możemy, w opowiadaniu tem niema. Po 26 stycznia nie powinniśmy już widzieć Mochnackiego w Towarzystwie, tymczasem przemawia tam jeszcze 4 lutego, a i udając się do wojska z Towarzystwa nie występuje, dymisyi, jak czynili ci, którzy Towarzystwo opuszczali zupełnie, nie bierze.

Przebiegnijmy jednak chronologicznie wypadki.

25-go stycznia Towarzystwo obchodziło uroczyste pamiątkę pięciu straconych dekabrystów. W pochodzie pogrzebowym na ulicach Warszawy, na węgłowie, poprzedzającym trumnę, niesiono trójkolorową kokardę. Nie sami jednak członkowie Tow. Pgo w obchodzie tym brali udział; prócz Gurowskiego, Krempowieckiego i Pułaskiego przemawiali także Stanisław Koźmian i Lach Szyrma¹⁾. W historii powstania Mochnacki wiele przypisuje wymowie Gurowskiego. »Gurowski w czapce czerwonej z białym piórem wstępuje na podnoże kolumny, zatrzymuje lud i zabiera głos, który gdyby był zrozumiany, gdyby w ogólności wtenczas pospólstwo można było do emeuty namówić, mógł był sprawić w mieście zamieszanie«.

Z powodu tych słów mowę Gurowskiego powtarzamy w całości²⁾.

»Przyjaciele i zwolennicy wolności! Obchód smutnej pamiątki, co nas dziś zgromadza, najjawniejszym staje się dowodem, że gdy samolubne trony

¹⁾ Opis uroczystości pióra Mochnackiego, nie umieszczony w wydaniu książkowym, w Nowej Polsce N. 22. (z 6. I.).

²⁾ Nowa Polska N. 22 z 26. I. 1831 r.

rozdzielają i zniechęcają między sobą ludy, zrywając święty węzeł, którym je natura spoiła, święta sprawa wolności łączy w jedno wielkie ciało, bo wolność nie jednemu krajowi, lub ludowi, lecz całej ziemi jest wspólna. Nie jest nam zatem nienawistny ten, co na własnej ziemi dobijał się zerwania więzów, pętających współbraci, tylko podły służalec, narzędzie okrutnych i rozpasanych despotów, jest naszym wrogiem, jest wrogiem najświętszych praw człowieka. Kto swej ojczyzny żąda wyjaśnienia i obcą wolność szanować będzie. Imiona zatem wspańiałych ofiar, którymi zapamiętały despota uświęcił wstchód jutrzeńki swego panowania, nie są wyłącznym zaszczytem i własnością Rosyi, lecz całej zamieszkałej ziemi, wszystkich oswobodzonych i wyswobadzających się ludów. Zapisanemi będą w wielkiej wiecznotrwałej pamięci i jaśnieć obok zbawicieli i apostołów odwiecznych dążeń ludzkości, rozkuwającej kajdany, jakimi złowieszce i krwią wolnych sporpurzone trony obarczyć zamierzają wolne wolnego świata plemiona».

Po obchodzie tłum wszedł na salę Towarzystwa Patryotycznego, które otworzył mową Mochnacki i zawiadomił o zapadłym akcie detronizacyi. Ttwo, przyjąwszy oklaskami »tę upragnioną wiadomość« na wniosek Xaw. Bronikowskiego, uchwaliło adres dziękczynny do Sejmu. Uchwaliło również adres do gwardyi akademickiej, za gorliwość jej w przyczynieniu się do uświetnienia obchodu ku czci pięciu dekabrystów. 26-go, t. j. kiedy izba odrzuciła adres Towarzystwa, na posiedzenie przybył Lelewel (posiedzenia Towarzystwa odbywały się wieczorem) i przyniósł o tem wiadomość. Proponował, aby To-

warzystwo organizację swoją przełożyło Sejmowi. Sprzeciwiał się temu Mochnacki, dowodząc, że Sejm, wierny regułom martwej już konstytucyi, nie chce wiedzieć o żadnych zgromadzeniach i tak jak odrzucił akt ceremonialny wszelkie inne akty odrzuci.

»I czemuż jest, powiedział mówca, czemuż jest ta tyle razy gwałcona konstytucja? Złamany kontrakt przez jedną stronę obowiązuje drugą? Czyliż Miłkołaj nie uwolnił nas od dochowywania przepisów tej ugody, którą pierwszy za nic poczytał? Czyliż my sami w dniu 29 listopada mieliśmy wzgląd jaki na ten poszarpany świstek wiedeński? Sejm jednak trzyma się niektórych artykułów tej konstytucji, tak właśnie jak tonący chwytł się drobnych złamków rozbitego swojego czółna, bo podług tej drogiej konstytucji inicjatywa do króla należy, a w stanie dzisiejszym rzeczy, w braku innego spadkobiercy on ją zagarnął. Przestańmy udawać się do Sejmu, czekajmy nowego rządu, jemu przełożenia nasze czynić będziemy«¹⁾.

Mochnackiemu wtórował Gurowski. Twierdził, że Sejm odrzucił adres Towarzystwa wskutek wyrachowanej zjadłości. Towarzystwo powinno zerwać stosunki z Sejmem. Inni klubiści usposobieni byli pojednawczo. Miklaszewski, Znamierowski i Moszyński wywodzili, że nieprzyjęcie adresu było skutkiem nieporozumienia, radzili usunąć niektóre wyrazy i jeszcze raz adres Sejmowi przedstawić; Szreder, że choć konstytucja jest poszarpana, jednak stosować się do niej potrzeba. Mękałski był wręcz innego niż Szreder zdania, a Stacherski powiedział, że Ttwo

¹⁾ Nowa Polska.

zasłużyło sobie na wzgląd u narodu, lecz Sejm o tem zapomina, bo arystokraci w nim intrygują. Lelewel tłumaczył, że konstytucję trzeba pod wielu względami uważać za istniejącą »niejako za pochodnię i punkt oparcia w czynnościach Sejmu«¹⁾.

27. I. uchwalono wezwać redaktorów lepszych dzienników warszawskich do odbijania na papierze Towarzystwa pewnej liczby egzemplarzy pism swoich, celem przesyłania ich wojsku za pośrednictwem głównego sztabu. Uchwalono podać do rządu petycję, aby Sejm ogłosił się za nieustający. Na wniosek porucznika Kamila Mochnackiego polecono temuż Mochnackiemu, Stolzmanowi, Onufremu Korzeniowskiemu, J. B. Ostrowskiemu i Żukowskiemu ułożyć adres do Piotra Wysockiego »z wynurzeniem szacunku i wdzięczności Ttwa dla jego wielkich zasług w rewolucji«. O potrzebie zniesienia komisji wojewódzkich mówili Moszyński i Miklaszewski. Komisye wojewódzkie opóźniają tylko wykonywanie rozkazów, przejmując je w drodze do komisarzy obwodowych, zniesienie ich potrzebne jest także ze względu na oszczędność. Z tego także względu Grabowski chce zmniejszyć listę wyższych urzędników, a przynajmniej ich pensye. Wójcicki jest również za zniesieniem wielu urzędników cywilnych, a bardziej jeszcze za odebraniem pensyi biskupom, prałatom i t. p. Kacperski mniema, że nadwężenie w czemkolwiek przywilejów biskupich mogłoby niekorzystnie wpływać na masy. Dorozko popiera wniosek Wójcickiego, chce, aby duchowieństwo »zrzekając się znacznych swoich do-

¹⁾ Nowa Polska.

chodów tym sposobem dopełniło rozkazów swego ubogiego mistrza«. Odpowiadał ks. Pułaski. Wielu biskupów poczyniło już znaczne ofiary, biskupstwa i seminaria mają być o połowę zmniejszone, wymagana przeto oszczędność nastąpi. Ks. Tęsiorowski zdaje relację komisji wybranej do opracowania projektu o piśmie dla ludu. Pismo nosić będzie tytuł *Tygodnik patryotyczno-religijny*. Zawierać będzie w jednej części kazania patryotyczne na niedzielę, w drugiej »wiadomości tygodniowe religijno-patryotyczne«. Składa petycję do ministra Oświecenia o polecenie tego pisma duchowieństwu.

Dnia następnego wytoczono sprawę artykułu pióra M. Mochnackiego w Nowej Polsce, wymierzonego przeciw Sejmowi p. t. »Nowa własność języka Polskiego«. Roman Sołtyk mówił o dotkliwym wrażeńiu, jakie wywarł artykuł ten na izbę. Miklaszewski radził podać adres do Izby poselskiej z usprawiedliwieniem. Dorozko dowodzi, że artykułów Towarzystwu jest obcy i mówi »o potrzebie jaknajprędszego zaprowadzenie porządku w Towarzystwie«. Coby rozumiał przez zaprowadzenie porządku obywatel Dorozko? Czy wykreślenie z towarzystwa Mochnackiego? To być może, ale w sprawozdaniu nie znajdujemy wyjaśnienia. Ks. Pułaski przeciwny jest adresowi do Sejmu. Ttwo w niczem nie obraziło sejmu, ani nigdy ku niemu nie okazywało niechęci. »Jak się tłumaczyć z artykułu, o którym Ttwo nic nie wiedziało?« Grzymała mówi w tejsze myśli i protokół posiedzeń wzywa na świadectwo, jaki duch Ttwo ożywia. Wszyscy zgadzają się ostatecznie na wniosek Sołtyka, żeby oświadczyć zdanie Towarzystwa w kwestyi artykułu w Nowej Polsce i uczucie

jakie Ttwo żywi dla reprezentantów narodu. Zaraz po uchwaleniu wniosku powyższego, przewodniczący, ks. Pułaski, odczytał list Mochnackiego i Gurowskiego z prośbą o udzielenie im dymisyi. Jako powód podawali nieukontentowanie Sejmu z powodu artykułu, umieszczonego w Nowej Polsce. Nieukontentowanie to mogłoby się rozciągnąć na Ttwo Pne i przeszkodzić jego rozwojowi.

Po odczytaniu listu rozległy się na sali oklaski. Wówczas jakiś wielbiciel Mochnackiego i Gurowskiego ob. Chrzęszczewski (należał do redakcyi Nowej Polski), wstępuje na mównicę i uprasza o wykreślenie siebie z listy członków Ttwa. »Podzielając, mówi, całem sercem zasady i wielkie nie-podejrzane obywatelstwo viceprezesa Mochnackiego i Gurowskiego, gdy słyszę teraz te oburzające oznaki tryumfu z oddalenia się najgorliwszych współpracowników naszych, żegnam Towarzystwo«. Odpowiedziano mu oklaskami. Wtedy i ks. Pułaski czuje się objęty w powszechnej niełasce i prosi o uwolnienie. Przeciwno temu podnosi się jednak powszechny protest. Wszyscy proszą Pułaskiego, aby się z nimi nie rozstawał, oklaski pochodziły nie od członków, ale od arbitrów. Grzymała możeby rad był, aby Gurowski i Mochnacki opuścili Ttwo, więc rzecz całą chce zbagatelizować i zachęca Ttwo, aby nie zajmowało się osobami i zanadto wielkiej nie zwracało uwagi na fakt, że kilku członków je opuszcza. Tego samego zdania jest Dorożko. Po długiej dyskusyi i wnioskach, wśród których nie brak wniosku, podanego przez Miklaszewskiego, aby wybrać deputacyę, któraby na nowo zaprosiła do Ttwa Gurowskiego i Mochnackiego, zgromadzenie zgodziło

się na radę Kozłowskiego, aby pozwalający na wykreślenie dali kreskę u sekretarza. Za wykreśleniem było 7 — przeciwko — 46.

Na trzeci dzień już obydwaj Gurowski i Mochnacki przybyli na posiedzenie Tow. Pgo. Na wniosek Gurowskiego uchwalono podać petycyę do Sejmu, aby konfiskowano dobra odszczepieńcom sprawy narodowej, na wniosek zaś Mochnackiego Two przyjęło dla siebie godło »być albo nie być«.

1-go lutego uchwalono zanieść petycyę do naczelnego wodza, aby nakazał przygotować kilkadziesiąt tysięcy kos i aby je równocześnie z wkroczeniem zastępów polskich wprowadzono do Litwy; uchwalono podać projekt rządowi, aby wybijał pieniądze z orłem, pogonią i czapką wolności, jako pismo dla wojska wybrano Gazetę Polską i wyznaczono do niej współpracowników, prócz tego zaprojektowano, aby przy Gazecie Polskiej wychodziło pismo specjalnie wojskowości poświęcone, p. t. »*Szczerbiec*«.

2-go lutego Krempowiecki dowodził konieczności nadania włościanom ziemi na własność, w czym go popierał J. B. Ostrowski. Ob. Krzymuski odpowiadał w duchu przeciwnym, gdyż »nie należy wydierać własności jednym dla nadania jej drugim«.

Wtedy Krempowiecki i inni zwolennicy radykalnej zmiany stosunków włościańskich wyjaśnili, że i oni są tego zdania, aby to się bez czyjejkolwiek krzywdy stać mogło. Prezydujący ks. Pułaski wyznaczył komisję do ułożenia odpowiedniej petycyi i projektu.

3-go II. Adam Gurowski wniósł, aby ogłosić za zdrajców kraju tych, którzy emigrowali po powstaniu, a gdy radzono, aby projekt odpowiedni podać

rządowi, sprzeciwił się temu, gdyż rząd może zwlekać z ogłoszeniem, a T. P. jako reprezentujące opinię publiczną samo jest mocne to uczynić. Do redakcyi proponowanego ogłoszenia wybrana została specjalna komisya.

4-go lutego występowano przeciwko tajności działań rządu. Ob. Kozłowski żądał, aby rząd czynności swoje jawniejszemi uczynił przez ogłaszanie ich w gazetach; Mochnacki mówił, że rząd powinien zdawać sprawę z działań swoich, że wszystkie czynności rządu powinny iść pod sąd opinii publicznej; Gurowski że zwłaszcza zagraniczne stosunki rządu koniecznie jawnymi być winny. »Czas jest pozbyć się w tym względzie systemu despotycznych rządów, które z dyplomatyki robią tajemnicę«. Dnia 7. II. T. P. urządziło obchód na cześć Kilińskiego i jego towarzyszy powstania 1794 r. W obchodzie wzięły udział rada municypalna, gwardya narodowa i akademicka. Na czele orszaku, poprzedzanego przez duchowieństwo, szedł szewc, niosący na wezglowiu kordę trójkolorową. W kościele Augustyanów, gdzie było nabożeństwo żałobne, przemawiał członek Twa ks. Ludwik Tęsiorowski i Konstanty Danielewicz. U kolumny Zygmunta mówił Gurowski, zachęcając obecnych do obrony stolicy, w kościele metropolitalnym zabierali głos ks. Pułaski i J. B. Ostrowski. Na rynku Starego Miasta przemawiał kapitan gwardyi narodowej Żochowski i Józef Kozłowski. Ten ostatni zwracał uwagę »na niebezpieczeństwo wewnętrzne«, »malował nieznane dotąd światu i nie pomszczone cierpienia patryotów za tyranii cesarzewicza i okropne zdrady Lubeckiego«. Lud wtórował mu okrzykami oburzenia. W kościele Dominikanów

mieli mowy ks. Gacki, Janowski, Grzymała i szewc Choderowski »fabrykant obowią«, członek Twa, który zachęcał kolegów do wstępowania w ślady Kilińskiego. Przed pałacem Igelstroma, gdzie się obchód zakończył, przemówił Krempowiecki¹⁾.

Tu się kończy udział Mochnackiego w Towarzystwie Patryotycznym.

¹⁾ Opis obchodu Nowa Polska N. 36. z 9. II. 1831.

VII.

Mochnacki w wojsku. Stosunki Mochnackiego z Skrzyneckim i Krukowieckim, artykuły jego w Dzienniku Powszechnym Krajowym. Gazeta Narodowa.

Dla życia Mochnackiego wojenny udział w powstaniu był bardzo ważny. Dał walor moralny jego słowom i działalności, odkupił pobyt w cenzurze i zachowanie się u Karmelitów, i pozwolił tym, którzy mu później przeszłość ową wspominali, dumnie wskazać na odebrane rany i na krzyż złoty, o męstwie jego i patriotyzmie świadczący wymownie. Mochnacki zaciągnął się wraz z Adamem Gurowskim do I-go pułku strzelców pieszych i niebawem w raporcie generała Szembeka do generała brygady Morawskiego, o bitwie pod Miłosną 19 lutego, o nich obu taka znalazła się wzmianka: »ochotnicy zaś, Mochnacki Maurycy i Gurowski Adam, jedni z pierwszych wpadli do kolumny nieprzyjacielskiej«¹⁾. Po zatem o życiu wojskowym Mochnackiego niezmiernie mało wiemy. Goszczyński w zapiskach do swoich pamiętników pod rokiem 1831 taką czyni notatkę: »Bitwa pod Grochowem. Popłoch w War-

szawie. Ucieka wielu do Krakowa, między innymi — Maurycy i Kamile. Rany obydwu braci zbyt były lekkie, aby mogły przeszkodzić ich wyjazdowi z Warszawy, jeśli jednak strach, który tyłu po bitwie grochowskiej opanował, im się udzielił, to ani jednego, ani drugiego zawód żołnierski się nie przerwał, powrócili i walczyli nadal obok siebie. Maurycy w stopniu podporucznika pospieszył ponownie na pole boju i opuścił je dopiero po bitwie ostrołęckiej. Pod Ostrołęką, przy obronie armat, kilkakrotnie ciężko był ranny, leczyl się w Warszawie i w Warszawie 8 lipca od Skrzyneckiego otrzymał krzyż złoty¹⁾.

Tu w Warszawie zaczynają się stosunki Mochnackiego z Skrzyneckim i z ministrem Horodyskim. Do dokładnego ich zbadania, jak również do oceny późniejszych stosunków z Krukowieckim i do historii tajnego towarzystwa w domu Chłędowskiego, redaktora Dziennika Powszechnego, mamy materiały bardzo kruche. A więc to co sam Mochnacki napisał i co napisał Mierosławski w *Powstaniu Narodu Polskiego*.

Jest rzeczą pewną, żadnej nie ulegającą wątpliwości, o której w porządku chronologicznym mówić będziemy, że Krukowiecki miał blizkie porozumienie z kołami rewolucjonistów, że w pewnej części im zawdzięczał dojście do władzy i że przyrzekał im rozwinąć te środki, które za jedynie zbawienne uważali. Tem, czem Mochnacki chciał, aby Kruko-

¹⁾ Rozkaz dzienny z 8 sierpnia 1831 r. w kwaterze głównej w Warszawie.

¹⁾ Dziennik Powszechny Krajowy N. 53 z dnia 23 lutego 1831 r.

wiecki został, pragnął przedtem, aby został Skrzynecki, t. j. aby objął dyktaturę.

»Prawdziwi przyjaciele naczelnego wodza, pisał na Emigracyi¹⁾, ci co, nie nadskakując Skrzyneckiemu, widzieli w nim człowieka potrzebnego ojczyźnie, nie zaniebdywali, nawet po bitwie ostrołęckiej, żadnej sposobności, żeby go nakłonić do tego stanowczego kroku. Odwołuję się do pana Horodyskiego, niechaj powie, jakie usiłowania czyniono w tej mierze, jakie warunki podawano naczelnemu wodzowi«. Nie zgodził się na nie Skrzynecki, inną, jak powiedział, obrał drogę, ale czy rozumem było mu radzić, aby ster wszystkich wypadków jedynie w swoją ujął rękę, Sejm rozwiązał, Towarzystwo zamknął, jemu, który dowiódł, że w oręż nie wierzy, że w układach tylko widzi ratunek? Czy wolno było nadal strażę jego pałasza powierzać dalsze losy ojczyzny? Ale gdy tak pyta teraźniejszość, przeszłość odpowiada: — więc gdzie było szukać człowieka, więc gdzie się ukrył ten mąż, o którego wołała cała Polska, więc cóż przedsięwziąć trzeba było? — Szanse zwycięstwa, których z początku było najwięcej, co chwila się zmniejszały, każdy nowy wódz, w którym nadzieję pokładano, podobnie jak poprzedni, okazywał swą nicość, niezdolność kierowania wypadkami, co chwila położenie groźniejszym się czyniło, co chwila brzęk łańcuchów wyraźniejszym się stawał, a ani jedno stronnictwo, ani jeden człowiek nie zagrażał drogi nieszczęściu, które śmiało, przez wrota naościę otwarte, wchodziło do Polski.

¹⁾ Pamiętnik Emigracyi 8 luty 1833. »Przyczyny noey 15 sierpnia«.

Nie na karb przeto niestałości charakteru Mochnackiego zrzucić trzeba, że plany ratunku, nad którymi przemyślał, niósł od Skrzyneckiego do Krukowieckiego, że się jednemu i drugiemu na ministra narzucał. Czynił podobnie, jak czynili wysłannicy rządu narodowego, polską buławę obwożąc po obozie i każdego generała prosząc z kolei, aby ją przyjąć raczył. Zresztą, Skrzynecki mówił, że nadzieje powstania do obrony Warszawy są przywiązane, że Warszawa będzie grobem dla wroga, a wiedziano ogólnie, że lepiej się bronił, niż atakował. Upadł Skrzynecki, uciekł zmylony los od Dembińskiego, na widowni ukazał się Krukowiecki.

Obóz rewolucjonistów, rozdzielony na Towarzystwo Patryotyczne, występujące przeciw Skrzyneckiemu i na małą grupę, służącą w wojsku, której całej wyliczyć nie umiemy, ale do której, prócz Mochnackich, należał Ludwik Nabelak i Piotr Wysocki, widząc ratunek tylko w dyktaturze wojskowej, połączył się teraz, podobno za samego Mochnackiego inicjatywą. Rozpoczęły się narady u Chłędowskich, na które uczęszczali — Mochnacki, Pułaski, Krempowiecki i inni. — Krukowiecki osobiście tam nie bywał, ale był o nich informowany.

Krukowiecki zapewniał rewolucjonistów, że, władzę objąwszy, postąpi wedle ich rady, t. j. usunie od rządu partję Czartoryskiego i Kaliszanów, Zaliwskiego uczyni naczelnikiem straży bezpieczeństwa, a Zwierkowskiego komendantem gwardyi narodowej, główne funkcyje rządowe odda młodym ludziom rewolucyjnym, obwaruje barykady, podłoży wszędzie prochy, aby nieprzyjaciela wysadzić w powie-

trze, gdyby wtargnął do miasta przemocą¹⁾. Mierosławski pisze, że dzięki interwencji Klementyny, siostry Mochnackiego, wywierającej na brata wpływ wielki, a pozostającej w przyjaźni z Krukowieckim, nastąpiło między nimi obydwoma zbliżenie, którem ks. Pułaski zaniepokojony, postanowił Mochnackiego zdyskredytować w opinii publicznej i rozgłaszać począł o jego z Skrzyneckim knowaniach, co sprawiło, że Mochnackiego zamierzano w nocy 15 sierpnia zamordować, ale przestrzeżony przez dawnego służącego swojego, członka Towarzystwa Patryotycznego, nocy się tej ukrył i w domu nie nocował.

Dnia 16-go sierpnia, pod eskortą oficerów liniowych, w mundur przybrany, przybył Mochnacki na zebranie Towarzystwa Patryotycznego, aby przemawiać za dyktaturą Krukowieckiego. Nie chciano go słuchać, nie dano sobie mówić o dyktaturze, chciano mieć wpływ w rządzie, przydać Krukowieckiemu do boku ludzi, z pośród siebie wybranych²⁾.

Krukowieckiego niosła do rządu rewolucya, przez Kaliszan jednak, większość sejmową składających, nowa forma rządu została postanowiona, rządu tego prezesem Krukowieckiego mianowano, a Bonawenturę Niemojowskiego, wiceprezesem. Nie mógł przeto Krukowiecki Kaliszan od rządów odsunąć, ale i innych przyrzeczeń nie spełnił. Mochnacki żadnego urzędu nie dostał i to, jak z listu do Krukowieckiego z dnia 30 sierpnia z żądaniem dymisy wynika,

¹⁾ M. Mochnacki. Dzieła I. (63). List do matki 14 stycznia 1832 r.

²⁾ Mierosławski. Powstanie Narodu Polskiego.

z powodu opozycji Kaliszan¹⁾. Podobno Krukowiecki, otrzymawszy list od Mochnackiego, podejrzenie powziął, że ten zamach jakiś knuje i do dymisy z wojska dlatego się podaje, aby, na wypadek wykrycia spisku, sądu wojennego uniknąć²⁾. Było prawdą, że teraz w domu Chłędowskich nowe, pod prezydencją Zwierkowskiego, przeciw Krukowieckiemu zawiązało się towarzystwo tajne. Krukowiecki drżał o swoje życie, co widać z listów jego do żony, przez Forstera ogłoszonych, osaczył się policyą, wiedział co się dzieje w kołach rewolucjonistów i tu może urodziła się nienawiść do Mochnackiego. W liście do matki opisuje Mochnacki swoje ostatnie przygody i niebezpieczeństwa w Warszawie, w chwili gdy już do niej wojsko rosyjskie wchodziło, a polskie cofało się na Pragę³⁾. I Maurycy wraz z bratem opuszczał miasto. W ostatniej chwili spotkał gubernatora Chrzanowskiego, z którym się posprzeczał. Chrzanowski obrażony kazał adjutantowi odwieźć go na wolskie rogatki, gdzie jeszcze wrzała bitwa, aby tam zginął od kul nieprzyjacielskich. Z drogi już przez Chrzanowskiego wrócony został i pod straż wzięty. Mochnackiego bowiem przyjaciele do Chrzanowskiego przybiegli, grożąc mu że zginie, jeśli niesprawiedliwego nie odwoła rozkazu. Chrzanowski zapytał się Krukowieckiego, co z więźniem zrobić i otrzymał odpowiedź, aby go wydać nieprzyjacielowi, albo, lepiej jeszcze, rozstrzelać. W tym czasie jednak ktoś Mochnackiemu ucieczkę z więzienia uła-

¹⁾ Anneks. List M. Mochnackiego do Krukowieckiego.

²⁾ Mierosławski. Powstanie Nar. Polsk.

³⁾ Dzieła I. (1863). List z Metz 14 styczeń 1832 r.

twił, i oddział wojska po niego przysłany już go w niem nie zastał. Choć nawet w listach do rodziców Mochnacki skłonny jest do przesady, to jednak opowieść powyższą w głównej osnowie przyjmujemy, postępowanie generałów, z pod wszystkich norm się wyłamujące, przypisując straszniemu zdenerwowaniu tej chwili.

Już po nocy 15 sierpnia wziął Mochnacki pióro, odłożone 14-go lutego, i umieścił szereg artykułów w *Dzienniku Powszechnym Krajowym*. Największa wartość Mochnackiego w piórze leżała, gdy ono spoczywało, ubogą była prasa warszawska. Że Mochnacki przedewszystkiem pisać powinien, rozumiała dobrze pani Chłędowska. Mochnacki opowiadał Mierosławskiemu, że go więziła przy biurku, że wszelkie możliwe zabiegi czyniła, aby się od pisania nie odrywał¹⁾. W *Dzienniku Powszechnym* popiera Mochnacki rządy Krukowieckiego, gdyż na tem polegają teraz jego plany polityczne, ale popiera go bez namietności, chce, aby rewolucya, kierowana umiejętnie, wydobyła, ku pogromowi nieprzyjaciela, wszystkie istniejące siły w narodzie. Potępiając wypadki 15-go sierpnia, widzi w nich jednak zapowiedź energicznej obrony stolicy. Usposobienie ludu, tak krwawo ujawnione, rzuciło strach na nieprzyjaciół domowych, na zaczajonych stronników Moskwy, na tych wszystkich, którzyby przy pierwszych strzałach krzyk podnieśli: »poddajmy się«! W tym duchu odpowiedział Mochnacki tym, którzy mówili, że poruszeniami nocy 15 sierpnia ręka nieprzyjaciela kierowała²⁾.

¹⁾ Mierosl. Powst. Nar. Polsk.

²⁾ Dziennik Powsz. Kr. N. 226 8 VIII. »Noc 15 sierpnia«.

Pierzchnęły dawne myśli o rewolucyi społecznej, Mochnacki zmierza do porozumienia z wszystkimi, którym sprawa Polski na sercu leży, w imię tej prawdy, że ona wszystkich polaków jest sprawą.

»Nowej nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę, której części zebrać w jedną całość, potem zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczej urządzić potrzeba. Nie wzięliśmy się do oręża w imię tego, czego nie masz i nie było na świecie, ale raczej w imię tego, co przez czas długi istniało z chwałą, a potem przepadło z wielkim sromem. Żeby zdziałać zmianę w składzie stosunków społecznych, trzeba przedewszystkiem społeczności całej i niepodległej. Żeby się wewnątrz inaczej urządzić, trzeba egzystować, żeby poprawić jestestwo — trzeba być¹⁾.

Gdy wojska rosyjskie zajęły Warszawę, jedynym organem, przez który przemawiało ściśnięte powstanie, była *Gazeta Narodowa*, zakroczymską zwykle nazywana, od miasteczka Zakroczym, w którym wychodziła, a w którym przebywał Sejm i ostatnie władze powstańcze. Gazety tej wyszło numerów dziesięć, dzień po dniu, pierwszy numer 11 września 1831 r., ostatni 20 t. m. i r. Wyraża się w nich nastrój, przyzwalający na układy, ale odrzucający warunki niezgodne z honorem narodowym. Sądom najsurowszym poddany jest generał Krukowiecki tak w artykułach poszczególnych jak i w raportach mini-

¹⁾ Dziennik Powsz. Kr. N. 230 z dnia 22 VIII »*Restauracya i rewolucya*«.

stra spraw zagranicznych, Teodora Morawskiego, które w Izbach czytane i z sprawozdaniami z posiedzeń Izb połączonych w Gazecie zakroczymskiej drukowane były, jak i w znanym Okólniku do wszystkich misji polskich, w numerze 9-tym dnia 19 go września ogłoszonym. Mochnacki należał do redakcji Gazety Narodowej.

W artykule *Układy* nie odrzuca ich, nie odrzuca »myśli pokoju i zgody«, ale odpycha wszystko, co niesławę narodowi przynieść może. Położenie rozpaczliwem jeszcze nie jest, Warszawa wzięta, ale walkę przedłużyć można sposobem partyzanckim, na wzór konfederatów barskich. »Dotychczas zasłaniałymi skrzydłami naszymi Warszawę jako warownię bytu i niepodległości. Zajęcie tejże przez nieprzyjaciela zmienia naturę wojny. Teraz bez stałej posady, w imię nigdy niezatraconych praw naszych, walczyć będziemy. Gdzie przenocujemy, tam będzie stolica Polski, albo gdzie zejdzie kilka godzin na radach, albo wreszcie gdzie się choćby tylko na jedną zatrzymamy chwilę«.

W artykule »*Seym*« daje wyraz swemu uwielbieniu dla sejmu, który wraz z wojskiem Pragę opuścił i w Zakrocymiu obradował. Píše o nim w tych słowach:

»Rada w obozie, a niedługo może wśród szczęku oręża, jest wielka i wspaniała, daleko wspanialsza niżeli w najozdobniejszych gmachach, niżeli na krzesłach złoconych i na kosztownych kobiercach. Wesel się narodzie, któremu z użyczenia losu przypada obradować w takich okolicznościach i w takiej potrzebie ojczyzny«.

»Oto teraz pod strzechą słomianą, w miasteczku ladajakiem, pod otwartem obradują niebem, chodzą między żołnierstwem, dzielą trudy i niewygody żołnierza, utrzymują go w wierze i nadziei, a w razie potrzeby, w razie nagłym, podzielą jego niebezpieczeństwo i jego sławę. Czyż serce nie uniesie się radością na taki widok równie wspaniały jak rozrzewniający? Czyjego ducha nie roznieci iskra cnoty i chwały tych wielkich, tych prawdziwych reprezentantów narodu, tych rzetelnych wyobraźni dawnej i przyszłej Polski? Weselcie się bracia, że takich świadków macie waszego poświęcenia się!«

Wesel się narodzie! czy nie czuł Mochnacki, że sejm, przez niego samego dawniej łzony i poniżany, nie na takim stał poziomie, aby jego współudział w nieszczęściu mógł się dla kogokolwiek stać pociechą. Nie wiemy jakie wrażenie wywarła jego »hosanna« na ludziach stojących u kresu nieszczęścia, którzy za chwilę postradać mieli ojczyznę, stargać wszystkie węzły łączące ich z życiem dotychczasowem i wędrować po świecie bez gwiazdy przewodniej — ale skoro się przenosimy w nastrój tego momentu, zdaje nam się, że artysta popełnił nietakt, że zgrzytem odezwały się jego słowa, że o czem innem wtedy ludzie myśleli i co innego czuli, i że tylko błyskawiczne olśnienie, poddanie się chwilowemu rozrzewnieniu, mogło być wywołać ten artykuł, napisany pośpiesznie i odbijający od całego położenia.

A że Mochnacki pod wrażeniem tem był bardzo krótko, świadczą słowa, które posłał ojcu w odpowiedzi na pytanie o Zakroczym.

»Co tam robiono, jak wszędzie i zawsze — nic. Grali w karty i upijali się żołnierze, oficerowie i panowie radni«¹⁾.

Otrzymawszy dymisyę od Rybińskiego i zasiłek po 20 dukatów na drogę, gdyż byli bez grosza, obydwaj bracia Mochnaccy przemknęli się przez granicę pruską i pośpieszyli do Paryża, gdzie stanęli 2 listopada 1831 r.

¹⁾ Metz 14 stycznia 1832 r. Dzieła I (1863).

VIII.

Wojsko polskie w przededniu przejścia granicy pruskiej. Ogólny pogląd na Wielką Emigracyę. Sejm. Komitet Niemojowski. Broszury Mochnackiego i Gurowskiego przeciw komitetowi Niemojowskiemu. Komitet Lelewela. List Mochnackich do Bema. Wyjazd do Metz.

Naczelnny wódz, generał Maciej Rybiński, warunki, podane przez Paskiewicza, przedstawił wojsku, zapytując czy je przyjmuje, czy odrzuca. Z raportu podpułkownika Łączkowskiego, dowódcy 4-go pułku ułanów, danego w Sadłowie dnia 4-go października, wnosić należy, że o zdanie pytane były tylko korpusy oficerskie, a że oficerowie, idąc za głosem obowiązku, pytali się o nie także podoficerów i żołnierzy¹⁾; w każdym razie raporty, które mamy przed sobą, świadczą, że nie pierwszy podpułkownik Łączkowski podobnie uczynił, ale przed nim czynili także inni dowódcy pułków, nie kładąc nacisku, że z własnego czynią to popędu. Najpewniej w rzeczy obchodzącej całe wojsko, jeśli żołnierze nie byli za-

¹⁾ Rkp. Akad. Um. N. 1194. »Po odebraniu rozkazu Naczelnego Wodza, abyśmy oficerowie zadeklarowali, gdzie chcemy się udać, dzieląc trudy z żołnierzami naszymi, sądziliśmy za potrzebne zapytać się tych o to, aby nie dać im powodu do narzekania na nas«...

pytywani bezpośrednio, to oficerowie zapytywani byli o ich opinię, a sposób, w jaki do jej poznania przejść mieli, ich uznaniu był pozostawiony¹⁾.

Zapytania rozsyłane były dwukrotnie. Jest bowiem kilka odpowiedzi z 28 i 29 września, 1-go zaś października generał Henryk Dembiński następująco do korpusu posyła okólnik, w Rogowie datowany²⁾:

»Z rozkazu Naczelnego Wodza wszyscy panowie dowódcy Dywizyów, Brygad, Pułków i Kompanii artylerii przybędą dziś na godzinę 8-mą wieczorem do Rypina, do głównej kwatery Naczelnego Wodza, zaopatrzeni w opinię oficerów właściwych pułków na punkta drugostronnie zebrane«. Na drugiej zaś stronie tego rozkazu wymienione były punkty następujące: »1) Czy dalej wojnę prowadzić ze zniszczeniem kraju; 2) Czy przystać na haniebane warunki marszałka Paskiewicza, które są — zupełne poddanie się wojska cesarzowi i królowi, w rękojmię przyszłej wierności oddanie twierdzy Modlina i wykonanie przysięgi, przejście pod rozkazy marszałka Paskiewicza, jako mającego sobie powierzona najwyższą władzę cywilną i wojskową; 3) Czy przejść do Prus i odwołać się manifestem do mocarstw; 4) Czy tu w kraju wojska rozpuścić i broń zniszczyć«.

¹⁾ Opieramy się na raportach składanych N. W. przez dowódców 28, 29 września, 3 i 4 października. Rkp. Akad. U. N. 1194. 39 deklaracji pułków, pospolitego ruszenia, baterii artylerii lekkokonnej, kompanii pozycyjnych artylerii pieszej, batalionu saperów, korpusu komunikacji wojennych, oficerów korpusu gwardii honorowej i oficerów korpusu inżynierów.

²⁾ Rkp. Ak. Um. N. 1194.

W samej redakcji powyższych punktów zdanie naczelnego wodza wyrażone było, że dalej wojny prowadzić nie można, ale że na warunki nieprzyjacielskie przystawać nie należy. Tak też zdeklarowało się wojsko w swojej większości. Na amnestię głosują oficerowie Baterii I-szej, artylerii lekkokonnej. Nadsyłają oni 29 września z Umiechowa deklarację, którą, ze względu na zupełną odrębność od deklaracji innych, w całości przytaczamy:

»Sprawę naszą tak świętą i tylu niewynagrodzonymi ofiarami napróżno dźwiganą, dziś uważamy za zupełnie zgubioną i mogącą znaleźć cień swojej egzystencji w samych tylko urojeniach kilku, lub kilkunastu ludzi, mających na celu albo widoki własne, albo inne jakiegokolwiek korzyści. Dziś przedłużać walkę, zdaniem naszym jest to oddawać na rzeź kilkanaście tysięcy pozostałych ofiar, które oporu nieprzyjaciół i zemsty ich nie są w stanie odeprzeć żadnymi siłami. Dlatego, dawszy tyle dowodów poświęcenia się naszego w ciągu całej kampanii, czego sami nieprzyjaciele nasi nie zaprzeczają, dziś jawnie oświadczamy chęć naszą ukończenia zaczętych układów z rządem rosyjskim i żądania ogólnej dla nas wszystkich, tyle razy ofiarowanej nam amnestyi«. Pod podpisami na tej deklaracji kilku oficerów, takie oświadczenie złożył podporucznik Wł. Dębicki: »powyższego zdania moich kolegów nie podzielam i nie potwierdzam«.

Pułk 3-ci strzelców pieszych przekłada zostać w kraju z bronią w rękę i wrócić pod panowanie dawnego cesarza i króla, niż iść do Prus; zawsze jednak jest gotów na wszelkie rozkazy Naczelnego Wodza.

Z 22 oficerów pułku I-go strzelców konnych 19 postanowiło pozostać w kraju, między nimi dowódzca pułku, podpułkownik Patek. Większa część oficerów pułku 10-go piechoty liniowej postanowiła pozostać w kraju, również kilkunastu podoficerów i $\frac{1}{8}$ żołnierzy pułku 8-go piechoty liniowej, kilku żołnierzy kompanii I-szej lekkiej artylerii pieszej, kilku żołnierzy z batalionu saperów, trzech oficerów z pułku 5-go strzelców pieszych, bardzo mała część żołnierzy z pułku 13 ułanów.

Pomiędzy deklaracjami jest wiele takich, w których usposobienie pułków żywiej, niż tylko w odpowiedzi na podane punkty się wyraziło.

Cały 2-gi pułk piechoty liniowej odpowiada, że wejdzie do Prus i będzie tam »oczekiwać wyroków dworów europejskich względem honoru Narodu Polskiego«. Pułk 13 ułanów z dwóch ostateczności obiera mniej poniżającą, t. j. wkroczenie do Prus »lubo i ta nigdy spodziewaną ani godną nie jest«. 10 pułk ułanów, chcąc w smutnem położeniu przynajmniej ocalić honor ojczyzny, postanawia jednogłośnie wstąpić do Prus. Oficerowie kompanii 6-tej pozycyjno pieszej »zapytani jakie kroki wojsko w dzisiejszem położeniu ma przedsięwziąć, jednomyślnie wyrzekli iż jako żołnierze ufają wybranemu wodzowi, gotowi są zawsze spełnić jego rozkazy. Lecz jeśli przychodzi otworzyć swe zdanie oświadczają, że są za wejściem z bronią w rękę do Prus. Będzie to dowodem iż jako wojsko walczące za wolność i kochające honor, wolimy się poddać pod prawa obcego kraju, niż zgubić bezkorzystnie wojsko nasze, stanowiące dość znaczną liczbę ludności kraju polskiego, lub też szanować się bezwarunkowem poddaniem się

Rosyi w obliczu całego świata. Natenczas nie car moskiewski lecz Europa sądzić nas będzie«. Odpowiedź oficerów pułku jazdy poznańskiej brzmiała:

»Pułk jazdy poznańskiej, składając się z samych mieszkańców, przybyłych do szeregów wojska li tylko na hasło Ojczyzny za niepodległość Polski, czuje się być z przyjętego na siebie obowiązku zupełnie wywiązany od chwili, w której naczelniczy wojska wbrew zdaniu rządu, senatu i sejmu w układy z słuźalcami samodzierżcy, z uszczerbkiem całej Polski wdać się poważyli. Jako żołnierze oświadczyć za powinność tu jednak sobie mamy, że pomimo tego, jeżeli wojsko walczyć z wiecznym wrogiem Polski postanowi, swą broń na piersiach tego połamać zawsze gotowi są«.

Pułk I strzelców pieszych, w którym służył Mochnacki oświadcza się poprostu za wejściem do Prus.

Cytowanego już pułku 4-go ułanów, pod dowództwem podpułk. Łączkowskiego są dwie deklaracje. Jedna z 29 września, że korpus oficerów na warunki rosyjskie nie przystaje, druga z 4 października, że oficerowie wraz z żołnierzami pragną pozostać w kraju.

Niektóre pułki, nie decydując co czynić należy, odrzucają poprostu warunki Paskiewicza, jako to pułk 12, 13 i 16 piechoty liniowej, pułk 3-ci strzelców pieszych, bateria 3-cia lekkokonna.

Ducha spójności podtrzymywali w żołnierzach oficerowie, zwłaszcza młodzi, w najbliższych z nimi pozostający stosunkach. Bardzo być może, że żyła już wśród nich myśl o legionach, która się później na Emigracji ujawniła. W raportach tu przytoczonych czytamy zdanie oficera Stempowskiego, z pułku

I-go strzelców konnych, jednego z trzech, którzy w kraju, za wzorem innych kolegów z tego pułku pozostać nie chcieli, żeby »tentować przejście przez Ren dla sformowania legionów we Francji«.

Na ogół w korpusach oficerskich i wśród żołnierzy tego samego pułku jeden duch panował. Do wyjątków należy pułk 13 piechoty liniowej i pułk I-szy jazdy augustowskiej. Dowódzca pierwszego, pułkownik Paszkowski dnia 29 września raportuje Naczelnemu Wodzowi:

»Co do podoficerów i żołnierzy mam sobie za obowiązek wyznać, że pułk, ten formowany w województwie kaliskiem, przez przejście Wisły znacznie zmniejszonym zostanie, zwłaszcza, że już w tych dniach znaczna dezercja pokazała się«. Dowódzca jazdy augustowskiej pod tą samą datą donosi, że na jego żołnierzy w żadnej bitwie rachować nie można, gdyż demoralizacja wynikła z warunków jest znaczna i każdej nocy po kilku, lub kilkunastu ludzi ucieka. Odwrotnie w pułku 10 piechoty liniowej większa część podoficerów i żołnierzy postanowiła przejść granicę pruską, większa zaś część oficerów pozostać w kraju. Pułk 4-ty ułanów, korpus oficerski i żołnierze, jednogłośnie w kraju zostać postanowił. Zgoda między korpusami oficerskimi a żołnierzami świadczy o wielkim wówczas wpływie moralnym oficerów na żołnierzy, stwierdzonym później przez władze pruskie, które oficerów od żołnierzy oddzielały, aby łatwiej opór tych ostatnich złamać i do przyjęcia amnestyi nakłonić.

Żołnierzom do Francji dostać się było nierównie trudniej, niż oficerom; tylko bardziej skompromitowanym, władze pruskie na przejście pozwalały,

niektórych w charakterze służących brali z sobą oficerowie. 25 listopada 1832 r. pisał Kamil Mochnecki do ojca: »Czy będą formować legję, kiedy ją będą formować, kogo użyją, a kogo nie, czy zostawią stopnie, czy dadzą znaki polskie legjom? Oto są pytania, które każdy czyni, a na które nikt jeszcze stanowczo odpowiedzieć nie może. Największa jest trudność ze względu na żołnierzy. To co mamy w zakładach zaledwie starczy na jeden pułk, a oficerów wystarczyłoby na armię czterdziestotysieczną«¹⁾.

Idea legionów polskich we Francji, pod znakami polskimi, gotowych w chwili stosownej wkroczyć do Polski, wśród wychodźstwa była bardzo popularną, ale warunków realizacyi na gruncie ówczesnym nie miała zupełnie. Bemowi i całej partii Czartoryskiego zdawało się, że te chęci polskiej emigracyi dla swych planów wyzyskać potrafią, że łatwo im będzie żołnierzy-emigrantów umieścić w wojsku Don Pedra, czy w belgijskiem, czy nawet w Algierze pod polskimi chorągwiami. Zawiedli się jednak srodze. Emigracya rozumiała doskonale, że było to zgoła co innego, niż legiony, o których marzyła, niż zbrojna reprezentacya Polski za granicą.

Emigracyę schematycznie można by podzielić na dwa wielkie obozy polityczne — obóz Czartoryskiego i demokratyczny. Pierwszy zupełnie jednolity nie jest, drugi rozpada się na kilka stronnictw, ale oba są z sobą bezwzględnie sprzeczne. I tak w obozie demokratycznym wre wzajemna walka między Towarzystwem Demokratycznym, socyalistycznymi gro-

¹⁾ M. Mochnecki Dzieła I (1863).

madami Ludu Polskiego, Zjednoczeniem, Konfederacją, ale ich ideologia z jednych wyrasta korzeni, jest to ideologia emigracyjna, której obóz Czartoryskiego, lub pod wpływem Czartoryskiego zostający, nie posiadał wcale, albo bardzo mało, bądź co bądź nie w tym stopniu, żeby się stała osią jego rozumowań i czynności. Ideologia ta skryształizowała się dość prędko, kształt jej odlany został może głównie pod wpływem okoliczności zewnętrznych. Emigranci od pierwszej chwili przybycia na obcą ziemię tworzą organizacje, komitety i, z natury swego położenia, zmuszeni do stawiania kollegialnie, nie pojedynczo, przed rządami i izbami, aby otrzymać środki istnienia, zgrupowani w pewne całości (zakłady, ogóły) musieli i przed opinią stawać gremialnie, utrzymywać przed nią swój charakter reprezentantów pogrzebionej ojczyzny, godnych wsparcia narodu, u którego gościli.

Że zaś oszuści, awanturnicy nie byli wśród nich rzadkim wyjątkiem, a prócz tego byli i tacy, którzy się bezprawnie podszywali pod nazwę emigrantów politycznych i wszystkim psuli opinię, prędko zorganizował się rodzaj siły odpornej, obrony, polegającej na wykrywaniu kto nie był emigrantem, lub przez swe czyny stał się niegodnym być emigrantem, rodzaj moralności emigranckiej, honoru emigracyjnego, który uczynił Emigrację, jakby kongregacją, strzegącą swego charakteru, nie zapominającą o nim nigdy i wydającą od czasu do czasu wyroki, podające jakiegoś swego członka na pogardę potomności, uznające go niegodnym noszenia miana emigranta polskiego. W tem utrwalaniu się Emigracji jako jednego ciała, mającego, prócz obowiązków

honoru na teraz, jeszcze inne, wysokie, a nie wszystkim jednakowo się przedstawiające zadania, grały ogromną rolę pobudki ideowe. W czwartym dziesiątku lat XIX stulecia odbywał się właśnie proces tworzenia się wielkich partii ludowych, przenikniętych ideą wszechwładztwa ludu i młodocianą nadzieją szybkiego ziszczenia swych pragnień przez rewolucję. Demokratyczna emigracja weszła odrazu z stronnictwami opozycyjnymi we Francji w porozumienie i w tej przyszłej rewolucji, zmieniającej kształt świata i Polskę wyzwalającej, zaczęła dla siebie wielką upatrywać rolę, rolę nawet decydującą. Przymierze z ludami, wielka wojna europejska, święta walka o wolność, bliska chwila ostatniego wysiłku i zupełnego zwycięstwa — oto wiara panująca w Emigracji. Ale aby szyki bojowe były gotowe na chwilę walki, aby Emigracja mogła spełnić swoje posłannictwo, na to musiała baczyć by nie stracić swej całości, by się nie rozproszyć, by krwi drogiej dla szczęścia ludzkości nie rozlać niepotrzebnie w Algierze lub w Hiszpanii. Z natury więc rzeczy zdraycą i wrogiem Emigracji był ten, kto czynił jakiegokolwiek kroki sprzeczne z ideą trzymania się razem i trwania przy sobie. A właśnie obóz drugi, zostający pod wpływem Czartoryskiego, zaraz w pierwszych chwilach Emigracji, widząc jak rządy są nieprzychylnie zalewającemu kraj niesforemny elementowi dawnych wojskowych, rozpolitykowanych i butnych, bo nadzieję mających nie w rządy lecz w ludy rządzone, starał się o to, aby polscy żołnierze i oficerowie w obcym wojsku znaleźli zajęcie i utrzymanie; potępiał gesta rewolucyjne emigrantów, gdyż one utrudniały ich położenie i wogóle były mu nie-

miłe, widział bezużyteczność awanturnicznych wypraw w pomoc wybuchającym tu i ówdzie rozruchom i wypraw do Polski, by tam obudzić powstanie. Ludzie tego obozu ulżenie doli kraju i wygnañców przez rządy uważali za możliwe, za utopię tę wielką siłę ludów i ich pomoc dla Polski. Było w tym obozie dużo ludzi wytrawnych, bez złudzeń. W stosunku swoim do Sejmu w Emigracyi wykazali, że w mrzonki nie wierzą i że siłę moralną uważają za zgola co innego, niż siłę materyalną. W dalszych latach sami zaczęli schodzić z tej drogi i zapuszczać się w bardziej fantastyczne krainy, ale w początkach stosunek, który nakreśliłem, był panującym wśród nich.

A że się od życia nie usuwali, swoje myśli przeprowadzić chcieli, stanęli na drodze demokratom, wierzącym w ludy. Starcie nieuniknione, zwłaszcza, że oba obozy miały do siebie stare nienawiści z 1831 r., jedni twierdzili, że dyplomacya Polskę zgubiła, drudzy mieli na ustach noc 15 sierpnia. Pisma zaczęły pogłębiać nienawiści. Zresztą, jak we wszystkich sprawach ludzkich, gdyż schematu nigdzie niema, jednostki z swemi ambicjami, temperamentami i błędami, życie z swoją przypadkowością wmięszało się w walkę, nadawało jej przeróżny charakter, wprowadzało nowe w nią elementy, mięszało i zmieniało wyobrażenia.

Reprezentacya Emigracyi, kierownictwo jej interesami politycznymi i ekonomicznymi, z natury rzeczy należały do Sejmu, który uchwałami z 19 i 26 lutego 1831 r. powziętemi w Warszawie, uznał się nieustającym, zabezpieczył w wszelkich okolicznościach swoje istnienie i komplet 33 członków ustanowił. Tak

też zadania Sejmu rozumiała w początkach prawie cała Emigracya, w listach wymownych wołały oń zakłady, o potrzebie zwołania Sejmu przekonywał Adam Czartoryski Mickiewicz, udając się do niego w towarzystwie trzech posłów: Hłuszniewicza, Worcella i Zaleskiego, dla odczytania swoich myśli o Sejmie polskim¹⁾, w Pamiętniku Emigracyi wzywał posłów i deputowanych, aby się zebrali — Mochnacki. Temi pisał słowy: »Nie masz dzisiaj Polski, tylko, albo w tej zagranicznej rozsypce, albo w żalu domowym; i jedno i drugie bez sejmu obejść się nie może. Niechaj się spełni miara naszego przeznaczenia. Bo ponieważ nakoniec Sejm wdał się w tę sprawę, powinien być wiernym jej szczątkom i jej przyszłości. Sejm również jest potrzebnym Emigracyi jak był szkodliwy i niepotrzebny rewolucyi. Dzisiaj, kiedy żadnej fizycznej siły nie mamy, kiedy nie potrzeba kierować operacyami wojska narodowego, władać zewnętrzną i wewnętrzną polityką, kreować wodzów naczelnych, kiedy nie mamy ani urzędów do rozdawania, ani skarbów do szafowania, dzisiaj, kiedy już po raz drugi Polski żadną miarą zgubić nie można, dzisiaj to Sejm, jak żołnierz na stanowisku, w przedniej straży całej ucywilizowanej Europy niech się znajduje. Zaciągnął ten obowiązek i święcie dopełnić go musi, bodaj nawet dlatego, że to stanowisko jest wzniosłe i historyczne«²⁾.

Pomimo nawoływań Emigracyi, pomimo większości radnych, na czele których stał wojewoda Antoni

¹⁾ Adam Mickiewicz. Dzieła tom VI Paryż 1880. Myśli moje o Sejmie polskim.

²⁾ Pamiętnik Emigracyi 1 XI 1832.

Ostrowski, Sejmu pragnących — ten zebrać się nie mógł, z powodu opozycji ks. Czartoryskiego, posłów koło niego zgrupowanych i kaliszian. Ks. Czartoryski, zasadniczy przeciwnik otworzenia narad polskiego Sejmu w owym czasie w Paryżu, gdyż, jak wywodził, Sejm na prawdziwie ważną chwilę należało zachować, a zebranie go teraz byłoby dlań śmiercią, bo rząd by na nie nie pozwolił i reprezentantów by rozproszył, musiałby jednak ulec sejmowym uchwałom, gdyby nie interpretacja jaką im umiała dać mniejszość sejmowa, t. j. przeciwnicy otworzenia narad. Mniejszość sejmowa, w przeciwieństwie do większości sejmowej twierdziła, że nie należy uchwał lutowych rozumieć w ten sposób, że kiedy 33 reprezentantów się zbierze, to Sejm otworzyć należy, ale że należy otworzyć go dopiero wtedy, gdy 33 się zbierze i rozpoczęcie obrad jednomyślnie uznać za potrzebne. Stanowisko swoje określili w deklaracji z dnia 6 stycznia 1833 r., znanej w historii Sejmu emigracyjnego jako *Akt jedynastu*.

»1) iż możliwość zebrania się za granicą Sejmu uchwałami z 19 i 26 lutego 1831 r. dozwolona, nie stanowi bezwarunkowego obowiązku sejmowania, skoro się 33 członków obu Izb w jednym miejscu zbierze; 2) iż gdy Sejm przez władze, prawami postanowione dotychczas zwołanym nie został, uznanie przeto potrzeby zawiązania w Sejm większością głosów chwilową i stosunkową tylko do liczby obecnych w miejscu, a nie do ogółu reprezentantów za granicą będących, stanowione być nie może, lecz do tego koniecznie potrzebne jest zezwolenie dobrowolne przynajmniej 33 członków, najmniejszy komplet Sejmu stanowiących«.

Choć liczba reprezentantów, pragnących otworzenia Sejmu, za granicą się znajdujących, przenosiła ustanowiony komplet najmniejszy, to w jednym miejscu zebrać ich nie było możliwości i na niczem spełzły usiłowania wojewody Ostrowskiego. Sejm na wychodźstwie dał dowody, że żywotności nie posiada żadnej, nie wzięły także skutku projekty władzy emigracyjnej, przez członków większości podawane, jako to *Związku Sejmowej większości* (wojewoda Ostrowski), *Związku Sejmowego* (Roman Sołtyk). Wątpliwości nie ulega, że Sejm, choćby się zebrał, to z czasem przez różniczkującą się Emigrację uznawanym by być przestał.

Już w r. 1833 Tow. Demokr. wołało, że całej nie reprezentował Polski, zarzucało mu w rewolucji listopadowej »system nie tykania dawnych, jakkolwiek niesprawiedliwych stosunków między obywatelami Polski, nie usunięcia nadużyć, zostawienia podziału na eksploatujących i eksploatowanych«¹⁾. Sejm nie miał zupełnie warunków, aby piastować zwierzchniczą władzę Emigracji i być przez nią za jednego kierownika sprawy polskiej uważanym. W samych początkach koncentrowały się koło niego uczucia i nadzieje, ale nadzieje zawieść by musiały, a uczucia by się zmieniały w miarę tego, jak się wewnętrznie zmieniała i przeobrażała Emigracja. Pod sztandarami Sejmu pozostałaby grupa, możeby pozostało stronnictwo sejmowe, w najlepszym razie sprawowałby Sejm władzę Komitetu Emigracji i byłby wówczas, jak proponowano, przez wybory w łonie Emigracji odnawiany. W początkach jednak gdy za Sejmem były takie chęci

¹⁾ Uwagi nad manifestem Sejmu Polskiego, uchwalonym w dniu 20 XII 1830.

żywe, mniejszość sejmowa znalazła się niemal pod prężerem, upatrywano w ich postępkach powrót do libe-
rum veto, przeklinano w nich formalistów. Tu nastę-
puje załamanie się popularności Czartoryskiego, w po-
czątkach Emigracji bardzo znacznej, utraconej zupeł-
nie, gdy w liście publicznym (21 lipca 1833) pochwalił
akcję Bema, zmierzającą do utworzenia legionów pol-
skich, walczących w Portugalii o sprawę Donny Maryi.
Gdy w r. 1848 chciał zebrać Sejm Czartoryski, zna-
lazło się tylko 18 zwolenników, z których 16 w gro-
no sejmowe się zawiązało, dawni zaś zwolennicy do
opozycji przeciw sejmowi przeszli¹⁾. Władza więc
emigracyjna poza Sejmem musiała się utworzyć.

Pierwszą jej instytucją był Komitet Narodowy
Polski, w odróżnieniu od komitetu, który po nim
nastąpił i tę samą nazwę przyjął, Komitetem Nie-
mojowskiego, albo Komitetem Tymczasowym zwany.

Bonawentura Niemojowski, jako prezes rządu
narodowego, za obowiązek swój miał zająć się emi-
grantami polskimi, przybywającymi do Francji, usta-
nowić organizację, któraby pośredniczyła między nimi,
a komitetami dla niesienia im pomocy, we Francji i in-
nych krajach zawiązanymi, oraz władzami francu-

¹⁾ *Opracowania Sejmu w Emigracji: St. Szpotański* Sejm
w Emigracji, Biblioteka Warszawska kwiecień 1908 r. *Źródła:*
W. Zwierkowski. O Sejmie w Emigracji w Poitiers 1839; ar-
tykuł B. Niemojowskiego w Pam. Emigracji z 25 III 1833 r.
p. t. »O Sejmie w Emigracji«; Zbiór protokołów obrad repre-
zentantów Nar. polsk. 1832—1833 rkp. w *Bibliot. Polskiej* w Pa-
ryżu. Papiery Sejmowe (korespondencja, akty, projekty ma-
nifestów) tamże; Grono Sejmowe w 1848 r. (protokoły podpi-
sywane przez Czartoryskiego w 1848) tamże.

²⁾ Akt zawiązania, ustawy, protokoły i korespondencja
Komitetu Niemojowskiego (Rapperswil).

skiem. Cele powyższe, polityczne uchylając z góry,
jako należące do Sejmu, który się jeszcze zebrał i co
czynić zamierza nie oznajmił, przepisał Niemojowski
Komitetowi Narodowemu Polskiemu, którego przygo-
towany już Akt zawiązania przyniósł na zebranie pola-
ków 6 listopada 1831 r.²⁾ Zebranych było zaledwie 27,
postanowiono więc, Komitet przyszedł tymczasowym
uznać, a do wyboru stałego przystąpić wówczas, gdy
liczba polaków w Paryżu stu dosięgnie.

Odpowiedni artykuł nie był wynikiem dyskusji, jak
chce Kamil Mochnacki, zasługę jego powzięcia przypi-
sując Maurycemu¹⁾, lecz już w akcie zawiązania, po-
przednio zgotowanym, był umieszczony. Do Komitetu
zostali wybrani sami członkowie sejmu. Największą li-
czbę głosów otrzymał Niemojowski, został więc preze-
sem, jako członkowie weszli Lelewel, Teodor Moraw-
ski, Franciszek Wołowski i Kantorbery Tymowski. Za-
ledwie parę zebrań odbył Komitet Tymczasowy.

Uchwalił adres podziękowania Komitetowi Fran-
cusko-polskiemu, (Centralnemu pod prezydencją Ge-
nerała Lafayette'a), począł zawiązywać stosunki z ko-
mitetami w Niemczech, aby ztamtąd ściągnąć fun-
dusze dla wsparcia emigrantów i wezwał ku temu
Karola Hofmana, który dla porozumienia się z ko-
mitetami niemieckimi jeszcze przez Rząd Narodowy
tam wysłany został; zwrócił się do Ludwika Jel-
skiego i Wojciecha Grzymały, bawiących w Anglii,
aby donieśli, czy są w ich rękach jakie fundusze,
któreby można było obrócić na potrzeby emigran-
tów, oraz do Swirskiego, przebywającego w Dreźnie,

¹⁾ List Kamila Mochnackiego do rodziców z dnia 14 I.
1832 r. Dzieła M. Mochnackiego I. (1863).

aby tam założył Komitet na wzór paryskiego; oznaczył tymczasowo wysokość zasiłków wojskowym udzielać się mających i Akt zawiązania zakomunikował prezesowi Rady ministrów we Francji. Oto krótki rys prac Komitetu Niemojowskiego.

Mochnacki, choć z bratem Kamilem i Adamem Gurowskim był na zebraniu emigrantów 6 listopada, nie wystąpił przeciw temu, aby Niemojowski zajmował się sprawami wychodźstwa, dopiero gdy Komitet został wybrany, napisał przeciw Niemojowskiemu dwie broszury, odsądzające go od prawa zajmowania się na Emigracyi sprawą publiczną. Broszury te są: »*Do Rodaków bawiących w Paryżu*« z datą 18 listopada 1831 r. i »*Rocznica 29 listopada*« z datą 25 listopada t. r. Pierwsza ma wyraźny cel zdyskredytowania Komitetu w opinii przybywających emigrantów i przekonanie ich, że należy inny, z innych ludzi złożony na jego miejsce wybrać. Ten drugi Komitet powinien mieć cele polityczne, gdyż cele polityczne, cele odzyskania niepodległości swego kraju ma Emigracya. Kogóż wybrać do tego Komitetu? Zastanowić się trzeba nad tem dobrze, gdyż cisną się doń kaliszanie, którzy Polski z pożytkiem reprezentować nie mogą, którzy uczynili już wszystko co mogli, aby im nikt prawa do tego nie przyznał. Ludzie, którzy zgubili rewolucyę, chcą na obczyźnie mieć sławę, jaką polacy zdobyli w powstaniu, nieucy polityczni i intryganci chcą rządzić tułaczami. Należy więc kogoś innego wybrać prezesem stałego Komitetu, nie brak przecież ludzi godnych publicznego zaufania jak Lelewel, jak Zwierkowski, jak Sołtyk. Broszura kończy się zwyczajnem, dobrze jednak wyrachowanem oszczerstwem,

że Niemojowski postarał się, aby emigrantom wojskowym nie pozwolono przybywać do Paryża. Druga broszura, nawiązująca w jednym miejscu do pierwszej, tak że ją za dalszy ciąg tamtej przyjąć można, ostre czyni wyrzuty Niemojowskiemu, z powodu oświadczenia jakie uczynił Lafayette'owi, że polacy zebrani w Paryżu żadnego celu politycznego nie mają i rocznicy 29-go listopada obchodzić nie będą.

Obydwie broszury ogłoszone były bezimiennie i nigdy nie przyznał się do nich Mochnacki, ani Gurowski. Powszechnie jednak wiadano na Emigracyi, kto je pisał. Gdy na pierwszych zebraniach familijnych członków Sejmu żądano usunięcia z Komitetu Narodowego (Lelewelowskiego) autorów bezimiennych broszur, godząc w ten sposób w Gurowskiego, Zwierkowski odpowiedział, że autorowie właściwie nie są znani, ale z tego co wiadomo główny autor nie znajduje się w komitecie. Tym głównym autorem był Mochnacki¹⁾. Pomimo jednak ogólnej opinii emigracyjnej, pomimo stylu bardzo zdradzającego autora, nie mielibyśmy materyalnego dowodu, gdyby Kamil w listach do rodziców o broszurze przeciw Niemojowskiemu nie pisał i nie napisał, że jej autorem był Maurycy z Gurowskim²⁾.

Bonawentura Niemojowski odpowiedział na paskwil listym okólnym, który dla podpisania na dowód, że przeczytany został, kolejno posyłał polakom przebywającym w Paryżu³⁾. Odpowiedział krótko — na

¹⁾ Zbiór protokołów obrad reprezentantów Narodu Polsk. 1832—1833. (Biblioteka Polska w Paryżu).

²⁾ List Kamila do rodziców z 14 stycznia 1832 r. M. Mochnacki Dzieła I (1863).

³⁾ List okólny B. Niem. z dnia 21 listop. 1831 (or. Rap.).

osobiste napaści kilku słowami, jako zaś prezes komitetu, że nie uważając na głos bezimiennego potwarcy pełnić będzie dalej swe obowiązki, z których przy końcu urzędowania rodakom zda sprawę.

Nie doszła jeszcze stu liczba emigrantów polskich w Paryżu, kiedy Bonawentura Niemojowski urządowanie złożył, tłumacząc się koniecznością wyjazdu z Paryża, i na 8 grudnia 1831 r. zwołał posiedzenie ogólne »celem porozumienia się względem dalszego działania w tym duchu, w jakim Komitet Tymczasowy utworzony został«¹⁾. Na zebraniu tem w obecności 87 emigrantów urządowanie złożył, dał sprawozdanie z działań Komitetu Tymczasowego i oświadczył, że ten się rozwiązuje²⁾.

Posprawozdaniu prezesa, Teodor Morawski w sposób ostry wystąpił przeciw autorom bezimennych broszur, nazywając ich potwarcami, nikt mu na to nie odpowiedział — poczem wszczęła się dyskusya o potrzebie nowego Komitetu i o tem, jakie miałyby być jego działania. Kaliszanie przeznaczali go tylko dla celów ekonomicznych, dla celów ekonomicznych i politycznych inni. Ostatnich była większość. Kremowiecki i Czyński radzili, aby tylko ekonomiczne ogłosił, celom zaś politycznym służył, ale ich nie ujawniał. Zbijał ich Maurycy Mochnacki twierdząc »żeśmy nie powinni tego tać przed Europą, co do miary przypada z naszym obecnym położeniem, co wynika z natury charakteru polskiego,

¹⁾ Okólnik Bon. Niemojowskiego do Rodaków z 1 grudnia 1831 (Oryg. w Rapp.).

²⁾ Protokoły ogólnych zgromadzeń Polaków w Paryżu. Protokół z 8 grudnia 1831 r. pisany ręką M. Mochn. który na zebraniu tem był sekretarzem (Oryg. w Rapp.).

co bez wyraźnego wyznania i objawienia z naszej strony wszystkim jest wiadome, a czemu nikt we Francyi przeszkadzać nie może. Obstawiał za jawnością, utrzymując, że czas tajnych konspiracji przeminął, że możemy służyć Ojczyźnie w obcym kraju, bez obawy nieprzyjaciół, a ostrożność i politykę tajemną, osłaniającą szczerze zamiary polaków, nazwał krótkiem rzeczy widzeniem, niepotrzebną ostrożnością, przedwczesnem, po ziemi pełzającym mędrkowaniem niektórych«. Niemojowski wywodził, że Komitet, mający na celu interesy polityczne, uwłacza atrybucyom Sejmu, Lelewel mu na to wśród okłasków oświadczył, »że każdy polak w Paryżu, który miał udział w powstaniu narodowym, lub sercem i chęcią do tegoż przystąpił, jest władzą polityczną i osobą polityczną«.

Ostatecznie przyjęto i zatwierdzono organizacyę Ogólnych Zgromadzeń i wyboru członków Komitetu Narodowego. Pierwsze dwa paragrafy organizacyi Ogólnych Zgromadzeń zapewniały Paryżowi hegemonię w Emigracyi: § 1. Każdy Polak, który miał udział w rewolucyjnem powstaniu narodowym i służył ojczyźnie bądź w szeregach, bądź na urzędzie, bądź innym sposobem, jest członkiem zebrania polaków, skoro się znajdzie w Paryżu i ma wolę i chęć przystąpienia do tego zebrania. § 2. Każdy członek ogólnego zebrania jest elektorem komitetu i do wszelkich czynności właściwych tegoż zgromadzenia ma prawo należeć«¹⁾.

¹⁾ Całoroczne trudy Komitetu Narodowego Polskiego (Paryż 1831—1833) Oryginał projektu organizacyi ogólnych zgromadzeń i Komitetu Narodowego ręką Mochnackiego pisany, znajduje się w Rapperswilu.

Nowemu Komitetowi przepisano cel czuwania nad interesem narodowym i nad sprawami całej Emigracji, że jednak wszyscy na uwadze Sejm mieli, uznano za potrzebne zapisać w protokóle, że Komitet nie ubliża w niczem ani władzy Sejmu, ani władzom przez Sejm ustanowionym, że przeciwnie, pomagać mu powinien, gdyby tego zażądał, że każdy polak dla dobra kraju i ziomków działać jest obowiązany i dopóki Sejm zebrany nie jest, polacy, w Paryżu się znajdujący, uważają za swoją powinność działać w imieniu i interesie dobra powszechnego. Prezesem został Lelewel, na członków zaś powołano: Zwierkowskiego, Leonarda Chodzkę, Sołtyka, Krempowieckiego, Przeciszewskiego, Creitsira, Hłuszniewicza i Gurowskiego. Ten skład uległ zmianom podczas trwania komitetu. Mochnacki otrzymał na prezesa dwa głosy, na członka trzynastcie — głosujących było osiemdziesięciu siedmiu.

Niemojowski dał początek organizacji emigracji w Paryżu, dzielącej się na Ogólne Zgromadzenie i na Komitet Narodowy przez Zgromadzenie Ogólne wybrany. Do Ogólnego Zgromadzenia należeć mogli wszyscy polacy, przed niem Komitet zdawał sprawę z swych czynności. Zebrania Ogólnego Zgromadzenia za komitetu Lelewela odbywały się przy ulicy Taranne 12, stąd popularna nazwa zebrań tarańskich. Komitet, pod prezydencją Lelewela b. prezesa Towarzystwa Patriotycznego, w większej części złożony z członków tego towarzystwa, pomiędzy którymi znajdowali się Gurowski i Krempowiecki, nie mógł być uważany dobrze przez ludzi, którzy podczas powstania w ciągłej walce z Towarzystwem Patriotycznym zostawali, przez stronnictwa, które

z niem walczyły, przez dyplomatów, kaliszian i wyższych wojskowych. Gdy ponadto na Komitet Narodowy włożyli wyborcy zadania polityczne, nieukontentowanie w sferach tych musiało być powszechne.

Niemojowski nie uznawał, aby Komitet Narodowy był dalszym ciągiem i wpływem Tymczasowego, usuwał się przeto od stosunków z nim i nie chciał mu wydać protokółów i dokumentów Komitetu, którego był prezesem. Opinia, jaką przeciwnicy Komitetowi Lelewela czynili, stała się przyczyną ostrego zajścia między Bemem a niemal całą Emigracją, w Paryżu w styczniu 1832 się znajdującą.

Sprowadzeniem żołnierzy polskich z Prus do Francji zajmował się generał Bem. Dnia 4 stycznia 1832 r. wysłany przez Komitet Lafayette do Metz, Michał Podczaszyński zawiadomił Kom. Nar. polski, że Komitet w Metz ofiaruje 12000 fr. na sprowadzenie wojowników polskich do Francji z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nie na co innego, tylko na cel ten pieniądze powyższe przeznaczone były¹⁾. Już wówczas fundusze Komitetu Lafayette wyczerpały się niemal zupełnie, z trudem wyłożono 30000 fr. które Bemowi wysłano na sprowadzenie żołnierzy, pieniędzy trzeba było więcej i aby się o nie starać Bem do Paryża przybył. Wiedząc o jego bytności i o celu przybycia i mając list od Michała Podczaszyńskiego, K. N. P. zaprosił Bema na swoje posiedzenie na dzień 5 stycznia, aby się z nim porozumieć, oraz posłał mu swoje ustawy. Nadspodziewanie Bem odpowiedział w sposób obelżywy, zaprzeczając Komitetowi prawa przemawiania

¹⁾ Protokół Komitetu Nar. polsk. (Raperswil).

w imieniu narodu i sprawowania władzy, której mu nikt nadać nie mógł. Jeśli chcą, mogą polacy, przebywający w Paryżu, żyć z jałmużn, które wyciskać umieją, ale niech się nie wąż w imieniu narodu przemawiać. Wojsko nie chce mieć stosunków z ludźmi, którzy w Warszawie i Paryżu czas swój, dalecy od wszelkich niebezpieczeństw, na brukach tracili¹⁾.

Widoczne jest, że Bem nie zorientował się należycie i przyjął na wiarę opinię, jaką Komitetowi Narodowemu przeciwnicy jego czynili. Gurowski tylko jeden był w Komitecie, któremu zarzucić można było zbijanie bruków w Paryżu, podczas gdy w Polsce krew się lała, gdyż w pierwszych miesiącach powstania, wzięwszy zresztą poprzednio udział w wojnie, do Paryża wyjechał; Krempowieckiemu tchórzostwo w rozkazie dziennym zadał Skrzynecki i Bem mu wtedy zarzucał, że splamił honor artylerii, ale Krempowiecki publicznie się oczyścił i powszechnie mówiono, że Skrzyneckim tylko osobista niechęć kierowała; lecz prócz Gurowskiego i Krempowieckiego, na których zwykle wskazywano, gdy chciał Komitet Nar. w opinii zdyskredytować, zasiadali w nim jeszcze Roman Sołtyk, Zwierkowski, Tymowski, Lelewel wreszcie. Cokolwiek by o Lelewelu powiedzieć było można, nie można mu było zarzucić, że żyje z wyciskanej jałmużny. Zresztą Bem w liście do Komitetu sąd swój rozciągał na wszystkich polaków, znajdujących się w Paryżu, a pomiędzy nimi byli już wówczas belwederczycy, był Roch

¹⁾ List Bema oraz odpowiedź mu dana przez K. N. P. umieszczone w Całorocznych trudach K. N. P.

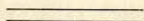
Rupniewski, Aleksander Świętosławski, byli pierwsi spiskowcy z sprzysiężenia Wysockiego jak Aleksander Łaski i Kamil Mochnecki, wszyscy ludzie, o których raczej należało pamiętać niż o Adamie Gurowskim, wtedy gdy formułowało się sąd o Emigracyi w Paryżu. Komitet Narodowy posłał Bemowi odpowiedź, zredagowaną przez Lelewela i Krempowieckiego¹⁾, gdzie odpowiedziawszy na wszystkie zarzuty, zwrócił mu uwagę, kogo w Paryżu obraził²⁾. Bem się z Komitetem nie porozumiał, ale oświadczył podobno, że nie wiedział dokładnie, kto się w Paryżu znajduje. Wojskowi posyłali wyzwania jeden po drugim, że jednak Bem wojskowych nie miał na myśli, więc wszystko ułagodzone zostało. Posłali mu także wyzwanie obaj bracia Mochnaccy, w liście ostrym, mniej jednak ostrym, jak każdy z łatwością sprawdzić może, niż ten, który Kamil w liście do rodziców cytuje³⁾. Pojedynku nie było, pewnie więc Bem odpowiedział mniej więcej w sposób podany przez Kamila, że jego jako kolegę broń szanuje, że o Maurycym dziwne wprowadzie rze-

¹⁾ Prot. K. N. P. (Raperswil).

²⁾ Do Gła Bema K. N. P. (Całoroczne trudy K. N. P.). »Niech generał uważa, że tu obecni w Paryżu znajdują się członkowie Izby Sejmowych, członkowie rządów narodowych, wojskowi różnego stopnia, obywatele z Litwy, Galicyi, Wielkopolski, ci co wojsko moskiewskie opuścili, ci którzy przygotowali rewolucję, którzy ją podnieśli, którzy pierwsi na Belweder uderzyli, którzy od początku do końca wojny nie cofnęli kroku, wszystko stracili, prócz życia i czci, które dochowują, aby je przy pierwszej sposobności na ołtarzu Ojczyzny złożyć«.

³⁾ Aneks: List Mochneckich do Bema. Porównaj z listem Kamila z 30 I. 1832. (Dzieła M. Mochn. I. Poznań 1863).

czy słyszał, ale skoro się bił z moskalami, przeto do szacunku jego zyskał prawo, a o opinie polityczne strzelać się przecie z nim nie będzie. Pierwszy okres pobytu Mochnackiego w Paryżu był niedługi. Pragnąc pisać historię powstania, wyjechał z Podczaszyńskim do Metz, aby tam potrzebny znaleźć spokój, tam też pragnął napisać znany nam już prospekt na dzieła polskie, mające wychodzić w tłumaczeniu francuskim, powierzony mu przez Towarzystwo Naukowe Tułaczów polskich. Towarzystwo to zgasło wkrótce po związaniu, zadań swoich nie spełniło, roli w umysłowym życiu Polski nie odegrało, zajmować się więc niem tutaj niema potrzeby. Wystarczy nadmienić, że z ośmiu wydziałów, na które się dzieliło, Mochnacki należał do sześciu: języka niemieckiego, francuskiego, sztuk mownych (muzyka śpiew, retoryka), dziejów ostatniej rewolucyi i powstania, literatury i bibliografii.



IX.

Stosunki prywatne Mochnackiego i jego warunki materialne w Francyi. Pamiętnik Emigracyi. Artykuły w nim Mochnackiego. Dzieło Hubego.

Z wspomnień, jakie znajomi Mochnackiego z czasów jeszcze warszawskich zostawili, z wzmianek rozsypanych o nim w różnych pamiętnikach i korespondencyach, wiemy, że w towarzystwie nie był ujmujący, że nie miał daru podbijania serc, zjednywania przyjaźni, że przeciwnie odstręczał od siebie przez dumę i opryskliwość. Jeśli styl, książka o usposobieniu prywatnem pisarza mówić potrafi, jeśli dzieła Mickiewicza dają nam poznać harmonię jego ducha przez biografów potwierdzoną, jeśli kapryśny charakter Słowackiego tak dokładnie w jego poezyi się maluje, to, choćbyśmy powyższych świadectw o Mochnackim nie mieli, do takiego samego przekonania byśmy przyszli, jego pisma tylko uważnie czytając. Wynoszenie siebie, aczkolwiek przez sztukę pisarską, przez poczucie artyzmu nie występujące pod piórem tak, jak w życiu występować musiało, lekceważenie, szorstkość, arogancya nawet, widoczne w polemice, oto są cechy, zauważyć się dające. Nadomiar imaginacya, w umysłowości jego dominująca, mogła być przeszkodą do zbyt trwałych związków

przyjaźni. Widzimy naprzykład w stosunku do Dwer-nickiego, rysującym się w listach do rodziców, szybkie przejście od uwielbienia do zupełnej pogardy; Mochnacki nie wyrobił sobie o nim pod wpływem lepszej znajomości sądu jasnego, na któryby się złożyły zaobserwowane zalety i wady, ale pozostaje wyłącznie pod wrażeniem jednych lub drugich, w każdym wypadku wyobrażając je sobie w daleko wyższym stopniu, niż istniały. Stały i silny jest w przywiązaniu rodzinnem, które wszystkich Mochnackich cechuje, wyjątkowo stałą przyjaźnią darzy Podczaszyńskiego, ma wreszcie słabość do Gurowskiego, z którego wad zdaje sobie sprawę, od którego nawet na pewien czas w Paryżu się usuwa, ale z którym zupełnie zerwać nie potrafi.

W Paryżu przestawał Mochnacki tylko w towarzystwie polskiem, francuzów widując na zebraniach polsko-francuskich, których tam wówczas bardzo wiele urządzano, w Metz do francuzów wyłącznie się zbliżył i czuł się wśród nich bardzo dobrze. Otaczano go uznaniem, podziwem, jako bohatera rewolucyi, pisarza, którego pism wprawdzie nie znano, ale że są znakomite Podczaszyńskiemu na słowo wierzone, i utalentowanego pianistę. Koncert na ubogich, urządzany przez damy w Metz, w którym Mochnacki brał udział, przyniósł dochodu 6000 franków¹⁾, ztąd zrodziła się myśl zarabiania w ten sposób na utrzymanie. Marzył, że ojca, który tułał się po Galicyi, szukając zajęcia, oddzielony od żony, ko-

¹⁾ Podczaszyński do Lelewela. Metz 13 marca 1832. (Oryg. w Rapperswilu).

rzystającej z gościnności krewnych swoich Cieńskich w Polance, będzie mógł w Francyi utrzymać, że utrzyma również w szkole wojskowej młodszego brata Tymoleona, opędzi swoje i Kamila, chodzącego na suchoty, potrzeby¹⁾.

Projekty te nigdy skutku nie wzięły i nadzieje z nimi związane nigdy się nie ziściły, bo środki materialne Mochnackiego w Francyi były bardzo skromne i nie miały się powiększyć. Do kwietnia 1833 r. Mochnacki, jako podporucznik, brał od rządu francuskiego żołd w wysokości 60 franków, Kamil, jako major, stu franków miesięcznie; od 1 kwietnia żołd został zmniejszony i wówczas Kamil brał 60 a Maurycy 40 franków tylko. Nie była to kwota, z której by żyć można było. Obydwaj bracia korzystali z kredytu, w pewnym stopniu z pomocy Komitetu francusko-polskiego, wreszcie z dochodów jakie przynosił Pamiętnik Emigracyi, przez Podczaszyńskiego redagowany. W rachunkach Komitetu Centralnego, francusko-polskiego, Lafayette (Comité Central en faveur des polonais) czytamy w rubryce pod 4-tym listopada 1831 r., że Maurycemu i Kamilowi Mochnackiemu po 300 fr. wypłacono²⁾.

Do 15 lutego 1832 r. obydwaj Mochnaccy pobierali skromny zasiłek od Komitetu Centralnego, ale fundusze Komitetu rozeszły się bardzo szybko i Lafayette musiał namawiać wychodźców, aby wyjeżdżali czy to do depôts, przez rząd wyznaczonych, na prowincję, czy to przyjmowali gościnę u francu-

¹⁾ Listy do rodziców. Dzieła I (1863).

²⁾ Bibliot. w Rapperswilu.

zów, z których wielu dom swój na czas nieograni-
czony ofiarowało dla jednego, lub dwóch emigran-
tów, gdyż Komitet bardzo musiał w dawaniu po-
mocy się ograniczyć¹⁾. Listę potrzebujących i mają-
cych prawo do pomocy sporządzał Komitet Narodo-
wy Polski i przedstawiał ją Komitetowi Centralnemu,
do Komitetu więc Narodowego, do Leonarda Cho-
dźki, należącego zarówno do obu Komitetów i po-
średniczącego między nimi, zwracał się z błaganiem
o pomoc Mochnacki. Pisał doń z Metz bez ścisłej
daty, naturalnie między 15 lutym a 17 marcem²⁾,
pisał do Lelewela, obiecując uiszczyć się z długu, za
jaki pomoc Komitetu uważał³⁾, po powrocie do Pa-
ryża w maju zwracał się do Komitetu narodowe-
go, wyliczając swoje zasługi w sprawie rewolucyi
poniesione⁴⁾, potem znów do Chodźki, aby sprawę
w Komitecie Centralnym poparł⁵⁾, wszystko bez sku-
tku. Lelewel Mochnackiego Komitetowi Centralnemu
nie przedstawił, natomiast udał się z listem o pomoc
dla niego do Komitetu w Metz, nie szanując, słu-
sznej w tym wypadku, jego drażliwości. Ztąd w to-
nie opryskliwym zwrócił się Podczaszyński do Le-
lewela: »Maurycy Mochnacki wyraźnie odmówił i nie
przyjął wsparcia od Komitetu tutejszego, do którego
bez potrzeby i bez proszenia pisał za nim Szanowny
Prezes«⁶⁾.

¹⁾ List Lafayette'a do Lelewela 20 lutego 1832 r. (Orygin. Rapp.).

²⁾ Anneks. List M. Mochn. do L. Chodźki 1832 (Rapperswil).

³⁾ Anneks. M. Mochn. do Lelewela 29 luty 1832 (Rapp.).

⁴⁾ M. Mochn. do Komit. Narod. 23 maj 1832 (Rapp.).

⁵⁾ M. Mochn. do L. Chodźki 31 maj 1832. (Rapp.).

⁶⁾ Podczaszyński do Lelewela Metz 31 marca 1832. (Oryg. Rapperswil).

Pamiętnik Emigracyi, jedno z najpierwszych pism
emigracyjnych, zaczął wydawać Podczaszyński w Pa-
ryżu w 1832 r. Pismo wychodziło w formie oddziel-
nych broszur, tytułowanych kolejno imionami książąt
i królów polskich od Ziemowita począwszy. Zwy-
czaj ten był przyjmowany przez niektóre pisma pol-
skie, wychodzące w Francyi, aby w ten sposób
uniknąć kaucyi, na czasopisma nakładanej. *Pamię-
tnik* redagowany był bardzo dobrze, przynosił arty-
kuły o emigracyi, wiadomości z kraju, artykuły po-
wstańców o powstaniu, dając swobodę słowa ka-
żdemu, żadnej partyi nie służąc. W wstępie pisał
Podczaszyński: »Kiedy Polska była wolną i niepo-
dległą, różne pisma mogły wyobrażać rozmaite, do-
bre i złe opinie polityczne i jednoczyć pod swe
sztandary, rozdzielonych w zdaniach obywateli wol-
nych; ale dziś niemożność wydawania pism wielu,
a podobieństwo utrzymania jednego wkładać musi
na wydawcę obowiązek, aby jednym pismem zastę-
pował wszystkie; ma bowiem do wyboru — albo
poświęcić to pismo jednej, najulubieńszej sobie opi-
nii i despotyczną przewagą nad przeciwnemi jej
zdaniem i jętrzyć namiętności, drażnić umysły i za-
miast przygaszania rozniecać tylko pożar niezgody
pomiędzy braćmi; albo też dając do niego przystęp
najprzeciwniejszym sobie opiniom, uczynić to pismo
reprezentującym najobszerniejszą definicyę wolności
druku: »*Aby tak nam jak każdemu innemu wolno
było i błędzić nawet*«.

Prawdziwą ozdobą *Pamiętnika Emigracyi* były
ogłaszane w nim artykuły Mochnackiego. Zastano-
wimy się nad nimi w dalszym ciągu także i dlatego,
że stoją w związku z jego działalnością polityczną

na Emigracyi. I tak artykuł »*O charakterze polskiej Emigracyi*« jest jednym z przejawów walki z Lelewel; »*Kilka listów w niektórych przedmiotach narodowego powstania*« mogą być uważane jako uzupełnienie »*Powstania Narodu Polskiego*«; »*O rewolucyi w Niemczech*« i »*Królowie i rewolucya*« są wyrazem teorii, którą tworzyć już począł podczas powstania i pragnął ją stosować w praktyce, którą później uzasadniał rację nowego stronnictwa, jakie zorganizować pragnął pod wodzą Czartoryskiego, teorii, że w rewolucyi powinien panować absolutyzm, a stąd, że rewolucya jest umiejętnością.

Artykuł »*O Rewolucyi w Niemczech*«¹⁾ dla umysłowości Mochnackiego, jest bardzo znamienity. Jeśli w powstaniu nie spotykamy u niego jedności myśli, ciągłości postępowania, to przyczyny mogły być nie wewnętrzne, lecz zewnętrzne tj. nie tkwić w nim, lecz w życiu, które go zmuszało do rzeczy sprzecznych ze sobą; jeśli zachodzi sprzeczność między Mochnackim w powstaniu, a Mochnackim na Emigracyi, to możnaby powiedzieć, że w powstaniu działały nań przeróżne opinie, których niejednokrotnie był prostym odbiciem, że człowiek tak młody, bez nauki politycznej i doświadczenia politycznego, mógł się dać unosić to jednej fali, to drugiej, a na Emigracyi poza warem życia rewolucyjnego się znalazłszy stworzył sobie swoje własne poglądy i dojrzał umysłowo.

Jeśli Mochnacki nie miał doktryny politycznej, któraby mu w politycznym życiu kierunek ułatwiła,

¹⁾ Pam. Ecyi 6 czerwca 1833.

to w nauce i literaturze miał pewne ustalone poglądy. Był zwolennikiem filozofii niemieckiej, uczniem filozofów natury, był wielbicielem romantyzmu. Jego dzieło o literaturze polskiej, dowody nato przynoszące, wyszło w początkach powstania, a w czerwcu 1833 r. pisał o filozofii niemieckiej, o filozofii wogóle, jako o »natchnieniu czczości«, że rozum w Niemczech, filozoficzny wzięwszy kierunek, do żadnych nie doszedł rezultatów, tylko ducha sforsował, odebrał mu potrzebną w życiu sprężystość, że filozofia niemiecka jest antyrewolucyjna, antysocjalna, nie jako nauka dla zasad swoich, ale jako zabawka na nasze czasy za kosztowna, że wreszcie łatwiej jest rewolucyę zrobić, niż zrozumieć Hegla.

On, który widział związek w Polsce między rewolucyą polityczną, a rewolucyą literacką, romantyzmem, i w historii powstania, wydrukowanej później niż artykuł o rewolucyi w Niemczech, to powtórzył, pisze teraz, że literatura i rewolucya są dwie rzeczy zupełnie różne, że literatura denerwuje, zabija czas, że póki Europy byronizm i walterskotyzm nie przestanie zachwycać, póki jej nie zabraknie wielkich filozofów, wielkich poetów, tancerek i śpiewaczek, póty królowie spokojnie spać mogą. Czyż artykuł ten więcej niż co innego nie jest dowodem zmienności usposobienia umysłowego? Artykuły »*O polityce wschodnio-południowej gabinetu petersburskiego*« »*Petersburg i Konstantynopol*« »*Droga z Moskwy do Indyi wschodnich*«¹⁾ są odbiciem dość powszechnie panujących wówczas poglądów polity-

¹⁾ Ten ostatni artykuł drukowany w Pam. Ecyi 24 sier-

cznych, udawadniając, że niepodległość Polski leży w interesie Francji i Angli. O liście otwartym Mochnackiego do Michała Hubego, ogłoszonym w Pamiętniku Emigracji¹⁾ mówiliśmy już w pierwszym rozdziale.

Referendarz stanu, Michał Hube, ogłosił po niemiecku dzieło O systemie prześladowania w Królestwie Kongresowem, pt. „*Russisches Schreckens und Verfolgungs-System*“, oparte na materiałach, które miał w ręku podczas rewolucji, jako przewodniczący Komitetu do przejrzenia papierów policyi tajnej. Będąc członkiem Komitetu Lelewela, Hube 9 czerwca 1832 r. wniósł na zebraniu Komitetu, że kończy swoje pismo i że chce odczytać je Komitetowi, aby zasięgnąć rad i uwag. Lelewel poprosił wtedy o zakomunikowanie sobie tego pisma, gdyż jako były członek Rządu, mający wiele styczności z instytucjami publicznymi, będzie mógł je łatwiej ocenić. 8 lipca Komitet dzieło Hubego już wydrukowane przesłał do zakładów w Avignon i Besançon²⁾. W dziele swem Hube wezwał Mochnackiego, nazwiska jego nie wymieniając, aby wytłómaczył się z autorstwa memoriału więziennego o edukacji publicznej w Polsce, gdyż inaczej jego nazwisko które mu jest znane, opublikuje. Taki był powód tłumaczenia się Mochnackiego na Emigracji z postępowania w więzieniu Karmelickiem. W liście tym jednak pisał Mochnacki:

»Jeżeli tedy piszę, bądź pan przekonany, że to

pnia 1832 r. podpisem Mochnackiego w przeciwieństwie do innych opatrzone nie jest.

¹⁾ Z 18 sierpnia 1832 r.

²⁾ Protokoły Komit. N. P. (Rapperswil).

bardziej czynię przez szacunek osobisty dla niego, niżeli w zamiarze wywiedzenia z błędnej, a nie bardzo pochlebnej dla mnie opinii osób, dla których żadnego nie mam szacunku. Niespowiadam się tu moim nieprzyjaciołom politycznym z grzechu, którego nie popełniłem, ale tylko rzecz wyjaśnię autorowi pisma dotyczącego sprawy narodowej«.

X.

Mochnacki przeciw Komitetowi Lelewela. Komitet Lelewela a Rady Zakładów. Kamil Mochnacki w Avignonie. Projekty zakładu avignońskiego utworzenia centralnej władzy emigracyjnej w Paryżu. Delegaci zakładu Avignońskiego, Kamil Mochnacki i Stolzmann, w Paryżu. Rokowania zakładu avignońskiego z zakładem bésançońskim. Rada wojskowa generałów. Zakład w Bourges. Zakład Paryski. Komitet Narodowy Emigracji polskiej. Śmierć Kamila. Akt Tułaczów polskich, będących we Francyi, objawiający niezmiennie ich postanowienie.

Z tego co dotąd o Mochnackim wiemy, znając jego namiętność władzy, możemy wnosić, że pragnął ją na Emigracji otrzymać, że przeciwko Niemojowskiego Komitetowi wystąpił, widząc, iż w nim miejsca nie otrzyma, że dlatego innych kierowników, a przyjaciół swoich, Emigracyi wskazywał, ale, gdy jego życzenie uskutecznione zostało, gdy pod prezydencją Lelewela Komitet uformowany został, poznaawszy że i tam dostać się nie może, walczyć z nim począł i o nowej zwierzchniczej prze-myśliwać organizacyi.

Nie wiemy, kiedy osobiste stosunki z Lelewelem, tak niegdyś bliskie, ostygły, do dwóch jednak drugich emigrantów, których jako prezesów Komitetu, w broszurach przeciw Niemojowskiemu polecał, usposobiony był wówczas przychylnie. Przyjacielem swoim

nazywał Sołtyka, poczciwym człowiekiem Zwierkowskiem¹⁾. W każdym razie i Lelewela w poczet nieprzyjaciół jeszcze nie liczył, w początkach pobytu w Paryżu z nim obcował, listy, które do niego z Metz pisał, o oziębłości wnosić nie pozwalają. Na Lelewela narzeka Kamil w listach do rodziców już 20 stycznia 1832 r.²⁾. Podczaszyński 27 marca t. r. pisze do Bazylego Mochnackiego, że Maurycy w dziele o powstaniu pisze wiele o słabym charakterze Lelewela, pierwszą jednak ostrą o nim wzmiankę, wprost od Maurycyego pochodzącą, czytamy dopiero w liście do matki 7-go sierpnia 1832 r., a więc wówczas, gdy już z Lelewelem jawnie walkę toczył. »Lelewel jest tutaj tem, czem był w Warszawie, chytrym przeciwnikiem każdego, kto mu nie chce służyć za narzędzie«³⁾.

Jeśli jednak można wyrazić powątpiewanie, czy z postępowania Mochnackiego w powstaniu można o jego postępowaniu w Emigracji wnosić, gdyż czem innem była władza w rewolucyi, a czem innem emigracyjna, pierwsza przedstawiała wiele uroku, druga mogła nie mieć żadnej ponęty, to bądź co bądź pozostanie faktem, że podobnie jak starał się wyrzucić Komitet Niemojowskiego, tak chciał to samo uczynić z Komitetem Lelewela i inną tylko, mniej prostą, wybrał do tego celu metodę walki.

Komitet Lelewela, choć popularny przez swojego prezesa, pod wielu innymi względami szwankował.

¹⁾ Listy do matki. Dzieła I (1863).

²⁾ M. Mochnacki Dzieła I (1863).

³⁾ tamże.

⁴⁾ tamże.

Przedewszystkiem był wpływem tylko woli polaków w Paryżu przebywających, o uznanie zakładów starać się musiał, w których przeróżne ważyły się względy, w staraniach zaś tych na przeszkodzie mu stała ustawa organizacyjna, przepisująca wybory do niego tylko z pośród polaków w Paryżu zamieszkałych. Pomimo tłumaczenia, że tylko polacy z Paryża, ze względu na miejsce pobytu, zasiadać w nim mogli, paragraf odpowiedni zmienionym być musiał, Komitet ogólnie emigracyjny musiał wybierać całą emigracyą, a nie wybrany w Paryżu dopiero uznawać, wtedy zaś kierunek polityczny w Komitecie, mający oparcie w większości paryskiej, wątpić można, czyby utrzymać się potrafił. Ponadto emigracya w zakładach nie była pewna, czy Komitet, wyznający jawnie wiarę republikańską, dla jej interesów korzystnym być może. Z drugiej strony osłabiony zostaje Komitet, przez założenie Towarzystwa Demokratycznego (17 marca 1832 r.), które na swoją rękę emigracyę organizować usiłuje.

Emigracya wojskowa przybywała do Francyi w kolumnach, z kilkudziesięciu osób się składających, kolumny wybierały kolegę, który znał język francuski, dla pośredniczenia między niemi, a mieszkańcami, lub władzami miejscowemi. Skoro kolumny na miejsce, przez rząd przeznaczone, przybywały, pośrednicy ci w dalszym ciągu interesami swoich kolumn się zajmowali i tworzyli Radę zakładu, którą nieraz przez kooptacyę powiększano. Tak powstały rady w najliczniejszych zakładach — w Avignonie, Besançon, Bourges, Le Puy. Później, gdy formy demokratyczne w organizacjach emigracyjnych zupełnie zwyciężyły, wybierano rady

przez powszechne głosowanie, przepisano im obowiązki i uczyniono z nich coś w rodzaju wydziałów wykonawczych, gdyż ograniczono je do wykonywania zapadłych, na zgromadzeniach zakładu, postanowień. W chwili, o której piszemy, rady nie były jeszcze tak zreformowane.

W końcu lutego 1832 r. wtedy, gdy Maurycz przebywał w Metz, policya poleciła Kamilowi, jako wojskowemu, wyjechać z Paryża i ten wyruszył do zakładu avignońskiego, gdzie go natychmiast rada tamtejsza do grona swojego przybrała. W działaniu początkowem, Kamil od Mauryczego najpewniej zależny nie jest, ale najwidoczniej podlega jego kierunkowi wówczas, gdy jako delegat zakładu avignońskiego do Paryża powraca.

12 marca 1832 r. kapitan Karol Stolzman, podał radzie projekt ustanowienia władzy centralnej w Paryżu, wybranej z osób, posiadających wpływ i znaczenie, któreby miały dodanych sobie przedstawicieli zakładów, i zaproponował, aby instytucya owa zwała się *Radą Centralną Polaków w Francyi zebranych*, do składu jej podając Generała Kniaziewiczza jako prezesa, generałów Paca i Bema jako wiceprezesów, na członków generała Sierawskiego, generała Mycielskiego, pułkownika Antoniego Góreckiego, oraz trzech delegatów Rad, którychby najspieszniej obrać należało¹⁾. Widzimy więc, że charakter tego ciała miał być zupełnie wojskowy. W zasadzie projekt przyjęto, ale proponowany skład uległ zmianom. Przez Radę avignońską powołani zostali mianowicie generałowie — Kniaziewicz, Pac, Bem,

¹⁾ Karol Stolzman do Rady Avign. Orygin. w Raperswilu.

Sierawski, Mycielski, Sołtyk, Dwernicki, Dembiński; pułkownik Antoni Górecki; X. Adam Czartoryski, marszałek sejmu, Władysław Ostrowski, Joachim Lelewel, W. Zwierkowski, Franciszek Wołowski i Leonard Chodźko ¹⁾. Korespondentami zaś Rady avignonskiej przy Radzie Centralnej i zarazem członkami w owej radzie, mianowani zostali delegaci Rady Avignonskiej dla ustanowienia Rady Centralnej w Paryżu — K. Stolzman i Kamil Mochnacki ²⁾.

Później Rada Avignonska powołała jeszcze na członka J. U. Niemcewicza i na przedstawienie swoich delegatów generała Umińskiego ³⁾. Z drugiej strony jednak, Rada Avignonska chciała widzieć utrzymanym Komitet Lelewela i pragnęła być z nim w stosunkach, nie jawnych jednak, lecz tajnych. Instrukcyja, jaką wieźli z sobą K. Mochnacki i Stolzman, kazała im nalegać na obecnych w Paryżu członków, powołanych do Rady Centralnej, aby, bez względu na nieobecność innych, działanie swoje rozpoczęli ⁴⁾. Rada Centralna miała wejść w stosunki z wszystkimi komitetami, zawiązanymi na korzyść Polaków w Francyi i zagranicą, miała popierać żądania emigrantów u rządu, przedsięwziąć starania, aby polacy, znajdujący się w Paryżu, wyjechali do Avignonu, a fundusze, idące na ich utrzymanie, aby były obrócone na dobro ogółu; miała się wywieść, jakie są postanowienia rządu wzglę-

¹⁾ Adres do wyżej wymienionych (Rapperswil).

²⁾ Instrukcyja dla K. Stolzmana i K. Mochnackiego. Papiery komitetu Lelewela (Rapperswil).

³⁾ Książka korespondencyjna Kamila Mochnackiego (Rapperswil).

⁴⁾ Instrukcyja dla K. Stolzmana i K. Mochnackiego.

dem polaków na przyszłość, «a w razie gdyby takowe nie odpowiadały godności narodowej i interesowi ogólnemu i nie rokowały nic pomyślnego dla nas na ziemi francuskiej,» miała się Rada Centralna skomunikować z Komitetem amerykańsko-polskim i zażądać u rządu francuskiego dla Emigracyi pasportów do Zjednoczonych Stanów Ameryki ¹⁾. Myśl przerzucenia Emigracyi z Francyi do Ameryki była jednak uważana jako środek ostateczny i rozpaczliwy. Prócz tego Rada avignonska delegatom swoim kazała oświadczyć, że polacy, zebrani w Avignonie, nie wejdą do żadnej służby wojskowej, dopóki rząd im warunków jej nie przedstawi i dopóki oni warunków tych nie przyjmą ²⁾.

Oczywiście więc Rada avignonska odbierała z rąk Komitetu Narodowego wielką część czynności, do których Komitet czuł się powołanym, a zostawiała mu tylko prawo reprezentowania ogółu paryskiego, przez który był wybrany, chciała też pewnie, aby w dalszym ciągu stosunki z żywiołami republikańskimi utrzymywał, nie kompromitując jednak Emigracyi, stąd sama chciała mieć z nim porozumienia nie jawne, lecz tajne. Komitet Lelewela nie mógł i nie chciał abdykować ze swego naczelnego w Emigracyi stanowiska, nie chciał stracić reprezentacyjnej roli, bo i w opinii opozycyi francuskiej wówczas miał, i Emigracya, wysuwając na swoje czoło generałów, a odbierając wodze z ręki Lelewela, inaczej się przedstawiała, niż on o niej mówił i ją głosił.

Lelewel więc natychmiast, powziąwszy wiadomość

¹⁾ Instruk. dla K. Stolem. i K. Mochn.

²⁾ tamże.

o postanowieniu rady avignońskiej, zabiegać zaczął o odwrócenie grożącego sobie ciosu, o uznanie powszechne dla swojego Komitetu, wybranego tylko przez Ogół paryski. Mógł być liczyć na mniejszą część zakładu avignońskiego, na zakład besançoński, gdzie, odwrotnie, niż w Avignonie, przeważały opinie republikańskie, gdzie prezesem Rady był pułkownik Ludwik Oborski, późniejszy dowódca legionu, który wyruszył na wyprawę frankfurcką (kwiecień 1833). Gdyby delegaci Rady Avignońskiej przyjaźniej byli usposobieni dla Komitetu Lelewela, gdyby nawet wyobrażali ducha swojego zakładu, który chciał, aby Komitet został utrzymany, to jego sytuacja byłaby znacznie lepsza. Sam Lelewel w liście do Kamila przyznaje, że od niego i od Stolzmana bardzo wiele zależy. Jednak było inaczej, Kamil Mochnacki przedsięwziął nie tylko uformować Radę Centralną, ale zupełnie obalić Komitet Lelewela.

Z osób powołanych do Rady, zastał w Paryżu Kniaziewiczza, Paca, Sołtyka, Mycielskiego, Lelewela, Wołowskiego i Chodźkę. Kniaziewicz, równie jak i inni generałowie, postanowienia Rady z radością przyjął. Nim się jednak Rada uformowała, zaszły wypadki, zmieniające postanowienia Avignonu. Besançon projekty avignońskie odrzucił i w całej rozciągłości utrzymania Komitetu Lelewela pragnął.

Niezwłocznie Avignon wysłał delegatów do Besançon i tam z narad wspólnych wynikło, aby zmienić nazwę Rady Centralnej na *Delegację Polaków w Paryżu*, oraz skład osób¹⁾. Od delegacji zaś Rada

¹⁾ Raport Delegacji Avignońskiej z misji swojej do polaków w Besançon będących. Dziennik delegowanego (Eust. Ja-

besançońska żądała dołożenia starań, aby rząd francuski Sejmowi polskiemu obradować pozwolił, aby wojskowych wygnańców bronią i znakami narodowymi obdarzył, aby Emigracya po Francyi całej rozrzuconą nie była, aby Delegacya działania Komitetu Narodowego wspierała. Prócz tego oświadczyła Rada Besançońska, że Emigracya do Algieru nie pójdzie¹⁾.

Do Delegacji powołać postanowiono marszałka, Władysława Ostrowskiego, generałów — Kniaziewiczza, Paca, Sierawskiego, Dembińskiego, Umińskiego, Romana Sołtyka i Bema. Niebawem z Besançon nadszedł jeszcze osobny adres do X. Adama Czartoryskiego, powołujący go do składu delegacji i do przewodniczenia jej; na miejsce nieobecnego marszałka Ostrowskiego proponował Besançon brata jego, wojewodę Antoniego Ostrowskiego. Widzimy, że w ten sposób Kamil Mochnacki od władzy emigracyjnej usunięty został. Pozostała mu tylko, tak jak i Stolzmanowi, oraz Aleksandrowiczowi i Dysiewiczowi, delegowanym z Besançon, którzy wówczas przybyli do Paryża wraz z Tochmanem, delegowanym z Rady Avignońskiej do Besançon, funkcya korespondenta przy Delegacji, pośrednika pomiędzy nią a zakładem. Wysłannicy protestowali przeciwko temu obrotowi sprawy, dowodząc, że zakłady nie będą miały żadnego wpływu na Delegację, że kontrola nawet wszelka nad jej czynnościami będzie niemożliwą, domagali się cho-

nuszkiewiczza) z Komit. N. P. do ziomek w Avignon i Lunel (Rapperswill).

¹⁾ Rada Besançońska w imieniu 932 polaków do Delegacji Polaków w Paryżu. Besançon 29 kwietnia 1832 (Rapperswill).

ciaż prawa zasiadania w Delegacji. »My ludzie z ludu, którzy dla dobra naszej ojczyzny i sprawy ojczystej wszystko w stanie jesteśmy poświęcić, a najprędzej naszą miłość własną, nie chcemy sięgać tam, gdzie tylko znakomitym z stopnia i z rodu sięgać wolno, nie chcemy być członkami Delegacji, nawet nie chcemy mieć głosu stanowczego, tylko doradczy, który, choć może nie zawsze będzie usłuchany, jednak zawsze będzie do protokołu zapisany i zaświadczy, żeśmy mówili i radzili tak, jak względ na dobro powszechne, jak wola Rady i ziomeków naszych nam wskazywały«¹⁾. Generałowie jednak nie tylko, że nie chcieli znajdować się pod kontrolą swoich dawnych podkomendnych, ale chcieli się usunąć z pod wszelkiej zależności, jakiej podlega władza, wypływająca z elekcji, i w połowie maja 1832 r. zawiązali się sami w *Radę wojskową generałów*. Potwierdzenia zażądali wprost od króla, prosząc go o sankcję i aby tylko z nimi rozkazał się porozumiewać ministerstwu w interesach, dotyczących emigracji wojskowej polskiej. Tajemnicę przed delegowanymi zakładów zdradził generał Umiński i ci wygotowali natychmiast mocny list do generałów, przypominając im, jak brzmiały instrukcje zakładów, czego one od Delegacji wymagały. Z zalaniem kraju przez wojska rosyjskie, pisał Mochnacki, Aleksandrowicz i Stolzmann, ustały wszelkie rządy i prawa obowiązujące polaków, prócz Sejmu. Wojsko, kiedy złożyło broń, przestało być wojskiem. »Tu we Francji albo wszyscy jesteśmy żołnierzami, albo wszyscy obywatelami«.

¹⁾ List K. Mochn. i K. Stolzmana do Rady Avignońskiej z dn. 10 maja 1832 r. (Rapperswill).

Skoro Reprezentacja Narodowa, »zapominając, co winna sobie i ojczyźnie, dotąd się nie zjechała, stanowienie władz wraca do swego pierwotnego źródła, t.j. do Ogółu Polaków we Francji. Wola ogółu ustanowiła Delegację, Delegacja przeciw niej postępować nie może i o żadną inną sankcję starać się nie powinna«.

Z kroku generałów chcieli także korespondenci skorzystać dla otrzymania mandatów do zasiadania w Delegacji z głosem doradczym. Oto co się bez nas stało — pisali do Rady Avignońskiej 14 maja 1832 r. na drugi dzień po wysłaniu listu do Delegacji. Jeżeli sankcję generałowie otrzymają, nie będzie środka do wyłamania się z pod ich zwierzchnictwa. Lada dzień rozkaz wojskowy może Emigracji wojskowej nakazać posłuszeństwo i uległość starszym, kodeksem wojskowym przepisane.

Przestraszone zakłady, natychmiast żądane nominacje korespondentom swoim wysłały, skończyło się jednak na strachu, gdyż król uznania władzy Radzie generałów odmówił. Generałowie w oczach Emigracji zostali skompromitowani, przyjaciele Komitetu po zakładach podnieśli głowy, z drugiej strony jednak i generałowie, prócz Kniaziewicza, który odmową królewską zniechęcony, od wszystkiego się usunął, skłaniali się przyjąć władzę z rąk zakładów i według ich życzeń się uformować. Skoro jednak, z powodu agitacji wysłanników Komitetu Lelewela, w zakładach i radach coraz większy rozdział się tworzył, skoro nadchodziły stamtąd listy do powołanych do Delegacji, zaprzeczające im wszelkiego prawa do reprezentowania Emigracji, ci zaczęli się usuwać jeden po drugim.

Maurycy Mochnacki, choć w akcyi wysłanników zakładów bezpośrednio udziału nie bierze, ma jednak wpływ na nich, ale jego osobę tai starannie Kamil przed Radą zakładu i nawet wtedy, gdy Maurycy na jej korzyść jako członek ogółu paryskiego występuje, nie o nim Kamil, w raportach Radzie składanych, nie wspomina.

Komiteta Lelewela szedł w górę, w Delegacyi zostali już tylko generałowie Sołtyk i Sierawski. Myślano już w zakładach o uznaniu Komitetu, zreformowawszy go jednak zupełnie; dowiadujemy się, że wówczas do tego Komitetu, Tochman, który powrócił z Paryża do Avignonu, koniecznie chciał wprowadzić Maurycego Mochnackiego. »Prawda, mówił, że był on kiedyś z Gurowskim i Krempowieckim, ale mówiłem z nim teraz podczas mojej bytności w Paryżu, i teraz zrobił się człowiekiem«¹⁾.

Rewolucya jednak czerwcową w Paryżu podkopała znowu stanowisko Komitetu Lelewela w zakładach. Gdyby była zwyciężyła, Komitet naturalnie uznany został, skoro jednak stało się przeciwnie, tembardziej nie życzone sobie, aby Emigracyę wobec rządu reprezentował republikański Komitet Lelewela. Kamil Mochnacki wszystkimi siłami stara się także, aby Komitet uznany nie został, protestuje przeciwko uznaniu Komitetu, jak chciały zakłady, do czasu, nim nowa władza nie powstanie; proponuje wreszcie nie zreformowanie istniejącego, ale utworzenie nowego z generałem Dwernickim na czele.

Zasługuje na uwagę, że motywy Kamila są zupeł-

¹⁾ List Pomaskiego do Eustachego Januszkiewicza. Avignon 9 czerwiec 1832 r. (Rapperswill).

nie identyczne z tymi, jakie w r. 1834 Maurycy dawał, chcąc u szczytu władzy emigracyjnej postawić Xięcia Adama.

Emigracya powinna zawiązać stosunki z krajem, dlatego zaś, powinna na swoim czele postawić człowieka szanowanego i posiadającego ufnosć ogólną. Takim człowiekiem jest Generał Dwernicki, pisał Kamil Mochnacki do Rady Avignonskiej 17 czerwca 1832 r.¹⁾ Lelewel na czele Emigracyi stać nie może, bo Lelewel jest człowiekiem partyi, jedni go kochają inni nienawidzą; opinie Komitetu są zbyt zdeklarowane, aby się na nie pisać mogła cała Emigracya, Komitet zresztą uczynił mnóstwo błędów politycznych, do których należy polizczyć opozycyę przeciw rządowi, bez siły jej utrzymania. Kamil Mochnacki proponuje następujący skład nowego Komitetu: Dwernicki (prezes), Antoni Ostrowski (vice-prezes), Umiński, Lelewel, Pac, Sierawski, Sołtyk, Zwierkowski, Worcell (członkowie).

Skoro ta myśl się narodziła, upadek Komitetu był nieodwołalny. Na Emigracyę, złożoną głównie z elementu wojskowego, przybywał żołnierz, generał ukochany przez wojsko, człowiek niezwykle popularności, było więc jasne, że nie komu innemu, tylko jemu Emigracya wodze swych rządów powierzy.

Skoro przybył generał Dwernicki do Paryża, korespondenci zakładów powitali go w imieniu swych rad i odtąd Kamil Mochnacki komunikuje się z nim ciągle, o jego wpływach i stosunkach u rządu francuskiego i generałów francuskich ciągle pisze do Avignonu, postawienie go na czele Emigracyi za je-

¹⁾ Książka korespondencyjna Kamila Mochnackiego 1832.

dyny dla niej uważa ratunek. W działaniu swem jest sam, bo korespondenci besançońscy z nim się nie łączą, a Stoleman w tym czasie opuszcza Paryż. Besançon jest główną oporą, jakieśmy mówili, Komitetu Lelewela. Tam więc, do swego przyjaciela, członka Rady besançońskiej, kapitana Gordaszewskiego, pisze 18 lipca 1832 r. Kamil Mochnecki, agitując za Dwernickim, a przeciw Lelewelowi. W słowach jego nie brak niechęci żołnierza do cywilnego. »Pytam się Ciebie, co w tem mądrego, żeby tak zacnym i dzielnym ludziom, z jakich się składa Emigracya, żeby, mówię, ludziom, którzy się tyle prochu nałżykali, przewodził profesor, antykwaryusz, który doskonale może szperać w starożytnościach historii polskiej, a w polityce jest i był do niczego?«¹⁾ I w tymże samym liście: »Przecież jak się bić zaczniemy, Lelewel nie wsiądzie na konia, a doktory i juryści nie poprowadzą bataljonów«. »Przyjmijmy za hasło, że ten szelma, kto o Dwernickim źle mówi«.

Tymczasem odzywa się, milczący dotychczas, a najliczniejszy, liczący przeszło 1000 emigrantów, zakład w Bourges. Nie uznaje Komitetu Lelewela, na czele emigracyi pragnie widzieć Dwernickiego; Dwernicki wreszcie, po długich wahaniach, przyjmuje mandat.

Komitet nowy jednak uformowany jeszcze nie jest, Komitet Lelewela ciągle się broni. Od rad apeluje do zakładów, apeluje do powszechnego, bezpośredniego głosowania. Na ogólnem zebraniu Polaków w Paryżu dn. 1 września 1832 r. wystąpiła Komisya Komitetu z projektem, aby wszyscy emi-

¹⁾ Książka korespondencyjna Kam. Mochneckiego.

granci bezpośrednio nową władzę wybrali. Nie mają prawa czynić tego w ich imieniu rady, tembardziej rad pełnomocnicy. Komitet proponuje tedy następujący sposób wyborów. Emigracya cała podzieli się na pięćdziesiątki bez względu na stopnie. Każda pięćdziesiątka, przed rozpoczęciem czynności, wybiera przewodniczącego, asesorów i sekretarza, następnie wybiera dziesięciu kandydatów na członków Komitetu absolutną większością głosów i w koperkach opieczętowanych odsyła je przez dwóch wybranych do tego Komisarzy do miejsc, gdzie się te głosy składać mają. Każdy zakład, z dwudziestu nawet osób się składający, w ten sam sposób odbywa elekcye, a mniejszy od dwudziestu przyłącza się do większego. Kiedy są wybory ukończone, komisarze zbierają się do obliczenia wotów opieczętowanych, wybierają podobnie z pomiędzy siebie prezydującego i z nim obliczają kreski, a absolutną większość głosów ogłaszają całej Emigracyi. Przeciwno temu projektowi, za którym stanęło całe prawie zgromadzenie paryskie, złożone już wówczas z bardzo zdeklarowanych demokratów, wystąpił Maurycy Mochnecki. Pierwszy raz widzimy go, występującego publicznie, przeciw Komitetowi Lelewela.

1 lipca napisał wprawdzie Mochnecki w Pamiętniku Emigracyi artykuł »*O charakterze polskiej Emigracyi*«, w którym, wprost z Komitetem nie walcząc, zwalczał wszelkie dążności emigracyi do mieszania się w ruchy narodu, pośród którego przebywała; zalecał ścisłą pod tym względem neutralność, a więc występował przeciw kierunkowi, przez Komitet Lelewela reprezentowanemu. Artykuł ów należy do cichej jego akcyi przeciw Komitetowi, do akcyi, w której stara się

jego kierunek zaatakować i korespondentów zakładu przeciw niemu usposobić. Teraz podniósł przyłbicę.

W projekcie komisji komitetowej widzi nieposzanowanie woli ogółu, radzi postawienie Paryża na tej stopie, na jakiej znajduje się Emigracya na prowincyi, t. j. uformowanie się w zakład paryski, wybranie Rady i wspólnie z innemi radami wybranie Komitetu ¹⁾.

Projekt Mochnackiego nie tylko że odrzucony został, ale ściągnął na niego gromy demokratów. Dopatrywano się w nim zamachu arystokratów na zasady liberalne. Wtedy Mochnacki z swymi zwolennikami opuścił zgromadzenie ogólne i w dn. 10 września stanął Zakład paryski, złożony z 37 członków, w tem obydwa Mochnacy, Podczaszyński, Jański etc. Na czele Rady stanął generał Umiński.

Lelewel w liście do Oborskiego mówi, że Mochnackiemu chodziło przedewszystkiem o to, aby zebranim czas zająć i nie dopuścić do dyskusowania wniosku Komisji. »To godziny zajęło, sesya odłożona, a Maurycy wyraźnie się cieszył, że swego dopiął, bo do tego nie mógł dopuścić, aby wnioski Komisji były dyskutowane« ²⁾.

Kamil Mochnacki, opisując obszernie Radzie swojej zebranie Ogółu z 1 września, nie nie wspomina o roli Maurycego. Dobrze myślący polacy zawiązali się w zakład, oddzielili się od tych, którzy »w cieniach krwawej nocy 15 sierpnia wykopali grób ojczyźnie« ³⁾, od tych, których ucho »nie z hukiem ar-

¹⁾ Protokoły ogólnych zgromadzeń (Rappersw.).

²⁾ Oryginał w Rappersw.

³⁾ List K. Mochn. do Rady avign. z 8 września 1832 (Rapperswill).

mat oswojone, ale z jękiem bezbronnych i po części niewinnych ofiar zamku warszawskiego« ¹⁾.

Rady zakładów wzięły górę. W Bourges zjechali się ich pełnomocnicy w dn. 18 września 1832 r. i uformowali nowy Komitet, pod prezydencją Dwernickiego, który odtąd, pod nazwą *Komitetu Narodowego Emigracyi Polskiej*, Emigracyę reprezentował i co roku, odnawiany wyborami, sprawował jej rządy. Lelewel do nowego Komitetu wyboru nie przyjął, a że go od obowiązków dawni wyborcy nie zwolnili, więc na razie dwa Komitety były w Paryżu. Było tak do 22 grudnia 1832 r., t. j. do czasu gdy Komitet Lelewela, przez rząd francuski, na żądanie ambasadora rosyjskiego, z powodu ogłoszenia odezwy do rosyjan, rozproszony został.

Do Komitetu Dwernickiego Mochnacki też nie wszedł, ale, przy ponownych wyborach, w listopadzie 1833 r. na 2627 głosujących otrzymał głosów 498, więcej niż Adam Czartoryski, który dostał 387; na Mickiewicza głosowało wówczas 1160. Popularność przeto Mochnackiego na Emigracyi wzrosła i możeby wszedł do Komitetu Narodowego Emigracyi Polskiej, gdyby wkrótce w zupełnie innym nie podążył kierunku.

Kamil, w Komitecie przez siebie przygotowanym, nie wziął udziału, co raz to bardziej posuwała się jego choroba, z początku przebywał w Paryżu, skąd go już rząd, mając wzgląd na jego zdrowie, nie wydalał, w kwietniu 1833 r. wyjechał na południe do Hyères, gdzie 17 sierpnia tegoż roku

¹⁾ List K. Mochn. do Rady avign. z 8 września 1832 (Rapperswill).

umarł. Nie doszło do skutku wydawnictwo, które chciał z podchorążymi, znajdującymi się w Francyi, podjąć, p. t. *Pamiętniki Szkoły Podchorążych*¹⁾; zagięło też pewnie i to co do tych pamiętników sam przygotował²⁾.

Dwernicki, obejmując władzę Emigracyi, ogłosił, 3 października 1832 r., akt, który zawierał kanony polityczne większości emigracyjnej i do podpisania był rozesłany polakom, tak przebywającym w Paryżu, jak i w zakładach. Akt ów, niezmiernie ważny, od którego odstępstwo stało się później zbrodnią w oczach emigracyi demokratycznej, wymierzony przeciw działaniom ku rozproszeniu Emigracyi zmierzającym, przeciw działaniom dyplomatycznym, odwołujący od przyjmowania amnestyi, nosi tytuł *Aktu tułaczów polskich, będących we Francyi, objawiającego niezmiennie ich postanowienie*.

»Ponieważ z różnych źródeł nadchodzące wiadomości zapewniają nas, że niektórzy z naszych zagranicznych przyjaciół dopominają się o Polskę Kongresu Wiedeńskiego, z ośmiu województw złożoną; ponieważ wielu cudzoziemców namawiają tułaczów polskich do obcej służby, wskazując im korzyści w dalekich zamorskich wyprawach; ponieważ rozchodzi się pogłoska o nastąpić mającej powszechnej cara amnestyi, która dla pomnożenia nieszczęśliwych ofiar i zniszczenia cienia nawet reprezentacyi narodu naszego, piekielnym pomysłem ułożona, mogłaby zwabić i uwieść łatwowiernych, jeśliby się tacy zna-

¹⁾ Książka koresp. K. Mochn. List do kapitana Gordaszewskiego 19 lipca 1832 r. (Rapperswill).

²⁾ tamże.

leżli. A zatem: dla wyjaśnienia naszych wymagałości o przyszłej Polsce, do której odrodzenia wzywamy pomocy wolnych ludów Europy; dla sprostowania błędów w tym względzie, w jakich ktokolwiek mógłby się znaleźć; dla zwrócenia nakoniec uwagi na zamiar ogłosić się mającej amnestyi i na skutki, jakieby nastąpiły z przyjęcia jej, wobec Europy i wszystkich przyszłych wieków, przed których sądem razem z nią staniemy; wobec sprawiedliwości, którą samą tylko za prawidłó postępowania jednych narodów względem drugich uważamy; wobec uciemnionej ojców naszych ziemi, ukochanej Polski oświadczamy«... Następują oświadczenia naprzód co do celów powstania listopadowego. — Nie powstałi polacy dla Polski z ośmiu województw złożonej, ani dla zaręczeń wiedeńskiego traktatu, ale dla Polski z przed roku 1772, gdyż wiedzieli, że przez swe położenie geograficzne i tradycje historyczne przeznaczeni do czuwania nad europejską cywilizacją, teraz między trzy absolutne mocarstwa rozdzieleni, możeby byli kiedyś przymuszeni »świętokradzko podnieść oręż przeciw wolności i oświeceniu innych ludów«; nie mogli nadto zapomnieć, »że równie nad Notecią i Nogatem, równie nad Wisłoką i Sanem, jak nad Dnieprem i Dźwiną, nie gwałtem, nie przewagą oręża połączeni ze sobą, lecz jednakością krwi, lub też braterskiem przymierzem ściśle i na zawsze spójnieni są polacy, że na tej tak rozległej ziemi jedna tylko zamieszkuje rodzina, w której taż sama krew płynie«. Polacy do powstania wybrali chwilę, kiedy wolność na zachodzie miała być zagrożona przez wschodni absolutyzm; upadli, ale przez upadek w nich nie zostały ich prawa zmienione, na sprawie-

dliwosci oparte, ani też nie zmienił się interes Europy, chyba w tem, że jeszcze bardziej jest dziś zagrożona. Co do amnestyi. Zbyt ciężkie istnieją powody do nienawiści między polakami a rosyjskim rządem, aby amnestyę mieli przyjmować, zwłaszcza teraz, gdy wszystkie drogi na Sybir są zapełnione polskimi wygnańcami, gdy okrucieństwo w prześladowaniach nie zna miary. Zresztą amnestya jest przebaczeniem, a polscy emigranci żadnej nie popełnili winy. »Nie powstałiśmy przeciwko prawemu monarsze, lecz wzniesiśmy broń przeciw uzurpacyi, przeciw władzy, która nigdy naszego nie pozyskała przyzwolenia; wykonaliśmy więc tylko najświętszą powinność«. Co do legionów. »Krew nasza całkiem i wyłącznie Ojczyźnie należy. Zadłużona już nam jest dosyć Europa, abyśmy potrzebowali nowemi dla niej zastępami kupować jej braterstwo i przyjaźń«. Polscy wygnańcy do obcej nie najmą się służby, ale do każdego boju przeciw cisnącemu Europę despotyzmowi gotowi są, gdyż w nim widzą odrodzenie swojej ojczyzny, wezmą też oręż wówczas, gdyby Francya zagrożoną była.

Przypuszczam, że nie kto inny jak Mochnacki akt ów redagował. Styl niewątpliwie jego przypomina, ale ten wystarczającą nie byłby wskazówką, gdyby jeszcze inne za tem nie przemawiały okoliczności. Blisko stał Mochnacki wówczas Dwernickiego, a gdy Dwernicki akt tak ważny opublikować zamierzył, to pewnie szukał pióra najzdolniejszego, jakież zaś zdolniejszym od Mochnackiego było? Ponadto w Akcie tułaczów znajdujemy te same myśli, podobnie sformułowane, jak w artykule »*O charakterze polskiej Emigracyi*«.

XI.

»Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831«.

Zamiar napisania historii powstania listopadowego powziął Mochnacki niebawem po przyjeździe do Francyi, jeśli z nim już kraju nie opuszczał, 14 bowiem stycznia 1832 r. pisze do matki: »Nie mieliśmy żadnych prawie pieniędzy od rządu, którego członkowie nie życzyli sobie, par une raison très puissante, żebym ja dostał się do Francyi i pisał zagranicą. Mieli rację. Wiedzą kaliszanie, jaką rolę grać będą w piśmie o rewolucyi polskiej, nad którem obecnie pracuję«...¹⁾). Pisał tak z Metz, dokąd wyjechał z zaczętem rękopisem z Paryża, aby w spokoju pracować.

Fizyognomia dzieła nie rysowała mu się z początku dokładnie, zamierzał je ogłosić w formie pamiętników przy współpracownictwie Sołtyka²⁾), także Podczaszyński chciał poglądy swoje w niem rozwijać³⁾).

Pomyśleć się jednak nie da, aby czyjekolwiek współautorstwo ostać się mogło w dziele tem, nawskroś subiektywnem i osobistem, aby Mochnacki

¹⁾ Dzieła I (1863).

²⁾ tamże Maur. Mochn. do matki 4/III 1832.

³⁾ tamże Michał Podczaszyński do Bazylego Mochnackiego 27 marca 1832.

ścierpiał, obok swojego, inne w niem pióro, aby w trakcie pisania, uświadomiwszy sobie co tworzy, z kimkolwiek chciał podzielić się łaską sławy, którą, po napisaniu pierwszych stronic, czuł już i widział koło siebie.

Nie jeden powód się składał na zamiar napisania historii ostatniej polskiej rewolucyi. Pożądanie artysty, którego nęciła i porywała plastyka osób i wypadków, namiętność polityka, który chciał nieprzyjaciół swoich osądzić, a swoje wynieść teorie, ambicya wreszcie, domagająca się osobistej obrony, domagająca się ponownej walki o wpływ, znaczenie i sławę — walki na ulicach Warszawy przegranej. »Na wydaniu tego dzieła wszystko w Paryżu zależy, pisał do matki¹⁾. Tym tylko sposobem położyć zdolam kres plotkom, bajkom, obmowie«. A w kilka tygodni później: »Pisze papa o potwarzach na rewolucyę miotanych. O! nie to co bają, plotą, albo szykanują w Galicyi, w Krakowie, w Warszawie, ale co my tu, albo raczej co ja tu w Paryżu powiem o rewolucyi polskiej, to będzie miało swoje europejskie znaczenie, sławę i rozgłos«²⁾.

Tym razem zwyciężył Mochnecki. Gdyby nie ta książka, nie wyrósł by tak olbrzymio ponad tłum dawnych swoich przyjaciół z spisków i rewolucyi, ani dla współczesnych, ani dla potomności nie stał by się nigdy tem, czem się stał, nie zmusiłby historii do zajęcia się swoją osobą. A miał zadanie trudne. Wbrew legionowi świadków naocznych, zamierzył mówić o sobie, o swych planach jedynych, a przez

¹⁾ Dzieła I (63). List z Metz 14 stycznia 1832.

²⁾ tamże. List z Metz 4 marca 1832.

mierność i głupotę pogrzebanych, miał siebie narysować jako jedną z postaci najważniejszych i największych, naprzeciw z prawicą zamierzoną stawiając Chłopickich, Lubeckich, Niemojowskich. Że Mochnecki, pisząc o sobie, prawdę historyczną, gdy mu tak było potrzeba, na drugim stawiał planie, świadczą, choćby tylko takie słowa Podczaszyńskiego, w liście do jego ojca wypowiedziane: »byle Maurycy do reszty dał sobie wyperswadować, że pisząc jak on historię lepiej zbłądzić, jak skłamać«¹⁾.

Z wszystkimi świadectwami prawdziwemi, a nieprzyjaznemi, które pojawić się mogły, poradził sobie Mochnecki po mistrzowsku. Postawił sobie ponad sądy średnich ludzi, wszystkich zaś swoich nieprzyjaciół, którzy mu najbardziej zaszkodzić mogli, całe odnowione Towarzystwo Patryotyczne, prócz nieboszczyka Kozłowskiego, jako średnich, jako mizernych, kilku pociągnięciami pióra, nie racząc wdawać się w szerokie wywody, nakreślił. Wiedział, co czynił. Na polu, gdzie teraz batalię wydawał, mógł się z nim zmierzyć tylko równy talent, a w całej Polsce rodzaj jego pióra równego sobie talentu nie znał. I w rzeczy samej, wszystko, co dla polemiki lub sprostowania, pisali, z powodu »Powstania Narodu Polskiego«, Bronikowski, Janowski, Lelewel nawet, brzmiało, że użyjemy trywialnego, ale jedyne określenia, w porównaniu z argumentami i przedstawieniem rzeczy przez Mochneckiego, jak niedołążne gładzenie.

Doskonałym wizerunkiem sposobu, w jaki bronił się Mochnecki, jest list do Hubego.

¹⁾ M. Mochnecki. Dzieła I (1863). List Podczaszyńskiego Metz 21 styczeń 1832 r.

Referendarz Michał Hube miał rację; znane nam jest pismo Karmelickie, z powodu którego komitet rozpoznawczy, utworzony po 29 listopada, uznał autora za niezdolnego do sprawowania urzędów publicznych w Polsce, aczkolwiek wyrok ten publicznie ogłoszony nie został. Wobec niezaprzeczonej oczywistości, Mochnacki nie tylko nie kapituluje, nie tylko nie mówi »zblądziłem«, ale wynosi się ponad ludzi, którzy go potępiają, jako ponad liche umysły, nie umiejące zrozumieć postępowania politycznego. »Nieprzyjaciela, albo mocą wniwecz obrócić, albo jeżeli to niepodobna, podejść w każdym czasie i miejscu, zdrowa polityka doradza«. Według tej postępującej zasady, podszedł Hankiewicza, mówiąc rzeczy, w które nie wierzył, i czyniąc obietnice, których spełniać nie zamierzał, szkody przez to nikomu nie przynosząc, a uwalniając siebie i zasłaniając innych. »Czyż mi wypadało liberalnie rozmawiać z Hankiewiczem? Pytam pana, co by ztąd za pożytki wypłynęły dla polskiego liberalizmu?...« z nietajonem szyderstwem zwraca się do Hubego. Gdy wytłómaczył Hubemu rzecz całą, gdy wszystkie wątpliwości wyjaśnił, »czyniąc to bardziej przez szacunek osobisty dla niego, niżeli w zamiarze wywiedzenia z błędnej, a niebardzo pochlebnej, opinii osób, dla których żadnego nie ma szacunku« pękły już dłużej nie wstrzymywane drzwi jego gniewu i pogardy dla ludzi, którzy nigdy nie uczynili dla kraju, którzy się nigdy nie narażili, którzy oręcznie w ostatniej nie stanęli potrzebie, a teraz wyciągają akty zaskarżeń, i zmuszają do tłumaczenia się jego, tylko dlatego, że pojąć go nie są zdolni.

»Zarzuty w dziele pana zniewalają mnie do po-

równania zasług moich z zasługą osób tę magistraturę składających, magistraturę, która na mnie taki wyrok wydała. Ja młode lata trawiłem w tajnych związkach patryotycznych, członkowie Komitetu, którego pan byłeś prezesem, nigdy nie konspirowali. Ja byłem trzy razy uwięziony, pod Belwederem, u Karmelitów, a pierwszej na ratuszu, członkowie Komitetu za podobne sprawy nigdy w więzieniu nie siedzieli. Kiedy się zebrał sąd sejmowy, ja wpływałem na jego radę tajemnymi pismami, które swój skutek sprawowały, które w innym duchu były kreślone, niżeli mniemane wyznanie wiary u Karmelitów, które całą Polskę obiegiły, jak zaświadczą moi koledzy, znajomi, przyjaciele; członkowie Komitetu pańskiego takich pism nigdy nie byli autorami«.

»Gdy rzecz, rozpoczętą 29 listopada, ochwiewała kabała nastrojona przez Lubeckiego, broniłem wtedy sprawy ojczystej publicznie i jawnie, z narażeniem sławy, szarpanej przez wrogów kraju, i życia na niebezpieczeństwo. Członkowie Komitetu wtedy milczeli«.

»Gdy moskale wtargnęli do kraju, Komitet i ci, którzy mnie z nim razem obwołali w Warszawie wrogiem ojczyzny, nie odbywali kampanji z bagnietem w rękę; nie walczyli, jak ja, pod Okuniewem, Wawrem, Liwem, Długosiodłem, Przytyczą, Ostrołką. Nie wskażają blizn, które ja w bojach odniosłem, znak krzyża polskiego ich piersi nie okrywa«.

W »Powstaniu Narodu Polskiego« Mochnacki wprowadza siebie z wielkim taktem artystycznym; w początku, choć udział nawet w wypadkach bierze, mało o sobie mówi. 29 listopada, wśród innych poprostu siebie wylicza, że zwoływał lud na Starem Mieście.

Postacie inne, drugorzędne, raz tylko wywołane, rysuje mocniej, staranniej, zajmuje nimi uwagę dłużej i dopiero gdy o klubie pisać mu przychodzi, gdy już siebie ominąć nie może, coraz to bardziej staje się główną osobą dramatu, ale główną przez okoliczności, główną przez bieg życia, nie przez specjalne, umyślne zajęcie sobą uwagi czytelnika. Ponadto, malując swój portret, inną posługuje się techniką, niż kiedy portretuje innych uczestników powstania. Tamtych nazywa, charakteryzuje.

Czartoryski. „Powaga i rozmysł, — w duszy smutek, i jakaś melancholijna żalność nawet w wejrzeniu — nauki gruntownej z ksiąg i ze świata bardzo wiele, — sąd o rzeczach jasny, głębszy, — ambycyi osobistej za mało, — arystokracji więcej zapewne w manierach jak w sercu»...

»*Lelewel* z charakteru, ułożenia, temperamentu, nie jest to tak, jak sobie wystawiano, figura gminu, demagog w chwilach zamieszania, — nie jest to, jak się biblia wyraża, człowiek możny w uczynku. Przeciwnie, w miarę rosnących okoliczności maleje i nic, prawie nic, nie widzi w natłoku. Burza go nie rozpała, nie ma w niej żadnego natchnienia. W spisku, w bibliotece, a szczególnie na katedrze, nieporównany, za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przeznany, niczego się więcej nie obawia, jak odpowiedzialności w inicjatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków. Z brakiem inspiracji na ruchomej scenie kojarzy Lelewel pretensję do nieomyślności. Chce koniecznie zawsze mieć rację, dlatego woli nic nie zrobić, nic nie powiedzieć, aniżeli wziąć jakiegokolwiek postanowienie, albo dać jakąkolwiek radę, któ-

raby się w skutku okazała błędną i obróciła przeciwko niemu».

Chłopicki. »Zaklinany na miłość ojczyzny odpowiedział lakonicznie i ostro: — moją ojczyzną jest namiot! Wasza ojczyzna nie sprawiłaby mi i butów. — Zdaniem mojem trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tem wyrażeniu widzieć coś więcej jak bon mot żołnierskie, osmalone prochem, wyprane deszczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela, jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa, bardzo dobitnie, więcej żołnierza-kosmopolitę, profesjonalistę, niżeli obywatela kraju. Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym polakiem, tem jednym wyrażeniem doskonale siebie odmalował, jako syna wojny, dla którego ojczyzna była tylko drugą matką».

Wysocki. »Nauki prawie żadnej, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał, naturalnej bystrości dowcipu mało, a tego co ludzie zowią genjuszem, mocnem i rozległym pojęciem rzeczy — nic a nic. Lecz zato, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki genjusz we własnem sercu — myślał, czując. Rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłość sławy i łatwość zdobycia pałasza w każdej chwili».

Naturalnie z powodów czysto osobistych, z powodów wynikających z wewnętrznej dystynkcji, nie może Mochnacki podobnie pisać o sobie, ale tu się dopiero pokazuje, że jego pisarska technika do tych tylko środków się nie ogranicza. Autoportret jest równie plastyczny przez tło, przez malowanie sytu-

acyi, w których autor bierze udział, przez rysunek osób, które koło niego się grupują. Wyrywa się z pośród tłumu on, człowiek o złotych rogach, gotów wszystko rozwalić, co mu na drodze staje, widzący wszystkie błędy, przenikający wzrokiem bystrym wszystkie skutki, cały rozwój wypadków — *prorok przyszłości*.

Wynajduje nić, łączącą najsprzeczniesze swoje koncepcje polityczne w jeden system, a jeśli do błędów się przyznaje, to do takich, które geniuszów są przywarą, które z pod skrzydeł wielkich ambicji w świat lecą, które niepohamowane rodzą temperamenty.

Rysunek osób w »Powstaniu Narodu Polskiego« tych, które na Emigracji przebywały, nie był wzięty nawet z tego blizkiego oddalenia, w jakim powstanie się znajdowało, ale zależny od ostatnich stosunków emigracyjnych, żalów świeżo narosłych, planów nowo powstałych.

W książce Lelewel, jako polityk, jako mąż stanu, jest niedołągą, miejsce jego w gabinecie naukowym, błędzi, kto go ztamtąd wyciąga, a jednak w broszurach przeciw Niemojowskiemu polecał Emigracji, aby go na swoim postawiła czele, gdyby więc wówczas pisał jego charakterystykę, musiała by ona być inną.

Inną też pewnie była ta, o której samemu Lelewelowi donosił, aczkolwiek, jak od Podczaszyńskiego wiemy, pisał już wówczas przeciw niedołęstwu lelewelskiej partii. Bądź co bądź nie pisał by do Lelewela tak przyjaźnie: »Często mi mówić przychodzi o kochanym prezesie«¹⁾.

¹⁾ Anneks: Mochn. do Lelewela Metz 13 lut. 1832.

Do przyjaciół Xięcia Adama też się już wówczas zbliżył i wcale wydaje mi się prawdopodobnem, że sylweta Czartoryskiego stała w związku z myślą Króla na Emigracji. Naturalnie, pisząc dla ludzi, którzy osoby te znali, którzy na wypadki przezeń opisywane patrzyli, musiał się z tem liczyć i przedstawiać bohaterów swego dzieła tak, aby społeczeństwo przekonać się dali.

Jak zaś nienawiści, a przeto i sympatyie nim kierowały, znowu nam mówi Podczaszyński, świadek powstawania książki, nieodstępny wówczas towarzysz Mochnackiego; mówi on, że Mochnacki kaliszczan jako zdrajców zamierzał scharakteryzować i perswadować mu trzeba było, aby tego nie czynił¹⁾.

Pytanie ważne, czy zasady i teorie w Powstaniu Narodu Polskiego rozwinięte, czy teoria jedynowładztwa, absolutyzmu w rewolucyi, służyła bieżącej emigracyjnej polityce, łączyła się z ówczesnymi politycznymi planami autora.

Jedynowładztwu hołdował Mochnacki jeszcze w czasie powstania i myślał o niem praktycznie; kiedy wypadki listopadowe w Emigracji rozważał, tem silniej się w myśli swojej utwierdzał, tem silniej przekonywał innych, że absolutna władza rewolucyą kierować powinna, że wolność powinna zostać carem w swoim państwie; teorię ową rozwinął świetnie w Pamiętniku Emigracji w artykule — *Królowie i rewolucya*. Kiedy do Lelewela pisał, że »żeby Polskę wyjarzmić, trzeba, żeby poczciwy Kromwell, drugi Kościuszko z głową Kromwella polskie duchy

¹⁾ M. Mochn. Dzieła I (1863). Podczaszyński do Bazyl. Mochnackiego. Metz 21 stycz. 1832.

potężnym kagańcem okiełznał¹⁾, wśród przyjaciół Czartoryskiego jeszcze się nie znajdował, a Lelewelowi przecież nie odpowiadały takie dla rewolucji wskazania taktyczne.

Teorya więc absolutyzmu w rewolucyi było owocem samoistnych rozmyślań, niezależnego od istniejących partyi umysłu.

Jeśli zachodził już jaki węzeł, pomiędzy książką Mochnackiego, a późniejszą jego w Auxerre działalnością, to był nim wskazany przez Heltmanna²⁾ ustęp, przy końcu tomu II Powstania, o tem, że należało powstaniu interes nowej dynastyi przydać, a gdy cudzoziemca króla być nie mogło, trzeba było króla polaka na tronie osadzić.

Książka Mochnackiego nosi na sobie znamiona przejściowego okresu, w jakim się znajdował, między odłączeniem się od republikanów i demokratów, a nie znalezieniem jeszcze żadnego politycznego stronnictwa, nie jest przeto książką partyi, choćby nią może była w powtórnej edycyi³⁾, choć może już na nią wpłynął przyjazny stosunek, jaki się między autorem a Władysławem Zamoyskim zawiązał.

»Powstanie Narodu Polskiego« z dwóch składa się części — z jednej traktującej o okresie powstania poprzedzającym i drugiej, zaczętej nocą listopadową, a kończącej się wojny początkiem. Praca

¹⁾ Anneks: Mochnacki do Lelewela. Metz 29 lutego 1832 r.

²⁾ Emigracya Polska.

³⁾ Mowa Gła Dembińskiego na obchodzie żałobnym Mochnackiego: »... przyznawał poczynione błędy co do osób i zasad w wydawaniu dzieła, dużo zmienną obiecywał sam sobie wydać drugą edycję«.

skończoną nie została, za uzupełnienie jej ponieważ mogą być uważane »Listy w niektórych przedmiotach powstania« ogłaszane w Pamiętniku Emigracyi, przynoszące obliczenia sił powstańczych, zastanawiające się nad polityką powstania, charakteryzujące Sejm i kampanię.

Następny tom III miał wyjść p. t. »Kampanja«, IV p. t. »Koniec Rewolucyi«¹⁾, wcześniej jeszcze zamierzał był Mochnacki dodać rozdział o Emigracyi²⁾.

Pisząc historję powstania, miał Mochnacki w części, nie wszystkie, pisma spółczesne, miał protokoły Rady Administracyjnej, użyczył mu opisu delegacyi w Wierzbnie Lelewel i pamiętnika swego Władysława Zamoyski. Prócz tego, świadectw, opowieści dostarczała mu ta masa uczestników rewolucyi, którzy w niej wielkie i małe role grali, znajdująca się na Emigracyi. Dostarczali mu oni materiału nietylko dla tomu II, ale i dla I-go, traktującego o Królestwie Kongresowem. Mamy w ręku list do Wojciecha Grzymały, w którym go Mochnacki prosi o skreślenie rysu czynności Towarzystwa Patriotycznego³⁾; o spisku koronacyjnym pisał na podstawie relacyi Gurowskiego.

Dzieło przedsięwziął wydać, zajmujący się na Emigracyi przemysłem księgarskim, poseł W. Chełmicki. Stosunki autora z wydawcą stały się z czasem najgorsze. Spółcześni opowiadają, że mu »kolor na-

¹⁾ Anneks: Listy Moch. do Wład. Zamoyskiego 8 września 1834. List do Chodźki 14 kwiecień 1834.

²⁾ Anneks: Mochn. do Lelewela 14 luty 1832.

³⁾ Anneks: Mochnacki do W. Grzymały z 28 listopada 1833 r.

rzucił¹⁾; po wyjściu drugiego tomu ogłosił wezwanie o nadsyłanie materiału i sprostowań, które on w drugiej umieści edycji. Spotkał się z ostrą odpową autora²⁾, który z nim zerwał układ wydawania dalszych tomów³⁾.

»Powstanie Narodu Polskiego« opuściło prasę drukarską w r. 1834. Uczyniło wrażenie olbrzymie, było jedną z najpopularniejszych i najbardziej czytanych książek na Emigracyi, najbardziej popularną historią powstania w kraju. Emigracja amerykańska i angielska zawsze się o nie dopominała.

Krytyka metod, panujących w powstaniu, zdawała się być z wszystkich serc polskich wyjętą, nienawiść i pogarda dla Rosyi zgadzała się z usposobieniem psychologicznem podbitego narodu, prześladowanego tak okrutnie, po odniesionem nad nim zwycięstwie, wskazanie na walkę partyzancką, jako na jedyny środek wywalczenia niepodległości Polski, musiało się spotkać z aplauzem całej rewolucyjnej Emigracyi. Do kanonów emigracyjnych należały te słowa: »U nas przedewszystkiem trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcej do czynienia lud, niż wyćwiczony żołnierz«. »Być systematycznym w powstaniach naszych, jest to być fanatykiem, ideologiem wojskowym«.

Historią »Powstanie Narodu Polskiego« nie jest. Jest pierwszorzędnem źródłem dla biografy Mochnackiego, ale historyk listopadowego powstania opierać się na niem nie może.

¹⁾ Major Dembowski do matki Mochnackiego. Auxerre 3 lutego 1835 r. (Dzieła M. Mochn. I 1863).

²⁾ Kronika Emigracyi Polskiej t. I str. 265.

³⁾ Anneks: Mochn. do Zamoyskiego 8 września 1834.

XII.

Stosunki Mochnackiego z Pułkownikiem Władysławem Zamoyskim. Pobyt Mochnackiego w Auxerre, jego działalność i pisma auxerskie. »Kraj i Emigracya«. Rzecz o monarchii i dynastyi w Polsce, Janusza Woronicza. Otwarty list Ludwika Nabielaka do Mochnackiego. Śmierć Mochnackiego.

Z powodu pracy nad »Powstaniem Narodu Polskiego« zbliżył się Mochnacki do dawnych swoich nieprzyjaciół, gdyż u nich, jako tych, którzy na czele ruchu stali, najcenniejsze mógł znaleźć materiały i najciekawsze wyjaśnienia otrzymać. Wkrótce został przez nich ujęty, zjednany. »Ci ludzie, pisał do rodziców 24 września 1834 r., licząc w to całą partyę, która w Paryżu się znajduje, zachowali dziś więcej zimnej krwi, taktu, zdrowego rozsądku i sumienia, jak rewolucyoniści«¹⁾.

Nie znalazłem nigdzie poszlaki, aby Mochnacki osobiście poznał ks. Adama, aby z nim mówił, ale może ze względów politycznych, ważniejszą była znajomość z pułkownikiem Zamoyskim, człowiekiem energicznym, szerokie snującym plany, uważanym powszechnie za głowę stronnictwa, kierującym samym Czartoryskim.

Nie mamy dokumentu, z któregooby wprost wy-

¹⁾ M. Mochnacki. Dzieła I (1863).

nikało, że o królu na Emigracji pierwszy Mochnacki pomyślał, że pierwszy chciał wzniesć ów tron illuzoryczny, wszystkie jednak okoliczności za tem przemawiają. W chwili, w której działanie rozpoczął, nie mógł odrazu myśli królewskiej zwierzchności Emigracji narzucić, musiał ją do tego przygotować, ale niebawem umarł i ostatniego słowa nie zdążył powiedzieć. Ideę tronu na tułactwie przysparzali nowi jego przyjaciele polityczni, że powtórzymy z 1840 r. pełne poezji słowa *Trzeciego Maja*, »jak sierotę po wielkim publicyście, rzuconą na ulicę«.

Nie przestał sierocym być los niebogiej.

Tylko Mochnackiego artyzm mógł papierową koronę blaskiem złota ozdobić, tylko z jego słów mogła być odlana szpada na wrogów i szyderców, a skoro jego nie stało, najlepiej było i myśl jego zapomnieć.

Gdyby nawet nie Trzeci Maj, gdyby nawet nie stronnictwo monarchiczne, które rodowód swój od Mochnackiego wyprowadzało, rodowód w wątpliwość, czysto jednak politycznych pobudek, przez demokratów podawany, to sam gatunek myśli, o której mówić nam przychodzi, świadectwo daje, z czyjego skarbca jest wzięta.

Znowu widzimy artystę, poetę, twórcę najpiękniejszy, największy swój dramat z tych, które wciąż, na obszarze politycznego życia tworzyć usiłował, bo cokolwiek powiedzieć by można, logiką polityczną się kierując, o królu polskim, proklamowanym w Paryżu po upadku listopadowego powstania, dziwnym jest czar poetycki i tragizm tego pomysłu.

Ale dysonans, jaki zamysł ów w życiu czynił, nie

artystyczną, lecz polityczną, praktyczną przybierając formę, musiał obruszyć wszystkich, którzy myśleli o interesach Polski, nie poddając się złudzeniom fantazyi. I nie znalazłoby się stronnictwo, któreby fantazyi Mochnackiego chciało dać kształt realny, gdyby prawe skrzydło Emigracji nie straciło już wszelkiej nadziei, że X. Adama na jej czele postawi.

Władza Emigracji wpływała z wyboru, a ilość nieprzyjaciół Czartoryskiego wciąż wzrastała, wciąż mocniejszym się stawał obóz demokratyczny, jasnem było, że o zwycięstwo na drodze elekcyi kusić się nawet nie warto, więc jako jedyna została przyjęta, przez Mochnackiego postawiona, zasada, że nie z elekcyi, ale ze swego w Polsce położenia, X. Adam być reprezentantem Emigracji i poruszeniami jej kierować powinien. Człowiek zaś, który miał bronić tej zasady, był wielkim publicystą, pisarzem, który przez ostatnie swoje dzieło, zyskał szerokie uznanie i sławę męża stanu, gdyż zawsze doskonale przewidywał przyszłość i jedyne podawał środki ratunku, zasługiwał przeto, aby go słuchano. Stronnictwo więc Czartoryskiego, mając taką siłę, odważnie mogło iść w bój o prawa korony. Mochnacki ze swojej strony nie przyjmował ani zasad, ani metod politycznych stronnictwa dyplomatycznego, wstępował doń, ale swoje przynosił postulaty. Nie wiemy jakie były rozmowy Zamoyskiego z Mochnackim, czem jeden drugiego widzieć pragnął, ale w korespondencji, w aneksach przytoczonej, czytamy, jako obaj zgodzili się na jedno, że Czartoryski stanąć powinien na czele powstańczych usiłowań polskiego narodu.

Mochnacki obawiał się, czy X. Czartoryski nie

będzie uważał za zbyt ryzykowne, za przedwczesne, otwarte wywieszenie sztandaru insurekcyjnego i przekonywał Zamoyskiego, że inaczej niczego osiągnąć się nie da, że zresztą niema potrzeby tać przed gabinetami istotnych zamiarów i chęci Emigracyi, gdyż te im dokładnie są znane; przytaczał więc te same argumenty, których już raz przeciw Krempowieckiemu i Czyńskiemu użył, dowodząc, że czas tajnych konspiracji przeminął.

Przedsiębrał wiele na swoją rękę i na swoją własną odpowiedzialność, list bowiem okólny, który z zakładu Auxerre do Emigracyi napisał, kładąc pod nim nazwiska, znajdujących się w zakładzie oficerów, stawiał już rzecz całą otwarcie, a dopiero po napisaniu listu tego Mochnacki Zamoyskiego o kroku swoim zawiadomił.

List ów nosi tytuł: *»Pismo okólne officerów, podofficerów i żołnierzy z zakładu Auxerre do Rodaków w Emigracyi«*. Został ogłoszony 23 października 1834 r., a więc w sześć dni po otwartym liście do Dwernickiego, gdyż ten ostatni ukazał się 17 października 1834 r. p. t. *»List do Generała Dwernickiego od officerów, podofficerów i żołnierzy z zakładu Auxerre«*. Obydwa pisma są znane pod nazwą pism auxerskich.

Mochnacki wyjechał do Auxerre w październiku 1834, gdzie w depôt znajdowało się wielu zwolenników Czartoryskiego, z którymi najlepsze miał stosunki, wyjechał z zamiarem organizowania pod nowemi hasłami Emigracyi. Była to chwila wyborów do nowego Komitetu, które z ogromnym trudem postępowały. Rozwiązała się ustanowiona w tym celu komisya w Poitiers, zastąpiła ją komisya w Agen,

zapowiadając, że bądź co bądź dzieło swoje do końca doprowadzi. Naturalnie łatwiej było nową władzę emigracyjną proklamować wówczas, gdy Komitet Emigracyi odnowiony jeszcze nie był, niż wówczas, gdyby ponowną sankcyę otrzymał, w tym drugim wypadku trzeba by go było obalić i oto Mochnacki nawiązuje z Auxerre korespondencyę z innymi zakładami, *»korespondencyę prywatną«*, aby kogo tylko można, z tych co do Komisji w Agen przystąpili, nakłonić do cofnięcia danych wotów¹⁾. Ale na czele Emigracyi stał generał Dwernicki, którego popularność nie zgasła i którego zawsze na prezesa centralnej władzy emigracyjnej by wybierano; zwalczyć go było trudno i nie wiemy zupełnie, jakby Mochnacki sobie z nim począł, gdyby Dwernicki sam mu się nie był nawinął. Generał Dwernicki zmuszony do wyraźnego zdeklarowania się w sprawie Aktu przeciw Xciu Czartoryskiemu, ogłoszonemu przez Towarzystwo Demokratyczne w lipcu 1834 r., nazywającego Czartoryskiego nieprzyjacielem Emigracyi, we wrześniu t. r. oświadczył, że aktu owego potępić nie może, gdyż sam się z systemem Xięcia nie zgadza. Oświadczenie Dwernickiego Mochnacki zakwalifikował jako przystąpienie do *»sekty«*. zowiącej się Towarzystwem Demokratycznym, i wywiódł, że Dwernicki zdradził położone w sobie przez Emigracyę zaufanie, która postawiła go na swoim czele jako walecznego żołnierza na miejscu *»naczelnika sekty społecznej Lelewela«*. Emigracya czynem tym potępiła sekciarstwo, a tymczasem Dwernicki idzie

¹⁾ Anneks: Mochnacki do Wł. Zamoyskiego 26 października 1834 r.

w Lelewela ślady. »Zacząłeś być członkiem sekty, która przybrała nazwisko Towarzystwa Demokratycznego, — i zachwiałeś przez to swoich dawnych kolegów, starych żołnierzy opinię o sobie«. Mochnacki korzysta z okazji, aby za jednym razem zachwiać popularność Dwernickiego, zaatakować Towarzystwo Demokratyczne i jako na jedynego człowieka, koło którego stanąć należy, wskazać na Czartoryskiego. »Sposób w jakim go (Czartoryskiego) potępiasz Generale, za czynności w rewolucyi, zdziwił nas i zasmucił. Piszesz, że wyszedłszy z swym korpusem za zakres granic Kongresowego Królestwa, nie byłeś obecnym działaniom Xięcia Czartoryskiego, a zatem czynionych mu zarzutów przez kilka tysięcy rodaków, naocznych świadków tych działań, zaprzeczyć nie możesz. Ten manewr, generale, nie jest godzien ani twego sędziwego wieku, ani twego żołnierskiego powołania, które tchnąć powinno szczerością. Najpierw dlaczego mówisz o kilku tysiącach, kiedy ledwo kilku tylko znalazło się takich, co się o to starają, aby Czartoryskiemu te zarzuty były przez wszystkich uczynione? A potem wieleż to tysięcy rodaków nie było obecnych twoim np. działaniom w ostatniej wojnie, a jednak nie zaprzeczało pochwałom, gdyś na nie Generale za Twe pomyślne wyprawy zasługiwał. Gdyby się w Warszawie trzymało zasady nieświadczenia za tem, czego się nie widziało, czyżbyś był kiedykolwiek Generale zastynął w Polsce? Uwielbiano Cię z powieści, Generale, z gazet, z raportów, a Ty dzisiaj rzucasz podejrzenie na charakter Xięcia Czartoryskiego dlatego, że nie byłeś świadkiem jego czynności? Z drugiej strony wielu to rodaków nie było to obecnych, gdyś pierwszy

składał oręż na ziemi Polskiej, a jednak złość nawet ludzka umilkła w tem zdarzeniu, każdy opłakiwał to nieszczęście, a nikt Ci nawet nie wytknął tego pierwszego zgubnego przykładu, przez wzgląd na interes publiczny, przez wzgląd na to, że nawet w nieszczęściu trzeba umieć szanować każde znane, zasłużone imię.« Jako człowiek polityczny, jako człowiek, na którego Polska liczy, że stanie kiedyś na czele powstania, wywodzi dalej Mochnacki, Dwernicki postąpił najgorzej, najniestosowniej, tak w tem, że do ataków na Czartoryskiego się przyłączył, jak w tem, że solidaryzował się z Towarzystwem Demokratycznym.

Czartoryski posiada w kraju szacunek powszechny i stosunki rozleglejsze, niżeli Dwernicki, niżeli którykolwiek z emigrantów, rzucać się więc na niego, jest to »rzucać się na ostatnią może komunikację, jaka nam pozostała z własnym krajem«.

Przystępując do Towarzystwa Demokratycznego, Dwernicki źle uczynił dla sprawy powstania. Pisma Towarzystwa Demokratycznego nie poruszają mas ludowych, bo masy ludowe nie czytają, czyta sama szlachta, sama też szlachta zdolna jest powstanie uczynić, powstać ile razy zechce i cały lud do broni powołać! Wszystkie zaś pisma Towarzystwa Demokratycznego zmierzają do tego, że »trzeba szlachtę w pień wyciąć, majątek jej odjąć i między lud rozdać«.

»Generale, dotykamy tu najistotniejszych interesów przyszłego powstania Polski. Jedyne środki insurekcji, jedyny środek poruszenia ludności krajowej, właściciele ziemscy, zechcą powstać, gdy postrzegą takich jak Ty mężów Generale na czele, lub wpośród

sekty, zapowiadającej Polsce rzeź i rabunek w nagrodę powstania?»

Drugie pismo okólne ciągnęło dla siebie krew z położenia wytworzonego przez wybory do nowego Komitetu, z tego poruszenia umysłów, jakie czyniło stanowienie władzy emigracyjnej. Nie poruszając wprost przedmiotu wyborów, Mochnacki stawia zasadę, że tylko taka władza utrzymać się może, która w kraju mieć będzie swoją podstawę i z krajem wejdzie w porozumienie. X. Adama nie nazwał Mochnacki, ale kto czytał list do Dwernickiego, wie, że o nim myślał, jako o tym, który najznaczniejsze wpływy w Polsce posiada. Stronnictwo dyplomatyczne poddane jest jednak krytyce, podobnie jak stronnictwo republikańskie. Oba rachują na pomoc zewnętrzną; jedno na powszechną rewolucję i pomoc ludów, drugie na interwencję gabinetów. Tymczasem pomoc ludów jest równie problematyczna, równie pełna zagadek, jak pomoc rządów. Dzieło narodowej zagłady postępuje szybko, ratunek na realnej więc trzeba oprzeć podstawie, a podstawą tą jest dwudziestomilionowy naród polski. Tylko on siebie, tylko on Ojczyznę uratować zdoła. »Niczyjej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy«.

W dobie zbiedzonej polskiej myśli politycznej, w dobie politycznego niedołęstwa, złudzeń powszechnych, oglądania się na cudzą pomoc, co w takiej stało rozbieżności z dzielnością osobistą, wartością indywidualną ludzi owego pokolenia, dziwnie mądre i męskie były słowa Mochnackiego. W nich leży niespożyta wartość pisma okólnego oficerów z Auxerre.

Żeby działać należy mieć pierwszej swój rząd, rząd w celach insurekcji, oparty na zasadach insurekcji. Polacy w Auxerre zawiązali się w zgromadzenie, które ma na celu wejść w stosunki z innymi zakładami dla ustanowienia władzy ogólnej centralnej, »której pierwszym charakterem powinna być możliwość zawiązania stosunków z narodem«.

Mochnacki zaczął jednocześnie organizować Emigrację w zakładach, działając narazie tajnie, systemem konspiracji i wzywał pułkownika Zamoyskiego, aby najprędzej pospieszył do Paryża, dla założenia tam biura centralnego, kierującego całą akcją, którego Zamoyski miał być wiceprezesem¹⁾. Najbliższą zaś osobistą działalność Mochnackiego miała polegać na wydawaniu pisma w Auxerre, którego zadaniem by było szerzyć przekonanie o Xięciu Czartoryskim, że ten, nie Polski kongresowej chce i amnestyi, jak jego nieprzyjaciele dowodzą, ale że zamierza z Emigracyi całą poruszyć do obrony Polskę. Pismo, o którym myślał Mochnacki, p. t. *Kraj i Emigracja* zaczęło już wychodzić po jego śmierci w 1835 r. i na wstępie wydrukowało to, co już Mochnacki dlań był przygotował, a co w jego tece pośmiertnej zostało.

Jest to w dalszym ciągu dowodzenie, że obydwie partye, demokratyczna i dyplomatyczna, błędzą, twierdząc, że zbawienie Polski zawisło czy to od pomocy rządów, czy ludów. »Systema, które pismo przez nas wydawane rozwinąć przedsięwzię, mówi Mochnacki, da się zawrzeć w tych kilku słowach. Jeżeli Polska sama z siebie nic już nie może, więc w takim przypuszczeniu byłaby oczywiście trupem po-

¹⁾ Anneks: Mochnacki do Zamoyskiego 26 paźdz. 1834 r.

litycznym, tego zaś, co już nie żyje, nikt i nie wskrzesić nie zdoła, ani demokracja, ani dyplomacja. To zdaje się jest naturalne i powinno trafić do każdego przekonania. Lecz kiedy w Polsce życie jeszcze nie wygasło, kiedy wielki duch rodzinny ożywia jeszcze tę krainę sławy i cierpień, w takim razie Polska cała może i musi powstać sama z siebie, aby w istocie nie uległa zagładzie ostatecznej, ażeby rzeczywiście nie została trupem politycznym, w nadziei pomocy ludów, albo rządów.«¹⁾

Kraj i Emigracja wychodził pod redakcją Janusza Woronicza i w r. 1839 przyniósł jego pióra sławną w Emigracji rozprawę, która także w osobnej odbitce się ukazała p.t. *»Rzecz o monarchii i dynastji w Polsce«*.

Treścią rozprawy jest, że ostatnie powstanie upadło z braku władzy, że władza silna daje ręką powstaniu. Ponad formą władzy republikańskiej, sztucznej w teorii, trudnej w wykonaniu, »niezdolnej dochować w całości celów towarzyskich«, stoi władza monarchiczna. Może prowadzić ona do bezwzględnego despotyzmu, lecz siły państwa nie osłabia, gdy tymczasem przy republikańskiej formie grozi państwu zupełna dezorganizacja. »Przeciwko monarchicznemu nadużyciom łatwiejsze jest lekarstwo, siła albowiem zawsze jest w narodzie, której król jest tylko piastunem, republikańska anarchia, kiedy jej nie ratuje despotyzm, musi się skończyć obcym jarzmem, gdyż ze zniszczeniem przez wewnętrzną anarchią siły stanu, nie oprzeć się nie może obcemu najazdowi.« Po za tymi widokami ogólnymi, przema-

¹⁾ Kraj i Emigracja zeszyt I.

wiającymi za władzą monarchiczną, w Polsce przemawiają jeszcze za nią widoki, wynikające z jej istoty i nacyonalnego położenia. Ze względu na istotę narodu, Polska musi być monarchią, musi nią być także ze względu na obecną potrzebę, gdyż w powstaniu konieczny jest król. Że powstanie bez króla obejść się nie może, że go bez króla rozpocząć nie można, jeśli do zwycięstwa ma doprowadzić, więc dynastję zawczasu ustanowić potrzeba. Jedynym zaś mężem dla Polski w tym wypadku jest Xiążę Czarotorski.

Pismo »Kraj i Emigracja« przynosiło rozprawy głównie z zakresu teorii sztuki wojkowej.

Demokracja, oburzona działalnością Mochnackiego, rozpoczęła z nim walkę o charakterze paszkwilowym, nazywając go w niej stale »indywiduum auxerskiem«. Z dawnych przyjaciół, towarzyszy ze związku Wysockiego, nawiązując do ogłoszonych pism auxerskich, odezwał się doń listem otwartym Ludwik Nabelak¹⁾.

Nabelak przemówił bezwzględnie. »Szczerze nad tem boleję, pisał, żeś przez ten nierozważny postępek, wiarę twoją, twój charakter polityczny i tak już chromej sławy do reszty na szwank wystawił, a nawet sam piękny talent pisarski w lekceważenie u ziomków podał.« Przypomniawszy mu dawne pisma, dawne zdania i zarzucił, że szczerze o insurekcji nie myśli. »Kto chce insurekcji przez tych samych ludzi, a zatem i z tymi samymi środkami, które się dotąd tylokrotnie pokazały niedostateczne, ten insur-

¹⁾ Ludwik Nabelak do Maurycego Mochnackiego z powodu pism auxerskich.

rekcyi szczerze chcieć nie może. « Potem zastanowił się nad przyczynami, jakie Mochnackiego skłoniły do przystąpienia do zwolenników Czartoryskiego i przypisał mu pobudki najniższe. — Na Emigracyi Mochnacki obalił Komitet Kaliszian w nadziei, że do Komitetu Lelewela wnijść zdoła, a gdy się to nie udało, stał się natychmiast jego przeciwnikiem; gdy Komitet Dwernickiego przyszedł do skutku i spodziewanego wpływu Mochnacki nań nie uzyskał, nurtować pod nim począł, a później jawnie przeciw niemu wystąpił. Spostrzegłszy wreszcie, że władza w Emigracyi nie przynosi takich jak w kraju korzyści, przestał czynić o nią zabiegi i poszedł tam, gdzie go materyalne korzyści ciągnęły, gdyż »lepiej panom służyć, jak z gołymi panować«. Listu Nabelaka, napisanego 29 listopada, już Mochnacki nie czytał, gdyż druk wypadł niebawem po jego śmierci. Choroba zresztą zaskoczyła Mochnackiego w listopadzie i przerwała całą jego działalność. W ostatnich chwilach myślał tylko o wydawaniu pisma, zarzucił, pomimo prośb ojca i przyjaciół, pracę nad dalszym ciągiem historyi powstania listopadowego, do której wrócić już mu danem nie było. Począwszy od listopada, Mochnacki łóżka już nie opuszczał, zmarł 20 grudnia 1834 r. na zapalenie mózgu i na cmentarzu w Auxerre pochowany został.

Emigracya złożyła się na pomnik cmentarny.

Umarł człowiek; pozostały, w prasie drukarskiej utrwalone, słowa mocne, świetne, piorunem z polskiej mowy krzesane, pozostały na wieki, w pamięci Polski zatrzymane, pyszne postacie jej ostatnich rycerzy. Przekupiły nas te hojne dary, nas, którzyśmy

już autora nie znali. Ktokolwiek zatrzymał się nad pismem karmelickiem, nad pobytem w cenzurze, ktokolwiek nad niestatecznością charakteru się zastanowił, płacił mu Mochnacki złotem z za grobu.

Przekupił wszystkich swoich biografów, całą Polskę prawie.

List Maurycego Mochnackiego do Kalasantego Szaniawskiego.
(Zbiory rapperswilskie)

JW Radco Stanu! Przekonany o tem, że na szczerości zasadza się moralny charakter człowieka, ośmielam się podać pod rozwagę JW P. R. S. myśl moją w piśmie następującem.

Do zrobienia tego kroku pobudziło mnie sumienie. Powody moje są ważne, bo wynikają z namysłu.

Wchodząc do biura cenzury krajowej, zostającej pod dyktando JW R. S., nie mogłem mieć dokładnego wyobrażenia o naturze moich obowiązków. Lecz dwumiesięczny pobyt w tej magistraturze nałóżycie mnie w tym względzie oświecił. Z działań, w których sam miałem udział, poznałem, że te obowiązki nie w całej swojej rozciągłości zgadzają się z mojem przekonaniem.

Nie chcę przez to rozumieć JW R. S., że tak zwany liberalizm zawrócił mi głowę. Nikt bardziej odemnie nie jest przekonany o niedorzeczności podobnych wyobrażeń. Posądzać mnie o to byłoby może niesprawiedliwością, ile że smutne w mojem życiu przypadki uwalniają mnie poniekąd od tego zarzutu.

Ale między religijnym i monarchicznym sposobem myślenia, którym się ja chlubię, a systemem w Cenzurze krajowej ustanowionym i służącym za zasadę wszelkich jej działań zachodzi nie mała różnica.

Z postrzeżeń, które mnie doprowadziły do poznania tej różnicy, przekonałem się, że we względzie religijnym i politycznym można być dobrym chrześcianinem i rojalistą w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, nie uznając bezwarunkowo prawdziwości zasad, któremi obecnie Rząd postanowił bronić praw ołtarza i tronu.

Posada, którą mi ofiarować raczyłeś JW P. R. S. nie jest rzeczą małoważną. W każdym innym obowiązku możeby łatwiej było, przez wzgląd na różnicę między zdaniem prywatnego człowieka i powołaniem urzędnika, poddać się bezwarunkowo rozkazom zwierzchności.

Z tego przeto względu i dla tej jedynie przyczyny ośmielałem się tu objawić moje zdanie i zwrócić na nie uwagę JW P. Radey Stanu.

A najprzód co do materii politycznych:

Lubo nie wierzę w maxymę, że społeczność ludzka związała się na fundamencie zobopólnej między rządzącymi i rządzonymi umowy (bo tym sposobem wypadaloby przyjąć, że organizację społeczeństw poprzedziło prawodawstwo, co być nie może), niemniej przeto zdaje mi się być rzeczą niewątpliwą, że, w dzisiejszym wieku i obecnym stanie naszej cywilizacji, pomieniona umowa jest nieuchronnie potrzebna dla szczęścia ludów i bezpieczeństwa tronów.

Żadna instytucja nie może się utrzymać w początkowej swojej prostocie i doskonałości. Zarazem więc zmieniła się i natura monarchii ustanowionej na wzór najlepszego rządu, to jest patryarchalnego; a tem samem zmienić się także musiały stosunki między rządzącymi i rządzonymi. Ze zmiany tych stosunków wyniknęła potrzeba określenia władzy, albo, co na jedno wychodzi, ustanowienia tej zasady, że monarchowie mają swoje obowiązki, a poddani swoje prawa. Dla tej przyczyny kształt rządu monarchiczny, konstytucyjno-reprezentacyjny, jest w mojem rozumieniu, jeżeli

nie najdoskonalszy (ponieważ w polityce niema prawd bezwarunkowych), to przynajmniej najstosowniejszy w obecnym stanie rzeczy. Do tego celu zmierzają usiłowania wszystkich prawie ucywilizowanych, a w części nawet niencywilizowanych narodów.

Powszechna zgodność i tożsamość chęci w tem dążeniu nie pozwalają dłużej wątpić o prawdziwości pomienionego zdania, bo chociaż nie zbywa na przykładach, że ludzie zbiorowo i w masach błędzili, to jednakże po większej części w subtelnych tylko kontrowersjach miejsce mieć może, nie zaś tam, gdzie wrodzonym niejako instynktem przeczuwają co będzie z pożytkiem, lub ze szkodą dla ogółu.

2) Będąc katolikiem uważam w rzeczach religijnych mój kościół jako jedynie prawdziwy, poza obrębem którego nie masz zbawienia; lecz bynajmniej nie sądzę, żeby protestantyzm miał być niebezpieczny we względzie politycznym i, jak utrzymują przeciwnicy monarchii konstytucyjnej, prowadził do republikanizmu drogą rewolucyi. Doświadczenie nie stwierdza tej opinii. W Niemczech, po większej części protestanckich niemasz rzeczypospolitej; kiedy przeciwnie w kilku gminowładnych kantonach w Szwajcaryi religja rzymsko katolicka jest panująca. To samo także powiedziećby można o rzeczypospolitych włoskich w średnich wiekach.

Reformacya, wzbogaciwszy rząd sekularyzacją funduszy i majątności duchownych, nigdzie prawie nie przeistoczyła normalnego ich kształtu. Z doświadczenia więc pokazuje się, że wyznania religijne, szczególnie w teraźniejszych czasach, mały mają wpływ na politykę. Protestantyzm uronił ideę niepodległości we względzie religijnym, jak następnie rewolucya francuska stworzyła wyobrażenie niepodległości politycznej. To nie ulega zaprzeczeniu. Lecz epoka tej idei już upłynęła. Teraz, z po-

wodu powszechnej w rzeczach religijnych obojętności, możnaby przyrównać ją do wygasłego wulkanu.

Sądzę przeto, że zdania protestanckich pisarzy nie zasługują pod tym względem na uwagę Krajowej Cenzury. Mniemanie to rozciągam do wszelkich innych wyznań religijnych.

3) W sposobie oceniania pod względem Krajowej Cenzury pism naukowych i literackich, wychodzę z tej zasady, że pisarze nie są twórcami opinii publicznych, ale że przeciwnie opinia usposabia pisarzy.

Nikt zapewne nie pisze bez nadziei znalezienia czytelników między współczesnymi. Największą winą pisarzy wieku XVIII była chęć podobania się gminowi. Mając większe w reputacji literackiej, aniżeli w samej prawdzie upodobanie, zgrzeszyli oni zbytnią popularnością. Podług tej tylko skali, ze względu na szkodliwość, sprawiedliwie oszacować możemy ich pisma, które są tylko emanacją i niejako wyrazem ówczesnej opinii.

Jest więc radykalną zaraza, a przeto w samym źródle uleczyć ją potrzeba. Tem źródłem jest opinia. Aby zaś uleczyć, czyli przeistoczyć opinię, wypadałoby skuteczniejszych chwycić się środków. Pisarze są tylko jej organem. Zapobiegając cyrkulacji szkodliwych dzieł, usuwamy przemijające skutki, lecz przyczyny złego trwają nietknięte.

W polemice rojalistycznych dzienników paryskich, a przynajmniej niektórych, upatruję wysoki stopień nierozsądku i niedorzeczności. Zdaniem mojem, deklamacje tych dziennikarzy więcej szkodzą, jak pomagają dobrej sprawie (to jest sprawie rojalizmu). Poczciwi ludzie ubolewają nad ich niezręcznością.

Ci dziennikarze podobni są z pewnego względu do swych antagonistów, t. j. autorów z wieku XVIII. Przypisując filozofii najokropniejsze w rewolucji francuskiej zdrożności,

czemże się różnią w istocie od koryfeów tejże samej filozofii, co obwiniali Ewangelję o nieszpory sycylijskie, noc Ś. Bartłomieja, zgon Henryka IV, Kalasa i wszelkie inne bezprawia popełnione w imieniu Boga i religii?

Wydawcy pomienionych dzienników, miotając potwarze na stronę przeciwną, rozsiewając zasady nietolerancji, zwiększają opór i nowych sił udzielają reakcji. Uwielbiając inkwizycję, absolutyzm i jezuitów, podsycają w znacznej części narodu ducha nienawiści ku prawej władzy, objawionej wierze i ustanowionemu porządkowi.

Na fundamencie tej zasady, że duch stronnictwa, duch korporacyjny wszędzie i zawsze jest szkodliwy, nie waham się przyjąć, że w dzisiejszych czasach dwie tylko są klasy ludzi dla społeczeństwa prawdziwie szkodliwych, to jest na-przód klasa zastarzałych w ślepotę swojej uczniów Diderota i d'Alamberta, co dotąd jeszcze mają upodobanie w naśmiewaniu się z Biblii, duchowieństwa i obrządków religijnych, a następnie klasa tych niewyrozumiałych fanatyków i hypokrytów, co nie przestają wołać *videant consules etc. etc.* ogłaszając objawioną wiarę i porządek w stanie niebezpieczeństwa, z powodu, że monarcha nadał ludowi konstytucję i toleruje rozmaite w kraju wyznania.

Te dwie sekty wszędzie się znajdują, lubo pod odmiennymi nazwiskami.

Zniszczyłyby się one nawzajem, gdyby to było w ich mocy. Pierwsza nie dałaby spocząć gilotynie w imieniu rozumu i wolności, ostatnia w imieniu religii i ku większej chwale Bożej.

Pisma tych ateuszów i fanatyków, lub hipokrytów religijnego fanatyzmu są zarówno nierozsądne. Ze względu Krajowej Cenzury byłoby, zdaniem mojem, rzeczą niepodobną, chcieć odznaczyć różnicę co do stopnia ich szkodliwości.

Dlategoż więc ostatnie puszczamy w obieg, tamując

cyrkulację pierwszych? Skoro przyjęto za zasadę, że wszelkie namienne zdania są niebezpieczne, że biegunowe punkta dwóch mylnych systematów stykają się, nie postrzegam żadnej różnicy między demagogizmem i ultraroyalizmem, między bezbożnością i obłądą fanatyzmu.

Puszczając w obieg podobne pisma (za pomocą Monitora Warszawskiego) w celu nawrócenia młodzieży i na obronę Kościoła, szerzymy, albo raczej zaszczepiamy zarazę, której nigdy nie było na naszej świętej ziemi. Ta inokulacja nie zaradzi złemu. Doświadczeni ludzie mówią, że Tyssot swoim dziełem przeciwko onanizmowi, najwięcej przyczynił się do upowszechnienia tej choroby między młodzieżą.

Przypuściwszy, że pewne pisma jako szkodliwe zasługują na uwagę Cenzury, koniecznie przyznać potrzeba, że wszelkie inne, w przeciwnym duchu napisane, wywracając najniebezpieczniejsze rozumowania i najśmielsze wnioski, są także niebezpieczne, ponieważ doświadczenie uczy, że znajomość złego jest równie niebezpieczna jak samo złe. Do takich rezultatów prowadzi systema zakazowe w obiegu zdań i myśli ludzkich!

Loiczną konsekwencją tego systemu musiałoby być przecięcie wszelkiej umysłowej, między rozmaitemi narodami styczności, co być nie może.

Uważając opinię publiczną za źródło i, że tak powiem, magazyn opinii rozpostartej w pismach, możnaby na fundamencie tej zasady powątpiewać o pożytkach wyniknąć mających z ograniczenia wolności druku, a przynajmniej do pewnego punktu zmodyfikować wyobrażenie o szkodliwości rozmaitych utworów literackich.

Skoro pisma, a przynajmniej najdrażliwsze, są wyrazem opinii po większej części nie indywidualnej, ale powszechnej, co za korzyść wyniknie z utrudzenia, lub zatamowania ich obiegu?

Reakcja tych pism na opinię, z której wypłynęły, nie może być tak wielka, jak pospolicie rozumiemy.

Zazwyczaj ludzie pierwszej myślą, a potem dopiero piszą; wprzód zaś nim myśleć zaczynają, rozprawiają.

Myśli są materiałem pism. Materiałem myśli są działania i potoczne rozmowy.

W potocznych więc rozmowach i w sprawach towarzyskich zawiera się ledwo nie cała osnowa pism drukowanych.

Jakieże więc siły potrzeba, aby przeistoczyć treść rozmów potocznych i sprawom ludzkim nadać lepszy kierunek?

Nadmienić jednak winienem, że to zdanie ściąga się tylko do pism popularnych, poważniejsze, naukowe, nie wchodzą w obręb mojej uwagi.

Oto jest ogólne wyobrażenie o wolności druku, które miałem, wchodząc do biura Krajowej Cenzury.

Nie zmienię go nigdy.

Objawić je było moją powinnością, a co większa rzeczą mojego sumienia.

Zresztą, poddając moją opinię, pod rozagę JW P. Rady Stanu, miałem na pamięci, że w jego rozległym umyśle wszelkie zdania wielostronne i najrozmaitsze bezpieczne znajdą schronienie.

Wyznaję przed JW Radcą Stanu, że ścieśnienie wolności druku tylko w naszym kraju uważam za malum necessarium, z powodu miejscowych okoliczności, wszędzie zaś indziej za nieskuteczne tylko władzy wykonawczej nadużycie.

Miejscowe okoliczności sprawiły, że w Polsce ta instytucja stała się z pewnego względu tarczą naszej politycznej egzystencji. Nieokreślona wolność druku obudziła w tym kraju dawniejsze, już poczęści uspione wspomnienia. Zastarała nienawiść do pobratymczego narodu, objawiając się w pismach naszych zapaleńców, odżyła znowu w całej swojej mocy i pociągnęła za sobą najsmutniejsze skutki; ile

że opinię w naszych dziennikach uważano by może (w Petersburgu) jako wyraz pospolitej w narodzie opinii.

To jedyne spostrzeżenie spowodowało mnie do uczynienia zadosyć łaskawej propozycji JW Radey Stanu.

Wchodząc do biura Cenzury sądziłem, że granice działań tej najważniejszej w kraju naszym magistratury, określone są (stosownie do postanowienia Xięcia Nam. z dn. ... roku ...) miejscową potrzebą, to jest postulatami ogólnego dobra kraju.

Lecz po upłynieniu dwóch miesięcy, w przeciągu których miałem honor pracować pod dyrekcją JW Radey Stanu, przekonałem się z działań, w których sam miałem udział, że systema, ustanowione w biurze Krajowej Cenzury, nie ogranicza się zapobieganiem skutkom, któreby z lokalnych, jak się już wyżej rzekło, przyczyn wynikać mogły z nieokreślonej wolności druku.

Systema to objęło ledwo nie całą dziedzinę poznawań, nauk i wiadomości ludzkich z opinią styczność mających; a co większa jest przestrzenniejsze w wykonaniu, aniżeli w pierwotnym rozmiarze swoim. Wystąpiwszy z granic przyzwoitego oporu, zamieniło się na instytucję oddziaływującą uczynkowo (*réaction en fait*).

Władza referentów, będąc nieokreśloną, rozpostarła się dalej, aniżeli sięgają zamiary Rządu i widoki JW Radey Stanu.

Nie chcę ja bynajmniej obwiniać moich kolegów o zbytnią gorliwość, którą może sobie za zasługę poczytują, atoli powinnością moją jest donieść¹⁾ JW Radey Stanu, że zdaniem ich kieruje w szczególności i indywidualnie:

1) chwalebny zaiste ale jednostronny i może za daleko posunięty zapał, że nie powiem szal, w zapobieganiu wszystkiemu, coby się pośrednio nawet sprzeciwiać lub nie zga-

¹⁾ Pan Radca Stanu nigdy nie był w Komitecie Cenzury od czasu ustanowienia tego biura.

dzać mogło z zasadami ortodoksji, bądź politycznej, bądź religijnej, bądź też naukowej, nie wszędzie i nie w całej rozciągłości swojej dobrze zrozumianej (R. Łubkowski najczyniejszy, najgorliwszy z cenzorów bierze 5,000 złp. rocznej pensji i spodziewa się wkrótce zostać Nad-Referendarzem Stanu; człowiek młody i nie głupi, niedawno przestał być libertynem i, jak wieść rozgłasza, birbantem).

2) Pewien rodzaj umysłowej niemocy, upatrującej (szczególniej pod względem duchownym) wysoki stopień szkodliwości w rzeczach nawet najobjętniejszych, co nawet, jak liczne okazują przykłady, do fizjologicznych, lekarskich i innych naukowych rozciąga się materji (To Modest Kosicki, Dr. Filoz. z Uniw. Krak.; najgłupszy z cenzorów, największy hipokryta, najdoskonalszy jezuita, fillut, z protestanckiej przeszedł na wiarę katolicką, bierze 6,000 złp. rocznej pensji, dwa urzędy piastuje i spodziewa się być prezesem, czyli referentem Gener. Cenz. w nagrodę zasług, na miejscu p. Niepokoyczyckiego, najpoczciwszego z cenzorów, bo nigdy nic nie robi i prawie nigdy nie bywa w biurze).

Te dwa zdania są przeważające. W ogólności zaś:

3) Nieumiejętność ustanowienia i rozsądnego określenia różnicy między błędnością i szkodliwością pism, ponieważ zdaniem mojem nie wszystko co jest niedorzeczne (w rzeczach popularnych) jest zarazem i niebezpieczne.

4) Niebaczność na zasadę, że sama rzecz jakiegokolwiek treści, lecz nie ubliżająca lokalnym stosunkom, w granicach prostej narracji zawarta, na uwagę Krajowej Cenzury nie zasługuje. Na fundamencie tej zasady, potrzeba umieć odróżnić koloryt od obrazu, bo pierwszy, nie ostatni może być rzeczą Cenzury. Inaczej wypadłoby nakazać milczenie faktom historycznym.

Nakoniec:

5) za daleko posunięta obawa osobistej odpowiedzialności.

a przeto

a) fanatyzm polityczny,

b) fanatyzm religijny, a raczej obłuda religijnego fanatyzmu,

c) brak potrzebnego w pracach tego rodzaju usposobienia; wreszcie

d) bojaźń, cechującą ogólną działalność w biurze Krajowej Cenzury.

Nie ośmielam się roztrząsać woli rządu, która zawsze będzie dla mnie świętą; śmiało nawet powiedzieć mogę, że w pracach, w których miałem udział, stosowałem się do zasad ustanowionych, to pewne jednak, że jako poczciwy człowiek nie mogę i nie powinienem oszukiwać dłużej JW Rady Stanu. Dążność Krajowej Cenzury do absolutyzmu i nietolerancyi, będącej ogólnym i naturalnym rezultatem umysłowego usposobienia moich kolegów, nie zgadza się z zasadami mojej wiary politycznej i religijnej, które miałem honor poddać pod rozagę JW Rady Stanu. Zostając dłużej w biurze Cenzury, musiałbym albo nie doskonale zadosyć czynić mojej powinności, a tem samem zdradzić położone w sobie zaufanie, albo też w przeciwnym razie zostać hipokrytą mojego powołania.

Ani jedno, ani drugie nie zgadza się z moim sumieniem.

Może błędę w zdaniu, ale przynajmniej nikt mnie nie odsądzi od tytułu sumiennego człowieka.

Dla wspomnianych przeto powodów mam honor upraszać JW R. S., abyś mnie raczył uwolnić od służby.

Nie mam żadnego majątku, nie mam nawet patentowanych kwalifikacyi, ponieważ jak wiadomo JW R. S., Jego Cesarzewiczowska Mość W. X. Konstanty zabronił mi zdać examen magisterski z wydziału prawa; przy stosownej aplikacji mógłbym nawet, polegając na obietnicach JW R. S.

zapewnić swój los na przyszłość, prosba więc moja o dymisyę zasada się na sumiennych pobudkach.

Maurycz Mochnacki.

Pisano w Warszawie dn. 2/7 27.

Kurjer Polski 4/XII 1830. Nr. 351. *Odezwa do mieszkańców Stolicy dn. 1 grudn.*

»Za krew u obcych przelaną od ostatniego rozbioru Polski, za tułactwa i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męstwa i cnoty walczących braci naszych, odzyskaliśmy na Kongresie Wiedeńskim tę część kraju, która się teraz zowie Królestwem Polskiem. Rodacy! Mianoż u nas w poszanowaniu te zaprzysiężone prawa i swobody? Nie. Od lat piętnastu przed naszymi oczyma, w obliczu narodu, codziennie prawie konstytucya gwałconą jest i nadwerężaną w sposób, przynoszący hańbę ludowi i tym, którzy go uciskali. Rozmnożyli się u nas wyniośli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele kabał, co dalekim upominkiem na złe przywodzili serca, mało statku mające. Mieliśmy służalców, co nam rozkazywali; mieliśmy podszczuwaczów, którzy naród polski i cesarzewicza dla swego zysku utrzymywali w rozdzieleniu wzajemnem i nienawiści; mieliśmy facyonistów i partyzantów na wysokich urzędach i w wojsku. Mieliśmy szpiegów, którzy dobrą wiarę między uczciwymi Polakami i wzajemne niszczyli zaufanie. Zapytajcie się stróżów potajemnych więzień, których pełno było w stolicy, a ci wam powiedzą, jacy ludzie cierpieli za swoje zdania i myśli w tym kraju konstytucyjnym. Zapytajcie się młodzieży, patriotów, a powiedzą wam, jakich dziwactw i jak grubijańskiego przewodzenia azyatyckiej dumy na sobie doświadczali. Grosz publiczny marnowano i rozkradano; ścieśniano edukacyę narodową. Lud

biedny, uciśniony przywieść chciało ku ostatniej ciemności zakazem myślenia, pisania i mówienia, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich nie rozwodził przed światem. Administracja ostatni krwawego potu zarobek wywyciskała od obywatela i rolnika. Pełno było nadużyć, pełno sromoty i hańby! Różne zanosiliśmy o to skargi do tronu, ale nigdy wysłuchanemi nie były. Nareszcie, w ostatniej rozpaczy, nie mogąc tego wszystkiego przemódz na sobie, podnieśliśmy oręż, na dniu 29 listopada 1830 roku, w obronie praw i swobód naszych i dla pokazania tego przed całym światem, że chociaż ciemności obcą przemocą nie przyszlismy jeszcze ku temu spodleniu, żebyśmy krzywd naszych i obelg nie znali i dla położenia im tamy wszyscy razem zginać nie mieli. Ziomkowie i bracia! Walczmy dla wolności myślenia i wyjawienia myśli naszych, walczmy dla zachowania moralnego charakteru naszego, który spodlić i zepsuć chciało! Walczmy dla usunięcia od rządu ludzi nikczemnych, zaprzędanych, dla porażenia szpiegów, dla pociągnięcia do odpowiedzialności złodziei, wezwawszy Boga, aby tej słusznej sprawie rozpaczającego narodu pobłogosławił. Walczmy nareszcie dla wspierania i utrzymania tego wojska naszego, które tak piękny przykład nam daje.

U w a g a. Odezwę tą, z niewłaściwą datą 2 grudnia, podała matka, jako napisaną przez Maurycego i została ona zamieszczona w Dziełach M. Mochnackiego t. I (Poznań 1863). Poza świadectwem matki mamy inne dane, że była ona pióra Mochnackiego. Jest w niej wiele zwrotów prawie tak samo brzmiących, jak ustępy w Głosie Obywatela z ziemi zabranej, np. »za krew u obcych przelaną... bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę męstwa i cnoty... »...wyniosli satrapowie świadomi intryg, stroiciele kabał... na złe przywodzili serca, mało statku mające«. »Mieliśmy słuzalców, co nam rozkazy-

wali... podszczuwaczów... fakeyonistów, partyzantów«. »Zapytajcie stróżów potajemnych więzień, a ci wam powiedzą etc.« »Lud biedny, uciśniony przywieść chciało ku ostatniej ciemności zakazem myślenia, pisania i mówienia, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich nie rozwodził przed światem«. Mochnacki nigdy o tej odezwie nie wspomina, w Powst. Nar. P. pisze nawet, że rewolucja w pierwszych chwilach żadnej nie wydała odezwy.

Artykuł w Polaku Sumiennym z dn. 5 grudnia 1830 r.
p. t. *Klub w sali Redutowej*.

Klub, utworzony w sali redutowej, stał się mimo woli pewnej frakcji, która się starała za jego pośrednictwem podburzać umysły dla wyniesienia swoich członków, nowym dowodem jedności zdań w naszym Narodzie. Powszechnem jest uczuciem, iż zgodność tylko i ufność w postępowaniu Rządu, na czele którego są Czartoryski, Chłopicki, Niemcewicz, może ustalić przyszłość naszej Ojczyzny. Okrzyki nieukontentowania i pogardy zmusiły Maurycego Mochnackiego do milczenia, gdy śmiał płochym swoim głosem, targać się na nienaruszoną sławę tego męża, który jako Naczelnny Wódz ma nas do zwycięstwa prowadzić. Mochnacki zbyt i niesłusznie ufa w naszą nieznajomość historii wszelkich rewolucji. Sztuka wycinania kartek, mówiących o wolności, z książek francuskich i niemieckich, w której tak dzielnie się ćwiczył pod przewodnictwem Szaniawskiego, nie przyniosła jednak tak pożądanych dla niego skutków.

Niech nie sądzi, iż miejsce, które miał w cenzurze, nadało mu monopolium światła. Niezgrabne i śmieszne są jego kroki, równie jak zamiary, do których się przyznaje, szkodziłe dla dobra kraju. Mochnacki z kilką swemi adeptami cieszy się płoną nadzieją, iż podniesie się do steru rządu,

korzystając z zapалу kilku odurzonych młodzieńców. W jego umyśle łączy się żądza niespokojności z chęcią naśladowania Dantona i Robesspierra. Daremnie zmieniać będzie często swój sposób mówienia, otaczając się mglistą wymową; nie znajdzie popularności, gdyż zdrowy rozsądek naszego Narodu ma na przeciwko sobie. Szkoła podchorążych dała poznać przez deputację swoją, ile była przeciwna sposobowi myślenia Mochnackiego o Jenerale Chłopickim. Miło nam jest oddać tej walecznej młodzieży hołd należny, za jej wyobrażenia polityczne, taki sam jaki oddawna winni jej jesteśmy, za postępy wojskowe.

Rząd zaś tymczasowy przywołując Mochnackiego dla wysłuchania jego przełożeń, dał dowód najmocniejszy, iż się czuje silnym; wszakże wsparty jest opinią wszystkich dobrze myślących Polaków.

Niepewność, a nawet niezupełną trafność pierwszych kroków Towarzystwa Patryotycznego, przypisać należy i nowości i początkom tej instytucji i temu wreszcie, że na pierwszych dwóch posiedzeniach, wśród powszechnego nieładu i krzyków, nie przemawiali Mężowie, znani z gruntownego rozumu i doświadczenia. Walka opinii przez dzień cały na wszystkich punktach miasta trwająca, musiała przeważać się na stronę czystego patryotyzmu. Na posiedzeniu nocnem od godziny 10-ej inną postać przybrało zgromadzenie. Ludzie, równie z obywatelstwa i rozsądku znani, przemawiali wymownie. Pókiłkakrotnie Izba zalecała milczenie Mochnackiemu, usiłującemu próżno wzbudzać nowe nieufności i podejrzenia. Zaczny obywatel Majewski wyjaśnił prawdziwe cele Towarzystwa i granice działań jego. Będzie on znakomitą mową. Męczennik wolności Wojciech Grzymała obalił, w cnotliwym a pełnym zapалу głosie, ostatnie nadzieje przesadzonych uniesień.

Obrona Mochnackiego. Polak Sumienny Nr. 4. 5 grudnia 1830 r.

Groźne odgłosy i dwie drukowane odezwy Gwardyi Akademickiej obwiniają mnie i Towarzystwo Patryotyczne o obrazę naczelnego wodza. Rozpuszczono płonną wieść, jakoby burzliwą mową ledwo życia nie pozbawił Jenerała Chłopickiego. Oświadczam słowem honoru, że nie widziałem jenerała Chłopickiego od zaczęcia się rewolucji. Jenerał Chłopicki nie znajdował się ani razu na posiedzeniu Towarzystwa Patryotycznego, nie mogłem więc mówić do Niego. Towarzystwo Patryotyczne nie wysyłało mnie z żadnemi oświadczeniami do Naczelnego Wodza. Jabym się nie podjął takiej misji. Ale zresztą powiedzieć, że burzliwa mowa ledwo nie pozbawiła życia Jenerała Chłopickiego, nie jest że to go obrażać?

Wódz Naczelny w pogromie zwycięskich bitew, któremi rozszalał oręż polski, w huku dział zahartował duszę swoją; słowa go zapewne nie przeraża.

Fakcyoniści małego serca, stroiciele pokątnych kabał wy-mysłili tę potwarz na mnie, a światła młodzież akademicka wierzy nieprawdzie, już obraca swój oręż przeciw człowiekowi, który postanowił umrzeć dla dobra Polski, ale nie w początkach swego politycznego zawodu, ale nie z rąk tych braci, tych rodaków, uczniów Akademii, których poważa. Młodzieży! Imieniem Ojczyzny wzywam Was, nie dawajcie wiary fałszom z istoty wytrawionym. Nie osławiajcie Towarzystwa Patryotycznego.

Potrzebne są takie zgromadzenia w każdej rewolucji. Należy je tylko tak uorganizować, żeby Rząd tymczasowy wspierały i zapal, skoncentrowany w Stolicy, po całym rozszerzyły kraju. Rząd tymczasowy jest historyczny: zdobiją go osoby i wspomnienia historyczne; wszystko to wzbudzi zaufanie w Polakach. Z tego potrzeba korzystać i coraz gło-

śniej rozszerzać popularność i sławę tych osób. Ale polityka Rządu tymczasowego jak na teraz jest i powinna być ostrożna, przezorna, niewybadana. Co innego towarzystwa i kluby patryotyczne!

Te jawniej, śmielej i energiczniej postępować mogą. Mogą uprzedzać życzenia Rządu i działać z wielkim dla kraju pożytkiem. Tę myśl należy dobrze zrozumieć. Ale Rodacy! Nauczcie się słuchać śmiałej mowy spokojnie i z rozważą. Niechaj Was lada ostre słowo nie obraża. Nie porywajcie się do oręża za wyrazy. Podnieśliśmy go dla wolności druku, dla swobody myślenia. Byłoby więc rzeczą bardzo smutną, gdyby który z nas zginął za swe zdanie, w tej tak wielkiej chwili odrodzenia politycznego. Nie podnoście zbrojnej ręki na mówców klubu. Schodząc z trybuny słyszałem z kilku stron wyrazy: zginiesz! zginiesz! zginiesz!

Polacy! Niechaj nie powiedzą postronni, żeśmy przywykli do milczenia i że w długiej niewoli osłabły nerwy i organy słuchu naszego, że teraz drżą na dźwięk szczerego, otwartego i śmiałego głosu.

Niech żyje Jenerał Chłopicki! Niech żyje Rząd tymczasowy, ale niech także żyje wolność druku, wolność mówców i Towarzystwa Patryotycznego.

Maurycy Mochnacki.

Dnia 5 Grudnia, a 7 dnia rewolucyi.

Odezwą Gwardyi Honorowej. (Afsz bez daty i bez podpisu).

Gwardya Honorowa, złożona z młodzieży
Uniwersytetu

Ma za obowiązek ogłosić publicznie, iż słysząc jakoby Maurycy Mochnacki w jej imieniu ogłaszał swoje zdania,

oświadcza i zaręcza, że z nim żadnego udziału nie ma, nie pochwała i nie podziela zdań jego, a szanując prawo i Rząd tymczasowy, ma największe zaufanie w osobach Rząd ten składających: i na jego rozkaz wszędzie pójdzie; bo gdzie zasiada X. A. Czartoryski, Niemcewicz, Chłopicki, Lelewel, tam ufność zupełną złożyć można. Ponieważ tenże Maurycy Mochnacki zapisany był w kompanii 10. Gwardyi naszej, zostaje z niej wymazany.

List Szaniawskiego do Mochnackiego. Kurjer Polski z dn. 17/XII 1830 r.

Jedno z pism teraźniejszych »Polak Sumienny« uczyniło mnie zarzut: »jakobym się ćwiczył pod Szaniawskim w sztuce wycinania kartek z dzieł mówiących o wolności«. Zarzut ten jest bardzo ciężki. Spodziewam się atoli, że następujący list Szaniawskiego, pisany do mnie dnia 7 września 1827 r. sprostuje mylnie w tym względzie mniemanie autora artykułu bez podpisu, umieszczonego w 2 czy w 3 numerze Polaka Sumiennego. Oto są słowa Szaniawskiego:

»Urzędowe raporta przekonywują mnie, że ciągle od kilku miesięcy (a właśnie tych kilka miesięcy byłem w tem biurze) nie bywaś w biurze, w godzinach oznaczonych. Musiałem dawniej strofować cię o to w protokółach posiedzeń; potem ostrzegał Cię o tem jeneralny referent, jako z urzędu do tego obowiązany, któremu nawet nieprzystojnie, bo w niegrzecznych wyrazach odpisałeś. Wszystko było bezskuteczne do zwrócenia Cię na drogę powinności urzędnika i nie przestajesz dawać (zgubnego dla porządku) zgorszenia kolegom, bo któż będzie chciał w biurze odbywać godziny, kiedy widzi, że to drugiemu, równie obowiązanemu, a przecież upornie chybiającemu, bezkarnie uchodzi.

Nie chciałem nagle zaradzać temu nieladowi, którym zagroza postępowanie twoje. Mniemałem, że czas i twój własny namysł zaradzi temu. Lecz widzę teraz, że się zawiódł... Wiem, że nie masz chęci pracowania w tym rodzaju służby, i tego ci za złe nie poczytuję. Gorszyż mi całe biuro nieregularnem pełnieniem obowiązków przepisami wskazanych. Surowsza tej materii rozważa byłaby cię już oddawna przestrzegła, jak rażący jest widok urzędnika, który upornie wyłamuje się od posłuszeństwa przepisom... Podobno ty tylko jeden w całym Królestwie dajesz ten przykład i nie wiem wcale, w której nauce, w którym dziele, w jakim prawego urzędnika przykładzie mógłbyś poszukać dla siebie usprawiedliwienia pod tym względem« i t. d. d.

K. Szaniawski radca stanu.

List ten szczęściem pozostał w ręku mojem. Miałem zaszczyt odczytać go na posiedzeniu onegdajszem szanownym członkom redakcyi Kurjera Polskiego. Pokazywać go będę każdemu, chcącemu przekonać się o szczerości wyrazów moich (otwieram ten list dla wszystkich znajomych i nieznanym w mieszkaniu mojem zrana między godziną 8 i 9) na dowód: że nie ćwiczyłem się w sztuce wycinania kartek z pism mówiących o wolności. Akta Komisji oświecenia przekonają każdego, czy starałem się o urząd w cenzurze, oraz jak długo zostawałem w tem biurze. A uczynione przezemnie z tego powodu przełożenie Szaniawskiemu, które pierwiej odczytałem przyjaciółom moim, a które teraz drukiem ogłaszę, okaże, że wtenczas śmiałem powiedzieć prawdę Szaniawskiemu i upomnieć się o wolność druku w Polsce, a przynajmniej zmodyfikować działanie cenzury, kiedy inni głębokie z tego względu zachowywali milczenie. Zresztą, uprzedzając zarzut dlaczego wszedłem do cenzury, oświadczam, iż okoliczność ta zostaje w ścisłym i nierozdzielnym związku z poprzedniem uwięzieniem mojem u Karmelitów. Nie uspra-

wiedliwiam się, bo mi żadnego nie potrzeba usprawiedliwienia, wyjaśnię tylko przeszłe postęпки moje. Jako jeniec stanu zostawałem pod przymusem takich względów i w ręku takich ludzi, że gdybym był nie zdawał się przed Komitetem śledczym własnego zapierać przekonania i odstępywać od maxym moich w rzeczach politycznych, więzienie moje nie 11 miesięcy, ale byłoby trwało w czasy niezamierzone. Otaczało mnie u Karmelitów mactwo doniesień, zarzutów i zaskarżeń, których żadnym dowodem zbić nie mogłem i żadną rozerwać mocą. Bez względu na wiek mój młody posądzono mnie wtenczas o autorstwo i zawiązywanie kilku towarzystw tajnych. Słowem prawdziwe i fałszywe doniesienia w tej mierze tak zawięły sprawę moją w komitecie śledczym, że aby wyjść z tyłu obwinień, trzeba mi było koniecznie zastosować się do sposobu myślenia tego komitetu. Na wyraźne i uporczywe żądanie inkwizytorów skreśliłem dla ratowania siebie wyznanie wiary politycznej i religijnej, całe nie przypadające do miary z mojem rzetelnem przekonaniem i wszystkimi postępkami moimi tak przed uwięzieniem jako i po uwięzieniu. Grożono mi. Owo wyznanie było *conditio sine qua non* uwolnienia, którego pragnąłem, nie chcąc bez żadnej potrzeby cierpieć w sprawie, nie rokującej żadnych korzyści dla Polski po rozbiciu naszych pięknych nadziei. Nie przeczę, rzeczone wyznanie nie było liberalne, nie zgadzało się z mojem wewnętrznym rozumieniem, ale też nikogo nie kompromitowało, mnie tylko samego wyzwalając z pod przymusu podejrzliwej władzy i w omylnem przedstawiając światło przed ludźmi, którzy mnie bez żadnego pożytku więzić i sromotnie prześladować mogli. Wreszcie wyznanie przymuszone w więzieniu nieprawnem, wśród okoliczności grożących niebezpieczeństwem, nikogo potępiać nie może.

Otóż na fundamencie onego *credo* powołał mnie nastę-

pnie Szaniawski do sprawowania obowiązków referenta w cenzurze. Jak sprawowałem powyższe obowiązki niechaj świadczy powyższy list, niechaj zaświadczą przyjaciele i znajomi moi. W imieniu prawdy wzywam redakcyę Polaka Sumiennego, żeby ten artykuł w piśmie swoim umieściła.

Maurycy Mochnecki.

Dn. 15/XII 1830 r.

Adres do Nadzwyczajnego Sejmu Narodu Polskiego od Towarzystwa Patriotycznego.

(Z pism spółczesnych).

Reprezentanci Narodu!

Powodowani tem przekonaniem, że zgromadzenia publiczne najskuteczniej pomagają dobru powszechnemu, zawiązaliśmy Towarzystwo Patriotyczne, i o tym postępku naszym spieszymy uwiadomić was dostojni reprezentanci polskiego narodu, żebyście i wy sami nie zostawali w omylnem rozumieniu względem zamiarów naszych, i nie dawali wiary poszeptom nieprzyjaciół rewolucyi, którzyby osławić i we wzgardę waszą podać chcieli tę instytucyę, tak odpowiadającą potrzebie rozwijającego się u nas życia publicznego.

Celem stowarzyszenia naszego jest rozszerzać, oświecać i wykształcać opinię publiczną, toż doskonalić publiczny rozsądek w rzeczach, dotyczących naszego powstania.

Dostojni reprezentanci polskiego narodu! Żadne mądre prawo, żadna ustawa nie wzbrania publicznych zgromadzeń, gdzieby się godziło mówić i rozumować. Tego tylko despotyczne obawiają się rządy, pod czeczmy pozorem ukracania swawoli i zapobiegania wewnętrznym rozterkom, władzę swoją gruntującą na rzeczywistej niewoli, mocując takową zakazem mówienia.

Przyjmijcie od nas, dostojni reprezentanci polskiego narodu, to zapewnienie: że tylko chęć szczerą wspierania usiłowań waszych moralnemi środkami i najczystsza miłość Ojczyzny natchnęła założycieli tow. patr. Tym duchem ożywieni, odbywać będziemy nasze obrady według przepisów organizacyi, którą drukiem ogłosimy.

Za zgodność:

Sekretarz Towarzystwa, *Krępowiecki*¹⁾.

Do Sejmu Nadzwyczajnego Narodu Polskiego.

Towarzystwo Patriotyczne, po wysłuchaniu mowców swoich, zważywszy: że Ojczyzna przez układy dyplomatyczne rządu tymczasowego w pierwszych chwilach powstania narodowego, jako i następnie przez układy dyktatury z cesarzem wszech Rosyi, mimo życzeń i wbrew woli narodu polskiego zawiązane i utrzymywane, narażona została na wielkie niebezpieczeństwa, tudzież na straty niepowetowane dla przewłok i opóźnień kontra-rewolucyjnych z tego powodu wynikłych, szczególnie co do organizacyi wojska regularnego, w pospolitem ruszeniu, rozszerzaniu dobrego ducha i innych działaniach rządowych:

Zważywszy oraz: że takie postępowanie łudzi tylko bojaźliwych i niechętnych płonną nadzieją zgody, a dalszemi skutkami swemi mogłoby ostudzić szlachetny zapał w sercach wszystkich mężnych i poczciwych Polaków, z jawnym i widocznym naszej sprawy uszczerbkiem;

Postanowiło i stanowi, jednomyślnością, poddać pod światłą rozwałę waszą, dostojni reprezentanci polskiego narodu,

¹⁾ Według własnoręcznych, oryginalnych podpisów piszę zawsze *Krępowiecki*; drukowane nazwisko to było niejednokrotnie błędnie, ale przedrukowując dokument, zmian w pisowni nazwisk czynić, nie chciałem.

zyczenia mieszkańców stolicy, zawarte w następującej petycji:

»Ażeby sejm polski stargał uchwałą swoją wszystkie ogniwa, i wszystkie rozerwał stosunki między narodem polskim i rządem rosyjskich władców, przez

1. Uznanie niepodległości narodu polskiego nie tylko w granicach dzisiejszego Królestwa, oznaczonych na Kongresie wiedeńskim, ale także w granicach kraju, który Rosya nieprawem przywłaszczyła sobie zaborami od r. 1772.

2. Przez uznanie imperatora rosyjskiego Mikołaja i jego następców za odpadłych po wszystkie czasy od tronu polskiego, a ten tron za wakujący.

3. Przez rozwiązywanie przysięgi, którą rodacy i współzemiańcy nasi złożyli, lub kiedykolwiek bądź złożyć musieli, na wierność królowi i cesarzowi, tak w Królestwie polskim, jako i w kraju polskim zabranym przez Rosyę; nakoniec

4. Przez wezwanie uroczystem powołaniem reprezentantów wszystkich wzmiankowanych prowincji pod panowaniem Rosyi zostających, ażeby należeli do składu ogólnej reprezentacji narodu polskiego, tak jak to uczynił pamiętny sejm w r. 1812, który się zamienił w Konfederacyę jeneralną Królestwa polskiego.

Dostojni mężowie! Tem tylko rozumieniem, i w tym duchu pojmują prawi Polacy narodowe powstanie. Weźcie w światły wasz rozmyśl tę ważną prawdę: że i Europa, a szczególnie mocarstwa sprzyjające naszej sprawie, w takim tylko kształcie, i w tym duchu pojmują rewolucyę polską. Nie zawódźmy ich nadziei dłuższem a niepożytecznem wahaniem się! Uznajmy najpierwej samych siebie wielkim, potężnym narodem, a wszyscy, nawet nieprzyjaciele nasi, uznawać i poważać nas będą. Otrzyście, dostojni reprezentanci polskiego ludu, z starej pleśni wszystkie krzywdy i dolegliwości nasze, tą jedną uchwałą, — uroczystą jak jest uroczysty zapal w sercach waszych rozniecony, — mocną i niezło-

mną jak jest mocna i niezłomna prawda ludów, — poważną, jak jest poważna wasza mądrość i wasza rada, — a śmiałą, jak jest śmiały duch polskiego rycerstwa.

Tę prośbę, natchnioną najczystsza miłością kraju, składamy u podnóża namiestniczej władzy polskiego narodu, którą wy, szanowni mężowie, przez uznanie rewolucyi i pochwalenie jej twórców, z taką chwałą sprawowaliście i sprawujecie.

Działo się na posiedzeniu towarzystwa patryotycznego, w Warszawie, dnia 24 stycznia 1831 r.

Za sekretarza (podpisano)

A. Gurowski.

Za prezesa (podpisano)

M. Mochnacki.

Teka Narodowa. Powstanie Narodu Polskiego
w r. 1830—1831. Karol Forster. Berlin 1873.
List M. Mochnackiego do J-ła Krukowieckiego. Str. 150.

Warszawa 30 sierpnia 1831 r.

JW Prezesie Rządu Narodowego! Ponieważ mimo dwukrotnego rozkazu w mojej obecności wydanego przez JW Generała, dotychczas nie otrzymałem nominacyi, a Sekretarz generalny oświadczył mi, że w tej mierze zachodzą trudności, widząc stąd, że nie wszystko w Rządzie dzieje się podług woli JW Generała; czyli innemi wyrazami: że partya Kaliska, przeciwna opinii rewolucyjnej Narodu, wzięła przewagę, którą będzie chciała utrzymać chwilową wziętością, jaką ma w Izbie. Z tej okoliczności przewiduję nowe niesnaski między Rządem i opinią publiczną.

Przez szacunek dla JW Generała nie chcę należeć do opozycji jako powstaniec przeciwko władzy zostającej pod naczelnym Jego kierunkiem. System kaliski nie tylko zdepopularyzuje JW Generała, ale Jego zgubi i Ojczyznę; o tem jaknajmocniej jestem prze-

konany. Ludzie najbardziej skompromitowani, do których i ja należę, głową swoją będą musieli przypłacać za wszystek nierozum, jaki się w kaliskiej formułkowej doktryneryi i kaliskiej prowincjonalnej arystokracji zawiera. Ponieważ tedy nie mogą być użyty w zawodzie cywilnym dla przyczyn powyższych, a w wojsku dla siedmiu ran, które odniosłem, zostawać nie jestem w stanie, przeto mam honor prosić JW Generała o uwolnienie mnie od służby.

Mam honor zostawać z najgłębszem poważaniem etc.

Maurycy Mochnacki

Podporucznik 1 Pułku Strzelców.

List Mochnackich do G-ła Bema.

(Biblioteka Polska w Paryżu).

Do Pana Bem — Jenerała artyleryi!

Przeczytawszy list, który Pan napisał do Komitetu, jako oficerowie wojska polskiego, jako okryci ranami, jako zaszczytzeni krzyżem w nagrodę cnoty wojskowej na placu boju otrzymanemi, czujemy się obrażeni tym listem tehnącym wzgardą, jaką tylko krew zmazać zdoła. Pan Bem, którego cenimy jako zasłużonego w wojsku polskiem artylerzystę, jako człowieka honoru, nie odmówi zapewne uczciwej honorowej satysfakcyi ludziom, którzy dawniej niżeli on służyli swemu krajowi, którzy są jednymi z autorów tego powstania, jakiemu on winien swoje szlify generalskie, którzy naostatek jeszcze przed rewolucją za sprawę ojczystą w długich więzieniach pokutowali. — Świadcstwa kolegów, rozkazy dzienne naczelných wodzów polskiego wojska okazują, że ci ludzie nie zbijali bruków w Warszawie dalecy od niebezpieczeństw, — a tu w Paryżu nie uzurpowali żadnej władzy, ani w imieniu narodu nie działali.

Pan Bem oświadczyj jutro o godzinie 12. swoją rezolucję i poszlesz ją do Komitetu Rue Taranne n. 12. w przeciwnym razie niechaj się spodziewa obelg za obelgi.

Maurycy Mochnacki p. porucznik wojsk polskich.

Kamil Mochnacki b. Major wojsk polskich.

Mochnacki do Lelewela. (Zbiory rapperswilskie).

Metz 22 Stycznia 1832 r.

Szanowny Prezesie! Najmocniej przepraszam Towarzystwo naukowe tułaczów polskich, że dłużej niżby należało zatrzymałem u siebie prospekt, ale mocniej jeszcze żałuję, że się podjąłem pracy, która daleko przechodzi moje zdolności. Straciłem nawet ochotę dokończenia tego pisma i z tem co napisałem odsyłam. O poetach jest w całości. O historykach tej całości skreślić nie jestem w stanie tem mniej ze względu umiętności. Proszę tedy Prezesa, żeby innym członkom dokończenie tego prospektu poruczyć raczył, ile że ja mam myśl zajętą pismem o rewolucyi, nad którem ciągle pracuję i jeszcze cztery tygodnie pracować muszę, nim skreślę ogół, z któregoby można potem, za przyjazdem moim do Paryża, toż dzieło do druku redagować. Tą pracą więcej może zasłużyć się Towarzystwu naszemu, niżeli żmudnem wyliczaniem bogactw naszej literatury w prospekcie, który się w głowie mojej pomieścić nie chce, który mi się sprzykrzył. Wiem dobrze jakie zarzuty i jak sprawiedliwe ściagnę na siebie, żem podjąwszy się tyle czasu stracił i może przez to wyrządził krzywdę zacnemu Towarzystwu, — wszakże wolę uznać w tem winę mojej lekkomyślności i ulec każdej karze, niżeli być kompilatorem i niedostateczną kompilacją bałamucić cudzoziemców. Rys tak ogólny literatury byłby pożądany, ale do tego trzeba wolnej myśli, której ja nie mam, bo ją zaj-

muja i trapią przeszłe rewolucyjne nieszczęścia, jakich opisem obecnie się zajmuję. Po tysiąc razy przepraszam Prezesa i szanownych członków towarzystwa. Zostaję jego prawdziwym sługą.

M. Mochnacki.

Mochnacki do Lelewela.

(Zbiory rapperswilskie).

Metz 14 lutego 1832 r.

Za łaskawą pamięć o mnie dziękuję Szanownemu Prezesowi. Niezmiernie się cieszę, że posiedzenia tułaczów uczonych znowu rozpoczęły się. Dostatecznie wypowiedzieć nie umiem jak dobrze uczyniłem, żem z Paryża wyjechał. Nigdy bym w Paryżu nie mógł napisać tego, com w Metz napisał o rewolucyi naszej, a przynajmniej potrzebowałbym w Paryżu dwa razy dłuższego czasu. W Metz, jak niegdyś w Warszawie u Paulinów zamknięty, mam spokojną głowę, myśl nie zbałamuconą plotkami i intrygami paryskimi. Manuskrypt mój tak się rozszerzył, że obawiam się, aby tom zbyt gruby nie był. Wszakże gdy rozdział po rozdziale przerabiał i redagować zacząłem, spodziewam się nie mało odjąć od tego, co zbyt gadatliwe wyśpiewało pióro. Treściwie i krótko, trudniej, niżeli rozwlekłe pisać. Już o tem Cynceron wiedział, kiedy się żali Attykowi, że krótko pisać nie ma czasu. Za 8, najdalej za 12 dni skończę ogólny obraz narodowego powstania naszego, t. j. rys jakby zgruba kredą nakreślony, konturowy, któremu cień i farbę dać muszę, sposobiąc go do druku. Ponieważ nigdy nie pisałem żadnej historii i żadnych materyałów nie mam, częstokroć nie bez trudności idzie mi pisanie. Wolałem przeto nazwać to *Considérations* (gdzie to com widział wierne opowiadam, albo brakujących mi wiadomości dołączenie odkładałem do przyjazdu do Paryża, gdzie główne momenta

rewolucyi naszej szczegółowo opiszę), niżli historią. Często mi mówić przychodzi o kochanym Prezesie, wiem, że nie wszyscy będą kontenci z charakterystyki i osób i partyi. Poczciwy Michał mocnej mi dostarcza broni przeciwko arystokratycznym figurom. Arystokracja, rewolucyjna partya i kaliska wszystko srodze grzeszyło egoizmem, niedołążnością i nierozumem politycznym. Żeby dobrze pojąć sprawę naszą i stan rzeczy, jaki się w rewolucyi wykształcił, trzeba zasięgnąć 15 lat, które rewolucyę naszą poprzedziły. Temu też rozdział cały poświęciłem, bo nasiona wilecze z owego czasu wyrosły w rewolucyi. Najpiękniejszą rzeczą naszą jest kampania, czyli entuzjazm wojska i całego narodu, mocna wiara w sprawę narodową. Toć wszystkie rozdziały o Emigracyi i piécies justificatives, będzie to ze 20 arkuszy druku złożonego. Niemcy nie piszą, ale bają; Spatzier wielki szarlatan, a może i organ naszych pseudoarystokratów, którzy nabroiwszy wiele złego w rewolucyi, szkodzić jej teraz chcą historyczną nieprawdą. I w dziełku Fayota wiele niedorzeczności. Co znaczyła Niemojowskiego odezwa do deputowanych nie rozumiemy w Metz; musi to być jakiś nowy koncept Kaliszanów. Czy chcą koniecznie zostać męczennikami? Nieźle by było, gdyby ci oficerowie polscy którym Paryż koniecznie potrzebnym nie jest, pojechali tam, gdzie są ich koledzy — mówią, że nowe depôt ma być postanowione w Besançon. Emigranci w większej liczbie w Awinionie lub gdzieindziej będą lepiej uważani. Pozdrawiając Szanownego Prezesa, proszę, żebyś raczył tułaczów względem swoim przypomnieć. Xawerka Bronikowskiego i Leonarda Chodźkę ściskam serdecznie. Brat mój nie dobrego, ani razu do mnie nie pisał.

Prawdziwy sługa

M. Mochnacki.

Mochuacki do Lelewela.

(Zbiory rapperswilskie).

Metz d. 29 lutego.

Place de Chambre, Hotel de Victoire.

Szanowny Panie Joachimie! List twój ostatni do Michała pisany, w którym na komerażnictwo sprawiedliwie powstajesz, mocno mnie zastanowił. Te bezecne przekłete plotki każą, muszą kazić wszystkie emigracje, osobliwie też naszą; bo w charakterze polskim prócz wielu zalet mieści się też pewien niewieści element: skłonność do komerażnictwa. Ossoliński umarłby raz drugi, ale z ukontentowania, gdyby cudem ocknąwszy się ze snu podziemnego tak wyborną polszczyzną mógł ukuć wyraz dla odmalowania gustu w narodzie naszym, do plotek, komerażów, bajek, małych intryg, małych rzeczy, małych ludzi, drobnych namiętnostek, które nie tylko w rewolucyi polskiej bruździły, ale i w nieszczęściu czynią nas śmiesznymi i godnymi pożałowania. Z początku trzeba było polaków ściągnąć do Paryża, ale dlatego tylko, żeby większością wotów niemojowszczyznę, tę główną kwatere komerażnictwa, wykomerażować z Komitetu. Co skoro nastąpiła taka liczba polaków stała się w Paryżu nie tylko nie potrzebna, ale szkodliwą dobrze zrozumianemu interesowi polskiemu. Trudnoż było przewidzieć, że zbraknie funduszków dla 180? Między tymi 180 pewnie jest 174 a przynajmniej 170 próżniaków, którzy choćby nie chcieli, komerażnictwem trudnić się będą, bo cóżby innego robili? Niewypowiedzianie cieszę się, że nakoniec wyjadą z Paryża. Tym kształtem za braku materiału do plotek, obmów — rzeczy lepiej pójdą. Komitet bezpieczny różniej pracować będzie: nie mógłby tego dokazać, gdyby było kim wichrzyć jego spokojność. Gdyby był jaki klajster do zlepiania w całość jednej partii głów polskich — możebyśmy byli nie upadli. Ale niemasz takiego cementu. W rewolucyi mieliśmy koterye, nie stronnictwa.

Dlatego, żeby Polskę wyjarzmić, trzeba, żeby poczciwy człowiek, cnotliwy Kromwell, drugi Kościuszek z głową Kromwella, polskie duchy tegim kagańcem okiełznał — jeśli znowu kiedy powstaniem! Piętnaście lat ucisku rozprzegły tak dalece umysły nasze, że już potem żadną miarą połączyć się w jedną całość nie było można. To najlepiej Emigracya nasza pokazuje. Te smutne obserwacje uczyniły mnie stronnikiem abuzje. Te smutne obserwacje uczyniły mnie stronnikiem abuzje. Te smutne obserwacje uczyniły mnie stronnikiem abuzje. Umknąłem z Paryża, żeby mi komerażnictwo nie wykrzywiło głowy, której potrzebuję do pisma o rewolucyi. Zmartwiłem się jednak, żeście mnie wyrzucili z listy osób, biorących gażę z Komitetu. Gdyby mnie to pismo nie zajmowało, nie potrzebowałbym wsparcia od Komitetu, mógłbym sobie zarobić. Z Komitetu w Metz nic wzięść nie mogę, bo nie powinienem, ja tu jestem gościem, zabawię może dni 10, gdybym żądał zasiłku z tutejszego Komitetu byłoby to nieprzyzwoicie, wreszcie może daremnie, gdyż obadwa naglęmy Komitet tutejszy, żeby wszystkie pieniądze jakie ma posłał do Niemiec, o co Zwier... bardzo nalega, okazując tego nieodbitą potrzebę. Może to już nastąpiło w tej chwili. Wreszcie co tylko wzięłem obowiązuję się oddać Komitetowi, jak tylko pierwszą sposobność mieć będę uiszczenia się z tego długu. Małachowski Kaźm. bywszy wódz naczelny ogłosił z podpisem swoim broszurkę we francuskim i polskim języku, która mocno kompromituje reputację gen Ramoryny. Z tego wyniknie, nie mała wrzawa, ale Ramoryno nigdy nie wyjdzie z zarzutu, że był instrumentem naszej arystokracji, która mu się połączyć z głównym korpusem pod Modlinem nie pozwoliła. My tu z największą ekonomią żyjemy, ale dalebóg, jeśli nie przysłecie pieniędzy, będzie kuso, bo ani ja, ani Michał od Komitetu tego nie nie weźmiemy. Do Avinionu pojechać nie mogę, bo cóż będzie z pismem moim, które koniecznie wydać muszę przed miesiącem czerwcem. I po polsku i po francusku. Wreszcie, jeśli Komitet użytecznych tylko ludzi zostawuje

w Paryżu, dobrze czyni; ja sędzę, że jednym z tych użytecznych będę, przez wydanie pisma o rewolucyi, którego w takim rozmiarze, nikt wysmażyć nie zadał sobie pracy. Jeżeli nie zechcecie mnie mieć w Paryżu, t. j. przynajmniej przez 2 miesiące ułatwić pobytu w tem mieście, nie potrafię tak prędko przerobić mego rękopismu (który ledwo nie nad spodziewanie moje rozszerzył się) i wytlomaczyć i wydać.

Polecając się pamięci

Maurycy Mochnacki.

Tibi soli. Gdzie pojechał mój brat Kamil? nie mamy od niego żadnego listu!!

Do Komitetu narodowego polskiego w Paryżu.

(Zbiory rapperswilskie).

Mam zaszczyt uczynić następujące przełożenie Komitetowi narodowemu.

Przed 29 listop. czynnie należałem do związku rewolucyjnego.

W nocy 29 na Starem mieście razem z przyjaciółmi należałem do najpierwszego początku insurrekcyi.

W klubie broniłem tej insurrekcyi przeciw Lubeckiemu z narażeniem się na niebezpieczeństwa niemało.

W Radzie administracyjnej z klubu zasiadałem i do upadku tej Rady przyłożyłem się.

Przeciw dyktatorskiej władzy Chłopickiego, która okiełznała rewolucję, która jej w zarodzie zgutowała przyszły upadek, działałem jak mogłem, nie bez wystawienia własnego życia na niebezpieczeństwo.

Tak skoro moskale wtargnęli do Polski, walczyłem jako prosty żołnierz pod Okuniewem, pod Wawrem 18 i 19 lutego

i do tej chwili 19 lut. odbywałem kampanię. Przy rozpoczęciu kampanii przez Skrzyneckiego na nowo wstąpiłem w szeregi i nie licząc pomniejszych utarczek biłem się pod Liwem, pod Przetyczą, Długosiodłem, Nadborowem, Kościelcem, wreszcie Ostrołką, skąd okryty ranami przywieziony zostałem do Warszawy, gdzie do upadku tej stolicy przebywałem — w ostatnich dniach jako redaktor Dziennika Powszechnego.

Przybywszy do Paryża, otrzymałem wsparcie od Komitetu Centralnego; nie jestem w depôt, ponieważ w Paryżu być muszę obecny drukowi pisma o rewolucyi, już rozpoczętemu, które interesuje całą sprawę, a które w języku francuskim we dwóch tomach wyjdzie. Ta jedynie okoliczność, ta niezbędna potrzeba przedłużenia mojego pobytu w tem mieście, zniewala mnie prosić Komitet narodowy, żeby raczył wyjednać dla mnie na dwa miesiące zasiłek z Komitetu Centralnego t. j. do czasu, póki przynajmniej połowa mojego pisma się nie wydrukuje. Z wdzięcznością wyznaję, że do 15 lutego r. b. winien jestem utrzymanie moje Komitetowi Centralnemu, ale od tego czasu Komitet Centralny usunął od wielu tularczów, a tem samem i odemnie dawaną pomoc. Ograniczył się liczbą pewną; w tych kategoriach, którym do czasu nie odmawia wsparcia, umieszczony W. Xawery Bronikowski i mnie stawia w możności otrzymania pomocy, ponieważ rzeczony X. Bronikowski razem ze mną do rządu w rewolucyi powołany, jako członek tegoż przez Komitet Centralny w wspomnianych kategoriach zajęty został. Idzie tu tylko o przedstawienie ze strony Komitetu narodowego. Że Komitet narodowy nie będzie się ociagał z użyczeniem mi pomocy w celu publikacji pisma mojego żądanej, tego nadzieję mam z pewnych nawet zasług, jakie koło utworzenia tego Komitetu położyłem starałem się za przybyciem do Paryża, mianowicie zaś 1-e przez starania w to położone, ażeby dawniejszy, pierwszy Komitet, który przez 20 polaków wybrany, wszystkich

razem tułaczów chciał reprezentować, ustał; 2-e przez obwarowanie na ogólnych zgromadzeniach, osobliwie początkowych, tych artykułów ustawy Komitetu, które jego przemienienie, odnawiania, burzenia, strzegły przeciwko kaprysowi albo złej woli.

A zatem tytuły, pod którymi Komitet narodowy przedstawić mnie raczy Centralnemu, są następujące:

1-e Jako członka Rządu tak jako P. Bronikowskiego.

2-e Jako wydawcę pisma o rewolucyi, które tak mnie zatrudnia, że ani udać się do zakładu, ani w Paryżu o sposobach zarobienia sobie myśleć nie mogę.

Wiem, że środki Centralnego Komitetu są ograniczone, ale też powody, które miałem honor przełożyć Komitetowi, są sprawiedliwe i poważne. Jako zadłużony w gospodzie, gdzie się stołuję i w domu, gdzie mieszkam, proszę Komitet narodowy, żeby jaknajspieszniej raczył interes mój przełożyć Centralnemu, gdzie przyjęty będzie wedle zapewnień, jakie otrzymałem.

Prócz 60 franków, które miesiąc temu p. Wodzyński, kasyer Komitetu wypłacić mnie raczył, nie od 15 lutego nie wziąłem, a zatem przy najwyższej oszczędności nie mogłem obejść się bez zaciągnięcia długu na czas od 16 lut. do dnia dzisiejszego w stosunku 80 fr. na miesiąc. A zatem Komitet narodowy niechaj raczy przez wzgląd na te słuszne i umiarkowane żądania wydać asygnacyę z obliczenia, jakie sam ueterminuje w tej mierze dla wywiedzenia mnie z kłopotu.

Zostaję z rzetelnym szacunkiem

najn. sługa *M. Mochnecki.*

23 maj 1832 r.

Mochnecki do Chodźki.

(Zbiory rapperswilskie).

Metz 1832 r.

Kochany Leonardzie, położenie moje jest tu bardzo szczególne. Co miałem zrobić w Metz, to już od kilku dni skończone. Przypomnij sobie kochany Leonardzie, że gdym wyjeżdżał z Paryża, przyrzekłeś mi słowem swoim, że w Metz przez czas pobytu mego mieć będę, com miał w Paryżu. Na tym fundamencie expensowałem na miesiąc w stosunku 95 fr. t. j. tyleż w hotelu gdzie jestem zrobiłem długu. Od Komitetu w Metz nie mogę żądać żadnej pomocy, gdyżby to było nadaremno, gdyż Komitet za namową Michała w części i moją, co tylko zebrał, to posłał wam do Paryża, albo posłał do Avinionu dla rodaków naszych. Wystaw że sobie położenie moje i Michała? Sam teraz nie zarobić sobie nie mogę, dopóki nie wydam mego pisma. Potem dam sobie radę wszędzie. Ale dzisiaj, — dzisiaj jak wyjechać z Metz? Jak zapłacić com winien w hotelu? Wiem ja, że u Was bieda, ale wiem także, że ty jesteś dobry, kochany chłopiec, że wpływu swego, który zyskałeś w nagrodę najczystszej patryotyzmu i światła, na to użyjesz w Komitecie Centralnym, żeby i mnie i Michała wybawić z kłopotu chwilowego, — za co obydwaj Ci wdzięczni będziemy. Wiem, że jeżeli zechcesz, to zrobisz; a chciej, bo gdyby mi nie szło o wydrukowanie w Paryżu historii rewolucyi polskiej, nie potrzebowałbym jechać do Paryża, myślałbym tylko o własnym interesie i miałbym aż nadto wiele czasu i zręczności dogodzenia mym małym potrzebom. Całuję Cię serdecznie, ale nie daj mi umrzeć z głodu — i pamiętaj o Michale. Listu tego nikomu, nawet Joachimowi, nie pokazuj, — pozdrów go tylko odemnie. Vale et me ama.

M. Mochnecki.

Książki polskie, o które piszesz, przywiozę ci do Paryża.

Mochnicki do Chodźki.

(Zbiory rapperswilskie).

W Paryżu 31 maja 1832 r.

Kochany Leonardzie, byłem dzisiaj u Ciebie dla oddania najpierw pożyczonych książek, a powtórę dla proszenia Cię, ażebyś jutro, gdy interes mój w Komitecie roztrząsany będzie, nietylko się jemu nie przeciwiał, ale owszem poparł go po przyjacielsku. Nie możecie i nie powinniście dać umrzeć z głodu człowiekowi, pracującemu nad historią rewolucyi; nie oznaczałoby to obywatelskiej cnoty. Pisałem do Komitetu narodowego. Słyszałem, żeście jednomyślnie zaprzeczyli mi tytułu, z którego Komitet Centralny może, jak oświadczył, udzielić mi pomocy. To nie dobrze. Fakta są niezaprzeczane. Wreszcie u Bronikowskiego jest wezwanie Czartoryskiego podpisem opatrzone. Ja tego tytułu nie wywlekam dla czezej chluby, ale dlatego, że to jest jedyny dla mnie sposób załatwienia naglącej potrzeby. Żle czynicie, jeśli rozumiecie, jakoby był nieprzyjacielem Komitetu narodowego. To bajka. Ja uważam ten Komitet jako kaganiec na okiełznanie rozmaitych arystokratycznych i doktrynerskich pretensyi; za rzecz bardzo potrzebną dla dobra Emigracyi.

A zatem nie powinniście, jak sądzę, ze mną jak z nieprzyjacielem postępować. Potrzeby moje są naglące; winien jestem za stół przeszło 70 i kilka fr., za stancję także za miesiąc. Ty jesteś dobry chłopiec, wiesz, że nie można o głodzie pisać, ergo wyrobisz mi zasiłek jutro.

*M. Mochnicki.**List Mochnickiego do Wojciecha Grzymały.*

(Zbiory rapperswilskie).

28 list. 1833 r.

Szanowny Panie Wojciechu, za mojej ostatniej bytności

w Paryżu nadaremno starałem się dowiedzieć gdzie mieszkasz. Powiedziano mi, że na ulicy Helder 30, ale na tej ulicy tego numeru wcale niema. Przeto listownie zasylałem Ci moje uszanowanie i proszę po dawnej znajomości naszej, ażebyś interes następujący raczył wziąć pod swoją rozwagę. Drukuję teraz historię naszego powstania. Trzy tomy mają składać całe dzieło. Pierwszy, który się kończy w druku, zawiera to wszystko, co należy wiedzieć przed rewolucją 29 list., ażeby tę rewolucję dobrze potem zrozumieć. Na końcu tedy tego tomu, w rozdziale ostatnim, który jeszcze mam u siebie, wypada mi mówić o wielkiem Towarzystwie Patriotycznym, którego byłeś czynnym członkiem, za które tak długo moskale Cię więzili. Łatwo odgadniesz teraz, Szanowny Panie Wojciechu, o co Cię mam prosić. Idzie tu o to, żebyś przez wzgląd, że ten interes cały naród obchodzi, skreślił dla użytku pisma mego notatkę, zawierającą rys ogólny tego Towarzystwa, jego początku, rozgałęzień i środków. Kiedy opisujący bezstronnie i sumiennie dzieje ostatniej insurrekcyi naszej, prosi o pomoc tak dobrego patryotę i tak światłego Polaka, jakim Ty jesteś, Szanowny Panie Wojciechu, może być naprzód pewnym, że stanie się zadość jego prośbie. Wiem o tem i dlatego śmiało piszę. Lecz idzie mi przedewszystkiem o pośpiech, bo drukarnia nagli mnie o nadesłanie reszty rozdziału, kończącego tom pierwszy. Są u mnie materyały, wiadomości o tem Towarzystwie częścią w pamięci, częściej z urzędowych papierów, lecz niedostatecznie. Brakuje mi szczegółów o Krzyżanowskim, jego charakterze, talentach i działaniach, nawet w chwili wejścia do związku. Również proszę Cię Panie Wojciechu oddaj z precyzją, wystąpieniu twemu właściwą, charakterystykę tych patriotycznych usiłowań na Litwie, na Wołyniu i Ukrainie. Myśmy zaczęli rewolucję, ale wyście ją przygotowali i podobną do wykonania uczynili przez wasze poprzednie poświęcenie i więzienie. Moim

M. Mochnicki.

jest zamiarem wyłożyć to wszystko z godnością, z chlubą dla kraju, a czuję, że Twoim jest poniekąd obowiązkiem dopomóc mi w tym względzie. Jeżeli chcesz Panie Wojciechu, to pisz, ale jeżeli możesz, to zrób tę ofiarę jednego dnia, wyrwij się na jeden dzień z stolicy i przyjedź do mnie do Marly gdzie jest mój warsztat piśmienny.

Maurycy Mochnacki.

Marly le Roi.

Mochnacki do Leonarda Chodźki. (Zbiory rapperswilskie).

Paryż 14 kwietnia 1834 r.

Kochany Leonardzie! Strzały lyońskie i paryskie w tych dniach spóźniły odpowiedź moją na Twój list. Myślałem, że będę mógł donieść Ci o ważnej zmianie, któraby położyła koniec twojemu ostracyzmowi i naszej biedzie. Tymczasem inaczej podobało się losowi. Jeszcze nie przyszedł moment dla Rzeczypospolitej; lecz da Bóg przyjdzie i na bruku paryskim, w drżącym ręku twego kochanego Lafayetta, się odrodzi, albo inaczej nigdy nie będzie.

Pisałeś mi o dzieło moje, wprzód jeszcze, nimem Twój list odebrał, myślałem Ci je posłać, lecz egzemplarzy 12 moich wymówionych nie mam jeszcze w ręku, antreprzyza widząc, że jestem goły, lęka się, żebym egzemplarzy swoich nie sprzedawał i wstrzymuje mi ich oddanie dopóki tom II nie wyjdzie, który się kończy. Przeto kochany Leonardzie, chciej jeszcze poczekać kilka dni, a ja niewątpliwie tom I, a potem i II jak opieczętowany przysłać Ci nie omieszkam. To samo zrobię z tomem III a podobno i IV, jak tylko wyjdą, lecz mam nadzieję, że albo rewolucya albo Thiers, który jest więcej traitable jak Argout, wyprowadzą Cię z wygnania, a mnie uwolnią od potrzeby posyłania tomów następnych, które Ci

sam w ręce oddam. Co do Merkurego Hube dał mi tylko częśćkę, z tej części Tański także, za Twoim upoważnieniem, porwał kilka numerów; resztę czyż możesz mi teraz odbierać, kiedy jestem w trakcie pisania o rzeczach naszych? Wszakże po wyczerpaniu tego materiału oddam Ci go niewątpliwie.

Wiesz kochany Leonardzie, że nas nie powinny rozdzielać niesnaski niepotrzebne partyi, przeto pisuj do mnie tą samą drogą, a ja Ci będę bardzo wdzięczny.

Maurycy Mochnacki.

Listy M. Mochnackiego do pułkownika Władysława Zamoyskiego. (Z Archiwum Pani generałowej Zamoyskiej i hr. Władysława Zamoyskiego).

I.

Gdy przez te dwa dni prawie nie napisać nie byłem w stanie, a przynajmniej nie tak jak zamierzałem, zaś szanowny Pułkownik byłeś łaskaw przyrzec mi, że jutro, to jest we czwartek razem ze mną tę część przeczytasz, przeto ośmielałem się prosić, abyśmy tę lekturę nie we czwartek, ale w sobotę uskuteczнили, o której godzinie tylko będzie się podobało szanownemu, a tyle na mnie łaskawemu Panu.

Przytem mam honor komunikować Pułkownikowi list do Szyrmy, z prośbą przesłania go do Londynu, jeżeli się okaży wydarzy, co mnie był poruczył Karśnicki, mówiąc, że mu to Pan obiecałeś.

Zostaję sługą najuniżeńszym
M. Mochnacki.

We środę 16/7 34.

II.

Dn. 2 września 1834 r.

Champs Elisées Rond point Nr. 4.

Korzystając z łaskawych dla mnie względów Szanownego Pułkownika, jeżeli to być może, proszę o pożyczenie powtórne części pierwszej Kuryera, gdzie są wszystkie raporta wojskowe, bo co do miesiąca maja i czerwca te dopiero później będą mi potrzebne. Nie mogłem jeszcze skończyć Kampanii w lutym, bo słabość, która mnie od początku wiosny trapi, przybrała teraz charakter zatrważający, tak że od dni 20 jestem ciągle w łóżku, i ani głowy, ani sił nie mam do pisania, w skutku ustawicznych pijawek i ścisłej diety. Stosunki moje z entrepryzą dzieła są zupełnie zerwane. Ci ludzie namiętni wstrzymują wydanie od miesiąca skończonego tomu, dlatego jedynie, że nie jest szalony jak oni. Jestto konspiracyja szалу przeciwko bezstronności i dobrze zrozumianemu interesowi kraju. Protestacyę przeciwko charakterystyce księcia gotują. Czy wyszła nie wiem.

O numeru Kuryera brakujące znowu napiszę do Drezdna, a teraz pozostaje mi tylko zasłać podziękowanie szanownemu Panu za łaskawą o mnie pamięć i polecić się dalszej jego pamięci.

Sługa życzliwy i uniżony

M. Mochnacki.

III.

Dnia 8 września 1834 r.

Champs Elisées Rond-point Nr. 4.

Szanowny Pułkowniku!

Piszę do Pułkownika w interesie 3-go i 4-go tomu mego dzieła, które dotąd zaszczycać raczyłeś swymi życzliwymi

względami. Już jest rzeczą u mnie udeterminowaną, że z P. Chelmskim tej pracy nie dokończę. Powody niechęci są zobopólne: jego oburza bezstronność i umiarkowanie, bez których żadna historia nie może, i nie powinna być pisana, a mnie oburza wdawanie się P. Chelmskiego w rzeczy redakcyi, które do niego jako do entrepreneurera bynajmniej nie należą. Zresztą, zostaje on pod wyłącznym wpływem P. Chłędowskiego, który jakie mieć może powody w podburzaniu Chelmskiego przeciwko tendencyi pisma, nie wiem; to wiem tylko, że dalej rzecz z nim nie pójdzie — irytacya zaszła za daleko — zerwałem więc z Chelmskim zupełnie, tą razą na zawsze i ostatecznie.

Lecz nie dość jest pozbyć się jednego entrepreneurera. Potrzeba jeszcze myśleć, ażeby tom 3-ci i 4-ty wyszedł, bo to może być potrzebne.

W tej mierze postanowiłem zasięgnąć pomocy szanownego Pana. Mogę wydać tom 3-ci pod tytułem Kampania; tom 4-ty pod tytułem Koniec Rewolucyi. Będą to dwa niby oddzielne pisma, lecz rzeczywiście stanowić będą ciąg dalszy i dokończenie dwóch pierwszych tomów. Obadwa te tomy po 30 najmniej arkuszy kosztować będą każdy, z papierem, licząc arkusz fr. 70, fr. 2100, czyli dwa tomy 4200 fr. Wszakże koszt te można uważać w połowie tylko jako konieczne potrzebne do zaczęcia druku, — to jest trzeba mieć 2200, najwięcej 2400 fr. do wydania 3-go tomu, zaś z przedaży pewnej tego tomu, można tom 4-ty w znacznej części wydrukować.

Tej sumy nie mam, ale, jeśli Pułkownik nie odmówisz swej protekcyi temu dziełu, łatwo by ją zebrać można zapomocą akcyi. Bezpieczeństwo tej sumy i procentu akcyonaryuszów polega 1-e na 30 egzemplarzach, które P. Bochenek, bankier w Krakowie, bierze każdego mego pisma; 2-e na tem, że prócz Bochenka, ci wszyscy w Polszcze, którzy pier-

wszy i drugi tom kupili, niewątpliwie kupią i 3-ci, co wynosi w Poznańskim 150 do 180, we Lwowie samym 60 egzemplarzy; a zatem śmiało położyć mogę 500, a najmniej 450 egzemplarzy niepochybnego odbytu. Licząc egzemplarz po 6 franków, uczyni to zaraz 3000 franków za tom 3-ci; w co bynajmniej nie wchodzi egzemplarze, które Emigracya w liczbie do 60 bierze, a których daleko więcej weźmie, ponieważ Chełmickiemu musiała płacić po 24 fr., a tu po 5 da i mniej, ile że na liwrezony łatwo tak rozdrobić wypłatę, że każdy z ochotą nabędzie tom 3-ci o kampanii.

Więc tedy odbył zdaje mi się nie ulegać żadnej wątpliwości. Idzie tylko o akcyę. Pamiętniki Wrotnowskiego są przykładem, że u nas są jeszcze osoby, chcące dopomagać historii krajowej. Dla Wrotnowskiego zebrał P. Jełowicki fr. 3000 — aczkolwiek te pamiętniki tylko część narodowego powstania zajmują. Mówiłem i ja o tem z P. Jełowickim; ofiarował się on i dla mnie postarać o podobne akcyę; teraz ja (i mam honor prosić szanownego Pułkownika, żeby to zostało między nami tylko w sekrecie) nie życzyłbym sobie dla wielu powodów, ażeby P. Jełowicki ten zamysł dla mnie przywiódł do skutku. Wolałbym mieć do czynienia z nim samym jako entrepreneurem, niżeli jako jednym z akcyonaryuszów.

Jeżeli ta prośba nie przejdzie miarę dobroci, którą Pułkownik zawsze okazywać mi raczyłeś, a zatem proszę Pułkownika rozważyć, czyli ten interes nie dałby się za jego staraniem przywieść do skutku? Po zebraniu akcyi Pułkownik mógłbyś wyznaczyć n.p. P. Hoffmana administratorem dzieła, któryby ze mną wszedł w bliższe układy. On jest obeznany ze wszystkimi detalami księgarskimi i handlowymi. Wreszcie akcyonaryusze mogliby się ze mną samym ułożyć i t. p.

Do prędkiego zebrania akcyi potrzeba koniecznie wpływu i koneksyi. Pułkownikowi, gdy zechcesz dopomódz historii powstania, nikt nie odmówi z mogących przyłożyć się do tego.

W ten punkt ja uderzam i moją propozycyę polecam względem szanownego Pana z prośbą sekretu, jeżeliby zupełnie, dla przeszkód nadzwyczajnych, odrzuconą być miała. W każdym razie, czy tak, czy owak, proszę Pułkownika, ażebyś mnie rezolucyę swoją, w kilku słowach, udzielić raczył.

Proszę przyjąć odemnie zapewnienie głębokiego szacunku, z którym mam honor pisać się

Jego sługa

M. Mochnacki.

(Adres: à Monsieur

Monsieur le C-te Ladislas Zamoyski

Auteuil, R. de Molière Nr. 1.

IV.

Dn. 26 paz. 1834 r.

Nie wiem gdzie ten drugi list mój z Auxerre zostanie szanownego Pułkownika: czy we Francyi, czy już w Algierze? Mniemam z tem wszystkiem, że go Pułkownik odbierzesz przed powrotem swoim do Paryża.

Winienem uwiadomić Pana o postępie dwojakiego, bo publicznego i tajnego, działania naszego w interesie dobrej sprawy. Najpierwej co do publicznego. Zakład w Auxerre zaczyna daleko rozciągać swoje stosunki korespondencyjne. Onegdaj uchwaliliśmy napisanie czterdziestu kilku listów prywatnych do tyluż prawie zakładów. Każdy list zawiera to samo: naleganie o potrzebę porozumienia się z naszym zakładem względem zasad, których by się trzymać należało w ustanowieniu nowej władzy centralnej. Ja, również jak szanowny Pułkownik, przekonany jestem, że Emigracya na drodze elekcji żadnej władzy, któraby coś warta była, postanowić nie może. Lecz idzie tu o to przedewszystkiem, żeby Komisya w Agen, która po rozwiązaniu się Poitierskiej,

ogłasza, że ma 2500 podpisów do uorganizowania Komitetu, nie popełniła jakiego szkodliwego dziecinństwa. Postanowiliśmy temu zapobiedz ową prywatną korespondencją, wzywając tych wszystkich, co z dobrą wiarą przystąpili do Kommissyji w Agen, ażeby póki czas jeszcze wola swoje cofnęli. Działanie w Agen zostaje częścią pod wpływem demokratów, częścią pod wpływem Dwernickiego. Łatwo przewidzieć jakieby stąd rezultaty wypadły. Jeżeli się nie uda przeszkodzić formacyi Komitetu w Agen, to go potem będzie trzeba przewrócić, bo dzieło partyi, bo robota tak namiętna nie dobrego nie rokuje. Dla odwrócenia umysłów od machinacyi w Agen napisaliśmy od siebie okólnik do Emigracyi, dowodzący, że Emigracya potrzebuje władzy opartej na zasadach insurekcyi i w celach insurekcyi; jest to myśl śmiała, ale wprost dąży do wpojenia w głowy przekonania, iż żadna inna władza w Emigracyi utrzymać się nie zdoła, tylko taka, któraby miała w kraju swoją podstawę i z krajem zostawała w porozumieniu. Trzeba było szanowny Pułkowniku wyjść z insurekcyi, jako z zasady w tej okólnej odezwie, ażeby naprowadzić ludzi na wniosek, że ten tylko Emigracyą zarządzać powinien, kto w kraju najwięcej może, a zatem, że nam potrzeba szukać zbawienia we wziętości, wpływach, konexjach osób, a nie w czczych marzeniach, które oni demokraci principiami zowią.

Przewiduję z tego powodu niemało zarzutów szanownego Pułkownika, a najbardziej lękam się, żeby książę tego kroku nie poczytał za nadto wczesny, może ryzykowny. Dlatego muszę się tu wytłumaczyć z precyzją.

Kładąc insurekcyę w kraju za zasadę władzy, która Emigracyą rządzić powinna, cóż powiadamy nowego świętemu przymierzu? Nasze położenie jest nadto wyraźne, nasz interes narodowy nadto jasny, ażeby monarchowie, co Polskę rozbrali za coś innego Emigracyą mieć mogli, jak za materyał

palny. Czego więc przed nimi utaić nie zdołamy, to lepiej powiedzieć otwarcie. Zrobiliśmy powstanie, myślimy o zrobieniu nowego powstania, zrobimy nowe powstanie, a przynajmniej takie jest nasze przedsięwzięcie: otóż język nam właściwy.

Z drugiej także strony trzeba kraj cały polski z tą myślą dzisiaj sfamiliaryzować. Jakże tego dokażemy, nie przyznając się do tego w druku? Czujność nieprzyjaciela obudzona, podwojona takimi pismami Emigracyi, będzie to zapewne złe, złe nieuniknione, lecz to złe wynagrodzi stokrotnie ożywienie przez to ducha w narodzie, obudzenie gotowości w kraju do nowych usiłowań, nowych poświęceń.

Tyle razy mówiliśmy o tem ze sobą szanowny Pułkownik, że jest jeszcze dla nas, dla narodu w tem ratunek, żeby Polska postrzegła księcia na czele tych idei powstania.

Nieprzyjaciela kraju i Emigracyi dowodzą, że książę chce tylko Polski Kongresowej i amnestyi. My przeciwnie dowodzimy (choć tego dowodzić ludziom dobrej wiary nie trzeba), że książę zamierza poruszyć stąd do obrony całą Polskę.

O ile to publicznie da się zrobić, bez skompromitowania ważnych względów, bez skompromitowania ostatnich środków pozostałych narodowi do własnej obrony, o tyle należy i trzeba koniecznie szerzyć to przekonanie, to wyobrażenie o księciu.

Do tego celu stopniowo, z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości politycznej, zmierzać będzie pismo, które stąd z Auxerre wydawać zamierzaliśmy. Będzie to dziennik zakładu, pod firmą zakładu, wyjdzie co tydzień lub co 10 dni. Otóż masz Pułkowniku krótki raport z naszych kilkunastodniowych, publicznych czynności.

Prócz tych, działanie tajne, związkowe szerzy się w całym departamencie. Idzie to pomyślniej, jak sądziłem. Polacy są

stworzeni do konspirowania. Sama myśl, że biorą się do działania przeciwko świętemu przymierz, animuje ich nadzwyczajnie. Teraz zbieramy kadry, gdy się te cokolwiek zapelnia, będziemy je dzielić i zaczniemy projektowaną organizację. Dla tej czynności byłoby najpomyślniej, gdybyś szanowny Pułkownik nie długo bawił w swej podróży, albowiem trzeba koniecznie i to finalnie urządzić do tej całej operacji biuro centralne (czyli kapitułę) w Paryżu. Biura tego Pułkownik obiecałeś być wiceprezesem. Zawsze w tym całym interesie wychodzimy z tej zasady: związek taki jest to tylko środek stowarzyszenia Emigracji i kierowania jej uczuciami, nawet umysłem.

Im więcej osób poznają tu na prowincyi, tak z Auxerre, jak z innych zakładów w departamencie, tem bardziej utwierdzam się w opinii, że Emigracya en masse jest zana, prawa i rozsądna, a wyskoki i zdrożności są w niej tylko wyjątkowe. Nawet do tych trafić jeszcze można, którzy, w bezczynności dotychczasowej z naszej strony, nie wiedząc co ze sobą począć, rzucili się do społecznego sektarstwa.

Polecając się względem i pamięci szanownego Pułkownika

Sługa uniżony

M. Mochnacki.



161960

WYKAZ OSÓB.

- | | |
|------------------------------------|---------------------------------|
| Aleksander I. 43, 54. | 20, 146, 154, 189, 239, 240, |
| Aleksandrowicz 167, 168. | 242, 243. |
| Argout 242. | Cieńscy 8. |
| Askenay 7, 8, 10. | Constant B. 69. |
| | Creitsir 146. |
| Barzykowski 87, 95. | Chrzanowski gł. 103, 121. |
| Bem 127, 133, 140, 147—149, | Czarnecki Feliks 31. |
| 163, 167, 230, 231. | Czarnocki 52. |
| Bentkowski 8. | Czartoryski 44, 53, 55, 58, 62, |
| Bieliński 30, 31. | 64, 87, 92, 93, 95, 98, 100, |
| Birnbaum 4. | 119, 133, 134, 135, 137, 138, |
| Bochenek 245. | 140, 156, 164, 167, 171, 175, |
| Borkowski 1. | 184, 187, 188, 191—202, 219, |
| Brodziński 70, 79. | 223, 240, 244, 248, 249. |
| Bronikowski 7, 47, 56, 57, 59, | Chrzaszczewski 79, 112. |
| 62, 105, 108, 181, 237, 238, | Czyński 100, 144, 194. |
| 240. | |
| | Danielewicz 114. |
| Chełmicki 189, 190, 245, 246. | Dąbrowski Fr. 104. |
| Chłapowski 97, 99. | Dębiński 47. |
| Chłędowski 117, 119, 121, 245. | Dembek 28. |
| Chłędowska 119, 121, 122. | Dembiński gł. 93, 97, 100, 119, |
| Chłopiński 44, 49, 50, 51, 57, 58, | 128, 164, 167, 188. |
| 59, 61—67, 68, 71, 93, 99, | Dembiński Wł. 129. |
| 105, 185, 213, 220, 221, 222, | Dembowski Kasztelan 51, 52, |
| 223. | 54, 55. |
| Choderowski 115. | Dembowski major 190. |
| Chodźko L. 14, 15, 17, 18, 19, | Dobrogojski 57. |

- Dorożko 110, 111.
 Dmuchowski S. 21.
 Dubiecki 7.
 Dunin 47, 57, 81.
 Dwernicki 152, 164, 170—172,
 175, 176, 178, 194—198, 202,
 248.
 Dybiez 82, 89.
 Dydak 7.
 Dysiewicz 167.
 Estreicher 75.
 Fayot 233.
 Forster 45, 121, 229.
 Fredro 59.
 Gacki 115.
 Gaszyński 57.
 Gendre 41.
 Giełgud 99.
 Godebski 19.
 Gordaszewski 176.
 Goszczyński 21, 25, 42, 44, 46,
 79, 116.
 Górecki 163, 164.
 Grabowski 110.
 Grabowski M. 21, 25, 26.
 Grzymała Fr. 10.
 Grzymała W. 28, 63, 70, 111,
 112, 115, 189, 220, 240—242.
 Gurowski 4, 62, 79, 82—85, 87,
 88, 90, 93, 105, 107—109,
 112, 113, 114, 116, 127, 142,
 143, 146, 148, 149, 152, 170,
 189, 222.
 Hahn 6.
 Hankiewicz 8, 182.
 Hauke pułkownik 76.
 Hegel 157.
 Heltman 7, 188.
 Hoffman K. 141, 246.
 Horodyski 117, 118.
 Hluszniewicz 137, 146.
 Hube M. 9, 151, 158, 181—183,
 242.
 Hummel 22.
 Igelstrom 115.
 Janowski J. N. 102, 115, 181.
 Jankowski 97, 99, 100, 101.
 Januskiewicz E. 166, 170.
 Jański 174.
 Jelowicki A. 84, 246.
 Julien S. 17.
 Kacperski 110.
 Kaczkowski poseł 86.
 Kamińska 2.
 Karśnicki 243.
 Kiliński 114, 115.
 Klimontowicz 86.
 Kniaziewicz 163, 166, 167, 169.
 Kochanowski M. 50, 59, 95.
 Konstanty W. Ks. 4, 5, 7, 11,
 28, 31, 37, 41, 42, 43, 45, 47,
 49, 53—56, 57, 58, 61, 68,
 97, 98, 216.
 Kopczyński P. 59, 99, 101, 102.
 Kormański 47.
 Korzeniowski Onufry 110.
 Kosicki 215.
 Kossecki 51, 52, 53.
 Kościuszko 187.
 Kozłowski J. 47, 113, 114, 181.
 Koźmian Kajetan 17, 18, 19.
 Koźmian St. 107.
 Krynicki Ant. 2.

- Krasiński W. 31.
 Kraushar 8, 14.
 Krempowiecki 107, 113, 115,
 119, 144, 146, 148, 149, 170,
 194, 227.
 Krukowiecki 47, 97, 99, 116,
 117, 119—121, 122, 123, 229,
 230.
 Krysiński A. 49, 68.
 Krzymuski 79, 113.
 Krzywoszewski 60.
 Krzyżanowski Seweryn 28, 30,
 241.
 Kucharzewski 14.
 Lafayette 141, 142, 147, 153, 154.
 Ledóchowski Jan 85.
 Lelewel 18, 25, 26, 27, 51, 52,
 54, 55, 56, 60, 61, 62, 65, 66,
 70, 79, 81, 85, 95, 102, 103,
 108, 110, 127, 141, 142, 145,
 146, 147, 148, 149, 152, 154,
 156, 158, 160, 161, 164, 165,
 166, 169—175, 181, 184, 186,
 187, 188, 189, 195, 202, 231—
 236, 239, 242.
 Lelowski 16, 20.
 Lubecki 51, 53, 55, 58, 60, 65,
 66, 74, 75, 114, 183, 236.
 Lubowidzki M. 41.
 Łaski 149.
 Łączkowski 127, 131.
 Łączyński 57.
 Łubieński P. 50.
 Łubkowski 215.
 Machnacki 1.
 Machnicki 59.
 Majewski 28, Fr.
 Majewski 220.
 Malczewski 25.
 Marya królowa portugalska 140.
 Małachowski Gustaw 51, 58, 59.
 Małachowski K. 235.
 Mękański 109.
 Miaskowski 22.
 Mickiewicz 21, 137, 151, 175.
 Mierosławski 6, 117, 120, 121,
 122.
 Mikołaj I. 29, 30, 31, 37, 41, 47,
 54, 66, 67, 84, 101, 109, 113,
 228.
 Miklaszewski 109, 110, 111, 112.
 Mochnacki Andrzej 2.
 Mochnacki Antoni 6.
 Mochnacki Bazyli 2—5, 57, 70,
 79, 95, 125, 179, 180, 187.
 Mochnacki Benedykt 1, 2.
 Mochnacki Damian 2.
 Mochnacki Eljasz 2.
 Mochnacka Helena 2.
 Mochnacki Jan 2.
 Mochnacki Kamil 2, 5, 6, 18,
 43, 79, 110, 117, 126, 127,
 133, 141, 142, 143, 149, 153,
 160, 161, 163, 176, 231, 236.
 Mochnacka Klementyna 2, 6,
 120.
 Mochnacki Ludwik 75, 76.
 Mochnacka Marya 2, 4, 5, 6,
 10, 11, 47, 81, 84, 179.
 Mochnacka Olimpia 2, 6.
 Mochnacki Tymoleon 2, 6, 153.
 Morawski Fr. 116.
 Morawski T. 124, 141, 144.
 Moszyński 109, 110.
 Mycielski 163, 164, 166.

- Nabielak 3, 5, 26, 42, 57, 70, Przeciszewski 146.
 79, 119, 191, 201, 202. Pułaski ks. 79, 92, 93, 95, 100, 105,
 Nakwaski kasztelan 60. 107, 111, 112, 114, 119, 120.
 Niemcewicz J. U. 4, 50, 53, 58,
 59, 62, 64, 164, 218, 223. Radziwiłł M. 31, 50, 58, 59.
 Niemojowski B. 70, 72, 95, 120, Ramorino 235.
 140—147, 160, 186, 232. Rautenstrauch 51, 52, 53.
 Niemojowski J. N. 72. Rettel 46.
 Niemojowski W. 8, 68—74, 95. Rupniewski 149.
 Niepokoyczycki 215. Rybiński 126, 127, 128, 129, 130,
 Nowosilcow 30, 98. 132.
- Oborski 166, 174. Sebastiani 104.
 Olizarowski 25. Semkowicz W. 1.
 Osiński 21, 70. Sikorski 7.
 Ostrowska hr. 18. Sierawski 52, 53, 163, 164, 167,
 Ostrowski A. 138, 139, 167, 171. 170, 171.
 Ostrowski J. B. 26, 70, 79, 80, Skrzynecki 93, 96, 97, 98, 99,
 110, 113, 114. 100, 113, 116, 117, 118, 119,
 Ostrowski W. 51, 55, 60, 164, 120, 148, 237.
 167. Słowacki 151.
 Pac gł. 50, 166, 167, 171. Śniadecki 21.
 Pancer 74. Słubicki 57.
 Patek 132. Sołtyk Fr. 52, 53.
 Paskiewicz 105, 127, 128, 131. Sołtyk R. 81, 105, 106, 111, 139,
 Paszkowski 132. 142, 146, 148, 161, 164, 166,
 Plater L. 104. 167, 170, 171, 179.
 Plichta 28, 59. Sołtyk S. 28.
 Plużański 100. Sowiński muzyk 22.
 Podczaszynski 3, 10, 14, 15, 16, Stacherski 109.
 17, 18, 19, 20, 22, 82, 84, 147, Stempowski 131.
 150, 152, 154, 155, 161, 174, Stolzman 110, 160, 163—168,
 179, 181, 186, 187, 232, 234, 172.
 235, 239. Swirski 141.
 Pomaski 70, 170. Świętosławski A. 149.
 Pozzo di Borgo 104. Szaniawski J. K. 8, 11—16, 73,
 Pölit 14. 74, 207, 208, 209—217, 223,
 Prądzyński 97, 98, 100. 224, 226.
 Szaniecki 52, 53.

- Szelling 23. Wołowski Fr. 141, 164, 166.
 Szembek 60, 97, 116. Worcell 137, 171.
 Szopen 22. Woroniecz Janusz 191, 200.
 Szreder 109. Wrotnowski 246.
 Szyrma Lach 56, 65, 66, 107, Wysocki P. 9, 28, 38, 39, 41,
 243. 42, 43, 44, 45, 46, 62, 65, 70,
 Szwarc 57. 79, 110, 119, 149, 185.
- Tešiorowski 111, 114. Zajączek 98, 214.
 Thiers 242. Zabłocki 28.
 Tochman 167, 170. Zaliwski J. 39, 43, 119.
 Tretiak 21. Załuski 28.
 Trębecki 21. Zaleski B. 70, 79, 137.
 Trubecki 30. Zakrzewski Fr. 70.
 Trzaskowski 43. Zamoyski Wład. 53, 188—189,
 Tymowski 95, 141, 148. 190, 191, 193, 194, 195, 199,
 243—250.
- Umiński 97, 164, 167, 168, 171, Zawisza Artur 70.
 174. Zegrzda 7.
 Urbański 43. Ziemięcki 52.
 Węgrzecki 50. Znamierowski 109.
 Wieszczycki 52, 53. Żwirkowski 70, 79, 95, 102,
 Wilski 57. 119, 121, 140, 142, 143, 146,
 Witt 105. 148, 161, 164, 171, 235.
 Wodzyński 238. Żochowski 114.
 Wójcicki W. K. 22, 26. Żukowski Ludwik 26, 47, 63,
 Wójcicki 110. 70, 79, 80, 110.

PIOTR BIEŃKOWSKI
 KRAKÓW